

Argles Margaret Wolfe

GORZKA NAGRODA

*Przekład z angielskiego
N. Krzyżanowskiej*

I.

— Cóż, siostrze Wilno, jakże się miewa nasz pułkownik?
Na pytanie to, rzucone tonem szczerym i serdecznym, zabrzmiał w
odpowiedzi głos
czysty, dźwięk srebrnego dzwonka przypominający.
— Lepiej, o wiele lepiej, doktorze. Za dni parę nie będzie już
zupełnie
potrzebował naszej pomocy.
Mówili wśród murów szpitala, wzniesionego pod skwarnem niebem
południowej
Afryki, murów, nieprzywykłych do słów pełnych otuchy. Wzdłuż
ścian stały rzędem
łóżka polowe, jęki zaś stłumione, przerywające ciszę, dowodziły
najlepiej, iż
cierpienie obrało tu sobie niepodzielne królestwo. Ciemno ubrana
postać siostry
miłosierdzia, przesuwała się tylko, jak duch opiekuńczy, niosąc tu
lekarstwo lub
pożywienie, tam śmiech pocieszający i wyrazy pełne nadziei.
Jednemu poprawa
poduszkę, drugiemu posunięciem bandażu przyniosła ulgę; sama zaś
zawsze czynna i
ciągle na nogach, nigdy zdawała się Nużenia nie doznawać.
I w tej chwili nawet, drobne paluszki siostry Wilny nie spoczywały
wcale.
Wsparta o stół, przepełniony buteleczkami mnóstwem lekarskich
przyrządów,

zwijała zręcznym ruchem długi bandaż płócienny. Obcisła, czarna suknia uwydatniała wysmukłą jej postać; biały fartuszek i duży krzyż na piersiach wskazywały rolę, w jakiej się tu znajdowała; mała główka za to dślöniona zupełnie, lśniła bogactwem złotych splotów.

Delikatne rysy, pochylone nad bandażem, zdumiewając nadzwyczajną czystością linii, wyrazem swym musiały pociągać i czarować każdego, tyle znajdowano w nich słodyczy i uroku, takim nieporównanym blaskiem jaśniały wielkie, aksamitne jej oczy o barwie wyidealizowanej przez malarzy starej szkoły włoskiej! Głębię ich uwydatniała cera przejrzysta, matowo blada, przybierająca na drobnych rączkach odcień tak alabastrowo biały iż śledzenie żywego, zwinnego ich ruchu, prawdziwą sprawiało przyjemność. Zapatrzony w młodziutką siostrę miłosierdzia i przykuty czarem, nie na piękności fizycznej opartym jedynie, a przez dziewczę to roztaczanym dokoła, doktor Norton czuł, iż chętnie pozostał-by tu dłużej; zajęcia jednak, jakich dostarczał szpital, przepełniony chorymi, nie pozwalały na dogadzanie samolubnym zachciankom, nie dopuszczały marzeń romantycznych; lekarz też dodał tylko poważnie:
— To dobrze, bardzo dobrze. Dziękuję za pomyślną nowinę. Castelnau należy do ludzi niezbędnie potrzebnych, nie potrafili-byśmy go zastąpić. I pospieszył do dalszych obowiązków, podczas gdy piękna szarytka, ukończywszy

zszywanie bandażu, skierowała się ku sąsiedniemu oddziałowi szpitala. Idąc między dwoma rzędami łóżek, oczy pełne słodyczy, zwracała życzliwie ku chorym, przyczem spostrzegła z uśmiechem, iż wszystkie głowy podnosiły się ku niej, jak gdyby stwierdzając dowodzenie ranionych, że sam widok siostry Wilny ulgę im w cierpieniach przynosi.

Bandaż przygotowanym został dla prostego żołnierza, szkockiego górala, który, tłumiąc jęki przy opatrywaniu strzaskanej dłoni, uśmiechał się pomimo bólu do delikatnej postaci kobiecej, z takim serdecznym współczuciem pochylonej nad nieszczęśliwym.

— Tak, — przyznał, w odpowiedzi na słowa jej łagodne, — podczas obwiązywania więcej zwykle boli, a jednak chciałbym, siostró, byś się nie spieszyła tak

bardzo; mógł-bym cię dłużej mieć przy sobie.

Szarytka uśmiechnęła się tylko, położywszy zaś rękę na czole chorego, powiedziała mu, że ma widocznie trochę gorączki, bo majaczyć zaczyna i spokojna poszła dalej.

W chwilę później zbliżała się już ku innemu posłaniu.

Drzwi, prowadzące do sali następnej, tworzyły zagłębienie, w którym, nie przez jakieś względy szczególne, lecz wypadkiem tylko odosobniony od innych, leżał trzydziestoletni może mężczyzna, o szlachetnych, regularnych rysach i ciemnej, południową krew znamionującej cerze.

Kruczemi włosami okolona jego głowa, poruszała się nie spokojnie; palące, czarne oczy, ujrawszy zdala wytworną postać kobiety, nie opuszczały jej ani na chwilę.

Jeżeli pod mocą wzroku tego, serce siostry Wilny uderzyło mocniej, rysy jej, spokojne jak zwykle, wrażenia wewnętrznego najlżejszem nie zdradziły drgnięciem.

A jednak trzeba było prawdziwego stoicyzmu, by patrzeć obojętnie na radość głęboką, jaka za zbliżeniem się jej rozjaśniła rysy mężczyzny, zastępując w nich wyraz ponurego bólu i cierpienia.

— Jakże się pan czujesz? — zapytała z łagodnym spokojem.

— Prawie zupełnie dobrze, droga siostrze. Zdaje mi się, że mógł-by na bez mała szpadę napowrót przy pasać.

— Pomimo tego będziemy zmuszeni zatrzymać pana dni jeszcze parę tutaj. Czy nie doznajesz żadnego bólu?

— Odkąd tu pani jesteś — żadnego. Z chwilą ukazania się twego, siostrze, cierpienie pierzchnęło jak zaklęte.

Mówił tak cicho, iż, oprócz stojącej obok kobiety, słów jego nikt inny nie mógł posłyszeć.

— Nie powtarzaj pan, proszę, niedorzeczności; inaczej zmuszona będę ust nawet nie otworzyć do ciebie, — skarciła lekko.

— Prawda, wypowiedziana szczerze, nie zasługuje na takie lekceważące miano.

Zresztą milczenie twe, siostrze, nie przeszkodzi mi patrzeć na ciebie; tego nie możesz przecież zakazać. Co już pani odchodzisz?

— Rzecz prosta; wielu innych wzywa mojej opieki. Odwróciła się, w tej chwili jednak palce chorego pochwyciły ją za rękaw.

— Zatrzymaj się, siostrze, — zawołał. — Powiedz mi tylko, czy zobaczę cię dziś jeszcze.

— Wieczorem dopiero. Zajrzę tu, by zapytać jak się pan miewasz.

— Prawda, nie wolno mi być samolubnym. Ale wrócisz pani na pewno ?

Ciemne oczy szarytki unikały rozmyślnie błagalnego jego wejrzenia.

— Wszak powiedziałam już, że wrócę, — zapewniła zimno.

Drzwi, równoległe prawie z łóżkiem chorego, otworzyły się w tej chwili, doktor

zaś, stojący na progu ich, usunął się szybko, by siostrze Vilnie przejście

ułatwić. Kształtna główka jej skłoniła się na znak podziękii, powieki wszakże i

tym razem spuszczone zostały, jak gdyby nie chciały widzieć błysku namiętnej

tkliwości, z jaką młody lekarz postać jej całą jednym gorącym obejmował

wejrzeniem. Błask ten zamienił się wobec lodowatego jej chłodu w piorun gniewu,

i doktor, zacisnąwszy pięści, mruknął przez zęby słów parę, wysoce dla

pułkownika Castelnau niepoehlebnych.

Gorąca, afrykańska noc nadeszła już dawno; pomimo jednak ciemnego jej całunu,

wśród nagich ścian szpitala czarne postacie lekarzy i dozorczyń snuć się nie

przystawały. Liczba ich tylko zmniejszyła się znacznie, część bowiem musiała

szukać niezbędnego spoczynku. Noc zresztą niewiele w tym przybytku niedoli

przynosiła spokoju. Ciężko ranni jęczeli żałośnie; inni, stękając, lub przewracając się w śnie gorączkowym, wołali już-to wody, już

pomocy, kilku

zaledwo wolnych od maligny odpoczywało w śnie głębokim.

Okolo północy dopiero, siostra Vilna skierowała się w stronę, gdzie leżał

pułkownik Castelnau.

— Co? Jeszcze pan nie śpisz? — zapytała, spotkawszy błyszczące jego oczy,

utkwione w niej chciwie.

— Nie mogłem zasnąć przed zobaczeniem pani, — brzmiała odpowiedź. — A ty,

siostro, czyż nie myślisz odpocząć wcale ?

— Nie; mamy mnóstwo chorych, i jestem ciągle potrzebna.

Powinnam więc być na nogach.

— W tej chwili jednak nikt cię nie wzywa. Czy nie mogła-byś pozostać przy mnie

troszeczkę?

Zawahała się nieco.

— Dobrze, ale, korzystając z mojej obecności, będziesz pan usiłował zasnąć?

— Tego nie mogę przyrzekać; zresztą zobaczymy, siadaj

pani tylko, — dodał, wskazując na krzesło, stojące u wezglowia.

Wśród murów

tych, tak mało dających rozrywki, nie powinnaś mi tak drobnej odmawiać łaski.

Spełniając życzenie kapryśnego pacyenta, Vilna nie bez złego przeczucia żądane

zajęła miejsce. Wobec przyćmionych światel i snu chorych, byli oni w tej chwili

odcięci od reszty sali i sami prawie. Blask nocnej lampy słabo zaledwo dochodził

do zakątka, zajmowanego przez pułkownika; wśród dozorczyń na Vilnę jedną tylko

przypadała o tej godzinie kolej czuwania. Serce mężczyzny zabiło też gwałtownie,

gdy, pochylony ku postaci opiekunki swej w niemocy, dłoń jej drobną w silne swe

pochwycił ręce. Spojrzała nań dziwnie błyszczącymi źrenicami i cofnęła się szybko. Błagalny jednak, gorący wzrok chrobrego rozzbroił ją i odurzył, tak, iż obezwładniona, pozwoliła mu paluszki swe ująć i zatrzymać chwilę, aż ośmielony, nagle pochylił się, długi złożył na nich pocałunek. Bezsilna, nie umiejąca znaleźć woli, potrzebnej do oporu, poddała się dziwnemu uczuciu błogości, przepelniającemu jej duszę. Vilna Lascelles nie od dziś już wiedziała, że serce jej należy niepodzielnie do tego człowieka, że miłość jego najwyższe zapewniła by jej szczęście. Kochając go jednak, nie śmiała marzyć o wzajemności, nie przypuszczała, by skromne, obowiązkom miłosierdzia oddane, dziewczę, zdołało wyrzucić trwalsze wrażenie na świetnym oficerze, bożyszczu towarzyszy broni i ulubieńcu najpierwszych kółek stolicy. Przyniesiono go tutaj miesiąc temu zaledwo, ranionego niebezpiecznie, śmiertelnie nawet, jak sądzili na razie doktorowie. Od tej pory był pod ciągłą i nieustającą opieką siostry Vilny, która, nie znając go wcale przedtem, przyuczyła się wszakże oddawna wielbić i szanować imię bohaterskiego pułkownika, Wincenty Castelnau bowiem, jako jeden z najwybitniejszych wojowników w służbie Jej Królewskiej Mości, zjednywał sobie wszędzie poklask, cześć i uznanie. Ze miody, dorodny mężczyzna i piękna kobieta, zmuszeni przez kilka tygodni do ciągłego obcowania z sobą, mogą się żywiej zająć wzajemnie, rzecz to bardzo naturalna; rola jednak chorego, przykutego bezradnie do łóżka, niebezpieczniejszą tu ła przyjęła na siebie niż dla tej, która postać

opiekuńczego anioła przyjęła na siebie. Vilna w szpitalu,
przepełnionym ranny-

ru, rozrywana ciągle, wzywana błagalnie, z rękoma niemogącymi
podołać robocie,
nie miała czasu na mrzonki próżniacze lub snucie pajęczej przędzy
marzeń.

Pułkownik, leżąc przez długie godziny beczynnym, wśród nocy
bezsennych często
od bólu i gorączki, nie miał miłszego zajęcia nad przypominanie
każdego jej
słowa i spojrzenia, nad śledzenie wysmukłej postaci, przesuwał się
się ze
słowami współczucia i słodyczy od jednego do drugiego
skrwawionego nędzarza, nad
wsluchywanie się w głos jej świeży, łagodny, a tak różny od jęków
bólu i łkań
rozpaczy, rozlegających się dokoła.

Kobieta w postaci ducha pocieszyciela, w roli kapłanki, niosącej
promyk nadziei
i ulgę cierpiącym, najniebezpieczniejszą jest dla mężczyzny; czar, jaki
ją
otacza, niepokonanym się staje.

Vilna zbyt była zajęta, by rozbierać wrażenia swe, by poddawać
uczucia pod
skalpel badania; zresztą usiłowała nie przywiązywać żadnej wagi do
spojrzeń
chorego, lub słów, które często przyprowadzały serce jej do żywszego
tętna. Była

piękną i, pomimo braku próżności, wiedziała o tem; nic też dziwnego,
—

tłumaczyła sobie, — iż pułkownik Castelnau, pozbawiony wszelkiego
towarzystwa,
starał się zatrzymać ją obok siebie. Gdy wróci do garnizonu, lub
wesołych kólek

stolicy, zapomni z pewnością o spotkanej chwilowo siostrze
miłosierdzia.
Słowa te wszakże dorywcze, uścisk dłoni, lub gorące spojrzenia,
posiadały dla
niej dziwny urok i dziwną gorycz zarazem. Nie łudziła się; że chory
wielbił
swoją dozorczynią i opiekunkę, było to jasnym dla każdego, nie
znaczyło jednak
bynajmniej, by mężczyzna kochał kobietę. Vilna nie chciała przelotnej
wdzięczności i sympatii brać za uczucie życia całego. A jednak, to nie
podzięką
ranionego żołnierza za ulgę doznaną błyszczała w oczach pułkownika,
gdy,
pochylony w tej chwili, patrzył w głąbię ciemnych jej źrenic; nie
wdzięczność
drgała w gorącym pocałunku, jaki Castelnau na ręce jej złożył;
przypuszczenia
też i obawy młodej kobiety musiały pierzchnąć pod tym
nieobliczonym wybuchem
uczucia, chory bowiem wyczyta w spojrzeniu jej odpowiedź, której
usta nie dałyby
mu tak łatwo. Był to błysk niczem niezamąconego szczęścia, wiary i
ufności bez
granic.

— Vilno, — wyszeptał żołnierz wreszcie, — Vilno, przy-

puszczam, nie — ja pewny jestem, że i ty mnie kochasz. Najdroższa,
pozwól bym z
własnych ust, twych słowa te posłyszał, by złudzenie w pewność się
zmieniło.

Milczała. Jakieś dziwne zaleknienie całą jej opanowało istotę.
Odwróciła główkę
tylko, ukazując mu profil, któó czyste, szlachetne zarysy, blade
zazwyczaj,
szkarłatna teraz pokryła purpura. Nowy pocałunek, na białej dłoni
złożony, niema

swą wymową zbudził ją z zadumy.

Długie rzęsy kobiety podniosły się zwolna.

— Tak, — wyznała z prostotą, — kocham cię, choć do tej chwili nie wiedziałam o tem.

W oczach Castelnau niewypowiedziana zabłysła radość.

— A jednak, ukochana, miłość moja nie obcą ci być musiała, — wołał z namiętym,

do szeptu znizonym wybuchem. —

dawno, dawno już, od pierwszego wejrzenia, całą mą opanowałaś istotę.

Przyzwyczailem się tęsknić za uśmiechem twym, chwycić w lot spojrzenie, śledzić

ruch każdy. Sala ta ponura drogą mi się stała, gdyż ty w niej byłaś.

Mówić ci

wszakże o tem, w ostatnich czasach szczególnie, nie śmiałem.

Bo i po cóż, — myślałem, — gdy śmierć lada chwila zabrać mnie może? Jeżeli

przeżyję, jeżeli wyzdrowieję, wtedy odsłonię jej me serce, niech sama zajrzy w

jego tajniki, niech pozna, jak do głębi wypełnić je umiała.

Postanowienie to

dodało mi mocy, pomogło zwyciężyć ból i cierpienie; dziś jednak, pokusa zbyt

silną była, nie mogłem jej się oprzeć, musiałem powiedzieć, jak bardzo cię

kocham. Vilno, najdroższa, czy źle uczyniłem?

— Nie, och, nie.

— Życie moje tak zimne i samotne było dotąd, — ciągnąć po chwili z chmurą

smutku na czole. — Raz już, Vilno, okropną Popęliłem pomyłkę; srogo też

odpokutować mi ją przyszło.

Przezroczyście żrenice kobiety podniosły się ku niemu; oczach Castelnau jednak

jaśniała szlachetna prostota Szczerość. Miss Lascelles uśmiechnęła się z

ufnością.

— Niech ci Bóg nagrodzi głęboką wiarę, z jaką przyjmujesz me
słowa, — zawołał
gorąco. — W spojrzeniu twem cień nawet powątpiewania nie błysnął.
— Bo i w duszy mej powstać-by on nie mógł, — odparła.

— Myśl więc, iż nie jesteś pierwszą kobietą, przez serca me wybraną,
nie
sprawia ci przykrości, Wilno?

— Przeszłam już wiek naiwności, w którym dziewczęta wierzą, że
pokochany przez
nie trzydziestoletni mężczyzna po raz pierwszy z gorętszem zapoznaje
się
uczuciem.

— Lub że miłość jego szlachetną i głęboką być potrafi? Oczy jej
smutne rzuciły
mu wejrzenie, wargi zadrżały
lekko. Oddychała szybciej, jakby pod naciskiem silnego wzruszenia; z
ust jej
wszakże żadne nie wybiegło słowo. Wychudła ręka Castelnau
spoczęła z dziwną
tkliwością na kasztanowatych splotach szarytki.

— Ukochana — wyrzekł głosem stłumionym — przebacz mi ten żart
okrutny.

Mężczyzna trzydziestoletni, promieniem miłości oczarowany, silniej
zazwyczaj i

goręcej kocha od młodzika. Nie sądź zresztą, bym ci tylko przynosił
popioły

wystygłego serca. Przeciwnie, podniosłą siłę uczucia dziś poznaję po
raz

pierwszy, związek mój bowiem z Gertrudą Betmont był oparty
głównie na chłopięcym

zapale i złudzeniach, które ona w przeciągu lat dwóch potrafiła
zniweczyć,

zdeptać i zabić.

Głos pułkownika urwał się nagle.

— Zapomniałem — dodał po chwili — że o umarłych nie należy mówić nic złego.

Gertruda zaś nie żyje od roku. — Vilna, pogrążona w głębokim milczeniu, nie

poruszyła się nawet. Castelnau ciągnął dalej:

— Rok, czas to zbyt krótki na pozór, by po upływie jego nowe już tworzyć

związki i nowe składać przysięgi. Na dziesięć lat wszakże przed śmiercią, jākają

spotkała na morzu, żona moja nie istniała już dla mnie. Wkrótce po ślubie

roześliśmy się na zawsze. Przez resztę życia zaś, spotkałem ją parę razy

zaledwo. Vilno, nie sądz-że chcę okazać się nieskazitelny w twych oczach. Nie,

jawieni, że w każdej niezgodzie domowej wina po obu leży stronach, a przecież,

Bóg świadkiem, iż próbowałem wszystko dla szczęścia jej poświęcić; uporem

wszakże i złą wolą paraliżowała ustawicznie najlepsze me chęci.

Wkrótce też

poznałem, że związek nasz straszną by pomyłką. Obcy sobie zupełnie, niezdolni

pojąć się, mogliśmy zamiast szczęścia, zdobyć spokój przynajmniej.

Niestety, i

tu usiłowania moje próżnemi się okazały.

— Chybaż cię nie kochała? — wybiegło na usta kobiety.

— Czy mnie kochała? — podjął Castelnau z niewymowna goryczą. — Vilno, powiedz,

co wiesz o mnie? wyznaj, czy oprócz rozgłosu, zdobytego na polu bitwy, słyszałaś

inne szczegóły mego życia?

— Mówiono mi, że jesteś uczciwym i szlachetnym człowiekiem, że wierny w

przyjaźni....

— Ależ nie o to chodzi. Chcę wiedzieć, czy pytałaś się o stosunki moje materyalne? czy sądzisz, że rozporządzam znacznymi środkami, lub jestem zupełnie ubogim ?

— Och, to mi obojętne.

— Tak, bo ty, skarbie mój, oddałaś serce Wincentemu Castelnau, podczas gdy

Gertruda Belmont powierzała rękę swą dziedzicowi obszernych włości Templemore'u.

Poznaliśmy się w Indyach; pułk nasz, stojący w Kalkucie, ogłosił ją za najpiękniejszą kobietę w mieście, i w rzeczy samej czarowną była.

Dzisiaj, lub w

kilka lat później nawet, uroda jej najlżejszego nie nczyniła-by na mnie wrażenia; ówczesnie jednak, miałem lat dwadzieścia jeden, nic też dziwnego, iż

stara powtórzyła się historia, Gertruda, pomimo pozorów naiwnej ingénue,

wytrawną była kokietką; zapewniała, że mię kocha, ujarzmiła uczuciem; a w dwa

miesiące po ślubie bryznęła w oczy najdotkliwszą dla mężczyzny zniewagą, bo

dowodzeniem, iż poślubiła mię dla majątku i stanowiska jedynie.

Zatrzymał się, zwyciężony siłą wspomnień bolesnych; w kobiecie siostra

miłosierdzia zbudziła się w tej chwili. — Proszę cię, ani słowa więcej ! —

zauważyła z niepokojem. — Zapomniawszy o obowiązkach mych i tak jak że wiele

mówić ci Pozwoliłam.

— Po co okradać z chwil błogich? Wszak to północ zaledwo a jabym chciał mówić

do rana. Nie zmęczenie też kazało mi się zatrzymać, lecz ból moralny; bo i jak

tu, Vilno moja, skreślić ci obraz tych dwóch lat okropnych, spędzonych z nią

razem Nie posuwając się do ponizającego występku, lub lekkości, która każe

mężowi drzeć ciągle o honor swój i imię, Gertruda umiała jednak
zatruc mi każdą
chwilę spokoju, dom w istne piekło zamieniając. Żadna hołdów i
oznak uczucia,
sama w zamian nie dawała nic... nawet delikatności i dobrego
wychowania,
wytworna ta bowiem dama z pozoru, zamie-

niała się w życiu codziennem w istotę pospolitą, w samoluba bez
granic, dla
którego własne zadowolenie najwyższem było prawem na świecie.
Salonowe jej
wychowanie okazało się maską tylko, kryjącą brak gruntownej
wiedzy, płytkość
umysłu i czczość sprzedajnego serca. Leniwa i samowolna na wzór
wszystkich
Angielek w Indyach wychowanych, żona moja pomimo masy
otaczającej ją służby,
narzekała i skarżyła się wiecznie na brak pompy lub dostatku; nic jej
nie
wystarczyło nic zadowolić jej nie mogło. Dniami całemi dąsała się za
jakaś
nieokreśloną urazę, wiedząc zaś, że muzyka jest jedną z potrzeb i
namiętności
mego życia, udawała że dźwięku jej znieść nie może. Mówiąc też, że
nie mieliśmy
jednego przekonania, jednego uczucia lub myśli wspólnej, słabe mogę
dać tylko
wyobrażenie o dzielącej nas strasznej przepaści. Wyczerpawszy
wszelkie środki
pojednawcze, zniechęcony, złamany moralnie, chwyciłem się
wreszcie ostatecznego
lekarstwa i żądałem separacyi. Opierała się z początku, mówiąc, iż nie
chce
utracić korzyści, jakie jej stanowisko me w świecie zapewniało.
Groźbą

porzucenia jej wymogłem w końcu żadaną rozłąkę i odtąd drogi nasze
w przeciwne
rozeszły się strony. Swobodna, otoczona dostatkiem, Gertruda
rozmaite miewała
fantazje; wybrawszy się przed rokiem na morską wycieczkę z
przyjaciółmi,
znalazła śmierć w pobliżu wysp Oceanu Spokojnego, z rozbitego
bowiem statku ani
jedna nie uszła dusza.

Na chwilę głębokie zapanowało milczenie. W sercu kobiety dziwny
spokój zagościł,
w oczach obojga niewymowne jaśniało szczęście.

Odgłos zbliżających się kroków zbudził ich wreszcie z rozkosznej
zadumy.

— Muszę iść, potrzebują mnie, — wyszeptała; zrywając się żywo.
Castelneau dłoń jej z gorącego uwolnił uścisku, tak, iż opuszczając
półcień

zagłębienia, w sarnę porę zdołała wejść na salę.

— Vilno, — zabrzmiał głos siostry Magdaleny Westlake, —
wzywają cię do
sąsiedniego oddziału.

— Idę natychmiast, — odparła z gotowością.

II.

Nad łóżkiem zajętem przez żołnierza z pułku Castelneau, stał
pochylony tenże sam
doktor, który zrana usunął się był we drzwiach, by ułatwić przejście
miss

Lascalles. Na widok jej, postać lekarza wyprostowała się, a rysy
rozjaśniły
nieco.

— Posłałem po panią — tłumaczył, — gdyż potrzebuję zręcznej i
wytrwałej
pomocnicy, a Siostra Magdalena za mało ma wprawy dotąd, by w tak
ważnych

chwilach na współdziałanie jej liczyć można. Rana jest ciężka i wymaga pewnej doświadczonej ręki.

Od jednego rzutu oka wiedziała, co jej robić należy; bez marnowania też słów próżnych, zabrała się do potrzebnych przygotowań, podczas gdy siostra Magdalena Westelake śledziła bacznie pracę zwinnych, delikatnych jej rączek.

Zarówno doktor, jak dozorczyńni, robili wszystko, co było w ich mocy, by złagodzić cierpienie nieszczęśliwego. Zadanie jednak do trudnych należało; pomimo też całego posłuszeństwa i panowania nad sobą, jęki straszne wyrywały się z piersi biedaka, a krople zimnego potu pokryły jego czoło. Po klątwach nastąpiło gwałtowne zrywanie się i majaczenie; raz sądził, że jest na polu bitwy i usiłował rzucić się na wroga, drugi raz widział, się wśród domowego ogniska w Anglii i tkliwemi do swoich przemawiał słowami,

— To oni, oni, podli murzyni! — wołał, zrywając się na posłaniu. — Czekajcie, dam ja im zaraz!

W tej chwili jednak delikatna, lecz nie mniej silna ręka Wilny opadła na jego ramię, z obawy, by ruchem nagłym nie zniweczył pracy lekarza.

— Cóż to? wstrzymujecie mnie, towarzysze? — pytał rany. — Nie dacie mi bronić naszego pułkownika? Ależ ja nie w ogień, lecz w dyabła gardło skoczył dla niego.

Każdy z nas uczyniłby to chętnie. Dzielniejszego wodza w całej niema armii!

Puście mnie! czy słyszycie, puście!

— Masz leżeć spokojnie, — zabrzmiał czysty, lecz stanowczy głos Wilny. Jeżeli się będziesz rzucał, opatrunek, zamiast ulgi, ból ci przyniesie.

— Co to? Kto ty jesteś? Nie znam cię wcale, — pytał głosem zmienionym.

— Jestem siostrą miłosierdzia, strzegącą chorych w lzarecie.

— Ach, więc zostałem raniony! Tak, przypominam sobie i on... i nasz pułkownik

także. Musisz go pielęgnować, siostro; powiedz mi przynajmniej, jak się miewa?

Ręka ordynującego doktora zacisnęła się w tej chwili kurczowo, w oczach jego

złowieszczy zaigrał płomień.

Dziewica nie spostrzegła tego jednak, a na usta jej wybiegła z promiennym

uśmiechem dana odpowiedź.

— Pułkownik jest już zdrów prawie: codziennie też dopytuje się o dzielnych

swych żołnierzy.

— On nigdy nie myśli o sobie, zawsze o nas tylko, — zawoła! chory, lecz,

zmożony bólem, dodał gwałtownie:

— Zmiłuj się, doktorze, ostrożnie! Do dya... Wejrzenie Vilny powstrzymało mu

przekleństwo na ustach.

— Siostro, — wyrzekł, — przyrzekam, iż zniosę ból cierpliwie, ale nie opuszczaj

mnie, pozostań tutaj...

Ujęła dłoń jego, a twarde palce szeregowca do krwi prawie wpiły się w jej ciało;

dla Vilny jednak nie była to nowość. Drobnostkom takim poddawała się chętnie,

jeżeli mogły one tylko przynieść ulgę cierpiącym.

Wzrok doktora Graya, jakby magnetyczną siłą pociągnięty, zawisł na dwóch tych

dłoniach złączonych: na drobnej rączce szarytki i brunatnych palcach żołnierza,

które ją zakrywały prawie. Wszak on nigdy dotąd dłoni jej nie dotknął, nigdy cudowne oczy dziewczęcia nie spoczęły na nim przyjaźnie, a przecież, głębokie, jak gwiazdy, błyszczące, źrenice jej, zwracały się tyle razy ze słodyczą i współczuciem na najprostszego żołdaka, który, konając, klął jeszcze, wymyślał. Spokojny, ociężały doktor Gray, niepomny brzydkich swych rysów i pospolitej postawy, nie mógł nigdy darować tej obojętności miss Lascelles. Za jeden jej uśmiech życzliwy byłby oddał wiele bardzo; siostra miłosierdzia jednak uśmiechała się tylko do chorych i cierpiących; zdrów, silny, a przytem leczący nie w jej nawet oddziale, cóż ją doktor Gray mógł obchodzić? Nie jestem zdobywcą serc niewieścich, nie mam krzyża zasługi i sławy bohaterskiego dowódcy, powtarzał sobie z goryczą. I w rzeczy

samej nie zdolny był współzawodniczyć z urodą takiego Castelnaua, z jego nakazującą, szlachetną postawą, arystokratycznym nazwiskiem i wdziękiem rycerskim, którym kobiety ujmował. I jego to właśnie, świetnego, rozgłośnego zwycięzcę walk ostatnich, oddano pod wyłączną opiekę tej młodziutkiej, uroczej istoty. Cóż dziwnego, iż, pocieszając go i pielęgnując, mogła pokochać zarazem. Doktor zgrzytnął zębami, a odtrąciwszy myśli zazdrosne pochylił się napowrót nad chorym. Rana przy pomocy siostry Vilny szybko opatrzoną została, tak iż wobec

śródków usypiających, nieszczęsny człowiek popadł w pół marzenie,
wśród którego
ojczyzna, imię pułkownika i jakiejś w kraju zostawionej Maryi, ciągle
na usta
jego wracały.

— Powinnaś się już położyć, siostró — zauważył doktor Gray, chcąc
cokolwiek
przemówić do Wilny.

— O! nie teraz jeszcze — odparła. — Świta zaledwo, a mam
chorych,

potrzebujących ciągłej mej opieki. Żegnam pana.

I skłoniwszy zaledwo główką, znikła na progu sąsiedniej sali.

Doktor Gray, wolny w tej chwili, mógł był skorzystać z wytchnienia i
udać się na

spoczynek; wzburzenie jednak nie usposabiało go do snu: opuszczając
mury

szpitala, postanowił świeżem odetchnąć powietrzem. Wspaniała
podzwrotnikowa

jutrzenka przybrała niebo w purpurę i złoto, piękność przyrody jednak
była dziś

martwera słowem dla Graya. Zazdrość, szalona, szarpiąca zazdrość,
podniecała

wszystkie jego zmysły, odurzała mózg, pulsa w gwałtowne
wprawiając bicie.

Spokojny. panujący zazwyczaj nad sobą, Seweryn Gray miał ochotę
ruchem

gwałtownym ulżyć tłoczącemu go uczuciu; obawa wszakże przed
okiem obcych kazała

mu usiąść na pniu pobliskim i w ciszy jedynie szukać ukojenia.

I ta wszakże niedługo trwać miała. Odgłos kroków męzkich wskazał
mu po chwili,

iż samotność niedoścignionem byłaby tu marzeniem; ciemna zaś
sylwetka,

zarysowana na tle świania, oznajmiła obecność jednego z życzliwych
mu kolegów.

Marek Bernays, niższy od Graya urodzeniem i stanowiskiem, różniący
się zarówno

charakterem, jak temperamentem, nie należał do sympatycznych dla niego ludzi.

Niemniej prawa kole-

żeństwa i wspólne zajęcia zbliżały ich, stawiając na dość poufalej stopie. Stąd też mały ten człowieczek, o bladej twarzy i wązkich wargach, o przenikliwych, z pod czoła patrzących oczach i ponurem wejrzeniu, włożywszy ręce w kieszenie, '

zbliżył się poufale, z cygarem w ustach, do Graya.

Czy towarzystwo jego było w danej chwili pożądanem lub nie,

Bernays nie zwykł

zważać na podobne drobnostki! Niezrażony też bynajmniej

milczeniem Graya, wsiadł

obok a opierając rękę na jego ramieniu, ciągnął dalej:

— Nie powiodła ci się może operacja? umiera kto?

— Nie. — Lakonizm nie przstraszał Marka; otrząsnąwszy też popiół z cygara,

pytał po chwili:

— Musisz się cieszyć z ocalenia pułkownika. Dzielny żołnierz; trudno było-by go zastąpić.

— Hm... — Nie przepadasz za nim, jak widzę? skonstatował Bernays z krwią zimną.

— No, nic dziwnego; pociesz się jednak: pierwsza lepsza utarczka może go

sprzątnąć i uczynić nieszkodliwym.

— Mówisz w zagadkach, — rzucił doktor Gray niechętnie.

— Och, bynajmniej! Poco zagadka? Czy sądzisz, że nie mam oczu, że nie rozumiem

wszystkiego. Sprytnyś ty, ale i ja nie głupi: chcesz chować tajemnicę, chowaj ją

sobie, chociaż, dalibóg, poco to udawanie, nic a nic nie rozumiem.

Złapałem cię

parę razy na gorącym uczynku zachwyków, uprzedzam zaś że ja memi
małemi oczkami
więcej widzę, niż kto inny dużemi, i dla tego właśnie twój czarny
humor zdumiewa
mnie, bo z kąd pewność, że Castelnau kocha się w twojej pięknej
więcej od innych?
Wszak oni tu wszyscy prawie głowy za nią tracą.
— Bierzesz mnie za szaleńca chyba — wybuchnął Gray z goryczą,
odrzucając maskę
tak starannie dotąd przybieraną, -' za zarozumialca, który myśli
walczyć z takim
Castelnau? Zresztą, i przed jego przybyciem powodzenie nie zbyt mi
się
uśmiechało. Ludzie, podobni do mnie, nie zdobywają z łatwością serc
niewieścich.
Spójrz tylko i powiedz, czy, będąc młoda dziewczyną, zakochał byś
się we mnie?
— No, co prawda, nie pilno by mi było, — potwierdził Bernays z
krwią zimną, —
niemniej, Mylordzie, strzeż się zazdrości, i nie wyciągaj fałszywych
wniosków.

- Proszę cię dość tych żartów, — przerwał Gray ostro — Nie jestem
w humorze do
konceptów.

— O i owszem mogę milczeć. Znajduję jednak, iż zarząd źle czyni,
wysyłając tak
piękne szarytki do obozu.

Doktor Gray odwrócił się za całą odpowiedź i zniknął na progu
szpitala.

— Biedaczysko, — mruknął Barneys, nie myśląc się bynajmniej
szorstkością tą
obrażać, — a to został silnie postrzelony. Boże, ileż-to
niedorzeczności piszą
poeci o miłości, a żadnem nie przyjdzie na myśl, jak wiele złego czyni
ona na

świecie.

III

W tydzień później łóżko pólkownika Castelnau przez kogo innego było już zajęte, dzielny zaś bohater walk ostatnich stanął ponownie na czele swego oddziału.

Vilna, zapracowana jak zawsze, z podwójną gorliwością poświęcała się swemu zawodowi; miłość, zbudzona w jej sercu, była tak wielką, iż potęgą swą zdawała się opromieniać każdy szczegół życia, budząc tem silniejsze współczucie dla żołnierzy, dzielących trudy i niebezpieczeństwa z pólkownikiem Castelnau.

Dzień ten do wyjątkowo czynnych należał. Krwawa utarczka, stoczona o kilka mil dalej, zapełniła szpital rannymi i umierającymi. Zwycięstwo za to, choć drogo zdobyte, zostało jednak przy hufcach, wiedzionych do boju przez Wicentego Castelnau.

Wieść, iż wyszedł bez szwanku ze starcia, dodała sił Vile; pomimo tego jednak, pomimo nawet rzadkiej wytrwałości, ła już ku wieczorowi upadać pod nawałem pracy i znużenia- Spotkawszy ją też około dziesiątej wieczorem w głównej sali, doktor Norton zatrzymał się na chwilę.

— Proszę, abyś pani poszła i położyła się natychmiast, — wyrzknął rozkazująco, —

Nie mam żadnej ochoty pozbawiać się pomocy twej w najgorętszej chwili.

— Wierzaj, doktorze, iż potrafię się jeszcze utrzymać czas jakiś na nogach, jakkolwiek jestem strasznie zmęczona.

— To wystarcza. Gdy ty, siostrze Wilno, przyznajesz się znużenia, kto inny był
by z pewnością doszedł do zupełnego

sił wyczerpania! Nigdy nie widziałem tak wytrwałej, jak pni
dozorczyni, pomimo,
że jesteś dzieckiem prawie. No, a teraz ani słowa, idź i połóż się
natychmiast;
cztery godziny snu inaczej pogńiewamy się na seryo!
Zmuszona do posłuszeństwa, Vilna nie udała się jednak wprost na
spoczynek, lecz
stanąwszy przy bramie, wiodącej do szpitala, spróbowała odetchnąć
wpierw ciszą i
spokojem' cudownej, księżycowej nocy. Ruch gorączkowy ustawał tu
zupełnie.

Ostatni zraniony żołnierz, przeniesiony na salę, odpoczywał pod
opieką lekarzy,
czar zaś i świeżość nocy kazały zapomnieć o panującej nieopodal
nędzy i
cierpieniach.

Wsparta o niska fórtkę, miss Lascelles pobiegła wyobraźnią ku
narzeczonemu. Czy
też wiedziony przeczuciem myślał o niej nawzajem, lub po dniu
trudów i
zwycięstwa zasypiał twardym snem żołnierskim? Odgłos kopyt
końskich zbudził ją
nagle z tej pół słodkiej, pół tęsknej' zadumy; wierzchowiec zwrócił się
ku
bramom szpitala; serce Vilny uderzyło gwałtownie; w chwilę zaś
później,
jeździec, osadziwszy ruchem gwałtownym na miejscu rumaka, znalazł
się obok niej
z wyciągniętymi ramionami.

— Mój skarbie, moje życie! — wybiegło na stęsknione jego usta.
Słowa te były szeptem tylko, a jednak Vilna, przytulona do piersi
narzeczonego,

musiała w nich odczuć świat cały szczęścia i miłości. Pojął go nawet świadek ukryty, śledzący bacznie ruch ich każdy, świadek, który wtedy dopiero cofnął się ostrożnie, gdy półkownik i siostra miłosierdzia zniknęli na progu szpitala.

— Wincenty Castelnau ranny ponownie, mówiłeś doktorze? Czy.... czy niebezpiecznie?

Głos siostry Vilny nie zadrżał nawet, zadając powyższe pytanie.

— Nie, podobno mogło być gorzej. Ale chodźmy do niego. Poszła za doktorem krokiem pewnym, a asystując przy badaniu chorego, niosła pomoc żadaną z takim stoicyzmem gdyby ranny nieznanym jej był człowiekiem. Gdy zaś lekarz

zawyrokował wreszcie: "Nic niebezpiecznego, " na usta jej wybiegło: "Chwała

Bogu!" tonem o tyle naturalnym, iż nikt-by nie odgadł, jaki ciężar spadł jej w tej chwili z piersi.

Krwawa to była potyczka. Trupów angielskich setkę przeszło podniesiono na placu boju, ile zaś żywych lub umarłych zabrali wrogowie, trudno było na razie obliczyć. Pod wieczór też dopiero zauważono nieobecność dra Graya, który w utarczce czynny brał udział. Napróżno staranne przedsięwzięcie poszukiwania; kilka zwłok żołnierskich, zsiekanych do niepoznania, kazało mniemać, iż nieszczęsny Seweryn Gray znalazł śmierć w ich liczbie. Rodzinie pozostawała jedyna pociecha, iż czy zabity na polu walki, czy zgładzony podstępnie przez

dzikich, zginął on zawsze śmiercią walecznych. Cichy, zamknięty w sobie, lecz uczynny i w pracy niezmordowany, młody lekarz pozostawiał ogólny żal po sobie. Wśród czynnego też obozowego życia nawet, nie był-by tak prędko zapomniany, gdyby sercem i umysłami wszystkich nie wstrząsnęła nagle a niespodziewana wiadomość. Wojna kończyła się podobno, armia zaś dostawała rozkaz powrotu do domu; dobrowolni wygnańcy mieli po ciężkich chwilach, spędzonych pod upalnym niebem Afryki, ujrzeć napowrót ukochaną ojczyznę. Dom, rodzina ! Jakżeż te słowa mało dotąd znaczyły dla Vilny Lascelles. Osierocona od dziecka, przywykła już dom znajdować tam, gdzie ją obowiązek wzywał. Dziś jednak zmieniły się stosunki, dziś ognisko rodzinne oznaczało dla niej miłość męża, szczęście i spokój, a perspektywa ta wydawała jej się tak wspaniałą, tak promienną i blasku pełną, iż olśniona, obawiała się zatrzymywać dłużej nad nią, by miraż ułudny nie rozwiął się czasem. Wincenty Casfelnu, pomimo bogactw, wysokiego stanowiska i przyjaciół, nie zaznał również od czasów wczesnej młodości uroku szczęścia rodzinnego. — Powrót do domu, do ojczyzny, — mówił do Vilny, gdy pozostali sami, — dla mnie, ukochana, równoważy się z pozyskaniem ciebie. Wiem, iż cenisz wysoko swoje powołanie, powiedz mi więc, najdroższa, czy odłożenie tego, — tu dotknął Munduru jej, — wielką sprawi ci przykrość? Dreszcz nerwowy wstrząsnął postacią Vilny, blade jej lica silniej jeszcze

zbielały.

— Cicho, — wyrzekła z trwogą zabobonna. — Nie wymawiaj w złą godzinę, bo i tak
czarne przecucia oblegają mi duszę. Zamało przywykłam do
szczęścia, i ztąd
zapewne uwierzyć mi w nie trudno, ztąd myśl, iż dola szarytki będzie
zawsze mym
udziałem, nie opuszcza mnie ani na chwilę.
Próbował pocieszyć ją, złe przecucie jednak zwalczyć się nie dało.
Snadź
odgadywała, iż nieszczęście, wyciągnąwszy nad nią dłoń swą
kościstą, druzgotało
w tej chwili nadzieję lepszej doli, że odtąd żaden promień jaśniejszy
nie miał
dla niej istnieć na ziemi.

.....
.....

Stosownie do życzenia Wilny, pułkownik Castelnau nie wspomniał
nikomu o
projektowanym ich związku. Ztąd narzeczeni wobec świata obcymi
sobie byli
zupełnie. Wprawdzie rozkaz powrotu na jednym łączył ich okręcie;
pułkownik
jednak, nie chcąc ściągać zbytnej uwagi na piękną siostrę
miłosierdzia, trzymał
się na uboczu, znajdując czasem tylko, wśród szarej godziny,
sposobność do
poufnej, bliższej sercu rozmowy, niż szablonowa, przy wszystkich
prowadzona
gawędka. Wspomnienie też wieczorów tych, pełnych ciszy i uroku,
ryło się w duszy
ich nazawsze; odosobnieni od ludzi, z głębokim tylko szafirem niebios
nad sobą i

morzem błyszczącym fosforycznie w srebrnych blaskach księżyca,
zasłuchani w
brzmienie własnego głosu, lub w wymownym pograżeni milczeniu,
byli tu doskonale
i niezamącenie szczęśliwi. Ileż też razy, wśród późniejszych walk i
goryczy,
przychodziło Vilnie żałować, że ocean bezdenny nie pochłoniął ich
wśród owych
chwil rozkosznego upojenia!
Dotrąwszy brzegów Anglii, zewsząd ciekawym otoczeni tłumem,
pożegnali się,
jakby obcy sobie zupełnie. Vilna wracała wraz z innymi siostrami
miłosierdzia do
Londynu, gdzie się główny ich zarząd znajdował. Castelnau,
niemogący tak szybko
opuścić swego pułku, miał nazajutrz dopiero podążyć ku stolicy.
Na szczęście dla miss Lascelles, towarzyszące jej szarytki, znużone
morską
podróżą, zasnęły na następnej już stacyi; uwolniona więc od
natrętnego ich
gadulstwa, mogła zasunąć się w kącik i własnym oddać myślom.
Spełniwszy
sumiennie

obowiązek podjęty, miała prawo marzyć dziś o przyszłości; jeżeli
jednak każde
słowo Castelnau, każda oznaka uczucia i miłości, z upojeniem
odtworzoną przez
nią była, bogactwo jego za to, położenie społeczne i towarzyskie
stanowisko, ani
razu nawet na myśl jej nie przyszły. Zbyt doświadczona i światowa,
by lekceważyć
majątek, była i owszem dumną ze starożytnego jego pochodzenia,
sama jednak
również arystokratyczne przynosiła mu nazwisko; cieszyła się, że
rozległe włości

Templore'u pozwolą im w spokoju szczęścia używać, lecz gdyby
pułkownik ubogim
był człowiekiem, z równą radością podała-by mu rękę; pieniądz
bowiem, jako cel,
żadnej nie przedstawiał dla niej wartości. To, co narzeczony jej
posiadał, było
niczem, wobec tego, czem sam był w jej oczach. Chociaż więc Vilna,
wysokiem
estetycznem obdarzona poczuciem, lubiła piękne rzeczy, przez złoto
dostarczane,
niemniej wzmianka pułkownika, iż brylantami ją obsypie, przykrość
sprawiała
skromnej siostrze miłosierdzia; zdolna bowiem, zarówno na mocy
niezwykłej swej
piękności, jak wykształcenia, do zajęcia pierwszego wśród kólek
arystokratycznych miejsca, byłaby, jako żona Castelnau, chętnie
ubóstwo z nim
dzieliła.
Jeżeli więc myśl światowych korzyści, przez małżeństwo
pozyskanych, ani na
chwilę nie zagościła w złotowłosej jej główce, wzamian, świadoma
stanowiska,
jakie zajmie, postanowiła gorąco, iż nie da się niem upoić, że nie
pozwoli, by
ją zamieniło w bezmyślną, tylko modom poświęconą lalkę. Skoro
dotąd, zamknięta w
skromnych ramach, potrafiła jednak pracować, czynić dobrze i być
użyteczną;
dziś, pozyskawszy szerszą dla działań swych podstawę, postara się
usilnie, by
wpływ jej dalsze ogarnął koła, niosąc cierpiącym ulgę i pociechę,
ciemnym zaś
ziarno wiedzy, wraz ze zbawczym światła promieniem.
Gdyby wreszcie dostatki większy posiadały dla niej urok, gdyby ją
silniej
pociągały nad marzenia i ideały rwącego się czynu serca, mogła była,
wziąwszy

rozbrat z idealizmem swym, pozyskać je już oddawna. Warunki rodzinne skłaniały prawie ku temu. Jedyńca, utraciwszy bardzo wczesnie matkę, zostawiona została pod opieką ojca tylko, światowego, samolubnego hulaka, który, nie robiąc tajemnicy ze sprzedajnych swych instynktów, był-by chętnie kupczył nadzwyczajną pięknnością córki i rzadkimi przymiotami jej umysłu, uważając

dary te niebios za towar do nabycia dla więcej płacącego. Szlachetna natura Vilny oparła się podobnym zamiarom; nie chciała nabywać bogactwa za cenę swej urody, nie chciała, by mąż miał prawo pogardzać nią później. Marnotrawny rozrzutnik zmarł tymczasem, wraz z nim zaś ustała do osoby jego przywiązana pensja, zniknęło wszelkie źródło dochodu; o oszczędzaniu bowiem pojęcia nie miał, a sierota na pastwę nędzy rzuconą została nieomal. W tem też pewno przewidywaniu, Vilna zawód szarytki obrała sobie oddawna. Chciała w jakikolwiek sposób pracować i być użyteczną; mr. Lascelles jednak nie dawał sobie wspominać nawet o podobnych zamiarach, zabrawszy zaś córkę, wywiózł ją na ład stały, w nadziei, że zagranicą prędzej świetną zrobi partyą. Odprawa dana bogatemu Niemcowi, przekonawszy go o uporze córki, we wściekły gniew wprawiała zarazem. Szalone jednak wybuchy żadnego nie odniosły skutku; dziewczę, wysłuchawszy ich ze stoickim spokojem, nie dało się do zmiany postanowienia nakłonić. — Nie kocham go, ojczy, — brzmiało jedyne jej tłumaczenie.

— A któż tu o miłość pyta ? — rzucił z oburzeniem. — Niedorzeczne takie bajki
dobre są dla bogatych; zapominasz chyba, iż z chwilą mej śmierci na
żebraczkę
zejść ci przyjdzie.

— Nie, ojczy, żebraczka nigdy nie będę, — odparła z dumą. —
Jestem młoda, silna
i zdrowa; posiadam chęć do pracy, obok dosyć bystrej inteligencji;
przy dobrej
więc woli, potrafię zawsze na kawałek chleba zapracować.

— Co? pracować na życie, wtedy, gdy możesz za jednym
wyciągnięciem ręki własnym
jeździć powozem!

— Wolę na powóz ten zarobić, niż dostać go w prezencie.

— Nienawistne emancypacyjne poglądy! dzikie jakieś mrzonki o
prawach kobiety!

Czy wolno wiedzieć, z kąd je poczerpnęłaś ?

— Z powietrza zapewne; panują dokoła, a jestem dziecięciem wieku
przecież.

Zdobywać mozolnie kawałek chleba, na to zgodzę się chętnie; za
skarby Golkondy

jednak nie poślubię nienawistnego mi człowieka.

I umiała dotrzymać słowa; gdy zaś po dwuletnich wędrówkach na
łędzie stałym,

ojciec jej zamknął nazawsze oczy, Vilna. zwróciła się do Zakładu Ś-
tej

Małgorzaty, poświęconego pielę-

gnowaniu chorych, i tu ulubionemu swemu oddała się zawodowi.

Wojna afrykańska

dostarczyła jej pierwszego pola do pełnej zaparcia się pracy. Vilna też,
jako

ochotniczka, wyruszyła na plac boju, dziś zaś, otoczona za odwagę
swą i rzadką

znajomość rzeczy zasłużonem uznaniem, wracała do cichego
schronienia, którego

przełożona z otwartymi czekała ją ramiony.
Zakład Ś-ej Małgorzaty nie był żadnym religijnym zakonem;
uczestniczki też jego,
noszą, c na znak równości miano sióstr, nie składały jednak ślubów,
ani
przysięg, nie podlegały najmniejszej regule klasztornej.
Stowarzyszone
zapisywały się tu dobrowolnie, biorąc za główne zadanie
pielęgnowanie chorych w
domach prywatnych; przyczem czas wolny od zajęć mogły według
własnego przepędzać
upodobania.
"Ochotniczki afrykańskie" były tego wieczora bohaterkami
zgromadzenia. Wszystkie
szarytki, przy jednym zebranych stole, starały się uczcić powrót
dzielnych
towarzyszek. Siostra Vilna, prześladowana żartobliwie podbijaniem
serc
żołnierskich, opowiadała z całą swobodą o pielęgnowaniu słynnego
pułkownika
Castelneau, otwartością tą właśnie wszelkie zbijając podejrzenia.
Słońce trzy razy jeszcze nie obiegło ziemi, gdy Vilna wdzięczna już
sobie była,
iż tajemnica zaręczyn jej nikomu ujawnioną nie została.

IV.

Pułkownik Castelneau, opuściwszy Plymouth nazajutrz po
wylądowaniu, wieczorem
dopiero stanął w Londynie. Dom jego w Whitehall Gardens czekał już
na przyjęcie
pana, a służba istną powracającemu urządziła owacyą. Wzruszony
życzliwością ich,
Castelneau ze smutnem niemniej westchnieniem do samotnego zasiadł
obiadu. Być
może, iż czarne przeczucia Vilny i jemu udzieliły się z kolei; lecz
nawet

pewność, że wkrótce obecność ukochanej kobiety zamieni dlań pałac
ten wspaniały
w to, czego nie zaznał dotąd, to jest w pełne spokoju i słonecznego
blasku
ognisko rodzinne, nawet nadzieja szczęścia podobnego nie zdołała
zmniejszyć
ponurego ciężaru, jaki na dusze mu opadł.

Skróciwszy też obiad, — do jedzenia bowiem żadnej nie
przywiązywał wagi, —
pułkownik zwrócił się ku ulubionej swej bibliotece, gdzie, według
zawiadomienia
kamerdynera, czekały nań listy, w ostatnich dniach już do Afryki nie
odsyłane.
Zasiadłszy przed wytwornem biurkiem, Castelnau zaczął je
przeglądać niedbale.
Błahe treścią odrzucał, inne, wymagające odpowiedzi, odkładał na
bok. Wtem,
podjąwszy ostatni, zadrżał; na widok pisma zaś, lica jego kredowa,
śmiertelna
pokryła bladość, a usta, na których oddech zamarł chwilowo, z
trudnością zdołały
w końcu wyszeptać:
— Och, Boże wielki! Boże wielki!
Gdy rozerwał kopertę, oczy jego, pomimo całej mocy charakteru,
niezdolne były
jednej rozpoznać litery. Opanowawszy dopiero siłą woli wzruszenie,
czytał co
następuje:
"Mój najdroższy małżonku! przekonany, iż wraz z załogą Iskierki,
śmierć przez
rozbicie poniosłam, zdołałeś już, — nie wątpię o tem, — opłakać
dostatecznie
zgon mój przedwczesny. Tymczasem inaczej się stało. Uratowana
wraz z trzema

innymi osobami, zostałam uwięzioną przez krajowców na jednej z
wysp
pomniejszych. Pomimo, iż dzicy nieźle obchodzili się z nami, wiele
przecierpieć
mi przyszło. Zabrani wreszcie przez inny przejeżdżający okręt, po
wielu
przygodach dostaliśmy się do Anglii. Przybywszy przed tygodniem do
Londynu,
dowiedziałam się z gazet o twej wyprawie afrykańskiej i o
wylądowaniu armii w
Plymouth. Chcąc cię uprzedzić o mem zmartwychwstaniu, kreślę tych
kilka wierszy
naprędce, ufna zaś w radość i dobre przyjęcie z twej strony, wkrótce
sama za
niemi podążę, a tymczasem pozostaję
Wierną i kochającą cię żoną
Gertruda."

Ten, który zmartwychwstałą małżonkę, jak się ironicznie nazywała,
powinien był
witać z radośnie wyciągniętymi ramionami, siedział odurzony,
skamieniały,
niezdolny do zebrania myśli nawet. List ów nieszczęsny złamał całe
jego życie,
zabił przyszłość, zwichnął nadzieję szczęścia, tak blizkiego na pozór.
Czemuż
nie umarł stokroć z ran raczej, zaczem sięgnął po serce szlachetnej i
ukochanej
kobiety, po to jedynie, aby je goryczą

napełnić i o śmierć przyprawić? Teraźniejszość i przyszłość trzymała
go w
strasznych okowach, od których nie było ratunku ani ucieczki; kobieta
ta, za
umarłą już miana, najświęszymi kępowała go więzami, jako zaś
rzeczywista

małżonka, miała racją stawać między nim a inną, wybraną i ukochaną
istotą; miała
prawo żądać rachunku z uczuć jego i czynów.
Gdyby cierpienie samego tylko dotyczyło Castelnau, potrafił-by
znieść je
cierpliwie; ale Vilna, która może marzyła w tej chwili o nim, licząc
godziny do
powrotu narzeczonego, ale ta ukochana, czysta, pełna poświęcenia
istota... za
cóż grom w nią uderzał? Dlaczego, zmuszona do życia samotnie, do
stłumienia
własnego serca, miała uczucia jego za wstyd uważać? Czemu
szlachetna jej miłość
była grzechem dziś i występkiem?
Odurzony, skamieniały, Castelnau stracił na razie zarówno możliwość
czynu, jak dar
jasnego myślenia; silną jednak wolą, zdołał wkrótce o tyle zapanować
nad
zdumieniem, by czarnej rzeczywistości oko w oko spojrzeć.
Skoro żona jego, Gertruda, żyła, musiał rad nie rad fakt ten przyjąć za
stanowczy i decydujący, zawiadamiając równocześnie Vilnę o
zaszłych wypadkach.
Obawa natychmiastowego z nią rozstania wstrzymała go na chwilę, i
ten wzgląd
jednak odrzucił. Wahanie, odkładanie, nic tu pomódz nie mogło.
Przeciwnie, chcąc
rzeczywistości dzielnie stawić czoło, pułkownik, przekonany, iż żona
jego dziś
jeszcze nadjedzie, powstał, by z żołnierską szybkością decyzji i czynu
silnie za
dzwonek pociągnąć.
Na progu stanął natychmiast służący; dzięki jednak panującemu
zmrokowi, nie mógł
on na szczęście dojrzeć bladości, pokrywającej rysy Castelnau.
— Andrzej, — wyrzekł pułkownik, — oczekuję bytności młodej
damy; jeżeli
nadjedzie, wprowadzisz ją tutaj, przyczem nie zapomnij zapalić
światła.

— Dobrze sir.

Napróżno jednak, wnosząc lampy, kamerdyner rzucił baczne spojrzenie w rysy swego pana; Castelnau był poważny i surowy, lecz tak spokojny, jak zwykle. Przeczucia nie omyliły go jednak. Dzwonek frontowy rozległ się wkrótce, w drzwiach zaś biblioteki, otworzonych Przez Andrzeja, stanęła szczupła, średniego wzrostu kobieta.

Zatrzymała się, dopóki służący nie zniknął za progiem, poczem zbliżywszy się do Wincentego Castelnau, śmiało odrzuciła welon. Pułkownik cofnął się mimowoli. Czteroletnia nieobecność czas, a może i cierpienia, o których wspominała w liście, głębokie ślady wyryły w powierzchowności tej ładnej niegdyś kobiety. Wprawdzie delikatne rysy i świeża, różowa cera, będące głównym jej urokiem wtedy, gdy podbiła wyobraźnię raczej, niż serce, dwudziesto-dwuletniego Casteinau, zniknęły później pod wpływem ciągłego niezadowolenia i gwałtownych wybuchów, niemniej jednak żona jego, opuszczając Anglią, ładną jeszcze była. Dystynkcyą swą nawet i wdziękiem salonowym mogła wówczas niejedną piękniejszą zaćmić kobietę, a dziś?.... Skamienieli, zmrożeni małżonkowie, stali czas jakiś naprzeciw siebie, oko w oko, nic sobie do powiedzenia nie mając. Wreszcie Castelnau poruszył się i przysunąwszy krzesło, pierwszy przemówił:
— List twój, Gertrudo, przed chwilą dopiero odebrałem. Gdybyś była zażądała, sam-bym, oszczędzając ci trudu, przybył do ciebie.

Było to dziwne co najmniej powitanie żony, na progu domu, który
dotąd jej był
własnością. Być może, iż wolny od innych zobowiązań, Wincenty
Castelnau w
odmienny sposób przemówił by do kobiety, noszącej jego nazwisko;
być może, że,
ujawszy rękę jej życzliwie, był by się starał zapomnieć zło, jakie mu
wyrządziła. Dziś wszakże nie troszczył się o cierpienia, przebyte przez
nią
podobno, bo nie wierzył, by wracała, kierowana szlachetniejszymi
uczuciami, by
zdolną nawet była lepszym uleść pobudkom.
Miłość dla Wilny, utwierdzając go bardziej jeszcze w niechęci i
uprzedzeniu
przeciw Gertrudzie, tem silniej uwydatniała wspomnienia
nieszczęśliwej, gorzkiej
przeszłości, tem bardziej podniecała żal jego do żony, za to, iż
ukazaniem się
swojem ze szczytu marzeń do dawnej spychała go niedoli.
Rysy też jego blade surowy przybrały wyraz, głos zaś miarowy
zimnym był i
nieugiętym.
Usta Gertrudy zadrżały, powieki jej opadły; zmieszana o krok się w
tył cofnęła.
Wprawdzie przeszłość nie dawała jej

prawa do gorących porywów i uniesień, niemniej nie oczekiwała
nigdy równie
przejmującego chłodu.

— Czy to jest jedyne powitanie po czteroletnim niewidzeniu żony?
— zapytała. —

Nie masz więc dla mnie ani jednego życzliwszego słówka?
W głosie jej drżało lekkie wzruszenie, łzy zaś, zawisłe na rzęsach,
były po raz
pierwszy może nieudanemi łzami. Szczerłość jednak nie leżała w
przyzwyczajeniach

tej nawskroś fałszywej natury, ztąd i wzruszenie jej, sztucznie zwykle podbudzane, nie pozwalało wierzyć w prawdziwość wzniecających je pobudek.

Castelnau znalazł też doskonale już nicość kobiety, do której lekkomyślność młodzieńcza przykuła go nazawsze, nieszczerłość jej zaś w najwyższym drażniła go stopniu. Gdyby też Gertruda poprzestała na tej jednej oznace wzruszenia, kto wie, łza jej ruzbroiła by go może, lecz w obec rąk, z teatralnym załamanych efektem, i oczu, do sufitu wzniesionych, pułkownik odwrócił się niemal ze wstrętem.

— Nie sądzę, byś miała prawo oczekiwać innego z mej strony powitania. Udając zachwyty, lub radość, byłbym nędznym hipokrytą poprostu.

— Mógł-byś być uprzejmiejszym przynajmniej, — zawołała z rozdrażnieniem. — Nie należałoby okazywać tak jawnie, iż powrót mój boleść ci sprawia i rozczarowanie przynosi, że, pragnąc mojej śmierci, wolał-byś, zamiast tutaj, w zimnym widzieć mnie grobie.

Słowa te nie wzruszyły bynajmniej Castelnau.

— Nierozsądną jesteś, — odparł spokojnie. — Czy życie nasze posiadało iskierkę chociaż-by szczęścia? czy w rozstaniu istniał żal, który-by dzisiejsze spotkanie mógł radosnem uczynić? Porzućmy więc wymówki, bo, jak wiesz, nie wzruszają mnie one wcale. Powiedz lepiej, dlaczego tu przybyłaś?

— Wincenty, — zawołała, zbliżając się ku niemu i opierając rękę na poręczu podanego sobie krzesła. — Wincenty! niesprawiedliwym jesteś dla mnie. Na progu witasz mnie już Wyrzutem i naganą. Snadź przypuszczasz, że przebyte cierpienia

żadnej nie wywołały we mnie zmiany, żadnego nie wywarły wpływu,
że dziś
nienawidzę cię, jak dawniej.
Głos jej zadrżał ponownie, a ręka szybko do oczu się podniosła.
Jakkolwiek
niewzruszony, Castelnau zmiękł jednak

o tyle, iż posadziwszy ją w fotela, łagodniej już mówić zaczął;
— Nie wiedziałem nawet, żeś mię kiedykolwiek nienawidziła,
Gertrudo; dziś zaś
roztrząsanie spraw tych było by spóźnionem, przyczem wątpię, aby
nam mogło
obustronne przynieść zadowolenie. Obecnie nic już biegu naszego
życia zmienienie
może. Powiedz mi lepiej, w jaki sposób zdołałaś uniknąć zagłady,
połączonej
zwykle z rozbiciem okrętu?
— Pięć osób: ja, moja służąca, żona jednego z przyjaciół sir Wiliama
i dwóch
majtków, dostało się do małego czółna, które nas szczęśliwie na brzeg
wyspy
dowiozło. Uwięzieni natychmiast przez krajowców, byliśmy jednak
traktowani z
łagodnością i szacunkiem. Nieduży okręt handlowy, płynący do
Melbourne,
zawiadomił tam o losie rozbitków, rządowy zaś parowiec angielski,
wracający do
kraju, upomniał się o nas. Oto cała, zdumiewająca na pozór, historia.
— Jak się nazywał statek, zabierający was z wyspy i kto nim
dowodził?
— Okrętem tym była "Gwiazda Północy, " kierowana przez kapitana
Wintona. Nie
powiedziałam mu umyślnie kim jestem, aby nie żądał później zbyt
wielkiej za
ocalenie mnie nagrody.

— A jednak wynagrodzenie słusznie mu się należy, — poprawił Castelnau, świadomy doskonale, iż żona jego, niezałująca nic dla siebie, względem innych wszakże bardzo była skąpą. Pozwól, że rachunek z nim ja załatwię; w innych, mam nadzieję, żadnych nie doznałaś trudności?

— Najmniejszych; bankierowie poznali mię natychmiast i całą wypłacili należność.

— Masz już wygodne mieszkanie? Skinęła twierdząco, poczem długa nastąpiła cisza. Młoda kobieta nerwowym ruchem rąk zdradzała tylko szarpiący nią niepokój. Chciała widocznie przemówić i wahała się; snadź poruszenie przedmiotu, najbardziej ciężącego jej na sercu, niełatwem było wobec surowego spojrzenia Castelnau.

— Wincenty, — wyrzekła wreszcie, głosem do szeptu znizonym. — Wincenty, czy niema dla nas żadnej już nadziei? Czy bliższe porozumienie i pogodzenie nasze znajdujesz zupełnie niemożliwym?

— Domyślam się, iż chcesz mówić o mieszkaniu pod jednym dachem?

— Tak! Och, Wincenty....

— Zatrzymaj się. Na jakiej, proszę cię, zasadzie, czynisz mi propozycją podobną? Sądysz więc, iż rok pobytu na oddalonej wyspie, rok więzienia nawet, może zmienić gruntownie charakter mężczyzny, lub kobiety? Chcesz mię przekonać, że tak przynajmniej stało się w twoim przypadku? O, nie zapominaj, że małżeństwo nasze było ciężko nieudaną próbą, że zamiast złączyć nasze życia, zwichnęło je

tylko. Zmuszeni do ciągłego obcowania z sobą, będziemy jednak sercem i myślą tak dalecy, jak gdyby nas głębie oceanu, lub długie dzieliły lata. Nie, Gertrudo, porzuć ten projekt; po co się na nowe narażać rozczarowania? Nie dla nas już mrzonki podobne.

— Nie mów tego, — ze złożonemi prosiła rękoma. — Życie, jakie prowadzimy dzisiaj, ciężarem mi się stało; większa bowiem część jego brzemienia, na mnie wyłącznie spada; żona, oddzielona od męża, separatka, w dwuznaczuem zawsze jest położeniu. Nie błagam o miłość, ale żądam opieki i schronienia pod twym dachem.

— Rozumiem, — przerwał pułkownik z goryczą, — chodzi ci o pieniądze i towarzyskie korzyści mego dzisiejszego stanowiska, i dlatego chciała byś dawne status quo przywrócić. Pragniesz pokazać światu, iż zostałaś przywróconą ze wszystkimi honorami do porzuconego lekkomyślnie rodzinnego ogniska.

— Do porzuconego lekkomyślnie? Słowo to ukłuło ją; zarumieniona, cofnęła się z urazą.

— Ej, może nie? Czy chcesz bym wznawiał niepotrzebnie wspomnienia przeszłości? Jeżeli własne sumienie nie mówi ci, iż rozstanie nasze twojem tylko było dziełem i z twojej wynikało winy, natenczas, po co próżne marnować słowa? Pogodzenie między mną a tobą było by czczym chyba pozorem, rozmyślnem a poniżającym nas szyderstwem.

— Powiedziałam ci jednak, że o pozór tylko proszę.

— Przepraszam, lecz życzeniu podobnemu zadość uczynić nie mogę.

— Ach, pojmuje. Sądzisz zapewne, iż stałabym się zaporą twojej wolności,

szpiegiem, śledzącym ruch każdy?
Oskarżenie, ukryte w tych słowach, nie rozgniewało Wincentego
Castelneau,
wrodzone poczucie sprawiedliwości nie pozwalało mu na to, odparł
też spokojnie:

— Nie, mylisz się, sumienie me jest tak czystem, iż żadnej nie obawia
się
kontroli. Wolę jednak jawny rozdział nad takiw życie wspólne jakim
przez lat
dziesięć męczyliśmy się takie życie wspólne, jakim przez lat dziesięć
męczyliśmy się nawzajem. Powtarzam raz jeszcze, iż ty tylko byłaś
przyczyną
wszystkiego złego, ty doprowadziłaś do moralnego między nami
rozdziału; jeżeli
więc dzisiaj cięższa część brzemienia przypadła ci w udziale,
zbierzesz
zasłużenie plon z ziarna, które sama posiałaś. Przyznaję jednak, iż w
wielkość
cierpienia tego niebardzo wierzyć mogę.

— Odmawiasz zatem?

— Odmawiam.

Castelneau odwrócił się i przystąpił do okna, Gertruda, zaś,
powstawszy, zapięła
płaszczyk i, zatrzymując się, widocznie coś mówić chciała. Po chwili
namysłu
jednak zwróciła się ku drzwiom.

— Żegnam cię, — wyrzekła od progu już, patrząc raz jeszcze na tego
nieugiętego
człowieka, który był przecież jej mężem.

Pułkownik poruszył się żywo.

— Zaczekaj; poślę służącego, aby ci zawołał dorożkę— wyrzekł.

— Dziękuję ci. Wolę się obejść; nie chcę bowiem, by twoi ludzie
zmuszeni byli

robić dla mnie cokolwiek. Jeszcze raz—dobranoc.

— Dobranoc.

Drzwi skrzypaneły, ciężka portyera opadła i Wincenty Castelnau sam znów pozostał.

V.

Wieczór ten strasznym był dla Castelnau. Obok dawnych bolesnych wspomnień, obok rozkrwawienia ran starych i złamania nadziei, szatan zwątpienia szarpał mu jeszcze duszę. Czy wiara, jaką Vilna pokładała w honor jego i uczciwość, oprze się tej próbie? Czy nie podszeptnie jej nieufności w prawdę słów narzeczonego? Na myśl sarnę, iż mogła go posądzić o dwulicowość, o świadome ukrycie ocalenia Gertrudy, rozpacz ogarniała pułkownika. A jeżeli powie, iż, zawiadomiony o uratowa-

nią swej żony, chciał tylko oszukać tę, która mu miłość swą i cześć oddała? Chwila jednak zastanowienia wykazała mu, że posądzeniem tem nawet krzywdzi i obraża Vilnę, że jej ujmę przynosi. Stanać przed czystym, promiennym spojrzeniem miss Lascelles, i wyrzec słowa, które życie jej zwichnąć musiały, to przechodziło siły Castelnau. Ukrywać jednak faktu, o którym jutro świat cały się dowie, nie myślał zupełnie. Jedyłą więc drogą było zawiadomienie listowne. W ten sposób pierwsze wrażenie ciosu minie już i Vilna, przygotowana na wszystko, spokojniej się z nim spotka. Kto wie,

zresztą, może nie zechce widzieć go wcale? Pułkownik napróżno starał się odgadnąć, coby większość kobiet robiła w podobnem położeniu? czuł jednak, iż, pisząc, oszczędzi jej słów, pod pierwszym rzucanych wrażeniem, słów, których oboje żałować - by później mogli.

Świt już szary panował nad światem, gdy nareszcie zdołał o tyle zebrać myśli, by skreślić do niej parę wyrazów; nie siląc się jednak na omówienie przedmiotu, wypowiedział po prostu prawdę szczerą, zapytując, czy Vilna zechce się z nim zobaczyć.

Jak mu zeszedł dzień następny, nie umiałby nawet powiedzieć. Interes służby nakazywał mu być w Ministerjum Wojny; poszedł więc i ze zwykłą dokładnością zdał sprawę z afrykańskich swych czynności, słuchając zaś poważnego jego głosu i patrząc na blade, lecz spokojne na pozór oblicze, nikt nie byłby odgadł nawet, jaka straszna troska serce mu uciska.

Powróciwszy do domu, zamknął się w bibliotece pod pozorem pilnej bardzo roboty.

Niepokój jednak nie dał mu zasiać do niej; chodząc też wzdłuż i szerz pokoju,

czekał udręczeniem na odpowiedź Vilny. Popołudniu przysłała ona nareszcie; był

to pierwszy list, jaki pisała do niego. Rozerwawszy kopertę, spostrzegł natychmiast, iż słowa te drżącą kreśliła ręką:

"Jak mogłeś przypuścić, że nie zechcę cię widzieć więcej? — pisała ze zwykłą,

właściwą sobie prostotą. —I owszem, Proszę, przyjdź dziś jeszcze do mnie. Nie

widzę przyczyny, dla której nie moglibyśmy się zobaczyć? Gdyby zresztą słuszność

wymagała nawet podobnego poświęcenia, ja nie miała - bym

do niego siły. Niech Bóg miłosierny zmiłuje się nad nami.

Twoja zawsze

Vilna."

Uniesiony, pułkownik list do ust przycisnął. Serdeczne pełne ufności te słowa,

były pierwszym jaśniejszym promieniem wśród ciemnej nocy, jaka go zewsząd otaczała.

Szósta godzina była już na wieży jednego z sąsiednich kościołów, gdy Wincenty

Castelnau zadzwonił do furty Zakładu Ś-tej Małgorzaty. Czarno ubrana, w białym

fartuszką i czepeczku, dziewczyna, otworzyła mu podwoje, zapytana zaś o siostrę

Vilnę, zaprowadziła go do pokoju, położonego w głębi kurytarza, objaśniając, iż

miss Lascelles zaraz służyć mu będzie.

Salonik nie różnił się niczem od zwykłych tego rodzaju bawialni; półki z

książkami i pianino nutami zarzucone, zdradzały tu jedynie obecność kobiety;

pułkownik Castelnau niezdolnym był jednak w tej chwili do robienia jakichkolwiek

uwag.

Kroki Vilny tak lekkie były, że nawet natężony słuch Wincentego nie zdołał

pochwycić szelestu jej sukni, lub skrzypnięcia posadzki. Drzwi zamknęły się

cicho, równocześnie zaś blada bardzo, z wyrazem nieokreślonego bólu w oczach,

Vilna, idealniej jeszcze piękna, stanęła przed jego oczyma. Ulegając wewnętrznemu popędowi, Castelnau postąpił żywo na przód i z

okrzykiem

niewypowiedzianej radości, z ruchem utęsknienia, oba ku niej wyciągnął ramiona.

Nie cofnęła się, lecz pełna ufności, jak gołąbka ze złamanymi skrzydłami, na jego spoczęła piersi.
Zapatrzeni w siebie z rozpaczną goryczą, nie znajdowali nawzajem ani jednego słowa pociechy lub nadziei. Chociaż bowiem nie było to wieczyste pożegnanie, Castelnau czuł wszakże, iż życia ich rozdzielają się na zawsze, że odtąd, krocząc samotnie, zrzadka tylko i na chwilę spotykać się będą mogli, a boleść rozstania przewyższy w takim razie radość, z odnalezienia się wynikłą.
Vilna, długim rozmyślaniami i modlitwą wzmocniona, wiedziała równocześnie, iż po raz - to ostatni pozwala się otoczyć tkliwym ramionom Castelnau, po raz ostatni, jako przyszła jego żona przemawia; rozpacz zaś pułkownika mówiła jej, iż za niego i za siebie siłę oraz stanowczość okazać powinna.

Znajomość ludzi jednak, z książek tylko poczerpnięta, mylną się tu okazała.
Vilna, nie znająca tragedii życiowych, nie potrafiła ocenić dostatecznie trudności, jakie na drodze jej staną. Zbierając hołdy i miłość, sama potęgę jej po raz pierwszy pojęła dopiero, po raz pierwszy zrozumiała moc uczucia, gdy, odebrawszy list pułkownika, czarnej przyszłości musiała spojrzeć w oczy. Moc ta zaś, dzisiaj, gdy zamiast widma, przez wyobraźnię stworzonego, on sam stał przed nią, wzrastała, w nierozzerwalne ujmując ją okowy. Wsparta też o piersi jego, o

serce gwałtownem bijące dla niej uczuciem, piękna szarytka poczuła,
jak wola jej
chwiać się zaczyna, i przerażona, spróbowała wyrwać się, z tego
gorącego,
upajającego uścisku.

— Nie, nie; nie jeszcze! — wybuchnął błagalnie. — Vilno, Vilno, ja
cię nie mogę

oddać tak łatwo! Nie zdołam wyrzec się szczęścia, jakim dla mnie
byłaś!

Nie przerażyła się, nie oparła nawet na razie. Dzikie, gorączkowe
słowa

Castelnau, nie posiadały dla niej znaczenia, wiedziała bowiem, że nie
są one

obmyślane z góry, lecz stanowią raczej okrzyk człowieka tonącego,
który,

rozpaczą powodowany, nie chce się wyrzec ostatniej nadziei ratunku.

Po chwili dopiero, zebrawszy siły, ze sztucznym przemówiła
spokojem:

— Wincenty, wiesz, że musimy się rozstać, musimy zostać sobie
obcy. Odtąd

widywanie się nawet było - by złym czynem z naszej strony.

— Złym czynem? Och, Vilno! czyż miłość nie ma praw żadnych?

Wszak nie mogliśmy

przeczuć, że cośkolwiek nas rozdzieli, wolni zaś oboje mieliśmy
prawo sercem

naszem rozporządzać? Czy możliwą zaś jest rzeczą, przeszłość dziś
unicestwić i z

życia jako niebyłą wykreślić? Sądzisz więc, iż niewidziana mniej
drogą mi

będziesz? że nieobecność wyrwie uczucie, do głębi duszy

zakorzenione? O, nie,

ukochana! Musimy spotykać się czasem; wszak w widzeniu naszym
nic złego być nie

może.

— Jeżeli nie innym, to nam samym wyrządzałoby ono krzywdę, —
zaprzeczyła

łagodnie. — POCO SIĘ ŁUDZIĆ, NAJDROŻSZY? Wszak ani my zapomnieć
się nie zdołamy,

ani nikt tego Po nas wymagać nie może? Wiem, iż świat zganił - by
me słowa, a
jednak ja nie rumienię się za nie; i owszem, wyznaję ja-

wnie, iż kocham cię i do ostatniego tchnienia kochać nie przestanę.

Gdybym mogła

myśleć o tobie, jako o człowieku oboje, tnym, jako o życzliwym

przyjacielu

tylko, spotykaniu się naszemu nic by nie stało na przeszkodzie. Po co
jednak

bawić się w czcze pozory ?

— Litości, Wilno, litości! Jeżeli życie twoje będzie smutnem i ponurem,
pomyśl na

Boga, co z mojem się stanie? Pozostaw mi chociaż jeden promyk

nadziei! Gdybym

miał nigdy nie spojrzeć w twoje oczy, nigdy nie posłyszeć głosu

nawet, istnienie

i świat cały nienawistnymby mi się stały! Wiesz zaś, ukochana, i
czujesz to

dobrze, iż wolał bym umrzeć raczej, niż najłżejszem słowem ujmę ci
przynieść,

niż jednym chociaż ubliżyć ci spojrzeniem.

— Wierzę ci, — wyszeptła z pełnem tkliwości wejrzeniem. Obok
ufności jednak, w

głębi jej oczu błyszczały także troska i niepokój. Ciężka walka
wstrząsała w tej

chwili jej duszą. Może się myliła, może wymagała zawiele. Serce jej o
łagodniejszy błagało wyrok, duma i poczucie prawości nie pozwalały
na niego.

— Pozostaw mi troszkę czasu, — wyrzekła wkońcu, bolesną
przerywając ciszę, —

pozwól się namyślić. Nie chcę, by uczucie, przemogłszy skrupuły,
skierowało mnie

na drogę, której później pożałować - bym mogła. Sumienie
najlepszym bywa w

podobnych razach przewodnikiem.

— Czy iesteś pewną, Vilno, iż nie unosi cię fałszywe poczucie
wyexaltowanego
obowiązku?

— Och, nie wiem, nie umiem sama sobie zdać sprawy ze wszystkiego,
co zaszło i co
nas otacza. Żałuję, żeśmy się spotkali kiedykolwiek, lecz, niestety, żal
ten
dziś już nic nie pomoże.

Błada, z załamauemi rękoma, chodziła niespokojnie wzdłuży wszerej
pokoju.

Castelnau, przykuty do miejsca, jakby skamieniały, w milczeniu
wodził za nią
oczyma.

Walka ta wewnętrzna niedługo trwała. Spokojna, stanowcza, z nowym
błyskiem w
oczach, Vilna po chwili zbliżyła się ku niemu.

— Chciała - bym się dowiedzieć szczegółów o twojej żonie? —
łagodnym spytała
głosem.

— Przebac, lecz nie mam najmniejszej ochoty mówić o niej, —
brzmiała zimna
odpowieź.

— Mam nadzieję jednak, ia ulegniesz prośbie mej na tym punkcie, —
wyrzekła z
ujmującą słodyczą, wobec której gniew pułkownika prysnął
natychmiast.

— Pzebacz mi, — złamanym wyszeptał głosem. — Jestem twoim na
wieki, każde więc
życzenie wypełnię natychmiast.

— Nie przyobiecuj zawiele, — z lekkim zaprzeczyła uśmiechem. —
Powiedz mi
raczej, czy żona twoja nic się nie zmieniła? Może lepszy pierwiastek,
zwyciężywszy, każe jej dziś odczuwać potrzebę innego,
szlachetniejszego w życiu
kierunku?

— Wierzaj mi, Vilno, iż taka, jak ty, kobieta, nie jest zdolna pojąć nawet,

istoty do niej podobnej. Charakter tak powierzchowny, fałszywy, samolubny, nie

zna nawet lepszych instynktów i nigdy ujawnić ich nie może.

Miss Lascelles westchnęła mimowoli.

— Czy chce powrócić do ciebie?

— Tak; przytem jednak nie udaje nawet, aby życzeniem jej kierowało uczucie, i ma

racyą, komedia bowiem podobna żywiejby mię jeszcze oburzyła.

Powiedziała tui

tylko, iż znużyły ją przykrości, jakie bywają udziałem kobiety nieżyjącej z

mężem, że zarówno rola separatki, jak towarzyskie dwuznaczne stanowisko,

sprzyskrzyły jej się i dla tego ma zamiar pod dach mój powrócić. Nie żądała

bynajmniej pojednania; przeciwnie, rozdział między nami miał pozostać takim

samym i nadal, pozorne zaś pogodzenie zapewniło - by jej tylko majątkowe i

towarzystwo korzyści. Ponad to, niczego nie wymaga więcej.

— A ty odmówiłaś jej prośbie?

— Rzecz prosta. Czyż mogłem przystać na podobną parodyą, na istne szydzenie z

najświętszych węzłów? Nie pragnę mieć Gertrudy przy sobie, nie chcę ani jej

widzieć, ani nawet obłudnego jej głosu słyszeć.

— Och, najdroższy, zgódź się na to życzenie, przystań przez wzgląd na mnie! Jest

twoją żoną, wspólne z tobą nosi nazwisko, a faktu tego nic już nigdy zmienić nie

może. Nie, nie, cicho! Wincenty, posłuchaj mnie tylko!

— Nigdy! — przerwał gwałtownie. — Nie mogę patrzeć na kobietę, która zabiera twe

miejsce; to przechodzi moją i siłę.

— Zabiera me miejsce? A któraż z nas miała pierwsze do niego prawo? Widzisz, o

ile uczucie niesprawiedliwym cię

czyni. Zresztą, jeżeli mam jakie prawa, tych mi nie odbierze, do serca twego

bowiem nie rości pretensyi i nie pragnie pozyskać go nawet. Nie potrzebujesz

zresztą widywać jej ciągle; możesz wyjechać, podróżować. Nawet w tym samym

mieszkając domu, możecie się jeszcze o tyle tylko spotykać, o ile wam to będzie

dogodnem; w ten sposób życie twe nie wielkiej ulegnie zmianie. Za nieobecnym

żona tęsknić nie będzie; z obawy zaś przed utratą raz już uzyskanych towarzyskich korzyści, postara się pewno ostrożniej zachowywać, nie ściągając na

siebie ogólnej uwagi, ani twego niezadowolenia. Wincenty, wszak przyrzekłeś

zrobić wszystko, czego zażądam, czyż więc ta pierwsza prośba tak trudną jest do spełnienia?

Castelnau, z wyrazem głębokiego zgnębienia, głowę na piersi opuścił. Vilna,

zbliżywszy się, rączkę o ramię mu oparła.

— Pierwsza moja prośba, — powtórzyła z błagalnym naciskiem.

— Ciężka, bardzo ciężka, — wyszeptał, poczem głęboka zapanowała cisza.

Gdy wreszcie po chwili Castelnau podniósł oblicze, rysy jego szlachetna

cechowała rezygnacya, oczy zaś z większym spokojem w źrenice szarytki spojrzały.

— Vilno, — wyrzekł, — spełnię, co każesz; wola twoja świętą jest dla mnie.

— Dziękuję ci, — za całą rzuciła odpowiedź. Zamilkli. Kilka chwil zostawało im

ledwie; chwile te zaśbyły zbyt cenne, zbyt pełne okrutnego, palącego bólu, by je

na cześć słowa, lub łączy poświęcać. Patrzali tylko z niewymownym uczuciem na siebie; patrzyli, dopóki nie nadeszła minuta ostatniego, łamiącego serce pożegnania.

VI.

"Marek Barnays farmaceuta - chemik," oto szumny tytuł, jaśniejący na szyldzie jednej z pierwszych aptek w miasteczku Wellborough. Tytuł ten musiał silnie imponować mieszkańcom, pan Barnays bowiem, przybyły tu przed półtora rokiem zaledwo, zdołał odebrać już całą klientelę trzem innym towarzy-

szom, którzy, jako oddawna we wspaniałym tym grodzie osiedli, nie mogli mu tego niezwykłego szczęścia darować. Mr. Barnays jednak wyższym był nad małomiasteczkową obmowę, lub zazdrość zawistnych rywali; starannie urządzone okna wystawowe i dobry towar za umiarkowaną cenę — oto broń, którą walcząc, ściągał sobie zarówno miejscowych, jak okolicznych nabywców. Wellborough, stojące w ruiny starego zamczyska i dosyć oddalone od stolicy, zastępowało ją zupełnie dla uboższej ludności, a raz na tydzień nawet, to jest w środę, do niezwykłego dochodziło ożywienia. Był to dzień targowy, spokojne też, wzgórzyste ulice miasteczka, roiły się wtedy od malowniczo ubranych włościan i farmerów. Mieszczanie wyruszali również % domów, obchodząc place rojące się

bydłem, oraz sklepy przenośne, wabiące pięknymi owocami. Wesołe
głosy ludzkie
napęłniały powietrze, ożywiona zaś scena, jakkolwiek nie tak barwna,
jak we
Włoszech lub Hiszpanii, niemniej jednak, przy jaskrawych szatach
chłopek i
szkarłatnych wstążkach córek dzierżawców, lub kolorowych
parasolkach panien z
miasta, nader się malowniczo przedstawiała.
Pewnego dnia czerwcowego, upał straszny panował nad miastem,
ruch jednak
kupujących i sprzedających równie był żywym jak zawsze, a karczmy
i oberże w
istnem znajdowały się obleżeniu.
— Ależ szalone gorąco! nie prawdaż Maggie? — pytał wysoki, tęgi
furman siedzącej
obok córki, wymijając równocześnie zręcznie wózkiem, wśród
nagromadzonej
ludności. Dodnia jeszcze posłał on tu bydło na sprzedaż, a teraz jechał
tylko
dowiedzieć się, jakie też osiągnięto ceny.
— Szalony upał, — powtórzył, nie czekając na odpowiedź ocierając
czoło dużą
chustką jedwabną. — Przypuszczam, że i w Afryce nie mieliście
większego, co ?
— Och, nie ojczy, — zaśmiała się Magdalena Westlake serdecznie. —
Tam upały o
wiele bywają silniejsze; tu oddychać Przynajmniej można.
— Dziwię się, żeś nie została żywcem upieczona. No, ale też mam
nadzieję, iż
nie wybierasz się tam więcej?
Ani tam, ani nigdzie, — zapewniła z uśmiechem. —

Wtedy mama jeszcze żyła, dziś obowiązek w domu mi być ua. kazuje.
— Bardzo słusznie, moje dziecko, bardzo słusznie. Zresztą wkrótce
już, wiesz o

tem, Maggie, wkrótce.....

— Nedorzecznosc, ojczy; — przerywała, zarumieniona silnie. — Liczę
przeciż lat
dwadzieścia ośm, i nie jestem zbyt piękną. Zresztą nie mam zamiaru
opuszczać cię
wcale.

— Ta, ta, ta, wszystkie tak samo mówicie, — żartował stary farmer.

— Możesz

przeciż iść za mąż i nie opuszczać mnie, a co do twego wieku, cóż-
to, myślisz,

że dwadzieścia ośm lat, to już taka wygórowana cyfra? Nieraz kobiety
wyebodzą w

czterdziestym ósmym roku i są szczęśliwsze od dzieciaków; którym
wiążą stułą

ręce, zaczem życie poznać zdołały. Zresztą, jesteś przystojna; nie ja
jeden,

lecz cały świat ładną cię znajduje, a to dużo znaczy.

— Dobrze, ojczulku, niech i tak będzie, — przyznała wesoło. — Mam
nadzieję, iż

komplement, od ciebie usłyszany, w zarozumiałość mnie nie wbije.

W tejże cbwili stanęli na rynku, gdzie piękna Madzia pozostawiwszy
ojcu troskę o

wystawione na sprzedaż bydło, sama za kobiecemi udała się
sprawunkami. Po

wstążeczkach i innych przyborach stroju, przyszła kolej na elegancką
aptekę pana

Marka Barnays.

Ufryzowany, upomadowany, z odrzuconemi romantycznie włosami i
węzłem

fantastycznym na szyi, "chemik farmaceuta" stał właśnie za kantorem
i,

zadowolony z siebie, z tajemniczą miną znawcy przyrządzał jakąś
mixture. Na

widok ukazującej się na progu Magdaleny, szerokie jego usta rozjaśnił
uśmiech

szczerego zadowolenia.

— A to miła niespodzianka! — zawołał, porzuciwszy uczone zadanie
i wyciągając ku

niej rękę uprzejmie. — Cóż za szczęśliwa gwiazda przywiodła cię do nas, miss

Westlake ?

— Wiesz pan przecież, że przyjeżdżam tu dosyć często z ojcem, — zaśmiała się

swobodnie. — Dziś potrzebowałam kuku drobnych sprawunków, między innymi i od

pana: oto prozaiczny powód mego przybycia.

Magdalena niezupełnie była szczerą. Inne wszakże przyczyny wołała zachować dla

siebie.

— W każdym razie, dawno już nie widzieliśmy

w miasteczku, — zapewnił "chemik-farmaceuta," opierając się o kantor i słowa swe

wymownem stwierdzając westchnieniem. — Mnie przynajmniej czas ten wiekiem się

wydał.

— Byłam tu przed dwoma tygodniami zaledwo, — zauważyła dziewczyna, rumieniąc

się pod wrażeniem zbyt przejrzystego komplementu.

— Ach, bieg czasu zależnym jest od naszych uczuć: to płynie jak na skrzydłach,

to żółwim znów wlecze się krokiem. Niepotrzebnie pytał bym cię pewno, co słyhać

na wsi, miss Westlake? co prawda bowiem, strony te niezbyt obfitują w nowiny.

— O ostatniej zmianie w okolicy wiesz pan pewno, równie jak ja dobrze.

— Chcesz pani może powiedzieć, że półkownik Castelnau wrócił do Templemore i —

o dziwo! wraz ze swą żoną tym razem. Od dwóch lat, to jest odkąd mylady

zmartwychwstała cudownie z głębin morskich, nie spędzili podobno nawet

kilkunastu dni razem.

— I ja tak słyszałam. Trzeba przyznać, że smutne to położenie-, tem więcej, iż, przyjmując ją napowrót do domu, mąż musiał wierzyć chyba w jej poprawę.

— No, szczerze mówiąc, niezbyt on pracował nad zmienieniem dawnego stosunku; w tydzień bowiem po zainstallowaniu się żony w Whitchall-Garden, zupełnie Anglią opuścił. Wiesz pani, iż nie lubię obmawiać kobiet, tu jednak musi wina po jej leżec stronie, bo podczas gdy pólkownik ogólnie jest lubiony, o mylady wszyscy w niechętny wyrażają się sposób. Była tu raz w sklepie i odrazu istne zrobiła piekło; nic jej się nie podobało, niczem zadowolić jej nie mogłem. Przytem jeszcze....

Otworzenie drzwi przerwało mu dalsze słowa. Barnays poskoczył naprzeciw kupującemu, zadowoliwszy zaś jego życzenia, zwrócił się ponownie do pięknej dziewczyny.

— Przytem jeszcze — poddała mu myśl dawną — co chciałeś pan dalej powiedzieć?

— Że, o ile mi się zdaje, Castelnau związał czulszy jakiś stosunek z ową piękną szarytką, siostrą Vilną? Co prawda, śliczna była, — przyznał Marek w sposób usprawiedliwiający.

— Być może, iż jest w tem część racyi, — potwierdziła Magdalena.
— O takich rzeczach iednak nie należy mówić

w małym miasteczku, gdyż mogą dać pochop do przykrych i krzywdzących plotek.

— Wspominam też o tem przed panią, tylko, mis Westlake —
usprawiedliwiał się
aptekarz. — Zresztą pólkownik był zupełnie w swoim prawie,
kochając się bowiem
w siostrze Vilnie, uchodził za wdowca i myślał, iż żona jego utonęła
oddawna.

— Szkoda, że się tak nie stało.

— I on prawdopodobnie tego samego jest zdania, — zaśmiał się
Barnays. — Pani
znasz pewno pólkownika Castelnau, skoro ojciec twój ziemię od niego
dzierzawi?

— Z widzenia tylko; wiesz pan przecież, jak rzadko dziedzic nasz w
Templemore
się pokazuje. Doskonały zwierzchnik dobry człowiek; raczej
wspaniałomyślny, niż
skąpy.

— Chyba dla tego dobry, że go nigdy nie widujecie; inaczej
wyglądało by to na
paradox, — zauważył Barnays żartobliwie.

— Wyszukał sobie na to niepospolitego zastępcę. Pełnomocnik jego,
p. Nelson, to
człowiek wybrany wśród tysięcy. Pułkownik umie przytem
nieobecność swą
nagradzać. Wpadłszy do Templemore, jest tak czynny i ruchliwy, iż w
każdy zajrzy
kącik, rzecz najmniejszą sam stara się sprawdzić. Przy podobnej więc
metodzie,
nieuczciwy zastępca nie potrafiłby się ostać długo, tem więcej, iż
każdy ma
prawo odnosić się w interesie wprost do pana Castelcaua.

— Ha, skoro tak, należy żałować tylko, że nie dostał innej żony.
Niemożna nawet
na śmierć jej liczyć; tego rodzaju bowiem rozleniwione i pieszczące
się
próżniaczki wieki zwykleżyją.
Magdalena skinęła tylko w milczeniu główką, podobny sposób
bowiem obliczania

Judzkiej śmierci raził ją w sposób niemiły. Piękna dziewczyna lubiła także
pożartować; istniały jednak przedmioty, zbyt według niej poważne, by
można na
nich dowcip swój ostrzyć. Snać Bernays przypuszczał, iż zawód
aptekarza
upoważniał go do niesmacznych konceptów.
— Na tem polu źle się odbywa gospodarka, — dowodził on dalej z
uśmiechem. —
Ludzie potrzebni umierają zazwyczaj, a ci, bez których świat-by się
obył, do
późnej dochodzą starości. Pani Castelnau, naprzykład, wraca z
odludnej jakiejś
wyspy,

choć jej tu nikt nie wygląda, ani nie oczekuje, a siostra Vilna
umarła już
pewno do tej pory.
— Przed pół rokiem żyła jeszcze i była w Paryżu; co się z nią dziś
dzieje, nie
wiem. Ale muszę już wracać, panie Bernays. I tak nagawędziłani się
dość długo, a
nie dałeś mi pan dotąd nawet żądanych sprawunków.
Magdalena Westlake nie po gospodarce drobiazgi przyszła tu
właściwie; gdyby kto
jej wszakże powiedział, iż przywiodła ją prędzej chęć pomówienia z
przystojnym
aptekarzem, niż rzeczywista potrzeba, zaprzeczyła by pewno gorąco.
Bernays nie okazywał również zbytniego pośpiechu w zawiązywaniu
paczek, wejście
wszakże innych osób przerwało mile tête-a-tête, i dziewczyna opuści
wszy z
krótkim "do widzenia" aptekę, do ojczyna plac targowy podążyła.

Na wytwornej otomance, do otwartego okna przysuniętej, leżała z książką w ręku młoda jeszcze kobieta. Przed okiem jej rozciągały się barwne klomby kwiatowe, dalej zaś. po za ogrodem, widać było pola i lasy jednej z najpiękniejszych posiadłości w Anglii. Bogactwo krajobrazu jednoczyło się tu ze zbytkiem wykwintnie urządzonego salonu, którego umeblowanie, jakkolwiek dla estetycznego smaku zbyt może przeładowane, niemniej samem nagromadzeniem kosztownych brień braci świadczyło widocznie o znacznych dochodach, zadowalniających każdy kaprys właścicielki. Ubrana w strojny poranny szlafroczek, którego złote hafty mogłyby ściągać uwagę na pierwszej scenie paryskiej, pochylała jednak nad książką rysy niezadowolone, nacechowane piętnem złości i zgryźliwego temperamentu. Od czasu też do czasu, odrzucała w tył głowę, a opierając ją o aksamitne poduszki otomanki, otwierała usta, których kąciki od wieczyście złego humoru w dół się już pochylały, i ziewając, spoglądała ze znudzeniem dokoła, jakkolwiek zegar dwunastą zaledwo wskazywał, a stojąca na inkrustowanym stolyczku zastawa z czekoladą świadczyła jasno, iż skrzywiona dama niedawno z łóżka się podniosła.

Gertruda Castelnau dopóty wmawiała w siebie chorobę, aż wreszcie wśród ciągłych lekarstw i kuracyi osłabła naprawdę, a kwaśna, ostra, w sobie tylko zatopiona,

utraciła cały urok i świeżość młodości, zachowując jedynie wytworną powierzchowność kobiety wyższego towarzystwa. Bez wdzięku jednak i tej uprzejmej słodczy, która chwyta za serce, piękność nawet staje się zimną i niemiłą.

— Głupia powieść, — mruknęła pani Castelnau, odrzucając książkę niecierpliwie.

I nowe ziewnięcie skrzywiło jej usta. Wyciągnąwszy leniwie białe ręce przed siebie, przyjrzała im się z namaszczeniem, poczem uderzyła w srebrny, stojący obok, dzwoneczek.

Zręczna francuzka pokojówka stanęła w chwilę później na progu.

— Ależ chodzisz jak żółw, Delfino — zawołała pani niecierpliwie.

— Tak długo

czekać musiałam. Zabierz tę czekoladę i przynieś mi.... Czekać, co masz

przynieść.... Aha, dzienniki z modami, leżą w salonie na stole.

Poprosisz

przytem pana pułkownika, żeby tu przyszedł zaraz.

— Oui, madame. I podnosząc odtraconą powieść, Delfina wysunęła się na palcach.

Gertruda ziewnęła ponownie; ręczne lusterko dopiero, z pobliskiego zdjęte

stolika, przyniosło jej pewną rozrywkę. Przyjrząwszy się starannie własnym

rysom, odwróciła głowę ku oknu; widok jednak, rozciągający się tutaj, nie

potrafił jej zadowolnić. Stubarwne kwiaty, jasnym słońcem lipcowem oblane, nie

nęciły jej wcale. Balsamiczna woń róż zbyt była dla niej silną, promienie

złotego światła raziły jej oczy.

— Jakżeż ta ślamazarna Delfina siedzi długo, — obruszyła się, chociaż od

wyjścia służącej parę minut upłynęło zaledwo. — Co za szkoda, że prawo nie

pozwała trzymać w Anglii niewolników; tych przynajmniej możnaby
za powolność i

opieszalność dobrze batem ćwiczyć.

Służąca, z żądaniami żurnalami w ręce, ukazała się we drzwiach
równocześnie.

— Pan pułkownik przyjdzie natychmiast — oznajmiła.

— Dobrze.

Jaśnie pani nie zniżała się nigdy względem swojej służby do prośby
lub

podziękowania. W Indjach nie przywykła tra-

cić czasu na grzeczne obchodzenie się z murzynami, w Europie zaś
białych w tenże

sam traktowała sposób, przyczem, rzecz prosta, musiała otoczenie swe
zmieniać

ustawicznie, służba bowiem po krótkim już czasie dziękowała jej za
przykry

obowiązek.

Francuzka pokojowa wysunęła się pocichu, a Gertruda zaczęła
przerzucać niedbale

kartki przyniesionego dziennika.

W dziesięć minut dopiero rozległo się lekkie do drzwi stukanie i
pułkownik

Castelnau stanął w salonie swej żony.

— Dzień dobry, Gertrudo, — wyrzekł. — Życzyłaś sobie podobno
widzieć się ze

mną?

Przybywszy od tygodnia do Templemore, po raz drugi spotykali się
dopiero. Pomimo

tego, mrs Castelanu nie spojrzeła a nawet na męża, a odpowiadając mu,
trzymała

oczy uporczywie w dzienniku utkwione.

— Należało, jak sądzę, pofatygować się prędzej — wycedziła.

— Byłem zajęty.

W lakonicznej tej odpowiedzi nie brzmiał żaden odcień gniewu,
pułkownik jednak

nie zajął miejsca, a wsparty o marmurowy gzems kominka, czekał na dalsze słowa

żony. Pozycja ta, zmuszająca ją do odwrócenia głowy, wywołała nowe

niezadowolenie.

— A to grzecznie! — zawołała, upuszczając dziennik. — Mężczyzna, uważany za

wzór dobrego wychowania, raczy, przyszedłszy do pokoju pani domu, umieszczać się

za jej plecami. Uprzejmie, niema co mówić!

— Przybyłem tu na wyraźne tylko twoje żądanie; czy zaś usiądę naprzeciw ciębie,

lub stanę u kominka, rzecz zupełnie obojętna, skoro, mówiąc do mnie, i tak w

inną patrzysz stronę.

— I po cóż miała-bym spoglądać na ciębie? Trud ten zbyteczny nie byłby nawet

nagrodzony uśmiechem, zbyt wiele powiem szafujesz ich dla innych, aby dla

własnej żony choć Jeden mógł zostać.

Poważne rysy mężczyzny tak surowym w rzeczy samej uderzały wyrazem, jak gdyby

uśmiech obcym im był zupełnie, dwa lata niezatarte na obliczu jego wyryły ślady;

linie

około ust i oczu, mówiąc o trosce i walkach wewnętrznych, nadawały Wincentemu

Castelnau, w chwilach spokoju nawet, cechę głębokiego smutku i przygnębienia.

Była to twarz człowieka, którego serce, jak wulkan wrzący, ciągłym grozi

wybuchem, a tłumione i zwyciężane codziennie, nie poddaje się jednak zupełnie,

lecz czeka tylko stosownej chwili odwetu; — fizyognomia moralnie udręczonej i

nieszczęśliwej istoty. Głos jego nawet zdradzał stan wyczerpania i znużenia, a jakkolwiek wolny od zniecierpliwienia lub gniewu, brzmiał zimno, bezdźwięcznie, jak gdyby w wydającej go piersi wszelka serdeczniejsza zamarła struna. Drobne też a złośliwe wycieczki Gertrudy, obliczone na wyprowadzenie go z cierpliwości, nie umiały dopiąć celu, gdyż wywoływały zmęczenie tylko.

Pułkownik zbyt pogardzał żoną, aby docinki jej rozgniewać go mogły; na ostatni przytyk odparł spokojnie:

— Powiedziałem raz już, iż byłem zajęty; jeżeli masz do mnie interes, proszę, racz mi go oznajmić.

— Znów grzecznie, nie ma co mówić! Trudno jednak żądać czego innego od równie wzorowego małżonka. Przypuszczam też, iż nie przyszło ci na myśl zaprosić tu kogokolwiek. Cóż tam, ja bez rozrywki obejść się mogę; śmiertelne nudy aż nazbyt dla mnie dobre. Zresztą, dziś na zaproszenia zapóźno już pewno.

— Rzecz prosta. Zechciej przytem pamiętać, iż od dwóch tygodni nie było mnie w Anglii; mogłaś więc, opuszczając stolicę, zaprosić sama, kogo tylko chciałaś.

— Mogłam? Niepodobna? Dziękuję za pozwolenie; łatwo je dać bardzo, gdy się wie, że żona, ciężko chora, nie będzie mogła skorzystać z tak wspaniałomyślnego ułatwienia. Nie wiedziałam, czy dożyję do dzisiaj, a miałam o gościach myśleć.

Ma się rozumieć, iż w pańskim przekonaniu udaję tylko; jestem pewna, że w twojem wyobrażeniu mogła-bym przy dobrej woli jeździć konno, lub milę drogi przejść piechotą!

Castelnau podniósł tylko rękę do czoła i, zacisnąwszy zęby, ani jednego nie odrzekł słowa.

Gertruda niezrażona ciągnęła po chwili dalej:

— Kazesz mi pewno przemęczyć całą jesień bez żywej duszy w domu? Piękna rozrywka, nie ma co przeczyć! No i cóż, czy nie mógłbyś sprowadzić nikogo?

— Mógłbym, ale nie mam zamiaru.

— Doprawdy? I dlaczegoż to, jeżeli wolno zapytać?

— Jedną z przyczyn głównych i stanowczych znasz dobrze, Gertrudo. Co do innych, uprzedzam cię, iż w przyszłym tygodniu opuszczę prawdopodobnie Templemore. Nie przegkadza to jednak przybyciu twoich przyjaciół; i owszem, zaprosz, kogo chcesz, a ja, dopóki jestem w domu, postaram się zabawiać ich o ile możliwości.

Więcej, nic zrobić nie mogę.

— Czy po to mam zaprosić przyjaciół mych tutaj, aby zobaczyli naocznie, jak się ze mną obchodzisz, jak jestem traktowaną? — wybuchnęła, a-o czy jej ze złości

łzami się napełniły. — Od chwili naszego pogodzenia, to jest od dwóch lat

przeszło, uciekasz ode mnie poprostu. Gdy ja mieszkam w Londynie, ty wyjeżdżasz

na wieś; gdy jestem na wsi, przesiadujesz w stolicy. Takie życie równa się jawnej separacji.

— Bóg świadkiem, iż gorszem jest stokroć od niej, — przerwał pułkownik surowo.

— Pojednania między nami nie było nigdy, i istnieć ono nie może. Czcze pozory

nie zwiódą tu nikogo. Popychana chciwością i zmysłem praktycznym,
chciałaś

powrócić pod dach mój, ze względu jedynie na finansowe korzyści,
jakie ci

stanowisko me zapewnić mogło. Zapytywany, zgodziłem się na
podobne życzenie;

przystając jednak, zrobiłem już wszystko, co leżało w mej mocy.

Warunki naszego

pogodzenia zostały jasno określone, wiesz o tem; dlaczegoż więc
usiłujesz dziś

zapomnieć o nich?

Gertruda poruszyła się żywo.

— Przepraszam, — ciągnął z naciskiem. — Znając cię, wiedziałem z
góry, iż

zczasem zechcesz wytargować coś więcej; uprzedzam jednak, iż nie
pozwolę dziś

nic zmienić w warunkach, na jakich pozwoliłem ci wejść pod mój
dach napowrót.

Wszak żądałaś tylko obecności mej, jako szyldu dla świata; od
pierwszego zaś

spotkania zarzuciłaś mnie wymówkami, a odtąd ile razy cię widzę,
muszę słuchać

zawsze żalów, narzekań i patrzeć na łyzy dziecinne. Raz już wygnałaś
mnie z domu;

teraz próbujesz doprowadzić do tego powtórnie. Uprzedzam więc, że
gdy cię

obecnie opuszczę, nigdy już w życiu oczy twoje nie ujrzą mnie więcej.

Podniesiona do połowy mrs. Castelnau słuchała z przestraczeniem słów
męża. Rysy jej

pobladyły, obawa jednak nie po-

zwałała mu przerywać. Dotknięta wreszcie, zerwała się na nogi, z
żywością i

elastycznością ruchów, przeczącą wszelkiej chorobie.

— Nie opuścisz mnie jednak zupełnie? — zawołała szeptem
nieledwie. — Nie

porzucisz mnie?

— Będziemy żyli rozdzieleni, tak jak przedtem — odparł Castelnau.

— Nazwij to

porzuceniem, separacją, poniechaniem czem chcesz. Wyraz nie zdoła zmienić natury

faktu, nie uczyni go mniej smutnym lub bolesnym.

— Narażać kobietę na los podoby, ależ to okrucieństwo! —

wykrzyknęła Gertruda,

bladnąc z gniewu. — Wiesz przecież, iż żona, nie mieszkająca z mężem, jest dla

świata najwygodniejszym celem do złośliwych pocisków,

przedmiotem, nad którym

opinia publiczna znęcać się zwykła?

— Położenie to nie powinno ci być obcem, Gertrudo. Ci, którzy nas znają,

wiedzą, iż faktycznie jesteśmy oddawna rozdzieleni. Niestety, niema już ratunku!

dziś, jak przed trzynastu laty, sama mię do tego doprowadziłaś, nie pozostawiając żadnej drogi wyjścia.

— A zawsze moja wina, zawsze wina kobiety! — wykrzyknęła gwałtownie, łkając z

uniesieniem natur porywczych i płytkich zarazem. — Żałujesz, że żyję, chciałbyś

abym umarła, zawadzam ci przecież, wiem o tem, wiem i cieszę się, że zdołam

obecnością samą skrzyżować twe plany. Możesz się pocieszyć w sposób uboczny,

lecz nie śmiesz być szczęśliwym, bo nie masz prawa kogo innego na miejsce me

wprowadzić!

— Dosyć! — przerwał Castelnau, kierując się ku drzwiom. — Przez wzgląd na

własny interes, zechciej twemu językowi naznaczyć pewne granice.

Co do mnie, nie

będę słuchał ani jednego słowa więcej. Żegnam cię.

I podniósłszy ciężką portylerę zniknął za jej fałdami. Gertruda łkała jeszcze

czas jakiś. Otarłszy wreszcie łzy, rzuciła się na kanapkę ze słowami:

— Przecież mu dokuczyłam! Udaje niewzruszonego, a jednak jest takim tylko, jak inni ludzie. Gdybym też chciała się zabawić, hece-by z pewnością wyprawiał, z obawy o swój honor. Na szczęście jestem młoda i pewno tak długo, jak on, pożyję; na rozwód zaś nigdy w życiu nie pozwolę. Niech nie ma innej żony, niech stary ród jego wygaśnie na zawsze. W ten przynajmniej sposób pomszczoną zostanę!

VIII.

Wincenty Castelnau siedział sam jeden w swoim pokoju, prawą ręką podpierał czoło, lewą zaś trzymał przedmiot, na którym oczy jego z namiętną, pełną głębokiego uczucia, spoczywały pieszczotą. Spojrzenie to, o mocy palącej a nieznanej żonie, przykute było do fotografii pięknej Vilny Lascelles. Od dwóch lat nie widział jej, od dwóch lat trawiła go gnębiąca tęsknota za jednym chociaż wyrazem z ust ukochanych, za jednym błyskiem precudownych jej źrenic. Obiecawszy napisać do dawnego narzeczonego, dotrzymała słowa; list jej wszakże obalił jego nadzieje, nakazując to, czego się obawiał najwięcej, to jest stanowcze i nieodwołalne zerwanie wszelkich między nimi stosunków. "Lepiej dla mnie, lepiej dla nas obojga, — pisała, — abyśmy się unikali na przyszłość. Nie żądam, byśmy przez długie lata, jakie nas dzieli może od mogiły, mieli się nigdy nie spotkać, lecz proszę, byś, przez czas pewien przynajmniej,

me starał się wcale ze mną zobaczyć. Nie sądzi Wincenty, bym, pisząc
to, liczyła
na zmianę twego lub mego serca; nie, wiem, że wyrwać z duszy
silniejsze od niej
uczucie, to rzecz niepodobna. Być może, iż grzeszę, zachowując
podobną nadzieję;
ha, niech Bóg sądzi me serce, bo ja wiem tylko, iż miłości, raz danej,
odebrać
nie jestem już zdolna; że łatwiej-by mi przyszło powstrzymać fale
oceanu, niż
zmienić przeszłość, droższą mi nad życie. Myśl więc moja i modlitwa
zawsze będą
przy tobie, ale spotykać się nie możemy — ani teraz, — ani przez
ciąg lat
kilku. Proszę, nie próbuj na list ten odpowiedzieć nawet. Gdybyś był
niebezpiecznie chory, przybędę natychmiast; gdyby mi śmierć groziła,
nie zawaham
się pośłać po ciebie. Błagam, Wincenty, abyś, przez wzgląd na mnie,
uszanował
prośbę mą i postanowienie; jedyna to rzecz bowiem, w której czuję, iż
słusznie
Postąpiła biedna
twoja
Vilna".

Wincenty Castelnan wiernie spełnił rozkaz ukochanej. Nie napisawszy
ani słowa
odpowiedzi, umiał równocześnie powstrzymać się od widzenia mis
Lascelles, od
spojrzenia na nią,

zdaleka chociaż-by. Gdy jednak dni i tygodnie mijały, żadnej nie
przynosząc mu
pociechy, pułkownik czuł niekiedy dzika chęć zerwania krepujących
go więzów,

skruszenia nienawistnych łańcuchów i kajdan, by wzamian ujrzeć ją
choć na
chwile, by, ująwszy Vilnę w ramiona, do stęsknionej przytulić ją
piersi'
Szlachetniejsze wszakże instynkta zwyciężały ten bunt szalony.
Skruszony,
pocieszał się wtedy nadzieją listu, choć wiedział że ona pisać nie
będzie. I w
rzeczy samej, przez całe dwa lata ani jednej nie otrzymał litery; a
jednak
milczenie to nie zniechęcało go nigdy; przeciwnie, w miłość jej
wierzył ślepo
zawsze, a pomimo tęsknoty i rozżalenia, za tę moc charakteru niósł jej
cześć i
poszanowanie głębokie.
W dniu tym czarne zwątpienie opanowało go na nowo. Gdyby Vilna
mieszkała bliżej,
kto wie, może, nie opierając się pokusie, skoczył-by na siodło i
podążył do
niej. Na szczęście jednak, nie wiedział nawet, czy jest w Londynie,
losy bowiem
gnały piękną szarytkę w przeróżne strony kraju; pułkownik Castelnau
też
pocieszał się tylko widokiem fotografii, a na usta jego wybiegł
równocześnie
szept gorący:
— Vilno, Vilno! Och, ukochana, przyjdź do mnie! Przyjdź, ulituj się!
Patrz, jak
marnem życie me staje się bez ciebie.

.....
.....

Pomimo braku zastanowienia i całej lekkości swej, Gertruda
Castelnau zbyt znała
ludzi, aby posądzać pułkownika o czcze i puste pogrożki. Chwiejność
charakteru

nie leżała w jego usposobieniu. Raz już dał jej do wyboru prawną separacya. lub dobrowolną rozłąkę, gdy zaś nie zgodziła się, opuścił ją i wyjechał z domu na zawsze. Odtąd upłynęło lat kilka, a czas wzmocnił jeszcze niezłomną jego stanowczość. Dziś propozycya ponowioną została, przyszłość zaś, zdawała się ze złowieszczą ironią spoglądać na rozkapryszoną kobietę. Mrs. Castelnau nie chciała się przyznać przed sobą nawet, iż rozterka z mężem została przez nią samą do takiej doprowadzona ostateczności. Przeciwnie, wmawiając w siebie męczeństwo, wołała malować pułkownika jako strasznego i niesprawiedliwego tyrana. Wyrzucała też sobie jedynie, iż nie przystała na pierwszą separacya, ale nie dziś lecz przed trzynastu laty, wtedy, gdy, młoda jeszcze i piękna, mogła na ogólne liczyć) współczucie.

Teraz, kiedy pułkownika otaczała ogólna sympatya, a czoło jego bohaterska wieńczyła aureola, świat gotów odwrócić się od kobiety, jawnie przez niego opuszczonej. Powiedzą na jego obronę, iż po jedenastu latach rozłąki przyjął żonę pod dach swój napowrót, że starał się stosunek z nią naprawić, a zawiedziony w nadziejach, zamiast ją oddalić, siebie dobrowolnie z własnego wygnał domu; przyznają mu nietylko słuszność, ale będą się nawet zachwycać wspaniałomyślnością jego i szlachetnością. Cała zaś wina, cała nagana, spadnie na żonę. Obok wad innych, zarzucą jej niewdzięczność i brak serca względem

człowieka, którego cała uwielbiała ojczyzna; winy zaś, w tych
stosunkach
popelnionej, gotowe-by wyższe kółka towarzyskie nie przebaczyć jej
nigdy.
Separacya może lepszą tu była. Kość jednak została rzuconą, a
Gertruda
niecierpliwie wzruszyła tylko ramionami. Pocóż miałyby się wyrzekać
otrzymywanych dziś korzyści? czemu wypuszczać z ręki broń, którą
mściła się
ciągle nad mężem?
Załatwiwszy interesa, związane z zarządem majątku, i nie widząc już
więcej żony,
półkownik Castelnau opuścił w trzy dni później pałac Templore'u.
W pół godziny po jego wyjeździe, dzwonek, szarpnięty ręką jaśnie
pani, przywołał
w gwałtowny sposób francuzką pokojówkę.
— Delfino, — zapytała, unosząc się na łóżku nieopuszczonem
jeszcze, — czy
półkownik odjechał?
— Oui madame, przed pół godziną.
— Dobrze. Możesz przynieść śniadanie.
— Potwór bez serca! — mruknęła niechętnie służąca, opuszczając
pokój. — Niema
widocznie ani odrobiny przywiązania do męża, a jednak wszyscy go
chwalą i lubią.
W rzeczy samej Gertruda nie dbała "ani odrobinę" o męża, co więcej,
nienawidziła
go; po raz też pierwszy może, szlachetniejszy instynkt poruszył jej
sercem.
Wyciągnięta na jedwabiach i koronkowych poduszkach, pomyślała na
chwilę, iż
odrzucała nierozważnie skarb, droższy nad klejnoty, a niczem
nienagrodzony. Myśl
ta jednak przelotna prysnęła tak szybko, iż na samolubnej, zimnej
naturze
kobiety, żadnego nie pozostawiła śladu. Aby tylko wyzdrowiała,
dopieroż to
będzie używać

świata! niech Wincenty Castelnau wie, iż nie myśli przywdziewać po nim żałoby.

Gdy wreszcie, około pierwszej z południa, podniosła się z łóżka, siły nie

powróciły jej wcale; przeciwnie, poczuła teraz różnicę, jaka istnieje między

rzeczywistą chorobą, a udanemi cierpieniami.

— Czuję się bardzo niedobrze, — wyrzekła do służącej. — Przynieś mi soli

aromatycznej.

Delfina spełniła rozkaz, słuchając skarg swojej chlebodawczyni z udanem

współczuciem. Narzekania podobne tak się często powtarzały, iż, uważając je za

przyzwyczajenie poprostu ze strony pani Castelnau, nie spostrzegła, iż ta

ostatnia seryo na chorą wygląda.

Sole przyniosły tyle chwilowej ulgi, że Gertruda spróbowała przejść do budoaru;

w godzinę jednak później dzwonek, naciśnięty niecierpliwie, zawezwał znów pannę

służącą.

— A niechże ją lichy porwie! — zawołała Delfina do jednego z lokai.

— Dzwoni i

dzwoni bezprzestannie.

— Może dziś chora naprawdę, chora ze zmartwienia, że pólkownik odjechał, —

zauważył kamerdyner ze złośliwym uśmiechem.

— Rzecz arcyprawdopodobna, — zawtórowała Delfina. — Będą może tęsknić za sobą,

jak para gołąbków? Ależ ona nienawidzi męża.

Stanąwszy na progu budoaru, spostrzegła jednak, iż zwrócone ku niej rysy pani

Castelnau są naprawdę niezwykle pokryte bladością.

— Dlaczego siedzisz tak długo? — oburzyła się w sposób szorstki.
— Idź,
przynieś trochę wódki; jest mi bardzo niedobrze.
Płyn ożywczy znalazł się szybko pod ręką; Delfina zaś, spojrzawszy
bacznie na
panią, spostrzegła, iż zbielełe wargi jej suche są i gorączką spieczone.
Gdyby
chodziło o kogo innego, dziewczyna wystraszona zawezwała-by
pomocy; wobec jednak
rozkapryszonej pani, wytłómaczyła sobie, iż gniew tłumiony, a
podniecony
wyjazdem męża, doprowadził ją do tego stanu.
Po chwili Delfina dostała rozkaz pozostania w pokoju.
— Język mam suchy, usta spieczone, — mówiła Gertruda. — Lękam
się, iż będzie to
zapowiedź cięższej choroby.

— Może pani powróci do łóżka? — pytała panna służąca.
— Muszę, choćbym nie chciała.
Pani Castelnau spróbowała podnieść się z ottomanki, lecz bezsilna
opadła znów na
poduszki.
To już przestraszyło nieco Delfinę; jakkolwiek bowiem nie znała się
na chorobie,
przyszło jej na myśl, iż pólkownikowa nie udaje tym razem, i że
najlepiej będzie
skuteczniejszą pomoc przywołać.
— Czy nie można zadzwonić na mrs. Elliot? — zapytała. —
Przeniosły-byśmy panią
razem do łóżka.
I, nie czekając na odpowiedź, zaniepokojona, z całej siły nacisnęła
sprężynę.
— Poproś mrs. Elliot, aby tu przyszła natychmiast, — rozkazała
nadbiegającemu
lokajowi. — Jaśnie pani zachorowała.

W chwili później, główna rządczyni pałacu, raczyła ukazać się na progu. Była to

wysoka, imponująca dama, która z całej duszy nie lubiła swej pani; poczucie

obowiązku jednak, silnie rozwinięte, zastępowało tu osobistą sympatyą. Ujrawszy

też Gertrudę, wyciągniętą na ottomance z przymkniętymi oczyma i ciężko

podnoszącą się pierś, zatrzymała się przestraszona, a później, pochylona nad

nią, zauważyła łagodnie:

— Co się to stało ? Wyglądasz pani bardzo zmienioną; czy się czujesz tak chorą?

— Głowa mnie jak ogień pali; muszę mieć silną gorączkę, — brzmiała niecierpliwa odpowiedź.

Rządczyni dotknęła jej czoła i szepnąwszy:

— Jak żar pałające!

Zamyśliła się z niepokojem; poczem, jakby nagłą uderzona myślą, rozgarnęła włosy

Gertrudy i spojrzała za ucho, w dyamentowy kolczyk przybrane.

— A co, zgadłam odrazu, — wyszeptała. — Epidemia leży w powietrzu. — Delfino, —

rozkazała, — zejdź na dół i przyślij mi Łucyą Roseblade, a sama nie przychodź tu więcej.

— Co jej jest? — zapytała francuzka z cicha:

— Dowiesz się później; tymczasem zrób, jak mówiłam. Delfina odeszła

pospiesznie, miejsce jej zaś zajęła Łucya

Roseblade, dawna służąca mylady, wysoka, dwudziestokilkoletnia dziewczyna.

— Łucyo, — wyrzekła mrs. Elliot, — pomożesz mi przenieść panią na łóżko.

Odciągając zaś dziewczynę na bok, dodała szeptem:

— Wszak ty już miałaś szkarlatynę? Tak, tem lepiej mylady bowiem dostała jej w bardzo silnym stopniu.

Dziewczyna pobladła lekko, zbliżywszy się jednak do kanapki i pochyliwszy nad panią zamku, skinęła twierdząco i w sposób porozumiewawczy spojrzała na rządczynią.

Wziąwszy we dwie panią Castelnau na ręce, rozebrały ją i na łóżko zanosły.

Zapytana o przyczynę choroby, mrs. Elliot uznała za stosowne nie ukrywać prawdy przed Gertrudą.

— Sądząc po panującej epidemii, przypuszczam, mylady, że to szkarlatyna i dla tego natychmiast poślę po lekarza.

— Szkarlatyna! — wykrzyknęła chora z przerażeniem. — Niedorzeczność, głupstwo!

A gdzież ja się nią mogłam zarazić?

Jak wszystkie rozpieszczone i do udawania przywykłe osoby, pani Castelnau bała

się nerwowo rzeczywistej choroby. Na sarnę też nazwę jej, spazmatycznym wybuchnęła płaczem.

— Nie trzeba się też poddawać, mylady, — strofowała mrs. Elliot stanowczo, —

inaczej stan jej pogorszyć się musi. Łucyo, biegnij, aby posłano natychmiast po

doktora Iredale, a sama tu wracaj. Gdyby go nie było w domu, niech Jakób szuka

go gdziekolwiek, na starego bowiem doktora Burnetta nie można spuszczać się tym

razem. Lucya wróciła po chwili, mrs. Castelnau zaś nie pozwoliła już ani jej, ani

rządczyni oddalić się od łóżka; rozkapryszona więcej jeszcze niż zwykle, była-by

dla szczęściu osób znalazła około siebie zajęcie.

— Trzeba pewno zatelegrafować po pana, — zauważyła Łucya z cicha.

— To będzie zależeć od zdania doktora, — brzmiała odpowiedź mrs. Elliot.

Wkrótce później stawiał się u łóżka chorej lekarz miejscowy, p. Iredale, wysoki,

wytwornej powierzchowności mężczyzna, o gęstym, ciemnym zarście i oczach

przenikliwych, pod szafirowymi ukrytych okularami.

Gertruda, leżąca na poduszkach śnieżnej białości, zwróciła ku niemu błagalnie

niepokojem tchnące oczy.

— Powiedz mi pan, czy jestem bardzo chora? Czy to z pewnością szkarlatyna? —

prosiła.

— Zobaczymy, zobaczymy.... Proszę się tylko nie trwożyć, — uspokajał.

Zbadał chorą, uczynił kilka zapytań, po skończonej zaś dyagnozie wygłosił wyrok:

— Jest to szkarlatyna, mrs. Castelnau; szkarlatyna w najsilniejszym stopniu.

Mówiąc to, nie mam zamiaru przestraszać pani, a chcę cię tylko uczynić ostrożną.

Przedewszystkiem proszę o zupełny spokój. Co do wskazówek postępowania, te

podyktuję pani Elliot, sam zaś powrócę niezadługo.

I, pozostawiając Łucyą przy chorej, skinął na zarządczynią, aby mu do sąsiedniego towarzyszyła pokoju. Gdy zaś drzwi zamknęły się za

nimi, przemówił

poważnie:

— Pani Castelnau jest bardzo chorą. Obok szkarlatyny rozwija się groźne

zapalenie, mogące chorobę w śmiertelną zamienić. Sądzę, iż trzeba natychmiast

zawiadomić pólkownika. Należy również sprowadzić doświadczoną garde-malade, ale to ja jaż biorę na siebie. Jeżeli więc nie masz pani pod ręką dozorczyń, oznajomionej z niebezpiecznymi chorobami, zatelegrafuję poprostu po jedną ze znajomych mi szarytek.

— I owszem, gdyż ja tu nie znam żadnej wykwalifikowanej pod tym względem osoby.

— Dobrze. A zatem przyślę lekarstwo, którego mrs. Castelnau zacznie zaraz zażywać, i zawezwę depeszą siostrę miłosierdzia, za którą, jak za siebie, ręczyć mogę. Powrócę za godzin parę, a tymczasem proszę spełnić wszystkie udzielone

Przezemnie wskazówki. Rozszerzenia zarazy nie potrzeba się zupełnie obawiać,

odosobnienie bowiem p koju i służby, kręcącej się dokoła mylady, w zupełności

temu zapobiegnie. Proszę tylko przy drzwiach, prowadzących do kurytarza i

dalszych pokoi, zawiesić prześcieradło, lub firankę, zmaczaną w płynie

dezinfekcyjnym.

— Uczynię to natychmiast; chociaż jakim sposobem myady mogła dostać

szkarlatyny, nie pojmuję poprostu. Bawi tu od dni dziesięciu, a przez czas ten

ani razu nie opuściła swego pokoju.

— Kto wie, czy nie zaziębiła się w wagonie. Do widzenia mrs. Elliot.

— Żegnam pana doktora.

Wracając do chorej, rządczyni przyznała, iż doktor Iredale, którego po raz

pierwszy widziała, przyjemne uczynił na niej wrażenie. Osiedlony od roku w

poblizkiem Maldon St. Mary, zdobył on sobie uznanie, należne
dobremu lekarzowi,
w kilku zaś niebezpiecznych wypadkach świetnie się wywiązał z
zadania. Ładnie
urządzony dom, elegancki powozik, imponowały wieśniakom,
wskazując w nim
zamożnego, nietylko z praktyki żyjącego, człowieka.
Chociaż doktor Iredale był kawalerem, najzawołańsze jednak
plotkarki nie mogły w
postępowaniu jego nic znaleźć lekkomyślnego. Dobrze wychowany i
spokojny,
ujmował cichą powagą, w której młode panny chciały znaleźć ślady
jakiej sercowej
tajemnicy. Najbardziej jednak dyplomatyczne dopytywania żadnego
nie odnosiły
skutku; albo więc życie doktora żadnych nie posiadało tajemnic, lub
też umiał
dzielnie strzedz swej przeszłości.
Stacya telegraficzna w Maldon St. Mary dwie depesze wysłała tego
popołudnia.
Pierwszą wzywano pólkownika Castelnau do powrotu, w drugiej
doktor Iredale
odnosił się do przełożonej Zakładu Ś-tej Małgorzaty w Londynie z
następującą
prośbą:
"Upraszam wysłać natychmiast szarytkę. Jeżeli można siostrę Vilnę,
znam ją z
opinii, a choroba groźna. Stacya Maldon-St. Mary, w Loamshire."
Doktor Iredale.

IX.

Przełożona Zakładu Ś-tej Małgorzaty zasiadała właśnie do
podwieczorku, gdy jej
wręczono depeszę doktora Iredale. Przeczytawszy ją, wielebna matka
uśmiechnęła

się tylko. Nie po raz to pierwszy wzywano siostrę Vilnę, kładąc nacisk na zdolności jej i wyrobioną w zawodzie swym sławę; ulubienica zgromadzenia umiała sobie i po za jego granicami ogólne zjednywać uznanie.
— Czy znasz pani doktora Iredale ? — zapytała jedna z sióstr.

— Nie; być może, że Vilnie nawet nazwisko jego jest obcem. Słyszał o niej pewno od którego z londyńskich kolegów, lub pacjentów ze szpitala. Miss Lascelles wyszła na godzinę tylko, wkrótce więc pewno powróci. Trzeba zobaczyć rozkład pociągów, to oszczędzi jej czasu. Tabelka kolei żelaznych pokazała jednak, iż, przy wszelkim możliwym pośpiechu, szarytka może stanąć w Maldon St. Mary o pierwszej w nocy dopiero. Telegram, wysłany przez przełożoną, zawiadomił o tem doktora. Wkrótce później klucz obrócony w zatrzasku zwiastował przybycie Vilny. Przełożona zakładu powitała ją życzliwym uśmiechem.
— Byłam w obawie, że się spóźnisz. Siadaj, proszę cię, siostró Vilno i pij herbatę, niewiele ci bowiem pozostaje czasu, a następnym pociągiem musisz pojechać do Maldon.
— Gdzie? — podjęła.
— Oto telegram, przeczytaj sama, — brzmiało objaśnienie.
— Maldon St. Mary !
Serce dziewczęcia uderzyło gwałtownie. Pamiętała, że wspaniały pałac Castelnau wraz z dziedzicznymi jego dobrami w tejże znajduje się okolicy; nie wiedziała wszakże, iż żona jego zamieszkuje Templemore, nie przypuszczała, aby on tam

przebywał o tę porę. Myśl ujrzenia zdala miejsc rodzinnych
półkownika, nadzieja
posłyszania nowych o nim szczegółów, rozmawiania z tymi, wśród
których młodość
spędził, tak silną okazała się pokusą, iż Vilna nie próbowała
rozumować, lub
walczyć z sobą. Wzywano ją, powinna jechać natychmiast.
Gdyby mogła odgadnąć, do czyjego wołano ją łoża, byłaby
prawdopodobnie
opowiedziała wszystko przełożonej, prosząc ją o posłanie kogo
innego; telegram
jednak tak był niewyraźny, iż Wcale podobnej nie nasuwał myśli.
— Będę gotową za chwilę, — zapewniła krótko. — Nie mam tu na
razie nic lepszego
do roboty, a chociaż nie znam doktora Iredale, on widocznie słyszał o
mnie, nie
chcę więc zawodzić zaufania, jakie mi okazuje.
Usiadła do herbaty, gawędząc równocześnie z przełożoną.
Ubiegłe dwa lata nie zmieniły Vilny Lascelles; była ona tak piękną,
jak w chwili
pamiętnego rozstania z Wincentym Castelnau. Wielkie czarne jej oczy
spoważniały
tylko, zarys ust

wydawał smutek cichy, wgłębi duszy tajony; piękna siostra
miłosierdzia bowiem
niezwykła była z krzyża, dźwiganego w cichości, robić wobec świata
wystawy.
Kilka minut nieledwie wystarczyło jej na przygotowania, do podróży
potrzebne.
Przywołano dorożki i matka przełożona pożegnała czułymi słowy
ulubienicę
zakładu, nie przeczuwając nawet, w jak zmienionych i strasznych
ujrzy ją
okolicznościach.

Droga wydawała się Vilnie długą bardzo i nużącą. Po wielu wreszcie godzinach,
pociąg zatrzymał się w Maldon St. Mary i piękna szarytka znalazła się na małej,
olejnemi lampami skąpo oświetlonej, platformie. Onieśmielona nieznaną
miejscością, przemyśliwała właśnie, jakby się dostać do willi doktora, gdy
wysoki, poważny mężczyzna zbliżył się do niej, a głos o brzmieniu głębokim
zapytał równocześnie:
— Czy z siostrą Vilną mam przyjemność mówić?
— Tak, — odparła. — Jestem siostra Vilna,
— A ja doktor Iredale. Dziękuję pani za szybkie przybycie. Mam nadzieję, że
gwałtowne wezwanie nie zrobiło pani różnicy?
— Przyzwyczajoną jestem do pośpiechu. Czy mam daleko jechać, panie doktorze?
— Małą milkę. Powozik mój czeka i sam panią zawiozę. Opuściłem pacjentkę naszą
przed dwiema zaledwo godzinami; jest to objaw rzadkiej u dorosłych a groźnej
szkarlatyny.
Znaleźli się w tej chwili po drugiej stronie dworca, gdzie, wśród bardzo ciemnej
nocy, z trudnością można było odróżnić czekający powozik. Doktor wsadził Vilnę,
poczem, zajmwszy obok niej miejsce, ujął lejce.
Dziwnem trapiąca przeczuciem, miss Lascelles milczała, jak gdyby zbierając siły
do smutnej, czekającej ją nowiny. Gdy koń ruszył chyżo, Vilna zwróciła się ku
towarzyszowi:
— Nie powiedziałaś mi dotąd doktorze, kim jest moja pacjentka?
— Pani Castelnau z Templemore'u, żona pułkownika Castelnau.
Musiałaś pani
słyszeć jego nazwisko?

Vilna była wdzięczną nocy, która oblicze jej zasłaniała przed
badawczym okiem
doktora. Serce dziewczęcia gwałtownem uderzyło tętnem, potem,
jakby w trwodze
szalonej, nagle bić przestało. To nie sen był, lecz rzeczywistość
okrutna, stra-

szna, a jednak.... nie mogła zaprzeczyć, jedyna i cudowna sposobność
stania się
użyteczną temu, któremu więcej niż życie oddała. A przytem, co za
radość!
Zobaczy raz jeszcze Wincentego Castelnau: zobaczy, nie przez własną
słabość
charakteru, lecz z mocy wyższych, silniejszych nad nią wyroków.
Ujrzy człowieka,
którego dziś, po dwóch latach rozstania, silniej jeszcze kochała, będąc
w jednym
domu, pod jego dachem. Szalona, pełna upojenia radość, wstrząsnęła
na razie
każdym jej fibrem, czyniąc ją głuchą i ślepą na wszelkie względy
zewnątrzne.
Stopniowo dopiero, opanowawszy wysiłkiem woli wzburzone
uczucia, zdołała
powrócić do pojęcia rzeczywistości, do ciemnej drogi, drzew szybko
mijających, i
nieznanej sobie osobistości doktora.
— Półkownik Castelnau ? — powtórzyła, poczem ze zwykłą dodała
szczerością: —
Imię jego nie może mi być obce, gdyż podczas wyprawy afrykańskiej
pielegnowałam
go sama w szpitalu.
— Doprawdy! Rzecz dziwna, iż nie wspominał mi o pani. Nazwisko
twe, siostró
Vilno, słyszałem od londyńskich chorych, którym udzielałaś pomocy,
a raz nawet

widziałem cię przy pracy w szpitalu Westminsterskim; wątpię jednak, abyś mnie mogła zapamiętać. — Nie przypominam sobie w rzeczy samej, chociaż, kto wie, może przy świetle dziennem rysy pańskie uprzytomnią się w mej pamięci. Czy choroba mrs. Castelnau jest niebezpieczną? — Szkarlatyna połączyła się z tak silnem zapaleniem, iż niewielką nadzieję uratowania pozostawia. Pani jednej muszę to powiedzieć, chora bowiem nie ma nikogo z rodziny przy sobie, a z mężem nie na zbyt dobrej jest stopie. — Słyszałam o tem. Podobno przez czas jakiś nie żyli nawet z sobą. — Tak. Dowodzono, że mylady zginęła na morzu. Aha, znasz pani ciekawą tę historyą, — dodał, widząc, iż Vilna w milczeniu skinęła główką. — Pomimo tego telegrafowaliśmy natychmiast po pólkownika, o ile więc zdążył pierwszym przyjechać pociągiem, powinniśmy go już w Templemore zastać. — Pan Castelaau bawi w Londynie? — podjęła. — Przywiózł tu żonę przed dziesięciu dniami za ledwo,

a sam dziś rano odjechał do miasta. Aha, czekają na nas, a przynajmniej na mnie, bo widzę światło u odźwiernego. Przybyli do parku Templemorskiego. Wysokie żelazne sztachety wskazywały sąsiedztwo magnackiej rezydencji. Za zbliżeniem się powozu, brama zgrzytnęła, przy wrzeczadkach zaś ukazał się człowiek z latarnią w ręku. — Cóż tam słyhać? — zagadnął lekarz. — Nic nowego; czekamy na pana doktora i naszego dziedzica, który nie przybył dotąd.

— W takim razie, przyjedzie dopiero południowym pociągiem. Pani za to,

zawezwana przeze mnie depeszą, jaż jest tutaj.

— Tem lepiej, sir.

Powóz potoczył się wzdłuż wspaniałej, z lip i buków złożonej alei, a przebiegłszy później ogród kwiatowy, stanął pod lekkim, gotyckim portykiem,

którego delikatne łuki wieki średnie pamiętać musiały. Donośny dzwonek rozległ

się równocześnie pod sklepieniem, a otworzone szybko drzwi przedpokoju buchnęły

światłem, olśniewając przywykłe do ciemności oczy doktora i Vilny.

Zmierzywszy bystrym wzrokiem postać szarytki, kamerdyner zwrócił się do doktora:

— Cieszę się sir, że siostra przybyła; pani się bardzo niepokoi, a pułkownika niema dotąd.

— Następny pociąg staje w Maldon o południu dopiero.

— Tak, ale pan mój mógł dla pośpiechu inną obrać drogę. Wysłałem konie do

Wellborough także. Może panienka raczy pójść za mną na górę; wieczerza czeka przygotowana.

— Dziękuję, nie jestem głodna jeszcze, może później, — odparła, czując, iż jedzenie udławiło-by ją w tej chwili. — Jeżeli pozwolisz, doktorze, wolę wprost pójść do chorej.

— Filiżankę herbaty chociaż, — zachęcał Iredale, — podróż długą była i nużącą.

— Nie teraz, potem chyba.

Kamerdyner, ująwszy lampę, poprowadził Vilnę przez szerokie dębowe schody, o

wspaniale rzeźbionych balustradach, przez długie przedsionki i kurytarze, aż

wreszcie stanął u drzwi przysłoniętych płótnem, w płynie dezinfekcyjnym zmaczanem.

— Jesteśmy na miejscu, — zauważył doktor, odprawiając

mchem służącego. — Jeżeli pozwolisz, siostró, wejdę wpierw sam na chwilę.

X.

Pozostawiona w eleganckim, jasno oświetlonym przedpokoju, Vilna nie usiadła nawet, pomimo zmęczenia. Myśl jej od chorej, za drzwiami temi leżącej kobiety, pobiegła do jej męża i spłoszona, zalękniona, rozważała, jakim będzie pierwsze ich spotkanie. Jakiego też uczucia dozna Castelnau, ujrawszy ją u łoża swej żony? A jednak Vilna pojmowała, iż zbliżony do niej, bardzo zbliżony, będzie on dalszym jej teraz, niż kiedykolwiek, dalszym, skoro żona jego, chora, umierająca może, nietylko pod tymże samym znajdowała się dachem, ale była nawet w opiekę jej oddaną. Wtem drzwi się otworzyły, a głos doktora zabrzmiał: — Może zechcesz wejść, siostró Vilno? Szarytka odrzuciła szybko płaszczyk i kapelusz, lekarz zaś wobec bogactwa włosów jej, oraz klasycznych zarysów postaci, stanął jak wryty, nie ukrywając bynajmniej podziwu, wzbudzonego przez piękność doskonałą, której wobec gęstego welona nie można było ocenić należycie. Bez drżenia, ze spokojem siostry miłosierdzia, idącej do chorego, przestąpiła miss Lascelles próg wspaniałej sypialni, w której jęczała samolubna istota,

otoczona wszelkim zbytkiem, przez bogactwo dostarczanym, lecz pozbawiona osłody ludzkiego współczucia, jakby na dowód, iż istnieją skarby, za pieniądze nabyć się niedające.

Wielka, wyperfumowana komnata, miłym uderzała chłodem; chora jednak, pod jedwabną leżącą kotarą, nie zdawała się nezuwać go wcale. Ciężkie, ołowiane jej powieki opadały w śnie nieprzytomnym, ręce poruszały się nerwowo, z warg spieczonych bezładne wybiegały wyrazy.

Siedząca u łóżka mrs. Elliot podniosła się, ustępując miejsca szarytce.
— Cieszę się z przybycia pani, i dziękuję ci, siostrze, żeś tak szybko zadość uczyniła naszemu wezwaniu.

— Spełniłam mój obowiązek tylko, — odparła Vilna z prostotą. Zbliżyła się do łóżka i przez chwil kilka patrzyła w milczeniu na chorą. Było to badawcze wejrzenie, rzucone przez Vilnę Lascelles rywalce swojej, żonie Castelnau. Poczucie wszakże obowiązku szybko w niej się zbudziło, i dziewczę, ujawszy chustkę, zwilżyło ją, by ochłodzić delikatnie spieczone wargi Gertrudy.

— Wody, — wyszeptała chora. Szklanka mleka rozcieńczonego stała obok, Vilna więc, pochwyciwszy ją, podniosła umiejętnie głowę chorej i do ust jej ożywczy przysunęła napój. Gertruda piła chciwie, złożona zaś łagodnie na poduszki, z głęboką westchnęła ulgą. Szarytka zbliżyła się teraz do lekarza.

— Szkarlatyna nie jest mi obcą, — zauważyła, — i chociaż objawy, spotykane

tutaj, do najsilniejszych należą, sądę, iż gorączka nie osiągnęła
jeszcze
szczytu.

— Niebezpieczeństwo jest groźnem, — przyznał doktor, — a jednak
na razie nic tu
pomódz nie mogę. Zostawiam chorą umiejętnej twej opiece, siostró
Vilno, a sam
wrócę około dziewiątej rano. Przed odprawieniem mrs. Elliot,
zechciej pani
przedewszystkiem posilić się nieco; nie przypuszczam zresztą, abym
specyjalistkę
w pielęgnowaniu chorych potrzebował prze • strzegąc przeciwko
zagłodzeniu się na
śmierć.

— O to nie może być obawy. Dobranoc, doktorze. Podała mu rękę.
Iredale uściskał
ją lekko i pokój opuścił.

— Jeżeli pani taka łaskawa, proszę o trochę herbaty, — zwróciła się
Vilna do
rządczyni. — Orzeźwiwszy się po podróży, zasiądę przy chorej,
domownicy zaś mogą
wszyscy udać się na spoczynek; nie będę potrzebowała żadnej
pomocy.

— Gdyby nasza obecność użyteczną tu była, racz tylko, siostró,
nacisnąć ten
dzwonek, a Łucya, przeznaczona wyłącznie do usług mylady, zjawi
się natychmiast.

— Dziękuję. A nie boi się zarazić?

— Miała już szkarlatynę przed dwoma laty. Pozostawszy samą, Vilna
zobaczyła
najwpierw, czy ma
w pokoju wszystko, czego chora zażądać może, ustawiwszy zaś pod
ręką lekarstwa i
środki orzeźwiające, sama zajęła miejsce u wezgłowania, zwilżając
znów usta i
czoło Gertrudy. Dotknie-

cie chłodnej wody kazało jej otworzyć oczy, a zarazem wywołało w nich błysk

zdużenia, na widok obcej osoby.

— Przyjechałam tu, by pielęgnować panią, — wyrzekła cichym, miękkim głosem. —

Mam nadzieję, iż wkrótce będziesz zdrową zupełnie.

Pani Castelnau jęknęła i, poruszając niespokojnie głową, przymknęła napowrót

powieki.

Niebo okryło się już na wschodzie złotem i purpurą, gdy Vilna, pogrążona w

zadumie, podniosła się po raz pierwszy od wezgłowia. Zsunąwszy jednak story i

firanki, powróciła cichutko na dawne miejsce; chora zbyt była zgorączkowaną, by

można opuścić ją chociaż na chwilę.

Wpatrzona w nią i starająca się każdy ruch odgadnąć, Vilna zastanawiała się, czy

też żona Vincentego Castelnau, nie kochając go nawet, zadowolona była-by z

opieki kobiety, na którą mąż jej zlał wszystkie skarby uczucia?

Czasem znów,

pomimo całej siły woli, powstawały w głowie jej niezatarte wspomnienia dalekiego

afrykańskiego szpitala i wrażeń tam przeżytych. Widziała na piersi swej inną, w

gorączkowem majaczeniu rzucającą się głowę, inne zwilżała usta, głosem swym

słodkim, lub dotknięciem dłoni białej, widoczną ranionemu przynosząc ulgę.

A jednak dla żony jego, powierzonej swej pieczy, czuła życzliwość tylko i

współczucie. Cierpiała, potrzebowała pomocy, wzgląd ten zaś, tłumiając gorycz

wszelką, budził w szlachetnem sercu misa Lascelles przyjazne tylko uczucia.

Błagała nawet Boga, by pierwsze to w życiu cierpienie wpłynęło jak ogień
oczyszczający na samolubną naturę lekkomyślnej kobiety, by, jeżeli
nie
szczęście, to spokój przynajmniej wróciło ich ognisku. Skoro mieli nie
zaznać
promienia miłości, niechby przyjaźń chociaż zagościła między
Gertrudą a
Wincentym Castelnau.

.....
.....

— Czy półkownik Castelnau przyjechał już? — pytał doktor Iredale, przybywszy około dziewiątej rano do pałacu.
— Nie jeszcze, — brzmiała odpowiedź służącego.
— Ach, widocznie więc nie zdążył na pociąg, przychodzący do Wellborough;
inaczej dawno mielibyśmy go tutaj.
Przechodząc do pokoju chorej, znalazł ją, jak to było

z góry do przewidzenia, znacznie gorzej. Pomimo tego, nie można
było użyć
żadnych innych środków zaradczych nad te, jakie siostra Vilna
umiejętnie już
zastosowała. Udało jej się nawet napoić chorą rosołem, co nie było
rzeczą łatwą
przy silnem spuchnięciu i zaatakowania gardła, oraz wrodzonej
niecierpliwości
Gertrudy, silniej jeszcze przez chorobę podnieconej. Osłabiona i
rozdrażniona,
odmawiała ona w chwilach przytomności wszelkiego pokarmu,
odpychała lekarstwa,
zużywając resztki sił swych na wymyślanie doktorowi i szarytce.
Vilna nie

zważała na to, a zamieniona w istne uosobienie cierpliwości, zmuszała do posłuszeństwa, przyjmując zły humor i niegrzeczność ze stoicznym spokojem.

— Sądzę, iż w obecnym stanie rozważniej będzie nie pozwolić jej widzieć się z mężem, — zauważył doktor do Vilny, gdy chora znów w sen zapadła.

— Wzruszenie nagłe, mogło-by jej zaszkodzić; spróbuj pani uprzedzić ją wpierw o powrocie półkownika, i zobacz, jakie wieść ta wywrze wrażenie. Jeżeli będzie spała nadal,

wtedy można wprowadzić go po cichu, aby żonę zobaczył. A teraz zostawię panią;

sam jednak zabawię tu jeszcze parę godzin. W razie potrzeby znajdziesz mnie, siostrze, w bibliotece.

Chory, rozgorączkowany i rozkapryszony, daje tyle dozorczyń swej zajęcia, iż

miss Lascelles nie spostrzegła się nawet, gdy wskazówki zegara na dwunastej

stały. Czy Wincenty Castelnau był już w domu? Nie wiedziała, okna bowiem

sypialni wychodziły na ogród, a skrzydło to pałacu tak było od głównego gmachu odsunięte, iż żaden odgłos nie dochodził tutaj.

Vilna wyglądała przybycia ex-narzeczonego ze spokojem, który parę dni przedtem

niepodobnym byłby jej się wydał. A jednak, zarówno mrs. Elliot, odesłana teraz

do zwykłych swych zajęć, jak Łucya Roseblade, nie miały słów na wychwalenie jego

dobroci, bardzo mało przywiązania okazując równocześnie dla chorej pani.

Podczas gdy Vilna oczekiwała tak półkownika, Wincenty Castelnau, nieświadomy,

kto pochyła się z troskliwością nad łóżkiem jego żony, pędził na skrzydłach pary

do Maldou St. Mary. Groom, czekający na stacyi, ujrzał z przestraczem, iż pan jego, przed zatrzymaniem pociągu, wyskakuje już na platformę.

— Jakżeż się miewa pani, Walterze? — brzmiało pierwsze pytanie.

— Gorzej, sir. Gdy odjeżdżałem, doktor był ciągle w pałacu.

— Który doktor? — pytał Castelnan, skoczywszy już na siodło, i kierując wierzchowca ku Templemore.

— Pan Iredale, sir. Mówią, że to najlepszy lekarz w okolicy.

— Gdzie on mieszka ?

— W willi Thorton, sir. Osiedlił się tu od roku blisko.

— Czy nie wiesz, kto pielęgnuje panią?

— Na żądanie doktora, przybyła dziś w nocy siostra miłosierdzia z Londynu.

Szalona, dzika myśl przebiegła naraz umysł Castelnau.

— Siostra miłosierdzia? — powtórzył. — A czy nie słyszałeś z jakiego zakładu?

— Tego nie umiem powiedzieć, ale służba nazywa ją siostrą.

— Jeżeli siostrą, to muszą jej przytem nadawać jakiekolwiek imię?

— A tak; słyszałem nawet, jak mrs. Elliot mówiła.... Dziwne to było nazwisko:

siostra Vina, czy Wima czy Vilaa, nie imiętam dobrze.

Vilna! Szpicróżga Castelnau z silnego musiała być maferyału, skoro nie

rozprysnęła się pod nerwowym uściskiem, jakim palce jego oplotły ją w tej

chwili. Czyżby to naprawdę Vilna była pod jego dachem, pielęgnując kobietę,

której dobrowolnie swego ustąpiła miejsca?

— Mrs. Elliot dowodzi, że równie pięknej kobiety, jak ta siostra, nie widziała

dotąd, — ciągnął Walter z gadulstwem starego sługi, nie przypuszczając nawet, co

za wrażenia słowa te budzą w sercu jego pana.

Castelnau nie odpowiedział nic na uwagę, potwierdzającą jego domysły; ręka tylko, gwałtownem biciem serca podbudzona, zmuszała wierzchowca do szybszego biegu. Co było wszakże powodem tego podniecenia? Nadzieja spotkania ukochanej kobiety, czy niepokój o niekochaną, lecz chorą, a może umierającą żonę? Wspomnienie przeszłości nawet nie wpływało w tej chwili

na złagodzenie jego uczuć; przeciwnie, nie mógł zapomnieć, iż zmarnował młodość swą i uczucie, które Gertruda odtrąciła ze wzgardą. Była jego żoną, nosiła to samo, co on, nazwisko, choroba wreszcie przykuła ją do łoża boleści, oto wszystko. Inne względy nie wołały go tutaj. Wszak przy ostatnim jeszcze widzeniu przypominała mu, iż węzły, łączące ich, są tylko kajdanami, stojącymi mu na drodze do szczęścia. I teraz pewno nie zechce go widzieć, lub, zobaczywszy, gorzkimi obsypie wyrzutami.

Z takimi-to myślami Wincenty Castelnau zatrzymał konia przed portykiem pałacu.

We drzwiach, czekając na niego, stał nieznany mu, średnich lat mężczyzna.

— Wszak doktor Iredale ? — zapytał.

— Tak, jestem doktorem Iredale, pułkowniku. Z przykrością przychodzi mi zawiadomić pana, iż mylady znacznie się ma gorzej dzisiaj. Nie dowierzając miejscowej opiece, rozporządziłem się tutaj i na własną odpowiedzialność sprowadziłem fachową dozorczynią z Londynu. Pani ta, siostra Vilna, należy do znanych na swem pola pracownic.

Castelnau, uprzedzony już, żadnym nie zdradził się ruchem.

— Siostra Vilna? — powtórzył. — Ależ to ona pielęgnowała mnie, gdy byłem

niebezpiecznie ranny w Afryce.

— Wspominała mi o tem. Trudno ją zresztą zapomnieć, rzadkiej bowiem piękności kobieta.

— A przedewszystkiem doskonała garde malade. Czy mogę zobaczyć moją żonę, doktorze?

— Zechciej pan zatrzymać się w przyległym pokoju, a sprawdzę, w jakim jest

stanie obecnie. Przed pół godziną była zupełnie nieprzytomną.

Poszli razem na górę, poczem lekarz, zostawiwszy go za progiem, sam wsunął się

cichutko do sypialni. Drzwi te stanowiły jedyną zaporę, dzielącą w tej chwili

Castelnau od gorąco i namiętnie ukochanej kobiety; na drzwiach jednak wisiała

wymowna, w szarym płynie zmaczana, zasłona, a sam widok jej musiał już hamować i

oczyszczać samolubne porywy, wskazywał bowiem, iż tam, o krok dalej, Gertruda

Castelnau na śmiertelnem może leżała pośłaniu.

Pułkownik ukrył twarz w dłonie i modlić się zaczął.

— Boże! — przebacz mi! — wybiegło szeptem zdławiona na jego usta.

Gdy doktor Iredale stanął na progu, Vilna przestała obmywać czoło chorej wodą

kolońską, podnosząc wzrok ku niemu. Gertruda, z zamkniętymi oczyma, leżała na

wznak, w stanie pół nieprzytomnym, a z ust jej stłumione wychodziło mruczenie:

— Siostro, — wyszeptał lekarz, — przyprowadziłem pułkownika Castelnau. Czeka w

przedpokoju; czy sądzisz, że
wejść?

Najłżejsza zmiana nie zaszła w jej rysach; ręka, zwilżająca chustkę,
nie drgnęła

nawet, na usta zaś spokojna wybiegła odpowiedź:

— Jestem pewną, że go nie pozna. Niech wejdzie. Doktor Iredale,
skinąwszy

twierdząco głową, posunął się ku drzwiom. Vilna posłyszała
stłumione, szybkie

kroki, a źrenice jej spotkały równocześnie te same oczy, które przed
dwolaty, z

taką rozpaczą i głębią niewysłowionej miłości, żegnają po raz ostatni.

Na pozór

było to przelotne tylko, smutne spojrzenie starych znajomych,
witających się

przy łóżku konającego. Nikt też nie byłby poznał, że między tem
dwojgiem dych i

pięknych ludzi istniał kiedykolwiek silniejszy i żywszy węzeł, nad
wdzięczność,

jaką chory zachowuje zwykle dla tych, którzy go troskliwie
pielegnowali. Oboje

jednak przygotowani byli na spotkanie, obecność zaś tej
nieprzytomnej,

umierającej istoty, musiała w imię uczciwości nawet stłumić porywy
położyć zimną

rękę śmierci na gorąco bijących sercach.

Castelnau patrzył na żonę, ani jednego nie mówiąc słowa; Vilna
milczała również;

a cofnąwszy się nieco, oczu nie spuszczała z chorej. Gertruda
poruszyła się

wreszcie i, unosząc ociężałe powieki, spójrzała na męża; wzrok
wszakże,

gorączką przyćmiony, nie poznał go wcale. — Wody, — wyszeptała.

Vilna rzuciła szybkie na zegar wejrzenie, a chwytając napój
orzeźwiający,

przepisany przez doktora, uniosła delikatnie głowę chorej i wlała jej
łyżeczką

kropel parę między wargi spieczone. Gertruda, przełknąwszy z
trudnością,

wstrząsnęła głową. niecierpliwie.

— Jeszcze troszkę, — namawiała miss Lascelles łagodnie.

— Nie, nie.

I chora, jęcząc, szarpnęła się szorstko.

— Jeżeli zechcesz, potrafisz przełknąć więcej, — nalegała Vilna ze
słodyczą i

stanowczością zarazem. — Lekarstwo przyniesie pani ulgę; spróbuj
tylko raz

jeszcze.

I znów łyżka dotknęła ust spieczonych, a gdy płyn wypitym został,
siostra głowę

chorej delikatnie złożyła na poduszkach.

— Nie może przełykać, — odezwała się Vilna teraz dopiero do
Castelnau. — Od

siódmej z rana nic dziś w ustach nie miała.

— Czy bardzo cierpi?

— Brak oddechu dusi ją i gardło boli silnie. Wraz jednak z utratą
świadomości,

cierpienie zmniejsza się również.

Dając odpowiedź tę, spojrzała na niego badawczo; oczy Castelnau
jednak,

jakkolwiek utkwione w żonie, nie wyrażały ani współczucia, ani
tkliwości. Vilnie

przykro się zrobiło; jakaż przepaść straszna musiała dzielić tych ludzi,
jeżeli

mąż, przychodząc do śmiertelnego łoża żony, nie znajdował dla niej
jednego

serdecznego słowa, jednej przelotnej chociaż pieszczoty. Dotknięcie
kochającej

dłoni, pocałunek, uśmiech nawet, ileż ulgi w takich razach przynosi!

Mylnie

wszakże sądziła. Castelnau silnie był wzruszony, lecz świadomość, iż
dotknięcie

jego nie sprawi przyjemności, a słowo pociechy, kazała strzedz się, by Gertruda

nie spostrzegła jego obecności.

— Byłbym przybył wcześniej, — tłumaczył się z cicha lekarzowi, — telegram

jednak, adresowany do klubu, doszedł mnie już po wyjściu pociągu, tak, że

musiałem czekać na następny. A pana kiedy zawezwano tu, doktorze Iredale?

— Wczoraj po południu. Gdy tylko mylady wstała, rządczyni, spostrzegłszy na co

się zanosi, wezwała mnie natychmiast. Ja ze swej strony telegrafowałem znów po

siostrę Vilnę, która przybyła po północy.

Zawahał się, a patrząc na zegarek, dodał:

— Teraz jednak muszę odejść na czas jakiś. Wierzaj, półkowniku, iż chora w

najlepszych jest rękach, mnie zaś gdzieindziej czekają. Jeżeli pozwolisz,

przyjadę za parę godzin.

— I owszem, proszę cię o to, doktorze, — zapewnił Castelnau, a zwracając się do

Vi lny, dodał: — Odchodzę na chwilę tylko.

— Dobrze, — przyznała, podczas gdy obaj panowie opuszczali komnatę.

Pięć minut upłynęło zaledwo, gdy Castelnau wsunął się tak cicho do sypialni, że

Vilna nie posłyszała go nawet. Paluszek jej, do ust podniesiony, u drzwi go

powstrzymał, a że Gertruda zdawała się w długi i spokojny sen zapadać, Vilna

więc, ł powstawszy zbliżyła się ku niemu:

— Czy chciałeś pan mówić ze mną? — zapytała stłumionym głosem.

— Jeżeli możesz mi pani darować pięć minut.

— Zaczekaj pan, proszę, w przedpokoju. Zadzwonię na Łucyą, aby mnie zastąpiła przy chorej.

Castelnau spełnił rozkaz, Vilna zaś, podszedłszy do dzwonka, nacisnęła sprężynę.

W chwilę później, dziewczyna nadbiegła do sypialni.

— Łucyo, — wyrzekła miss Lascelles, — pólkownik życzy sobie pomówić ze mną, będę więc w przyległym pokoju. Pani śpi teraz; gdyby się jednak przebudziła, lub gdybyś zapotrzebowała czegokolwiek, uchyl tylko drzwi i zawołaj: "siostró."

— Dobrze, panienko.

I Łucya zajęła miejsce u wezgowia, podczas gdy miss Lascelles zniknęła za portyerą sypialni.

Castelnau stał przy oknie, na drugim końcu pokoju. Ujrzawszy jednak Vilnę,

odwrócił się i ruchem mimowolnym obie ku niej wyciągnął dłonie. Spłoszona tą oznaką wylania, siostra miłosierdzia zawala się, a nie śmiejąc

spojrzeć mu w oczy, stanęła opodal nieco.

— Vilno, — wyszeptał głosem stłumionym, — czyż nie pozwolisz rui dotknąć twej ręki? Niechcesz nawet patrzeć na mnie?

Jakżeż miała się oprzeć tej prośbie namiętnej? Drobne łonie szarytki z bolesną załamały się siłą, rysy jej kredowa i pokryła bladość.

— Sądzę, iż nie po to wezwałeś mnie pan tutaj, — wyrzekła wreszcie z cicha.

— Nie, nie! Ale, Vilno, nie odtrącaj mnie, nie uciekaj ode mnie! Pomyśl o dwóch latach srogich męczarni, jakie unosiłem z poddaniem. Przytem, zastanów się, Vilno, wszak ja

jej żadnej nie wyrządzam krzywdy, żadnego względem niej nie popełniam grzechu!

I nie próbując przybliżyć się do niej, obie znów tylko wyciągnął ręce. Miss Laseelles nie miała mocy opierać się dłużej. Być może, że siła woli

zawiodła ją w tej chwili, lub przekonanie dyktowało, iż niesłusznie tak drobnego

odmawiała mu ustępstwa. Unikać go było najświętszym jej obowiązkiem; przez dwa

lata też wiernie go spełniała; dziś jednak, gdy losy zetknęły ich bezwiednie,

czy miała prawo żądać, by ją, jak obcą zupełnie obojętną, witał istotę?

Skinienie

głowy dobrem było dla spotykanego po raz pierwszy człowieka, lecz nie dla ludzi,

których życia, nierozzerwalnym zjednoczone węzłem, przy rozplataniu go złamały

się nazawsze.

Vilna podniosła ku niemu szczere oczy, tak, jak to zwykła przed dwoma czynić

laty i paluszki swe w męskiej jego złożyła dłoni. Pokusa podniesienia delikatnych tych rączek do ust była tak silną, iż półkownik zadrżał na razie;

wyszedłszy z niej jednak zwycięzko, przyjaznym tylko objął je uściskiem.

— Och, gdybym była przeczuła, o kogo tu chodzi, — mówiła z cicha, — nigdy,

nigdy nie spotkali-byśmy się, w podobnych szczególnie okolicznościach.

— Przebacz, iż chciałem pomówić z tobą samnasam; życzenie to silniejszym było

ode mnie. Bóg świadkiem, iż, spełniając ślepo twą woję, nie szukałem cię, nie

staralem się widzieć nawet. O, nie, nie! jeszcze chwilę, Vilno !
chwilkę

choć załóż pozwól mi ręce twe trzymać.

Drżąca, usiłowała cofnąć się, wysuwając dłonie swe drobne.

Castelnau wszakże w

silnej trzymał je uwięzi, dopytując się tklivie:

— Czyś tylko nie chorowała przez te dwa lata Vilno? W źrenicach twych widzę ślady moralnego, lub fizycznego cierpienia.

— I owszem, byłam zdrową zupełnie, a przytem bardzo zapracowaną. Śmierć i choroby obfite przez czas ten zbierały żniwo. W zeszłym roku bawiłam nawet czas jakiś w Paryżu.

— Z obowiązku, czy dla wypoczynku?

— Och, za młodą jestem na wypoczynek. Nie pragnę go nawet.

— A jednak, Vilno, nie powinnaś zbyt sił targać; przez wzgląd na mnie, —
dodał z cicha.

Za całą odpowiedź odwróciła tylko delikatne, doskonale piękne oblicze. Czyż spokój mógł istnieć dla nich z dala od siebie?

— Chciałam ci powiedzieć, — odezwała się po chwili, — iż, otrzymawszy telegram doktora Iredale, nie miałam pojęcia, że jestem do Templemore wzywana.

Nierozważny, podał adres własnej swej willi, kładąc nacisk na moją osobę, znaną mu ze słyszenia. Na stacyi sam czekał na mnie, tak, iż, jadąc dopiero, dowiedziałam się w powozie, że to o twą żonę chodzi.

— Jestem pewny, iż, uwiadomiona o wszystkim, nie była byś tu przybyła, Vilno; nie zmienił-bym też za nic zbiegu okoliczności, tak pomyślnych dla mnie. Och, przebacz! Wiem, że jestem samolubnym, ale ja tak tęskniłem za twym widokiem chociaż!

Zatrzymał się, a hamując własne wzruszenie, dodał łagodniej:

— Jeżeli wszakże pobyt tutaj jest ci przykrym, jeżeli go za niestosowny

uważasz, sędzę, iż wyjazd twój da się z łatwością upozorować.

— Nie, — przerwała, wstrząsając głową, — dziś, wobec groźby śmierci, nie mam już prawa opuścić mego stanowiska. Przemawiają tu silniejsze nad egoizm względy, nie mówmy nawet o tem; powiedz mi pan lepiej, coś porabiał przez te dwa lata?

— Stare dzieje, Wilno. Rzadko bardzo przebywałem w domu, bo życie z Gertrudą niemożliwem się stało. Przed trzema jeszcze dniami, proponowałem jej prawną separacją, w przeciwnym razie grożąc porzuceniem. Gdy nie chciała się zgodzić na jawną rozłąkę, zapowiedziałem jej, iż opuszczam dom na zawsze, a wrócę tu, w razie choroby jej tylko. Dziś, słowa te, w złą widocznie wypowiedziane godzinę, cofnął-bym najchętniej.

Vilna przysunęła się pieszczotliwie.

— Wszak przebaczasz jej teraz winy dawne? — wyszeptała.

— Czy przebaczam? Tak; nie żądaj jednak więcej ode mnie; nie każ mi zapomnieć, bo to, Wilno, przechodzi moje siły.

— Wiem, że zapomnienie krzywd doznanych nie zawsze w naszej leży mocy. Ale widzisz, Gertruda ma się źle, bardzo źle; życiu jej niebezpieczeństwo grozi. Na szczęście, sędzę, iż możesz się spuścić na doktora Iredale. Robi on wszystko, co tylko leży w mocy lekarza.

— Jesteś tego pewną? Czy masz do niego zaufanie, Vilno? Rzecz to, o którą chciałem cię właśnie zapytać.

— Najzupełniejsze; uznanie jest tu wzajemnem. Żona twoja należy do chorych

kapryśnych i trudnych w traktowaniu, pomimo tego, mam nadzieję, że dam sobie z nią radę; umiejętnie zaś postępowanie może stanowić w podobnym wypadku główny warunek uzdrowienia.

— W takim razie, pozostawię ją w twoich i doktora Iredale rękach, — mówił,

czując, iż sama obecność jej niewymowną ulgę mu sprawia. Powiedz mi tylko, jak

zarządziłaś dogłębne leczenie chorej i ile godzin myślisz mu poświęcić?

— O, to już moja rzecz, — odparła, spoglądając nań z uśmiechem.

— Ale ja nie chcę, abyś się zapracowywała.

— Och, nie lękaj się; nie jestem tak gorliwą. Na teraz jednak nie mogę się oddalać od chorej dłużej niż parę minut, i to powinnam być tuż obok, czujna na

najlżejszy ruch jej, lub zawołanie. W chwilach wolniejszych, Łucya Roseblade

zastąpi mnie o tyle, abym mogła nieopodal twojej żony odpocząć nieco na kanapce.

Widzisz, iż myślę o własnych wygodach; zresztą nie wiesz jeszcze, jak silną być potrafię.

— Musisz nią być, skoro potrafisz znieść tyle znużenia. Pamiętam, iż w

południowej Afryce wytrzymałością przewyższałaś wszystkich, pomimo, że wydajesz

się wątłą i delikatną. W każdym razie przyrzecz mi, Vilno, iż się nie

rozmyślnie narażać?

— Uczynię wszystko, co będzie w mej nocy, — odparła. — Więcej obiecać nie mogę.

A teraz czas już wracać do chorej.

Castelnau, nie próbując zatrzymać jej nawet, drobne rączki uwolnił z uwięzi, i

miss Lascelles cofnęła się za portyere, dzielącą ich od sypialni.

Istniało pytanie, którego Wincenty Castelnau nie śmiał sobie zadać, tak, jak

istniała prawda, której nie śmiał spojrzeć

w oczy. Pragnąć śmierci własnej żony? Nie; była to podłość, przed którą szlachetny jego umysł cofał się ze wstrętem. Czy mógł jednak błagać niebios, aby jej przywróciły zdrowie? Czy ucieszyłaby go wiadomość, że Gertruda, stojąca już jedną nogą w grobie, uratowaną została? że ręka Vilny Lascelles właśnie wyrwała ją z objęć zimnej mogiły?

XI.

Obiad niedzielny należał w Maldon-Farm do wypadków niezwyklej doniosłości; dziś zaś piękna Magdalena. Westlake z tem silniejszym przygotowywała go staraniem, przy gościnnym bowiem stole jej ojca miał zasiąść "chemik-farmaceuta," pan Marek Barnays, którego odwiedziny za niemały tu zaszczyt uważano. Młody aptekarz przybył w rzeczy samej, a zachwycając się różową, przy ogniu upieczoną twarzą Madzi, z niemniejszym apetytem zajadał smaczne kąski, rączką jej przyprawione.

— Przypuszczam, — rozpoczął po nasyceniu pierwszego głodu, między mięsem, a puddingiem, — że macie państwo świeższe ode mnie wiadomości z Templemore'u?

— Mr. Thompson słyszał dziś od odźwiernego, iż pani Castelnau ma się coraz gorzej, — zauważyła Magdalena. — Stracono już nadzieję uratowania jej, pomimo,

że doktor nie wychodzi z pałacu, a do pielęgnowania chorej
sprowadzono fachową
dozorczynią z Londynu.

— A czy wiesz pani, kim jest ta szarytka? - Nie.

— Ktoś z dobrych twych znajomych, miss Maggie. Byłyście przecież
panie razem na
polu bitwy, w południowej Afryce.

— Przecież nie.....

Magdalena zatrzymała się, falą rumieńca oblana, poczem zbladła
silnie.

— Właśnie że ona, — potwierdził Barnays, — siostra, Vilna.
Spojrzał porozumiewawczo ca Madzie, wzrok jej zaś, tak

wymownie nakazał mu ostrożność, iż młody aptekarz pojał odrazu o
co chodzi.

— Że miss Lascelles bawi w pałacu, — kończył, — wiem to z
najlepszego źródła,
bo od osoby, która ją tam sprowadziła.

— Ach, więc nie półkownik ją zawezwał, — zawołała Madzia z
westchnieniem ulgi.

— Ale zkąd? Nie było go nawet w domu. Doktor Iredale
telegrafował po nią. Ładna

buzia Madzi zasępiła się silnie. Ceniła Vilnę i dla tego właśnie
przykro jej

było, iż piękna szarytka, a dawna z Zakładu Ś-tej Małgorzaty
koleżanka, nie

posłała do Templemore kogo innego w swoim zastępstwie; gdyby
bowiem mrs.

Castelnau umarła pod jej opieką, ileż-to plotek puszczone by na ten
temat, jak

strasznie świat szarpał by jej imię!

— Jakto, więc miss Lascelles przyjechała tutaj, Madziu, aby
pielęgnować panią

Castelnau? — wtrącił się stary farmer do rozmowy.

— Tak, słyszę, ojcze, — brzmiała odpowiedź.

— Ha, szkoda! żal mi jej szczerze.

— Dlaczego? — podjął Marek.

— Ależ ręczę ci, ojczy, że to najlepsza, najszlachetniejsza kobieta! —
broniła

Madzia żywo.

— Tem gorzej, moje dziecko; obok bowiem dobroci, Bóg dał jej
także piękność

niezwykłą. Dajmy temu zresztą pokój, — zakończył, widząc, iż
ciekawość dzieci

podnieconą została. — Powiedz mi lepiej, panie Barnays, jak ci się
moja pszenica

podobała?

Rozmowa, skierowana ku rolnictwu, nie wróciła już więcej na te same
tory;

niemniej Magdalena Westlake myślała z przykrością, że wzmianka ta,
dając pochop

do gadania językom całej wioski, mogła Vilnie niejedne czarną
zgotować godzinę.

Dni następne były tymczasem bardzo dla miss Lascelles ciężkie.

Czterokrotnie już

słońce powstało nad światem, czterokrotnie złotą swą na zachodzie
ukryło koronę,

a Vilna ani na chwilę nie opuściła jeszcze łóżka chorej, ani jednej
minuty snu

nie zaznała. Niekiedy tylko, i to pośpiesznie, przyjmowała nieco
posiłku.

Gertruda bowiem, rozkapryszona zwykle, a dziś podniecona jeszcze
gorączką,

uparła się, iż z innych rąk, jak

Vilny, najmniejszej nawet nie przyjmie posługi. Samo ukazanie się
Łucyi w

rozdrażnienie ją wprawiało.

Być może, iż komu innemu Vilna nie ulegała-by tak bardzo, że nie
pozwoliła-by

się dobrowolnie w niewolnicę zamienić. Wobec jednak żony
Castelnau, wszelkie

inne ustępowały względy, a upadając ze znużenia, odgadywała jeszcze każde jej

skinienie, uwagi doktora uśmiechem tylko przyjmując.

— Znam własne me siły, — odpowiadała, — i wiem jak daleko ryzykować je mogę.

Niema obawy wyczerpania; inaczej sama powstrzymać-bym się umiała.

— Ależ ona cierpliwość pani na najwyższą naraża próbę, — zauważył pocichu innym

razem, posiedziawszy kwadrans przy chorej.

— Trudno jej dogodzić, — usprawiedliwiała Vilna. Unikała jednego słowa nagany,

może dla tego właśnie, iżwstręt jej do tej niskiej, samolubnej kłótlivej i

kapryśnej natury, wzrastał z każdą godziną. Doktor patrzył tymczasem na bladą,

piękną twarz dozorczyńni, a w oczach jego tak dziwny błyskał wyraz, że gdyby

Vilna spojrziała była w tej chwili na niego, może wzrok ten był-by ją ostrzegł o

niebezpieczeństwie; zajęta wszakże przygotowaniem napoju dla chorej, nie

zwracała zbytniej na lekarza uwagi.

— Czy pólkownik Castelnau wie o tem, że się pani od kilku dni nie kładziesz i

nie jesz prawie wcale? — ciągnął doktor Iredale.

— Wątpię; pokój chorego jest wyłącznem mojem królestwem i nie pozwalam

despotycznie, aby mi się ktokolwiek do rządów w nim mieszał.

Zresztą byłam

nieraz przy cięższej już pracy.

— W każdym razie przyrzeknij mi pani, iż skorzystasz z pierwszego snu mrs.

Castelnau, aby trochę świeżem odetchnąć Powietrzem.

— I owszem, to mogę już teraz zrobić. Dotąd jednak sen jej był tak dorywczym,

iż, obudziwszy się po kilku minutach i nie widząc mnie przy łóżku, była-by

wpadła w rozdrażnienie, bardzo przy takiej gorączce szkodliwe.
Doktor Iredale opuścił około piątej pacjentkę, Vilna zaś Jeszcze noc
jedną bez
zmruczenia oka spędziła. Gertruda była o tyle gorzej, iż miss Lascelles
ani na
chwilę opuścić łóżka jej

nie mogła, słuchając majaczeń jej i głośnych wśród maligny
okrzyków.
Noc ta najboleśniejszą była może dla Vilny; z chwilą bowiem, gdy
spadła maska
konwenansu, wstrętny charakter kobiety tej, charakter, pozbawiony
najłżejszego
odcienia szlachetności, lub idealizmu, w prawdziwych dopiero
wykazał się
kolorach. Egoistyczny, lekkomyślny, ciasny jej umysł, tu dopiero w
całej
wyjawiał się pełni. Żale jej, urazy, mniemane krzywdy i osobiste
wdzięki, podziw
jaki wzbudzała, podboje i zazdrość, w piersi innych kobiet wzniecana,
stanowiły
ciągły przedmiot majaczeń, przerywany tylko łajaniem męża, a
niekiedy szorstkiem
słowem dla szarytki.
Boże! i z takim to ciasnym, bezdusznym umysłem, Wincenty
Castelnau miał całe
spędzić życie! Nie znając go nawet, Vilna była by żałowała, jak
człowieka, w
ciężkie i upokarzające zakutego kajdany; tak zaś wyrzucała sobie, iż
namawiała
go i zmusiła poniekąd do powtórnego przyjęcia lalki tej pod dach,
który
wzgardliwie porzuciła. Miała dobre zamiary, chciała przywrócić im
zgodę i
spokój; ale Castelnau, wiedząc, iż podobne usiłowanie daremnem jest
zupełnie,

dla czego nie oparł się jej woli? Uczynił więc bezużyteczne
poświęcenie,
całopalną, ofiarę z siebie, dlatego jedynie, że ona jej żądała!
Noc zaczęła ustępować z wolna miejsca pierwszym brzaskom
jutrzeńki. Gertruda
spala nareszcie, a piękna siostra miłosierdzia, siedząca u wezgłowia,
mogła
przynajmniej własnym oddać się myślom. Smutna jednak pociecha,
myśli te bowiem,
pomimo wszelkich usiłowań, biegły zawsze ku Wincentemu
Castelnau; głęboka cisza
pałacu, przerywana tylko gorączkowym chorej szeptem, własne
wycieńczenie,
świadomość wreszcie, iż znajduje się on blisko, w tym samym domu:
wszystko to,
łącznie z obrazem jego cierpień, nie pozwalało zapomnieć o tym,
któremu niegdyś
życie całe złożyła w ofierze.
Co on robi w tej chwili? Czy święcąc noc bezsenną, mierzy znów
gorączkowemi
krokami bibliotekę? Czy mając obok siebie dwie kobiety, jedną
piękną, młodą i
ukochaną gorąco, a drugą znieawidzoną i trzymającą go w okowach
niewoli, oraz
wiedząc, że ta druga, jak kula galernika ciężąca mu u nogi, na
śmiertelnem
spoczywa łożu, błaga może, by.... by Bóg uwolnił go od niej?....

Nie, nie! Vilna wierzyła, że szlachetne serce mężczyzny
współczuciem i
przebaczeniem tchnie tylko; a jednak, nie mógł nawet powiedzieć na
usprawiedliwienie: Kochała mnie kiedyś! Bo nie kochała go, bo,
rzuciwszy w
zamian za miłość w oczy zniewagę, dowodziła jawnie, iż poślubiła go
dla majątku

i stanowiska jedynie, bo serce jego zdeptała, sponiewierała, w proch obróciła.

Vilna źrenice wzruszeniem błyszczące w dłoniach ukryła.

Tak, kobieta ta złamała życie ich obojga, a jednak dziewczę podniosło w tej

chwili ducha ku niebu, błagając, by zimna egoistka dźwignęła się z łoża boleści

inną, odrodzoną istotą. Być może, iż w chwilach rekonwalescencji zbliżą się do

siebie, że Vilna będzie mogła wpłynąć na nią, rzucając do oschłej tej duszy

ziarno miłości, która, łącząc dłonie i serca małżonków, życie ich innem-by

uczyniła.

Jutrzenka różowa, pełna nadziei i uśmiechów, roztaczała się tymczasem nad

wspaniałym parkiem Templemore'skim, złocąc wierzchołki drzew i budząc ze snu

kwiaty, w chwili zaś, gdy rosa, zebrana na ich kielichach, zabłysła w pierwszym

promieniu słonecznym dyamentowemi blaskami, w chwili, gdy Vilna zasyłała ku

niebu gorącą modlitwę o szczęście swej rywalki i Castelnau, ostry, kłótlivy

okrzyk Gertrudy zbudził ją do rzeczywistości.

Doktor Iredale znalazł dnia tego pacjentkę swą w tym samym stanie; nie była

gorzej, lecz polepszenie dalekiem się także zdawało.

— Gdyby nie była taka zła, taka irytująca się, — wyrzekł, odprowadziwszy Vilnę

na bok, — miał-bym większą nadzieję uratowania jej, lecz to nieszczęsne

usposobienie podnieca gorączkę.

— A ja i przy dzisiejszym stanie nie przestaję wierzyć w jej uzdrowienie.

— Zdanie twoje, siostró, tak jest doświadczone, że mi dodaje otuchy.

Czy

widziałaś pani dziś półkownika Castelnau?

— Nie, przysyłał tylko dowiedzieć się o zdrowie żony.
— Nigdy tu więc nie wchodzi?
— Nigdy, gdyż obecność jego drażni panią Castelnau.
— Chyba. No, do widzenia sestro; uważaj pani na siebie bo dobrych ludzi i tak mało na świecie. Radzę też, gdy

chora zaśnie, wydostać się choć na chwilę z tego pokoju i odetchnąć świeżem powietrzem. Do widzenia; wrócę wieczorem.
Dzień ten przeszedł, jak wiele poprzednich. Vilna, z sił już wyczerpana, widząc, iż Gertruda zasnęła dość. mocno około północy i oceniając doświadczone okiem, iż sen ten potrwa z godzinę przynajmniej, zadzwoniła na Łucyą, a sama postanowiła orzeźwić się trochę i członki chociaż w innej wyprostować atmosferze.

— Łucyo, — wyrzekła z prośbą do służącej, — może-bys zajęła na chwilę moje miejsce? Ja wyjdę tylko na długi ten kurytarz i, otworzywszy jedno okno, zaczerpnę świeżego powietrza.

— I owszem sestro, z wielką chęcią. Ale pólkownik nie śpi także, jeżeli każesz, powiem mu i możecie państwo przejść się po tarasie; to lepiej cię orzeźwi.

— Nie, dziękuję, — odparła spokojnie. — Wolę być bliżej chorej. Nie chcąc dawać powodu do plotek, oparła się pokusie, jakkolwiek od przyjazdu ani na chwilę nie widziała Wincentego. Minęła przedpokój i, zeszedłszy ze schodów, skierowała się ku leżącej o piętro

nizej, obszernej galeryi, podczas gdy Łucya nie mogła wyjść z podziwu nad jej odwagą, żadna bowiem z kobiet domowych nie ośmieliła-by się zapuścić po północy w niezamieszkałą tę część pałacu.

XIII.

Obszerna galerya Templemore'ska, zdobna w ośm gotyckich, kolorowemi szybami błyszczących, okien, mogła w rzeczy samej przejąć zabobonny o tej porze przestrachem. Jasne promienie księżyca, oświetlając ją tajemniczo, padały na posągi rycerzy w zbroję zakutych, których postacie, wzięte z wojen "białej i czerwonej róży," wyglądały w fantastycznym oświetleniu, jak duchy z tamtego przywołane świata. Stanąwszy pod łukowem sklepieniem logii, nad której drzwiami jaśniał herb Castelnau z godłem: Pro Ecclesia Dei et

pro Patria, Vilna zawahała się, dziwnem przejęta wrażeniem. Nie była przesadną, nie dzieliła pospolitych obaw Łucyi, a jednak zatrzymała się zalekniona. Śmiertelna cisza, blade światło księżyca i świadomość, iż w całym olbrzymim tym gmachu trzy tylko czuwają istoty, że czwarta ze śmiercią walczy może w tej chwili, wszystko to na nerwy jej, długotrwałem wyczerpane czuwaniem, dziwne wywarło wrażenie.

Przewyciężając wreszcie niewytłomaczone uczucie, lekkim i
szybkim krokiem
posunęła się na przód. Cisza ta, po duszącej atmosferze sypialni, po
samolubnych, bezładnych majaczeniach, po ciągłych, urojonych
żalach i skargach,
zdawała się na równi ze świeżem powietrzem nowe wlewać w nią
życie. Otworzyła
okno, a spokój i świeżość, panująca dokoła, przejęły ją
wzmacniającem uczuciem
błogości. Noc była jasna, pogodna, przepyszna. Wsparta o framugę i
upajająca się
niezwykłą wspaniałością natury, Vilna, z twarzyczką ku niebu
podniesioną, a
srebrnymi promieniami oblaną, podwójnie się zdawała eteryczną i
nieziemsko
piękną.
Lekki, stłumiony odgłos kroków przerwał nagle jej zadumę, falą krwi
blade
oblewając lica. Kamieniec ten i drzenie ust delikatnych, nie były
wynikiem
strachu, Vilna bowiem nie bała się duchów, nie; to serce jej, pod
naciskiem
czysto ziemskiej miłości, pulsa o żywsze przyprawiły tętno.
Kroki zbliżały się tymczasem, cień wysmukły przeciął światło
księżycy i Wincenty
Castelnau stanął obok. Podczas jednak, gdy lica dziewczęcia żywa
jeszcze zdołała
purpura, oblicze mężczyzny bledszem było niż zwykle, a wielkie,
przenikliwe jego
oczy, dziwnym gorzały blaskiem.
Snadź wszakże, iż uroczysta cisza otoczenia, że eteryczna piękność jej
rysów i
nieme odzwierciedlone w nich błaganie, powstrzymały namiętny
poryw uczucia;
stanął bowiem, a z piersi jego, wzruszeniem zdławionych, jedno tylko
wybiegło
imię:
— Vilno!

— Przybyłam tu orzeźwić się trochę świeżem powietrzem, —
odparła, siłąc się na
ton obojętny. — Moja chora śpi obecnie.

— A ja szedłem właśnie zapytać, jak się miewa? — objaśnił
Castelnau. — Czas
już, byś pani odpoczęła trochę; inaczej sama zachorujesz.

— Och, nie, — odparła zimno, zwracając się znowu ku oknu. — O to
niema obawy.

Castelnau nie próbował jej przeczyć. Przysunął się tylko bliżej do
okna, bliżej

do niej, i zapatrzony w rysy jej cudowne, wyszeptał z pokorą:

— Vilno, Vilno!

Głos jego drżał i łamać się zdawał.

— Wiesz, że cię nie szukałem tutaj, że cię spotkałem przypadkiem....
Milczenie jedyną odpowiedź stanowiło.

— Czy mam rozumieć, że pragniesz pozostać samą?

Pytanie to okrucieństwem było nieledwie. Dlaczegoż, zamiast opuścić
ją w

milczeniu, zmuszał do wyrzeczenia wyroku własnymi ustami? A
jednak, gdyby

odszedł, czuła, iż oddałaby świat cały, byle przywołać go napowrót.

Milczała też

przez chwilę, patrząc tylko w niebo, którego nie widziała nawet;
wreszcie usta

jej poruszyły się i, nie odwracając głowy, wyrzekła z wolna:

— Nie; nie potrzebujesz zaraz odchodzić; pozostań jeszcze.

Prawa jej rączka, biała jak śniegu płatek, wsparta była o framugę
okna, lewa

zwieszała się na sukni. Castelnau ujął ją i do ust przycisnął, a później
w

swoich uwięził dłoniach; kobieta nie opierała się niemej tej
pieszczocie.

Błogie, rozkoszne uczucie pokoju ogarnęło ich oboje, czar dziwny,
który słowem

lub ruchem lękali się przerwać z obawy przed okrutną rzeczywistością życia. Dla

Wincentego Castelnau godziny mogły tak były płynąć niepostrzeżenie; Vilna

jednak, pamiętna obowiązku, wiedziała, iż należy zakończyć chwile, które dla

niej pierwszy błysk raju stanowiły.

— Wincenty, — wyszeptała cichutko, — muszę już odejść. Trzeba mi wracać na

zwykłe stanowisko; zbyt długo tu bawiłam.

— Chwilkę chociaż, Vilno. Nie opuszczaj mnie jeszcze.

— Bóg świadkiem, iż gdybym mogła, została-bym tu dłużej, — niepewnym wyznała

głosem. — Ale powinność wzywa. Dłużej nad dziesięć minut, bawić mi niewolno.

— Dobrze i tyle. Wszak pozwolisz.... wszak zobaczę cię znowu?

— Tego nie mogę przyrzekać, — odparła stanowczo. — Wiesz, że było-by to błędem

z naszej strony i szaleństwem zarazem.

— Przebacz, — wyszeptał ze skrucą. — Byłem samolubem, niepomyślnym

niebezpieczeństwa, na jakie się narażasz, przebacz, Vilno!

— Nie widzę w tem egoizmu, — przeczyła łagodnie. — Nie przepraszaaj też, bo mi

to przykrość sprawia, bo mię boli, Wincenty.

— Jesteś zbyt dobrą, aby uznać mą winę. Vilno najdroższa! niech obecność moja

nie wystrasza cię z tej galeryi. Chociaż tego nie powiedziałaś, przyrzekam, że

myśl twoją spełnię co do litery, i odtąd nie będę nigdy przechodził tędy. Niech

nikt nie ma prawa powiedzieć, żeśmy się spotykali rozmyślnie.

Przychodź więc i

tutaj przynajmniej używaj świeżego powietrza. Dziecko moje, ty się zamęczasz, ty

ledwo ustać możesz! Przez litość, wypocznij trochę.

— Nie czuję znużenia; abysь mię jednak nie posądzało upór,
przyznaję, iż mogła
bym się niekiedy wyręczyć Łucyą, ale żona twoja kropli wody nie
przyjmie z jej
ręki

i prócz mnie nie pozwala nikomu do łóżka się przybliżyć.

— Zdrowa czy chora, zawsze ta sama, — zauważył Castelnau z
goryczą. — Po za
własną osobą, nikt dla niej nie istnieje na świecie.

— Och, cicho, — błagało dziewczę, rączką dotykając jego dłoni. —
Nie miałam

zamiaru ganić jej, chciałam ci tylko dać pojęcie, jak bardzo jestem
zajęta. Nie

można przecież rozumować z chorą, leżącą w malignie, tem więcej, że
w chwilach

przytomności nawet, należy nie drażnić jej, drobnym dogadzając
wymysłom,

Nieprzyzwyczajona do oporu lub przeczenia, znieść go też dziś nie
umie; rada

więc nierada muszę czas jakiś być jej niewolnicą.

— Nie spełnisz więc mej prośby?

— Nie mogę. Sam widzisz, że nie jest to dowód złej woli.

— Tak mówisz, bo znasz twą siłę i wpływ nade mną, — odparł
Castelnau, patrząc z

gorącym uczuciem w czarne jej oczy. — Bo wiesz, że nie mam siły
wymagać

posłuszeństwa, pod groźbą oddania chorej w inne ręce, pod groźbą
rozstania się z

tobą. Och, mieć cię pod tym samym dachem, pod moim dachem, to

promień szczęścia, o jakim marzyć nie śmiałem. Spoglądając w
ukochane twe

oblicze, staram się myśl utracenia cię odsunąć, jakby marę
złowieszczą; a jednak

widmo jej staje ciągle przede mną, męcząc zarówno w dzień, jak w nocy.

Zatrzymał się, Vilna bowiem, spragniona pociechy, a zarazem chcąc mu dać oznakę

współczucia, rączkę swą na złączonych dłoniach jego złożyła.

— Cicho, cicho! — szeptała głosem drżącym, stłumionym.

— Nie powinienes, nie masz prawa tak mówić, chociażby..... przez wzgląd na mnie.

Wiedziaia, iż słowo to, będzie dla niego talizmanem. Castelnau milczał w rzeczy

samej czas jakiś, gdy zaś przemówił wreszcie, głos jego spokojny wskazywał

większe już panowanie nad sobą.

— Vilno, — mówił, — jam ciebie tak niegodny, tak niegodny, iż często myślę, że

Bóg dla tego rozłączył nas jedynie. Przez doskonałość swą,

niedościgłą stajesz

się dla mnie.

Dziewczę odwróciło tylko twarzyczkę, wstrząsając przecząco główką.

Nie mogła,

nie miała odwagi przemówić. Traktował ją jak świętą, a ona we własnych oczach za

biedną, słabą miała się grzesznicę. Wiedziała jednak, iż musi zgnieść słowa,

cisnące się jej na usta, stłumić wzruszenie, sercem wstrząsające.

Opanowawszy

wreszcie drzenie głosu, zwróciła się do półkownika:

— Pozwól mi odejść teraz, — wyrzekła spokojnie. — Sądzę, iż dodatkowe dziesięć

minut dawno już minąć musiały.

— Koniecznie? Ha! dobranoc ukochana.

Uwolnił ręce jej z uwięzi i głowę z czcią pochylił, gdy zwolna ku drzwiom

zmierzała.

Noc już miejsca dniowi ustępowała, a Wincenty Castelnau przebiegał jeszcze

nerwowym krokiem galeryą, myśląc o przyszłości, i myśl tę tłumiąc
rozpacznie,
wszędzie bowiem o otwarty grób się potykała. Nie przypuszczał, że
przyszłość ta
właśnie gotuje mu straszną, okrutną niespodzianko, cios śmiertelny,
którego
odwrócenie dziś od niego jeszcze zależało. Żadne jednak przecucie,
żadna
przeestroga nie powstrzymała go w porę. Szybko, podstępnie, jak
złodziej nocny,
mściwa Nemezis miała go skrepować więzami przeznaczenia, po-

zwalając szarpać się tylko rozpacznie i wołać w gniewie bezsilnym:
— Och, gdybym był wiedział, gdybym przeczuć zdołał!

XIII.

— Więc pan myślisz, — tu Marek Barnays, wążący niebezpieczną
jakąś substancją,
zatrzymał się, z obawy, by oddech jego nie wpłynął na przechylenie
wagi, a
uregulowawszy chwianie się jej, ciągnął dopiero ze spuszczonej
oczyma. — Więc
pan myślisz, że przetrzyma wszystko i wyjdzie cało z tej choroby?
Po drugiej stronie kantoru, oparty obu rękoma na kiju i w ruch uliczny
zapatrzony, doktor Iredale czekał na ważone lekarstwo.

— Jestem prawie pewny, iż uratowaną zostanie; wczoraj widoczne
polepszenie
nastąpiło.

— A kto je zauważył? pan, czy siostra Vilna? — pytał Marek, ciągle
nad wagą
pochylony.

— Przesilenie nastąpiło podczas mojej nieobecności, o samej
północy. Siostra

Vilna zawiadomiła mnie o tem dziś z rana, no i rzeczywiście, od pierwszego rzutu oka przekonałem się, że chora ma się znacznie lepiej, i niebezpieczeństwo grozić już przestało.

— Wątpię, — zauważył aptekarz sucho, aby pólkownik Castelnau był wam zbyt

wdzięczny za podobny rezultat. Gzy tylko pan, doktorze, i piękna szarytka

niedźwiedziej nie oddaliście mu przysługi?

— Być może, — rozśmiał się lekarz; — to mnie jednak mało obchodzi. Ratując

życie pani Castelnau, spełniłem tylko mój obowiązek.

Marek, skończywszy tymczasem ważenie proszków, rozdzielał je i zawijał w papier.

— Nie przeczę temu, doktorze, — mówił równocześnie, — ale cóż robić? człowiek

jest zawsze człowiekiem. — NiePrawdaż?

— Do czego pan to stosujesz ?

— No, do pólkownika, rzecz prosta! Przecież nie do kogo innego? Nikt nie w mówi

we mnie, by poczciwy nasz dziedzic padał na kolana, dziękując Niebu i siostrze

Vilnie, za uratowanie swej żony.

Milczenie jedyną było na uwagę tę odpowiedzią. Doktor zamyślony kreślił laseczką

po podłodze fantastyczne hieroglify, przy czem brózdą, łącząca brwi, zdradzała

silne nateżenie myśli. Po chwili dopiero podniósł powieki, a nie patrząc w oczy

aptekarsza, lecz studyjąc na pozór węzeł jego krawatu, zauważył z lekkim

wahaniem:

— Ostatnie słowa twe, panie Barnays, zdają się głębsze

posiadać znaczenie? Czy zachodziły jakie..... czy słyszałeśpan na
seryo o
bliższych i czulszych stosunkach, między pólkownikiem Castelnau, a
piękną
szarytką i dozorczynią jego żony zarazem?
— Boże święty, cóż znowu! — przerwał Marek z pobożnem
oburzeniem. — Plotek
przecież nie zbieram; ale, że tam mogło-by coś podobnego zachodzić,
temu pan
przecież nie zaprzeczysz ? Miss Lascelles jest bardzo piękna,
prześliczna, a
półkownik żyje z żoną, jak pies z kotem; fakt to ogólnie znany.
Stosunek ich na
ostrzu noża wisi tylko.... w takich warunkach, cóż byłoby dziwnego....
zresztą
powtarzam tylko przypuszczenia.... Zwracani przytem pańską uwagę,
iż podczas
ostatniej wyprawy, siostra Vilna wyjechała za półkiem do
południowej Afryki,
gdzie ranionego w bitwie Castelnau ona wyłącznie pielęgnowała.
— Więc cóż z tego? — przerwał doktor Iredale szybko. — Rozsądni
ludzie śmiać
się powinni z podobnych domysłów. Ręczę panu, iż człowiek, ciężko
chory, nie
zakocha się w swojej garde malade, choćby nawet urodą
przypominała Wenerę.
— He, he! fałszywe pozory i plotki niejedną już zniesławiły kobietę,
— upierał
się aptekarz, kręcąc głową z niedowierzaniem i śledząc równocześnie
z pod oka
grę wyrazu w rysach doktora. — Zresztą, — dodał po chwili, —
gdybym chciał,
mógłbym kompromitujące zacytować fakta. Może kto wierzyć, albo
nie wierzyć, o
ufnych jednak w takim razie nietrudno, bo ludzie wolą zawsze
dostrzegać złe, niż
dobre rzeczy w swych bliźnich. Nie powiadam jednak, abym miał
zamiar podobne

pogłoski od-

grzewać, i owszem, nie będę nic mówił; poco dawać strawę plotkarskim językom?

— Lękaś się pan, jak widzę, abym usłyszanej historyi nie powtórzył? — podjął mr. Iredale z widoczną urazą.

— Cóż znowu, doktorze! wiem przecież, że pan byś nie chciał szkodzić nikomu; dyskrecją twą jednak nie zmieni faktu, iż siostra Vilna była ogólnie uważaną w

Afryce za kochankę Castelnau, — dowodził aptekarz z namaszczeniem plotkarza

pierwszej wody, nie uważając, iż nowy klient wszedł w tej chwili do sklepu i

ciekawie słowom się jego przysłuchuje. — Nie biorę ja tego w złem znaczeniu, —

ciągnął "chemik farmaceuta" dalej, — półkownik bowiem uchodził wtenczas za

wdowca, i miał prawo romansować, z kim mu się podobało.....

— Hem! — chrząknął doktor Iredale z przestrożą i, powstawszy nagle, wskazał

aptekarzowi oczyma na obcego w sklepie przybysza.

Pan Barnays, zawstydzony własną gadatliwością, postarał się szybko wyprawić

kupującego.

— Kto to jest? — spytał doktor, gdy drzwi zamknęły się za nieznajomym.

— To właściciel sklepu z nowościami, największy plotkarz w mieście, — brzmiała wzgardliwa odpowiedź.

— W takim razie szkoda, że słowa pańskie posłyszał, — skarcił Iredale poważnie.

— Mam nadzieję, iż przykład ten uczyni cię ostrożniejszym i każe nie dawać nadal

strawy próżniaczym językom.

— Uprzedziłem cię z góry, doktorze, iż plotek nie lubię, a szkodzić nikomu nie zwykłem. Jeżeli się teraz źle stało, żal mi tego szczerze. Gdyby bowiem mrs. Castelnau umarła pod opieką siostry Vilny, podobna pogłoska mogłaby strasznie wyjść na jej niekorzyść. Na szczęście jednak, niema o to obawy, skoro, jak pan utrzymujesz, przesilenie pomyślnie minęło. Co to zresztą może siostrze Vilnie szkodzić? Po wyzdrowieniu półkownikowej wróci pewno do Londynu, a tam jej małomiasteczkowe gadaniny nie dosięgną....

— Nie mogłaby nawet cennego swego czasu tracić tutaj, — przyznał mr. Iredale. —

Przytem, jeżeli dowodzenie pańskie jest prawdą, wątpię nawet, aby zechciała bawić pod dachem

pułkownika Castelnau dłużej, aniżeli konieczność będzie tego wymagała. Żegnam pana.

— Do widzenia, doktorze.

.....
.....

Nadzieja Vilny, wyrażona wbrew wszelkim dowodzeniom lekarza, sprawdziła się, chorą bowiem, można już było za uratowaną uważać. Gertruda Castelnau przetrwała szczęśliwie przesilenie gorączki, a chociaż bezpośrednie niebezpieczeństwo nie minęło jeszcze, niemniej należało ufać, iż starania, które ją od śmierci wybawiły, zdołają jej również zdrowie przywrócić.

Gdy Castelnaud, uprzedzony, iż życie jego żony waży się tej nocy,
przyszedł
dowiedzieć się o dwunastej, jak rzeczy stoją, siedząca w przedpokoju
Lucya
Roseblade podniosła się, by, wszedłszy do sypialni, wprost od miss
Lascelles
świeżą przynieść wiadomość.

— Pozostań tu chwilę, Lucy, — rozkazała szarytka, — ja sama
rozmówię się z
półkownikiem.

Zdawało jej się na razie, iż lepiej będzie, gdy mu zanieśnie osobiście tę
wiadomość, nie było zaś czasu do długiego namysłu. Wiedziała,
(ukrywanie bowiem
rzeczywistego stanu rzeczy, próżną było by hypokryzyą), iż Wincenty
wieść tę, na
pozór radosną, ze sprzecznymi przyjąć musi uczuciami. Nie potrafił
by pragnąć
jej śmierci; przeciwnie, mógł nawet zmusić się do życzenia jej
zdrowia; a jednak
wieść o ocaleniu kobiety, która złamała całe jego życie, wieczystą
stanowiąc
dlań niedolę, musiała w sercu i sumieniu Castelnaud nową wzbudzić
walkę.

Gdy, idąc lekkim, elastycznym krokiem, Vilna ukazała się w
przedpokoju,
półkownik nie wyciągnął już dłoni na powitanie, oczy jego tylko z
niemem
zwróciły się ku niej pytaniem.

Vilna również rączki zaplecione trzymała.

— Chcesz pan wiedzieć, — wyrzekła z wolna i spokojnie, — jak się
miewa twa
żona? Przesilenie nastąpiło szczęśliwie około północy; teraz już ma
się znacznie
lepiej.

Nie patrzyła na niego, mówiąc te ważne dla nich obojga słowa. Może
lękała się
wyczytać w wyrazistych oczach mężczyzny uczucia, które-by im
obojgu uwłaczało.

Próżna jednak obawa; Castelnau odwrócił tylko głowę i w pokoju zapanowała głęboka, bolesna dla nich cisza. Wobec niej nie potrzebował

przecież uciekać się do hypokryzyi. Czy mógł zaś dziękować Bogu za życie, które, prócz nieszczęścia i kajdan niewoli, nic mu nie przyniosło nigdy? Czy powinien był udawać radość, skoro nie czuł jej w duszy? A jednak Castelnau dał by był w tej chwili życia połowę za możliwość zapomnienia i unicestwienia przeszłości, za szczere uczucie, z jakim mąż inny witałby uratowanie od śmierci kobiety, imię jego noszącej. On sam nie był ani uradowany, ani zasmucony; stał, poprostu niezdolny do przemówienia słowa, wyrzucający sobie, że się nie umie cieszyć, a jednak kontent równocześnie, iż wieść ta nie martwi go przynajmniej. Vilna ani jednego nie wyrzekła wyrazu. Czynić wyrzuty, było to potępiać uczucie, które usprawiedliwiała mimowoli. Po długim, gnębiącym milczeniu, posunęła się tylko zwolna ku drzwiom sypialni. Lekki szelest jej sukni zbudził z zadumy Castelnau.

— Vilno, jedną chwilkę tylko!
Zatrzymała się, patrząc nań niewymownie smutnymi źrenicami.
— Vilno, — mówił szybko, głosem od wzruszenia zdławionym. — Powiedz, wszak jestem występnym w twych oczach człowiekiem? Ty myślisz może, że pragnąłem....
O, Boże wielki! I ty, ty, sądzisz mnie winnym takiej nikczemności. Zachwiał się, a kryjąc twarz w dłonie, na krzesło upadł.

— Nie, występny nie jesteś w mych oczach, — stłumionym, lecz pewnym mówiła głosem. — Czytam w twym sercu, jak w księdze otwartej, i wiem, iż łaknie ono jednej chociaż chwili radości, lecz że radości tej nie chciało-by niskiem okupić uczuciem. Żadnego też grzechu, żadnej winy nie myślę ci przypisywać. Och, błagam, nie sądz! Głos jej się zachwiał i wypowiedział posłuszeństwo. Po chwili dopiero, opanowawszy namiętne wzruszenie, spokojniej dokończyła:
— Nie sądz, Wincenty, żem była zdolną o podłość cię pomawiać !
— Ach, dzięki Ci Boże! dzięki!
Drżący, jak liść osiny, od potężnego wzruszenia, pólkownik Castelnau dziękował niebu, iż ukochana kobieta nie potępiała go, że nie zważyła o nim. Równocześnie jednak nie znajdo-

wał jednego słowa wdzięczności za żonę, uratowaną dla świata, ale — nie dla niego.
Vilna milczała. Nie była to chwila, stosowna do wyrażania nadziei, że i dla nich życie mogło jasne jeszcze dni zgotować. Zwróciła się też ponownie ku drzwiom, Castelnau zaś nie próbował już zatrzymać jej tym razem, nie podniósł oczu nawet ku odchodzącej.
Portyera od sypialnego pokoju opadła i pólkownik sam się znalazł. Mrs Lascelles, spokojna na pozór, zbliżyła się tymczasem do łóżka chorej.
— Możesz iść położyć się, Lucyo, — wyrzekła uprzejmie do służącej. — Musisz być zmęczoną.

— Bynajmniej, spoczynek prędzej by się tubie należał, siostró.

— O, ja jestem przyzwyczajona do czuwania; dziś zresztą nie mogła bym pani

Castelnau ani na chwilę samej pozostawić. Lucya opuściła komnatę, siostró

miłosierdzia zaś, przysunąwszy się do łóżka, spostrzegła, iż chora leży pogrążona w stanie pół snu, pół czuwania. Po chwili też oczy jej podniosły się,

a spojrzenie, przytomne już zupełnie, zatrzymało się na pięknych rysach

szarytki.

— Czy mi lepiej ? — słabym zapytała głosem.

— Znacznie lepiej, trzeba tylko, żebyś pani wypiała trochę bulionu. Zapaliła szybko spirytusową maszynkę i, zagrzawszy w parę minut rosół, całą

filizankę, łyżeczka po łyżeczce, dała go wypić chorej.

— Nie będę już spać, — oświadczyła Gertruda, gdy Vilna ostrożnie składała ją na poduszki.

— Przeciwnie; powinnaś pani starać się zasnąć koniecznie. Sen ci najprędzej siły powróci.

— Mnie się teraz spać właśnie nie chce. Wolę rozmawiać. Widząc, iż pozorne

ustąpienie prędzej prowadzi do celu,

Vilna uśmiechnęła się łagodnie.

— Nie mogę pani pozwalać dużo gawędzić, — zauważyła, — mówienie bowiem męczy chorego.

— Proszę mi tu praw nie dyktować, — przerwała opryskliwie. — Czy mąż mój wie, że mi jest lepiej ?

— Powiedziałam mu to sama przed chwilą.

— Pewno pragnął, żebym umarła? Tymczasem zawiódł się; właśnie że żyć będę.

— Nie powinnaś odzywać się w ten sposób, mrs. Castelnau, —
strofowała Vilna

łagodnie. — Mąż pani nie poniżył-by się podobnem życzeniem.

— Oho! nie znasz go pani. Nie zwykł się bawić w szlachetność.
Ciekawam, czy też

chciał mnie zobaczyć, dowiedziawszy się, że się mam lepiej?

— Nie. Może bał się obudzić panią.

W oczach Gertrudy pogardliwy błysnął wyraz, usta jej szyderstwo
wykrzywiło.

— Ba! — mruknęła, — poprostu nie miał ochoty mnie widzieć, tak,
jak ja wcale

nie pragnę jego zobaczyć; bardzo to prosty wynik. Już to, co prawda,
szczerze

nienawidzimy się oboje.

Była przytomną, lecz zbyt osłabioną, aby nad własnym panować
umysłem. Słowa jej

zaś, zawiścią i rozmysłem tchnące, wskazywały, iż kwestyą tę
niejednokrotnie na

zimno rozważała.

— Nie mogę i nie chcę słuchać słów podobnych, — przerwała Vilna
łagodnie, ale

stanowczo.

— A jednak czysta to prawda.

— Tem więcej nie powinnaś jej pani mówić przede mną.

— Dla czego nie przed panią? — pytała Gertruda po chwili namysłu.

— Czemu mam

pani właśnie prawdy nie powiedzieć?

— Gdyż jestem wam zupełnie obcą, nie należy zaś rzeczy,
ubliżających pani i

półkownikowi Castelnau, nieznanym powtarzać osobom.

— Pi! jaka z ciebie, siostrze, skrupulatka, — szydziła chora. Nastąpiła
chwilowa

cisza.

— Czy pani jesteś siostrą zakonną? — pytała Gertruda dalej.

— Bynajmniej.

— Nie składałaś więc ślubów na celibat?

— Nie.

— Sądziłaś się pewno zbyt piękną na to ? Racya; nie poskąpił ci Bóg urody.

Jakim jednak sposobem jesteś, siostrze,

w zakładzie dotąd ? Na starających się nie musiało ci chyba zbywać ?

— Nie miałam zamiaru wyjść za mąż; życie inne przedstawiało mi cele. Ale teraz

dosyć jaż gawędy; spróbuj pani spać, proszę.

— Dobrze. Powiedz mi tylko jeszcze, kto cię tu, siostrze, zawezwał ? Vilna pojęła natychmiast myśl, kryjącą się w tem zapytaniu.

— Doktor Iredale zatelegrafował po mnie, — objaśniła spokojnie. —

Tu dopiero,

na miejscu, dowiedziałam się, iż pani jesteś mą pacjentką.

Wyrzekłszy słowa te, Vilna odwróciła się i przeszła na drugi koniec pokoju.

Jeżeli rozmowy takie miały-by się powtarzać codziennie, zmuszając ją do ciągłych

spowiedzi, lub fałszu, Vilna przyrzekała sobie, iż, przy pierwszym stanowczem

polepszeniu, uwolni się od wstrętnego naturze jej udawania, żegnając Templemore

nazawsze.

Niestety, nie przypuszczała nawet, jak prędko i w jak okropny sposób przyjdzie

jej opuścić dach Wincentego Castelnu.

XIV.

Doktor Iredale stawił się, jak zwykle, o dziewiątej. Chora spała, a raczej

drzemała spokojnie; stanąwszy też obok łóżka, przypatrywał jej się chwil kilka.

Vilna, wsparta z drugiej strony wezglowia, a ciekawa jak lekarz przyjmie to

nagle polepszenie, oczy po raz pierwszy nie w Gertrudzie, lecz w nim utkwiała.

Badawcze to wejrzenie stało się nagle natrętnem, natarczywym; Vilnę bowiem

uderzyło teraz dopiero, że musiała ona wpierw już znać doktora, że jego, lub

kogoś nadzwyczaj podobnego, przedtem już spotykała. Ale kogo, ale gdzie?

Napróżno powtarzała sobie: Skoro pamięta mnie z londyńskiego szpitala, pewno i

ja go tam widziałam. Myśl, zatopiona w niepochwytanych wspomnieniach, odrzucała

upornie przypuszczenie podobne.

Niepokoić się taką drobnostką było śmiesznem poprostu. Zatopiona w zajęciach,

musiała go kiedyś dojrzeć przelotnie; oto wszystko. Ani powierzchowność, ani

zachowanie doktora Iredale nie odznaczało się niczem niezwykłym; mnóstwo ludzi

mogło go przypominać. Vilna, uspokoiwszy się tem, przy pierwszych słowach

lekarza, pogodnie już zwróciła ku niemu źrenice.

— Lepiej, stanowczo lepiej, — zdecydował. — Dokazałaś cudu, siostrze.

— Dokazaliśmy, doktorze Iredale, — poprawiła z uśmiechem. — Potrzeba jednak

powtórzyć lekarstwo, bo mam już tylko na dwa razy.

— I owszem, za godzinę nadeślę nową dozę. Przez parę dni jeszcze będziemy dawać

to samo, a potem dopiero zmienię na inne. No i cóż, pani Castelnau, — zawołał,

widząc, iż Gertruda otwiera oczy, — jakże się czujemy dzisiaj?

— Bardzo źle, doktorze. Bardzo źle.

— Naprawdę? — żartował. — No, ręczę, że wkrótce zmienisz pani zdanie; proszę

tylko nie rozpaczać i nie poddawać się Czarnym myślom.

— Ach, gdyby panu przyszło tyle, ile mnie wycierpieć! — jęczała, przymykając

napowrót powieki.

Doktor ujął jej rękę i, nie odpowiadawszy na kłótniwe uwagi, zaczął badać

uderzenia pulsu.

— Stanowcze polepszenie, — powtórzył raz jeszcze, wypuszczając dłoń chorej.

Oczy jego spoczęły równocześnie z badawczym wejrzeniem na pięknych rysach Wilny.

Zdawało się, iż, pamiętny słów Marka Barnays, chce dociec, czy też niespodziane

wyzdrowienie pacjentki bardzo ją cieszy. Klasyczne jednak oblicze siostry

miłosierdzia było tak spokojnem, iż, wobec niewinnej jego pogody, przenikliwość

pana Iredale zawiedzioną zostaią; udzieliwszy też kilku jeszcze wskazówek,

pożegnał się i wyszedł.

Okolo południa nowa buteleczka lekarstwa nadesłaną została. Miss Lascelles

własną odebrała ją ręką, i nie otwierając, postawiła obok poprzedniej, w której

się jeszcze ze dwie łyżeczki mixtury znajdowały.

Teraz, gdy główne minęło już niebezpieczeństwo, Vilna uczuła się po raz pierwszy

znużoną i wyczerpaną; być może, iż

nietyle czuwanie, co poranna rozmowa z Castelnau podziałała na rozstrój całego

jej organizmu; ciągle zaś skargi i rozkapryszenie Gertrudy nie mogły także na

uspokojenie wpłynąć.

— Odpocznę trochę, ale dopiero za trzy dni, nie prędzej, — powtarzała sobie na

pociechę.

Zażywszy ostatnią dozę z poprzedniej buteleczki, mrs. Castelnau zasnęła spokojnie na godzin parę i przed wieczorem zbudziła się dopiero. O malignie nie było już mowy; Vilna zabrała się do przygotowania herbaty, Gertruda zaś, leżąc pod bogatą kotarą, śledziła oczyma zręczne ruchy kręcącej się po pokoju szarytki. Zapytać, czy niezmordowana dozorczyńni wypoczęła choć trochę, zażądać, by Łucya zastąpiła ją z kolei, były to względy, obce samolubnej jej naturze.

Przeciwnie, zazdrosna o piękność Vilny, tak jak zazdrosna o męża, którego

przecież nie kochała, byłaby trzymała ją przy sobie na uwięzi, z obawy, aby

Wincenty, patrząc na uroczą postać szarytki, nie robił nieprzychylnych dla żony porównań.

O dziewiątej tegoż wieczora, w chwili gdy Vilna nalewała chorej lekarstwo ze

starej butelki, do sypialni weszła Łucya, zapytując, czyby miss Lascelles nie

położyła się nieco. Zaczem jednak dziewczę zdołało odpowiedzieć, Gertruda

poruszyła się niespokojnie, mówiąc:

— Nie, nie siostro! bardzo proszę mnie nie opuszczać.

— Nie miałam najmniejszego zamiaru, — uspokaja Vilna łagodnie.

— Dziękuję ci,

Łucyo, ale muszę sama czuwać dziś w nocy, możesz się iść położyć.

Nie będziemy

cię potrzebowały; w ostatnim zaś razie jest dzwonek. Dobranoc.

— Dobranoc panience. Łucya wyszła, Vilna zaś, dawszy chorej miksury, poprawiła

poduszki, otuliła kołdrę i wyrzekła z uśmiechem:

— O dwunastej, jeżeli się pani obudzisz, rozpoczniemy nową flaszeczkę.

Tymczasem proszę spać spokojnie.

— A czy to będzie inne jakie lekarstwo? — pytała mrs. Castelnau z dziecięcą, a

chorym właściwą, ciekawością.

— Nie, to samo, które pani już brałaś. Doktor obiecuje je zmienić za kilka dni dopiero.

O pierwszej w nocy wielki pałac Templemore'ski w tak głębokiej pograżony był

ciszy, iż uderzenie zegara, bijącego na wieży' jak dzwon pogrzebowy ponurym

rozbrzmiało dźwiękiem.

A jednak, nie ten-to poważny i znany odgłos, lecz gwałtowne szarpanie dzwonka

podniosło Łucyą Boseblade, w mocnym śnie pograżoną, na równe nogi.

Porwawszy się z łóżka, dziewczyna, napół ubrana, naciągnęła tylko trzewiki, a

przebiegając szybko kurytarz i przedpokój, dzielący ją od sypialni chorej, rękę

właśnie na klamce oparła, gdy drzwi zostały nagle z wewnątrz szarpnięte i Vilna

Lascelles, jak śmierć blada, surowa, ale spokojna, stanęła oko w oko z wystraszoną służącą.

— Łucyo, — rozkazała z naciskiem w gwałtownych tylko używanym razach, — zejdź

do biblioteki i powiedz półkownikowi Castelnau, iż proszę, aby pojechał

natychmiast po doktora Iredale. Ty zaś, wracaj tu bezzwłocznie.

Zamknęła drzwi również szybko, a Łucya, przerażona, zbiegła ze schodów jak

strzała, kierując się ku bibliotece. Co się tam stać mogło? — myślała, mknąc

wzdłuż pustych kurytarzy. Przez czas ten, jak drzwi były otwarte, słyszała tylko

głuchy jęk, dochodzący z sypialni. Czyżby mrs. Castelnau czuła się gorzej, czyżby konała? Musiało się trafić coś nadzwyczajnego, inaczej siostra Vilna, na równi prawie z dokorem doświadczona, nie posyłała-by na gwałt po lekarza; przecież to po północy? A przytem jak strasznie była blada, co za przerażenie gorzało w wielkich jej źrenicach! Nie pukając nawet do drzwi, Łucya szarpnęła niemi gwałtownie i, wpadłszy jak bomba, stanęła przed swym panem. Półkownik powstał zdumiony; książka, rozłożona na stole, wskazywała, iż czytał przed chwilą.

— Co się stało ? — zawołał.

— Siostra Vilna prosi, — wołała dziewczyna, dysząc od szybkiego biegu i moralnego wstrząśnięcia, — aby jaśnie pan pojechał sam natychmiast po doktora Iredale.

— Ale cóż się stało? — powtórzył półkownik, blednąc.

— Nie wiem sir. Kazała mi tylko tyle powiedzieć, i wracać do pokoje chorej coprędzej.

— Idź więc. Łucya zniknęła, w pięć minut zaś później znany wyścigowiec Castelnau, jego własną kierowany ręką, pędził przez Park z pośpiechem, na jaki, w noc tak ciemną, żaden inny nie odaważył-by się jeździec.

Wkrótce też później, pianą okryty wierzchowiec stanął przed drzwiami willi Thornton. Na szczęście lekarz nie spał jeszcze, w gabinecie jego bowiem jasne

błyskało światło. Półkownik z szaloną zadzwonił siłą, doktor zaś, sam
drzwi
otwierający, ujrawszy blade rysy przybyłego, cofnął się z
przerażeniem.

— Półkownik Castelnau ! — zawołał.

— Jedź pan ze mną natychmiast, — rozkazał Wincenty krótko. —
Niema ani chwili
do stracenia.

Sam poskoczył do stajni i z wprawą, właściwą wojskowym, w
mgnieniu oka osiodłał
konia Iredale'a. To też gdy Obadwaj jechali już ku Templemore,
doktor zapytał
dopiero, co się stało.

— Nic nie wiem, — brzmiała odpowiedź. — Łucya Roseblade
wpadła tylko do mnie,
żądając w imieniu siostry Vilny, abym bezzwłocznie pojechał po
pana. Uprzedziła
jedynie, iż nie ma minuty czasu do stracenia.

W bogatej sypialni Templemore'skiego pałacu, Vilna stała tymczasem
z trwogą

najwyższą nad łóżkiem kobiety konającej, która, przed godziną
jeszcze, spała
snem spokojnego chorego, wracającego stopniowo do zdrowia.

Wszystko, co mogły
zdziałać doświadczenie, znajomość rzeczy i energia, uczynionem już
zostało. Miss

Lascelles pojmowała jednak doskonale, iż próżne to były wysiłki.

Jeden rzut oka

na chorą wskazał jej straszną tajemnicę; pełna też grozy i przerażenia,
pochylała się z bólem nad Gertrudą, nie śmiąc przypuszczeń swych
zdradzić ani

jednym słówkiem wobec wybladłej z przestachu Łucyi.

Byłaż to zagadkowa pomyłka, czy okrutny występki? Vilna drżała
cała na myśl, iż

może zbrodnia rozmyślna popchnęła Gertrudę Castelnau w grób, z
którego przed

dwiema zaledwie godzinami wyrwaną została? Ratować umierającą,
ocalić Gertrudę,

oto jedyna myśl, wstrząsająca zrozpaczonym sercem Vilny. Żaden
wzgląd osobisty
nie istniał dla niej w tej chwili; nie zastanowiła się nawet, jak straszną
przepaść zgon tej kobiety wykopie przed nią, co za hańbiący zarzut
może rzucić
na jej imię. Błada, ze zbielełymi kredowo ustami i palącymi jak żar
oczyma,
prowadziła dalej dzieło ocalenia, starając się niewymownie tkliwym
obejściem
zmniejszyć ból straszny, szarpiący wnętrznościami chorej. Próżne
jednak
usiłowania; śmierć zbliż-

żała się co raz widoczniej. Nawet niedoświadczone oko Łucyi
zrozumiało teraz jej
grozę; dziewczyna jednak, pomagająca zcicha, nie śmiała wobec
przerażenia
siostry miłosierdzia, żadnych dawać jej zapytań.
— Łucyo, — odezwała się Vilna wreszcie, — idź prędko, obudź
służącego
pułkownika Castelnau i powiedz mu, aby poszedł zaraz po księdza.
Może,
odzyskawszy jeszcze chwilę przytomności, pani zechce... zechce....
Głos jej
zdławiony zachwiał się i Vilna, złamana zupełnie, po raz pierwszy
straciła
panowanie nad sobą.
Czyż po to przez tyle nocy z zaparciem się siebie pielęgnowała
Gertrudę
Castelnau, aby, z ciężkiej uratowana choroby, padła ofiarą gorzej niż
idiotycznej pomyłki? Och, bo nie! Ręka zbrodnicza nie mogła tu
żadnej grać roli!
— Powiedz, że nie umieram, nie umieram! — krzyczała mrs.
Castelnau, czepiając
się nerwowymi ruchami szarytki. — Mówiłaś przecież, że mi lepiej,
zaręczałaś, że

wyzdrowieję!

Vilna otoczyła zgorączkowaną jej postać silnemi ramionami, a tuląc głowę chorej do piersi, czuła, iż w tej chwili za uratowanie jej chętnie własne oddała-by życie.

— Cicho, cicho — szeptała łagodnie. — Staraj się pani uspokoić; pomyśl o

lepszem i wyższem, niż ziemskie, istnieniu.

Gertruda jednak głuchą okazywała się na wszelkie słowa pociechy.

Śmierć dla

takich, jak jej, umysłów, jest tylko obrazem unicestwienia i grozy, wszelka zaś

myśl szlachetniejsza obcą jej była zupełnie, życiem swem bowiem całem przeczyła

podniosłym poglądom, o których Vilna wspominała w tej chwili, za późno zaś już

na odrodzenie słabego tego ducha. Dopóki leżała nieprzytomna w gorączce,

świadomość niebezpieczeństwa nie straszyla jej nawet; teraz jednak umysł,

rozjaśniony nagle, drżał przed końcem ostatecznym i w przerażeniu swem do Vilny

się zwracał; nieszczęsna zaś szarytka, na równi moralnie złamana, obawy jego

potwierdzić tylko mogła.

— Ja nie chcę umierać! — krzyczała Gertruda, z obłąkaniem rozpaczy wyrywając

się z objęć Vilny.

— Nie chcę umierać, czy słyszysz? Na złość jemu, żyć właśnie będę! Myślał, że

nie wytrzymam, a widząc poprawę, teraz chce mnie zabić! On i ty zmówiliście się,

by mnie zamordować!

Słowa te straszne ostrzem grotu przeszły serce Viluy. Zdawało się iż
nagła

błyskawica rozdarła ciemności, otaczające jej umysł, i światło w nim
wznieciła.

Widziała tłumy bezlitosne, ciekawe tłumy, otaczające ją dokała,
słyszała śmiech

ich szyderczy i naigrawania, czuła hańbiące oskarżenie, zawisłe nad
nią w

powietrzu.

Trwało to jednak mgnienie oka tylko. Odzyskując przytomność,
szarytka postać

chorej na nowo silnemi otoczyła ramiony.

— Na zbawienie twej duszy, zaklinam cię, — wołała błagalnie —
porzuć myśl tak

okrutną! Czyż godzi się, teraz, gdy koniec twój zbliża się może, żyć
oszczerstwem i nienawiścią? Bóg świadkiem, iż chętnie, och jak
chętnie, śmierć-

bym poniosła, gdyby to ciebie ocalić mogło. Najdroższa, — tu głowę
konającej

znów na swoje pociągnęła ramię, — za chwilę mąż twój nadejdzie,
staraj się

przemówić do niego łagodnie, niech w ostatniej przynajmniej
godzinie zgoda

między wami nastąpi.

W chwili jednak, gdy to mówiła, zsiniałe lica chorej na piersi jej
wsparte,

kurcz konwulsyjny wykrzywił nagle. Bezsilna, podniosła tylko ku
Vilnie wzrok

błagalny, litości i ratunku zdający się zebrać. Zrenice jej w tejże
chwili

bielmem zaszyły, w kurytarzu zaś rozległy się równocześnie
przyśpieszone kroki, a

na progu stanął pułkownik z doktorem Iredale.

Rzuciwszy jedno tylko wejrzenie, lekarz jak wryty stanął. Wincenty
Castelnau

nawet, pojąwszy również, co się dzieje, podszedł szybko do łóżka
konającej żony.

— Gertrudo, — wyszeptał, — Gertrudo!

Spazm konwulsyjny wykrzywił ponownie jej rysy, lecz męża nie
poznała. Doktor
Iredale przybliżył się z kolei do wezłowania, na którym Vilna złożyła w
tej
chwili sztywniejącą już postać. Lekarz pochylił się, przyjrzał zblizka
umierającej, dotknął puls i serca, poczem wyprostowany stał chwilę
w milczeniu,
plecami do obecnych zwrócony. Gdy przemówił wreszcie, głos jego
brzmiał tak
dziwnie, jak gdyby z rozbitej wychodził piersi.
— Siostrzo Vilno, — wyrzekł, — jakim się to stało sposobem? Co
dawałaś pani
Castelnau?
Zapatrzony w konającą, pułkownik ani razu nie spojrział na Vilnę,
pochyloną nad
zamierającym trupem jego żony, głos

doktora dopiero zbudził go do rzeczywistości, dziwną serce jego
mrozącą trwogą.
Miss Lascelles, blada jak marmur, wyprostowała się, a zbliżywszy do
lekarza i
nie unikając jego wzroku, stłumionym, lecz śmiałym odparła głosem:
— Pani Castelnau, zamiast lekarstwa, przyjęła truciznę, doktorze.
— Wielkie nieba! — wybiegło szeptem stłumionym na zbielełe wargi
Wincentego. —
Sądziś więc pani, że sobie rozmyślnie odebrała życie?
Vilna za całą odpowiedź osunęła się przy łóżku na kolana.
— Czy nic, nic, doktorze, nie może jej ocalić? — pytała głosem
ochrypłym.
— Ludzka pomoc nic tu już nie zdziała, — odparł ponuro. — Życia
przywrócić jej
nie zdołam.
Podniósł rękę, ocierając krople zimnego potu z czoła. Dla czego trup
ten, tak
strasznie przejmował go wrażeniem? Wszak . jako lekarz, śmierć już
pod niejedną

widział postacią, przy niejednych znajdował się marach?
W ponurej komnacie głęboka zaległa cisza. Vilna klęczała wciąż,
modląc się za
ulatującą duszę. Castelnau stał z głową pochyloną pod ciężarem
wyrzutu i
goryczy, zgnębiony wspomnieniem godziny, w której, zawiadomiony
o uratowaniu
żony, nie umiał się wieścią tą ucieszyć. Teraz, patrząc na sztywniejące
jej
członki, doznawał takiego wrażenia, jakby śmierć ta na jego zjawiła
się
życzenie, czyniąc go, jeżeli nie w czynie, to w myśli, zbrodniarzem i
mordercą.
Chęć zgody jednak i przeproszenia za późno przychodziła; uszy
Gertrudy niezdolne
go były posłyszeć, oczy bielmem śmierci zasłyły; zaciśnięte kurczowo
ręce nie
czuły nawet jego dotyku, przez spalone zaś usta oddech zdławiony w
rzadkich
przechodził odstępach, słabnąc wraz z uderzeniami zamierającego
pulsu.
Doktor Iredale ani na minutę nie zmienił pozycyi, w pierwszej chwili
przybranej.
Rysy jego tylko uspokoiły się, przybierający wyraz surowej powagi.
Nie był to
czas, stosowny do śledztwa i badania; przedewszystkiem należało
oddać cześć
śmierci należną, a później dopiero będzie można o względach
ludzkich pomyśleć.
Z przedpokoju dobiegł odgłos kroków stłumionych.

Vilna podniosła się żywo.

— To proboszcz, — objaśniła, spojrzawszy na Castelnau. —

Posłałam po niego.

— Dziękuję, siostró.

Podszedł ku drzwiom i sam je otworzył. Na progu stała Łucya i Canon Asbton, rektor Maldońskiej parafii. Pułkownik ruchem ręki zaprosił go do wejścia. Łucya stanęła w nogach łóżka, proboszcz zaś zbliżył się do wezgłowia, lecz w tejże chwili rozległo się świszczące, chrapliwe westchnienie, wobec którego wszyscy oddech powstrzymali. Głowa chorej na bok opadłabyło to ostatnie jej tchnienie. Dusza udręczona, przez światowe; małostki w uwięzi trzymana, ku lepszym uleciała krainom, Vilna pirewsza z pełnego grozy otrząsnęła się wrażenia, a ujawszy małe ręczne lusterko, zbliżyła je do ust trupa. Od jęte w minutę później, suchem było zupełnie. Proboszcz uklęknął, głośną za umarłych odmawiając modlitwę; inni poszli za jego przykładem. Gdy na zakończenie zebrani wspólne wypowiedzieli: amen, w brzmieniu jego głosu Klemensa Iredale brakło tylko. A jednak doktor głęboko musiał być wzruszony, wszyscy bowiem powstali już, a on, z obliczem w dłoniach ukrytem, długo klęczał jeszcze. Gdy podniósł się wreszcie, rysy jego, trupio blade, znacznie postarzałemi się zdawały.

— Pogorszenie nagle przyjść musiało? — zauważył proboszcz, zwracając się do doktora.

Iredale, jakby z zadumy zbudzony, spojrział najpierw na Vilnę, wydającą rozkazy Łucyi, na Castelnau, a wreszcie powtórzył machinalnie:

— Tak, bardzo nagle.

Castelnan, który, z rękoma skrzyżowanemi na piersiach, przyglądał się zmarłej

swej żonie, posłyszawszy zagadkową tę odpowiedź, zwrócił się do zebranych.

— Doktorze, — wyrzekł zniżonym, surowym głosem, — proszę cię na chwilę rozmowy.

Może i ty, księże proboszczu, zechcesz nam towarzyszyć.

Vilna podniosła spokojnie głowę.

— Czy i ja będę potrzebną? — zapytała z prostotą. — Jeżeli to możebne, pozwólcie mi, panowie, oddać wpierw zmarłej konieczne posługi.

— Ależ i owszem, możesz pani zostać, — zapewnił doktor Jredale szorstko. — Nie

rozumiem nawet, po co-by cię teraz wzywano.

Gdy panowie opuścili śmiertelną komnatę, Vilna, z nadludzkim prawie spokojem,

zwróciła się do stygnącego już ciała. Ogłuszona, odurzona, zdawała się nie

pojmować, jak straszny los grozi jej obecnie. Skoro tylko wieść o otruciu mrs.

Castelnau głośną się stanie, świat o zbrodnią tę potworną oskarży niezawodnie

szarytkę, pod której opieką nieszczęsna zamordowaną została. Vilna wiedziała o

tem; fakt ten wszakże powtarzała sobie tak, jak gdyby tu nie o nią, lecz o obcą

zupełnie chodziło osobę.

Pułkownik Castelnau wprowadził tymczasem lekarza i księdza do jednego z

pobocznych pokoi, a podniosłszy o tyle światło wielkiej, stojącej na stole

lampy, iż jasnym blaskiem oblała twarze zebranych, przemówił poważnie:

— Doktorze, — wyrzekł głosem pewnym, podnosząc oczy z otwartem i śmiałym

wejrzeniem uczciwego człowieka, — doktorze, siostra Vilna oznajmiła, a pan

stwierdziłeś nieledwie przypuszczenie, iż śmierć mojej żony truciznie
przypisać

należy. Czy jest to według pana faktem niezbitym?

— Co, trucizna? — zawołał proboszcz, cofając się i ręce podnosząc z
przerażeniem.

— Zadanie moje przykrem jest nad wyraz, — przyznał Iredale. —
Oddał-bym chętnie

połowę wszystkiego, co posiadani, za możliwość poświadczenia, iż pani
Castelnau

naturalną skończyła śmiercią. Niestety, istne to niepodobieństwo,
prawdziwa

niemożebność ! Pułkownika Castelnau, — tu oczy jego z dziwnym
spoczęły wyrazem

na pięknych rysach owdowiałego przed chwilą mężczyzny, —
pułkownika Castelnau,

zechciej zwrócić uwagę, że ja tu nie posądzam nikogo, że na nikogo
żadnych nie

rzucam podejrzeń. Jak dotąd zresztą, wolno mi tylko skonstatować
fakt nagi, lecz

fakt ten za to żadnej nie ulega wątpliwości; ukrywać go zbrodnią
było-by. Że

żona pańska umarła w skutek otrucia, rzecz stwierdzona; jaka jednak
trucizna

śmierć jej spowodowała, tego nie umiem dotąd powiedzieć. Siostra
Vilna obecna

przy całym przebiegu konania, potrafi z pewnością na ciemną tę
sprawę więcej

rzucić światła.

Zatrzymał się z miną człowieka, który nie chce za

wiele powiedzieć. Obecni mogli wszakże z łatwością słowa jego
uzupełnić.

— Doktorze Iredale, — zabrał głos proboszcz, — sądzę, iż
obowiązkiem naszym

jest nie nadawać sprawie tej niepotrzebnego rozgłosu; dosyć już
mamy

nieszczęścia.

Wincenty Castelnau ani jednego nie wyrzekł słowa. Obraz powstały przed jego

oczyma, myśl o następstwach, krew lodem ścinała mu w żyłach.

Pamiętny jednak, że

nie o niego tu chodzi, lecz o Wilnę, potrafił zachować pozory spokoju i

panowania nad sobą.

— Przepraszam, — zaprzeczył doktor Iredale, w odpowiedzi na ostatnią uwagę

rektora, — sprawa ta wszakże przechodzi moją władzę i kompetencją.

Świadectwa

śmierci wydać nie mogę, a reszta nie do mnie już należy.

— Nie miałem nigdy zamiaru namawiać pana do rzeczy sprzecznych z jego

obowiązkiem, — przerwał pułkownik z godnością. — Kto tam?

Proszę wejść.

W drzwiach otworzonych z cicha zarysowała się wysmukła postać siostry Wilny.

— Ponieważ będę pewno potrzebna, — wyrzekła, patrząc poważnie po wszystkich,

przyczem jednak wzrok jej wyminął wejrzenie Castelnau, —

przyszłam więc udzielić

panom objaśnień i na wszelkie odpowiedzieć pytania.

Mówiła to spokojnie, bez podejrzanego śmiałości i arogancji, a

przeciwnie ze

smutną powagą, wskazującą, iż wie, jak ciężkie może paść na nią podejrzenie. Nie

oburzała się nawet na możliwość oskarżenia, nie cofała przed niem.

Przeciwnie,

znajdowała słusznym, by kobieta, która wyłącznie pielęgnowała chorą, była

odpowiedzialną za jej nagłą i gwałtowną śmierć.

Ten spokój i godność zachowania, zdumiewające u tak młodego dziewczęcia, zbiły

na razie z toru, zarówno kanonika Ashtona, jak doktora Iredale; łyzy, oburzenie,

przestrach, przysięgi niewinności, wszystko było-by ich mniej
zdumiało, nad ten
smutek cichy i zupełne nad sobą panowanie.
Jeden Castelnau tylko pojmował co się w duszy jej dzieje; kochał on
przecież
Vilnę i znał ją oddawna.
— Domyślasz się zapewne, siostró, — przemówił pierwszy doktor
Iredale, — iż
śmierć nagła pani Castelnau wywoła śledztwo sądowe?

— Rzecz prosta, — przyznała.
I spokojna, nie drgnąwszy nawet, stała pod ogniem ich oczu, jakby
umyślnie
badawczemu poddając się wejrzeniu. Chcąc wyprowadzić ją z
bolesnego położenia,
Castelnau przysunął jej krzesło; Vilna odwróciła główkę, a
wyrzekłszy:
— Dziękuję! — miejsce na niem zajęła, wdzięczna niewymownie
pułkownikowi, iż, z
ręką opartą o poręcz, stał za nią, jak gdyby chciał nieszczęsnej w
chwili próby
otuchy dodać i odwagi.
Doktor Iredale, drugie ująwszy krzesło, usiadł naprzeciw pięknej
szarytki,
ksiądz rektor osunął się na dalszą kanapkę; jeden tylko Wincenty
Castelnau stał
w miejscu nieporuszenie.
Treściwie, nic opuszczając wszakże ani jednego szczegółu, Vilna
skreśliła
przebieg całej nocy. Chora przeszła pomyślnie przesilenie, a
wzmocniona
ustąpieniem maligny i snem spokojnym, miała się znacznie lepiej, aż
do chwili
zażycia świeżego, przez doktora Iredale nadesłanego, lekarstwa.
Przebudziwszy

się silniejsza o pół do dwunastej, wypła łyżkę mixtury z otworzonej
nowej
butelki, w dziesięć zaś minut później, miss Lascelles spostrzegła z
przerażeniem
pierwsze objawy gwałtownego otrucia. Używszy wszelkich znanych
jej środków
zaradczych, posłała równocześnie po doktora Iredale, straszne jednak
symptomata
śmierci wzmagają się z każdą chwilą, aż wreszcie mrs. Castelnau
wśród męczarni
ducha wyzionęła.

— Konania jej byliście panowie sami świadkami, — zakończyła
Vilna. — Co do
lekarstwa, to stoi dotąd nietknięte.

— Jeżeli zawiera ono w sobie truciznę, — zauważył doktor Iredale,
— w takim
razie śmierć pańskiej żony, pułkownikowi, jest czemś więcej nad prosty
wypadek.

Misturę tę ja sam Przygotowałem; sądząc zaś według opisanych tu
objawów, śmierć
nastąpiła w skutek trucizny, której w całej mojej apteczce wcale nie
posiadam. W
ogóle, leczenie truciznami nie odpowiada moim przekonaniom, i ztąd
nader rzadko

ich używam. Proszę, zechciej pani słowom tym właściwe nadać
znaczenie, —

tłómaczył się, widząc, iż Vilna powstaje. — Nie miałem bynajmniej
zamiaru rzucać

na nikogo podejrzenia! Zrozumiesz pewno, pułkownikowi Castelnau.

— I owszem, — przerwał Wincenty, — nie pojmuję, dla czego ja
miał bym być wolny
od posądzenia? Wiem, iż wobec

Boga jestem niewinny, tak niewinny, jak ta pełna poświęcenia się i
zaparcia

kobieta; pomimo tego jednak, czyń, doktorze Iredale, co uznasz za stosowne.

Sądzę, rektorze, iż niepotrzebnie zatrzymywali byśmy pana dłużej; dziękuję ci

tylko za obecność w ciężkiej tej chwili. Przebacz, jeżeli nie umiem dziś

wdzięczności mej dostatecznie wyrazić, przeproszę cię później za to.

Zwrócił się do drzwi i skłonił, żadnemu z obecnych panów nie podając ręki; Vilna

odsunęła się również na drugi koniec pokoju. Proboszcz spojrział na nią ze

współczuciem, nie śmiejąc jednak kobiety zupełnie obcej zapewniać, iż wierzy w

jej niewinność, do Castelnau przynajmniej wyciągnął uczciwą prawicę:

— Pułkowniku, — wyrzekł serdecznie, — znamy się zbyt dawno i zbyt dobrze, abym

cię mógł sądzić zdolnym do zbrodni, myślą chociaż popełnionej.

Castelnau złożył dłoń swą w milczeniu w przyjazny uścisk rektora.

Klemens Iredale zbliżył się równocześnie do pięknej szarytki:

— Siostrze, — mówił głosem stłumionym, który pomimo całego wysiłku drżał silnie,

— siostrze, krzywdzisz mnie, jeżeli przypuszczasz, iż byłbym zdolnym na ciebie

rzucić podejrzenie.

— Nie może nawet być inaczej, — brzmiała zimna odpowiedź. —

Nie potępiam pana i

nie mam mu nic za złe; co do przyjaznego jednak podania ręki, to — teraz

przynajmniej, było-by niemożliwym.

Zmuszony był cofnąć dłoń wyciągniętą i odejść z kwitkiem; jaką zaś słowa Vilny

gwałtowną, burzę uczuć podniosły w jego sercu, tego nie wiedziała nawet,

kamienna bowiem maska mężczyzny dobrze wrażeń jego strzegła.

Ksiądz i doktor w milczeniu zwrócili się ku drzwiom, Wincenty

Castelnau z lampą

w rękę poświęcił im jeszcze, zamknawszy zaś podwoje, dłonie
dopiero rozpacznie
do płonącego przycisnął czoła.

— Wielkie Nieba, — wyszeptał, — jest-że to sen straszny? Boże,
światła, światła
ześlij wśród ciemności! Vilna posądzona o zbrodnię! Vilna oskarżona
o
morderstwo! Ależ to być nie może i być nie powinno!

Odwrócił się i szybkim krokiem podążył napowrót do pokoju.

XV.

Vilna, stojąca u kominka z głową na piersi opuszczoną, podniosła ją
na widok
Castelnau; lica jej pobladły przytem, w oczach dziki zaigrał płomień,
postacią
zaś całą wstrząsnął dreszcz nerwowy; zdawało się, iż słyszy już tłum
bezlitosny,
tłuszczę rozbestwioną, łączącą imię jej, czyste dotąd, z nazwiskiem
tego
człowieka.

Wincenty jednym skokiem znalazł się przy ukochanej, obie drżące jej
ujmując
dłonie.

— Vilno, — mówił głosem zdławionym. — Och, Vilno, czemuż ja
stokroć nie
umarłem, zaczem cię los okrutny pod dach ten przyprowadził! Byłem
szalonym,
nikczemnym, pozwalając pozostać ci tutaj ! Nie dopuszczę tez, by
oskarżenie tak
hańbiące przeciw tobie zwrócone zostało!

— Cicho, cicho, — wyszeptała błagalnie. — Dziś nic już uczynić nie
zdołasz,

sprawa bowiem nie w naszych spoczywa rękach. Czy wiesz,
Wincenty, co oni
powiedzą? Będą dowodzić, że.... O, Boże! — zatrzymała się,
oddychając mozolnie,
— że zbrodnia ta jest naszym dziełem, żeśmy ją za wspólną zgładzili
namową.
Tobie niczego nie dowiodą; ale ja, pomyśl tylko.... Pozory tak się
złożyły, iż
świat cały z góry winną mnie okrzyknie.
Castelnau do krwi zagryzł wargi. Przyznać się rozmyślnie do
występku, który mu
nawet na myśl nie przyszedł, byle tylko oskarżeniem siebie ocalić
kobietę
ukochaną, było według niego obowiązkiem, niezasługującym na
miano poświęcenia
nawet. Niestety, jednak, jeżeli on zbrodnią uplanował, Viloa, jako
jedyna
dozorczyńni chorej, wykonać-by ją musiała; i tak więc ogłoszono by
ich za
wspólników, i tak nie zdołałby jej uratować.
Uwalniając z uścisku ręce dziewczęcia, zaczął chodzić gorączkowo
wzdłuż pokoju,
jak gdyby ruch ten gwałtowny mógł mu równowagę myśli
przywrócić.
Vilna, osunąwszy się na fotel, oblicze w dłoniach ukryła.

Nagle dopiero zatrzymanie się Castelnau i głos jego stłumiony kazały
jej głowę
podnieść:

— Słuchaj, Vilno, — mówił, z ręką o ramie jej wspartą, — czy jesteś
pewna,

zupełnie pewna, iż Gertruda otrutą została?

— Dał-by Bóg, abym innego mogła nabrać przekonania!

— A nie wiesz czasem, jaką była trucizna?

— Nie. Prawdopodobnie akonityna; inne wszakże jadowite środki
takie same

wywołują objawy.

— Vilno, zbrodnia ta spoczywa między tobą a doktorem Iredale.

Łucya popełnić

jej przecież nie mogła. Jestem pewny, iż lekarz dopuścił się tu

rozmyślnej, czy

przypadkowej pomyłki, do której teraz przyznać się nie chce. On ją zamordował,

on otruł, z jakiej jednak przyczyny, Bóg jeden wie chyba.

— Tak, lecz cóż mamy na to za dowód ? Żadnego, żadnego, prócz faktu, że myśmy

występku nie popełnili, żeśmy niewinni! Co-by go zresztą miało skłonić do

odebrania jej życia? Jaki powód mógł by nim kierować? Dla mnie obcym jest

zupełnie; wprawdzie musiałam go kiedyś widzieć, gdzie to jednak wydarzyło się,

nie mogę sobie przypomnieć zupełnie; do okolicy przybył niedawno, ciebie i

twojej żony nie znał również, nie miał więc przyczyny ani jej odbierać życia,

ani podejrzenia zrzucać na mnie. A ja, ja tymczasem.... Och, bądź pewny, iż

ludzie odkryją natychmiast poprzednią naszą znajomość, że, biorąc ją za dowód

potępiający, tysiące języków imię me szarpać będzie. Powiedz zaś, czy mogę

zaprzeczyć, gdy mnie o uczucia nasze pytają ? Och, Boże! gdzie się zwrócić,

czarna, czarna przepaść tylko.

Zgnębiona okropnością własnego położenia, które z chwilą każdą wyraźniej się

dla niej stawało, Vilna, złamana, wstrząśnięta, gwałtownym i nieutulonym

wybuchnęła płaczem. Naprózno Castelnuu usiłował pocieszyć ją, lub uspokoić;

złowieszcze nagromadzenie pozorów jemu samemu wszelką wiarę w przyszłość

odbierało. Trucizna, ręką Vilny podana, wobec przyczyn, jakie miała
pozornie ku
zglądzeniu jego żony, może i musi przychylnie przeważać świadectwa.
Jeden tylko pozostawał promień nadziei. Oto rozbiór chemiczny mógł
nie odnaleźć
trucizny, ani w lekarstwie, ani w organizmie zmarłej. I wtedy jednak
opinia
publiczna oskar-

zać będzie Vilnę o śmierć tę zagadkową, cień na dobrą jej sławę
rzucając.

— Nie, ja tego nie zniosę, — wyszeptała, łzy tłumiąc. — Ty wiesz,
Wincenty, jak

wiernie ją pielęgnowałam, z jaką radością spostrzegłam przesilenie.

Gdybym

pragnęła jej śmierci, mogłam z zaniedbania samego dać jej skonać od
dawna,

żadnych na siebie nie ściągając podejrzeń. Trzymając ją w ramionach,
gdy

ostatnie wydawała tchnienie, błagałam Boga gorąco, by moje zabrał
życie, a ją

ocalił. Oni zaś powiedzą, że ją zamordowała, otruli!....

Rozpaczny wyraz wielkich jej źrenic wstrząsał do głębi sercem
Castelnau.

— Vilno, nie poddawaj się takim myślom, — prosił z tkliwą powagą.

— Pamiętaj,

że siły teraz najwięcej potrzebne ci będą. Przez miłość dla mnie, przez
wzgląd

na siebie, staraj się ufać, ukochana, iż Bóg nie dopuści, aby tak
straszną

wyrządzono ci krzywdę.

Tą razą udało mu się nareszcie uderzyć w dwie najświętsze dla niej
struny, w dwa

wszechpotężne w sercu Vilny uczucia. Pierwszem była wiara głęboka
we wszechmoc i

sprawiedliwość Najwyższej Istoty, drugiem miłość dla Wincentego.
Słowa też jego
magiczny wywołały skutek. Piękne rysy dziewczęcia rozjaśniły się,
błysk
przerażenia zniknął w wielkich źrenicach.

— Przebacz mi, — wyrzekła. — Spróbuję już panować nad sobą.
Dreszcz równocześnie wstrząsnął jej postacią, a drobne rączki
nerwowo za poręcz
fotelu chwyciły. Czuła, iż musi go opuścić, że nie powinna korzystać
z jego
opieki, samotność przerażała ją wszakże. Czuwanie nad Gertrudą
Castelnau
wycieńczyło zarówno umysł jej, jak ciało, w chwili zaś, gdy
najbardziej
potrzebowała spoczynku, uderzał w nią cios, zdolny pozbawić
zmysłów zdrowego
nawet człowieka. Dopóki półkownik był przy niej, odważniej jeszcze
stawiała
czoło rzeczywistości; pozostawiona zaś samotnie, będzie musiała
przeżyć
konieczne ostatnie chwile konania Gertrudy, a przed wspomnieniem
tem myśl jej
cofała się z przerażeniem.

— Nie, nie! nie mogę być samą, — wyrzekła błagalnie. — Gdzie jest
mrs. Elliot?

Ona nie wie jeszcze o niczem, nie bę-

dzie więc ze wstrętem uciekać ode mnie. Pozwól mi pójść do niej,
Wincenty.

— Pozostań jeszcze chwilę ze mną. Za pół godziny dzień już zacznie,
a wtedy,
przy brzasku zorzy, udasz się do siebie i spróbujesz zasnąć, jeżeli sen
jest
dziś możebnym.

— Sen! — powtórzyło dziewczę z dreszczem nerwowym. — Sen, z
taką marą? Ale

prawda, sił nam potrzeba, spróbuję położyć się przynajmniej.

.....
.....

Pomimo, iż w śmierci Gertrudy Castelnau "było coś niezwykłego, "
jak szeptano w
pałacu, niemniej wśród służby, zamiast żalu, uczucie ulgi zapanowało
tylko.
Wszyscy odetchnęli swobodniej, Delfina zaś wygłosiła jawnie, że
było to tant
mieux pour monsieur, a strofowana przez rządczynią, odcięła hardo, iż
wszyscy
myślą tak samo, a nikt tylko nie ma odwagi, zdania swego
wypowiedzieć.
Jeżeli jednak domownicy domyślali się tylko jakiejś tajemniczej
sprężyny w
zgonie pani Castelnau, miasteczko Wellborough, dzięki opowiadaniu
Marka Barnays,
trzęsło się od plotek, które, wspominając o dawnym stosunku między
półkownikiem
Castelnau a piękną szarytką, dodawały coraz nowe do niego
komentarze, nie mogąc
jednak wskazać właściwego pogłosek tych źródła.
Niestety, domysły miały się aż nazbyt szybko sprawdzić.
Sprowadzony z Londynu
lekarz wykrył przy sekcyi zwłok zatrucie akonitem, policja zaś
skonfiskowała
równocześnie buteleczkę z mixturą, odraczając śledztwo do wyników,
jakie
chemiczny rozbiór lekarstwa wykaże. Tymczasem przesłuchano tylko
domowników, nic
aresztując nikogo.
— Czy mogę powrócić do Londynu na czas, w którym nic będę
potrzebną tutaj ? —
zapytała Vilna miejscowego inspektora policji.
— I owszem pani, — odparł, wejrzenie wszakże, rzucone jej,
wskazywało jawnie,

iż silne spoczywa na niej podejrzenie. Oddana pod tajemny nadzór policji, była wolną pozornie, w razie jednak usiłowania ucieczki, została-by z pewnością na mocy podejrzeń uwięzioną natychmiast. Odszukawszy pułkownika Castelnau, Vilna zawiadomiła

go, iż bezzwłocznie Templemore opuszcza. Nie opierając się projektowi, ujął ją tylko za rękę i wciągnął do biblioteki, na której progu stali.
— Vilno, — wyrzekł poważnie, — chcę ci powiedzieć rzecz smutną, którą sam w tej chwili posłyszałem.
— Co takiego? — podjęła z niepokojeni.
— Służący mój, Walter, najwierniejszy z ludzi pod słońcem, wrócił dopiero co z Wellborough, gdzie go posyłałem w interesie pogrzebu biednej Gertrudy. Po pierwszym wejrzeniu poznałem, że mi coś niedobrego przywozi. Niestety, Vilno, tyś wszystko przewidziała ! Boże! czemuż ci ciernia tego oszczędzić nie mogę!
Miasteczko gotuje się od plotek, w których imię twoje w niegodny sposób z mojem jest łączone. Napróżno Walter starał się źródła ich dociec. Od sklepu do sklepu wszędzie powtarzają to samo, z zaciętością, jaką małe miasteczka zwykły przywiązywać do potwarzy. Byli i tacy —
Zatrzymał się. Vilna jednak, niecierpliwym ruchem ręki, dalej mówić mu kazała.
— Byli i tacy, — ciągnął Castelnau, — którzy przed najpodlejszem nie cofali się oszczerstwem. Ogólne jednak mniemanie głosi nas za kochanków, którzy zmówili

się, aby usunąć z drogi główną przeszkodę, jaka im zawadzała. Inni
jeszcze

ciebie jedynie potępiają!

Rysy miss Lascelles nie zmieniły się, dreszcz tylko wstrząsnął jej
postacią.

— Dziękuję, żeś mi powiedział, — wyrzekła spokojnie, — wolę być
o wszystkim

zawiadomioną. Rzecz naturalna, że podejrzewać mnie muszą. Mają
mnie tylko

zawezwać, jako świadka, jestem jednak pewna, iż równocześnie
uwięzioną zostanę.

Śledztwo potępi mnie niezawodnie, to też bądź przygotowany,

Wincenty, iż —

najprędzej — jako zbrodniarka skazaną będę.

— Cicho, Vilno, cicho! Wszystko, byle nie hańbę podobną! Ja-bym
jej nie zniósł,

nie przeżył! — wybuchnął tak namiętnie, iż przerażona, w tył się
cofnęła.

— Vilno, — ciągnął po chwili złamanym głosem, — przebacz, lecz
myśl ta

przytomność mi odbiera, a jednak.... wiem, iż trzeba rzeczywistości
śmiało

spojrzeć w oczy. Posłuchaj. Gdyby cię nawet skazano, nie trać
nadziei, wyrok

bowiem taki nie

mógł-by się ostać, gdyż potworna jego niesprawiedliwość musiała-by
świat cały

oburzyć. Jakiż sąd ośmielił-by się potępić kobietę, nie dowiódłszy, iż
trucizna

z jej rąk wyszła i to wtedy gdy samem zaniedbaniem mogła chorą bez
zwrócenia

niczyjej uwagi o śmierć przyprawić? Poczóż z narażeniem własnego
życia

wyrywałabyś Gertrudę ze szpon śmierci, aby ją truć później? Zresztą,
gdyby

otrucie swoją dokonane było ręką, nie była-byś pewno pierwsza go wskazała, nie

spieszylabyś z odkryciem ohydnej zbrodni całemu domowi?

— Wiem, iż wszystko to za mną przemawia, a jednak, gdybym nawet nie została

skazaną, imię moje wieczystą pokryte będzie hańbą. Odnalezienie tylko

prawdziwego złooczyńcy ocalić mnie dziś może.

Była to prawda gorzka, której nie dało się zaprzeczyć. Castelnau też zamilkł,

przysięgając tylko w duszy, iż ani utrata opinii, ani hańba rozdzielić go z nią

nie zdoła.

— Vilno, — wyrzekł po chwili, — wszak doniesiesz mi, jak cię przyjęto w

zakładzie Świętej Małgorzaty ?

— I owszem. Możesz być pewny, że tam nie zwątpią o mnie.

Pytanie nie było przedwczesnem, wraz bowiem z telegramem, donoszącym o powrocie

miss Lascelles, siostry otrzymały dziennik poranny ze szczegółami sensacyjnej

zbrodni w Templemore. Opowieść więc zastała je o tyle

przygotowane, iż matka

przełożona poleciła, by prócz niej nikt więcej na siostrę Vilnę nie czekał.

— Są chwile w życiu ludzkim, — mówiła z głęboką znajomością życia, — w których

jeden przyjaciel staje się balsamem, wielu zaś przyjaciół ciężarem tylko.

Węzeł serdecznej życzliwości, istniejący między piękną szarytką, a Katarzyną

Tresham, przełożoną zakładu, pozwalał wierzyć, iż sąd, choćby najostrzejszy,

sprawiedliwym tu będzie. Gdy jednak Vilna, klęcząc u stóp jej, a podtrzymywana

tkliwym ramieniem, opowiedziała rzecz całą, miss Tresham zupełną przyznała jej

racyą. Uczciwie i honorowo postąpiła Vilna, odmawiając widywania się z Castelnau; nie jej zaś wina, iż losy po dwóch latach w tak dziwny sprowadziły ich sposób. Opuszczenie chorej nie leżało również w mocy szarytki, choćby nawet przeczuwała śmierć jej i przewidywała

mogące ztąd wyniknąć haniebne oskarżenia, nie wolno jej było Jamać przysięgi, nie wolno porzucać obowiązku, dla samolubach względów. Tragiczne rozmiary katastrofy nie dały się zresztą z góry odgadnąć. Dziś należało tylko odkryć prawdziwego zbrodniarza. Kto nim był? Przełożona przypuszczała, iż doktor Iredale niezawodnie. Sam przygotowując lekarstwo, omylił się najprędzej w jego składnikach, a dziś wolał złożyć wszystko na siostrę miłosierdzia, niż przyznać się do lekkomyślności, która, sadzając go na ławie oskarżonych, całą karierę lekarską zwichnąć mu mogła. Pomimo tego, zacna matrona, nie przecząc, iż rzeczy w czarnych barwach przedstawiają się dla Vilny, zapewniła, że wierzy w jej niewinność i w honor Castelnaua, a zarazem wszelką możliwą ze swej strony przyrzekła im pomoc. Vilna, pocieszona, wzmocniona, mogła teraz przynajmniej modlić się o siłę i ratunek w strasznej niedoli, jaka spadła nie tylko na nią, ale i na droższego jej nad świat cały człowieka.

Śmiertelne szczątki Gertrudy Castelnau zostały złożone do grobów rodzinnych w trzy dni po wyjeździe Wilny z Tempiemore. W żałobnej uroczystości brała udział najbliższa tylko rodzina, wstęp zaś do pałacowej kaplicy został obcym zupełnie Wzbroniony. Bolesna to była scena. Tragiczna śmierć młodej kobiety wstrząsające na wszystkich uczyniła wrażenie, podnosząc jeszcze oznaki głębokiej żałoby, z jaką składano ją do mogiły. A jednak i tu nie żal, lecz litość i współczucie odzwierciadlały się w rysach żałobników, bo nawet w sercu męża, postępującego za trumną, boleść za umarłą nie mogła znaleźć miejsca. Przeciwnie, Wincenty Castelnau czuł, iż w roli, jaką mu wobec bogatego w aksamitne draperie katafalku zwyczaj naznaczał, losowe tkwi szyderstwo. On, dla którego śmierć ta jedynem była dobrodziejstwem, musiał pozornie najgłębszą przywdziać żałobę. Jeżeli jednak powaga pogrzebowa nie pozwalała na wyrażenie myśli podobnej, to wzamian, po ukończonym obrzędzie, służba,

dzierżawcy i podwładni jawnie już utrzymywali, iż, gdyby pani Castelnau w naturalny umarła sposób, zgon jej istnem dla męża byłby szczęściem. Błady, poważny, surowy nieledwie, Wincenty Castelnau stał spokojnie nad grobem swej żony, patrząc bez łzy jednej na trumnę, którą za chwilę już miano pod zimne zasunąć sklepienie. Ani otwarta mogiła, ani sprzeczne myśli, wirujące w głowie

jego i sercu, nie mogły stłumić uczucia swobody, przepelniającego mu duszę.

Doznawał takiego wrażenia, jak gdyby teraz dopiero pełną odetchnąć mógł piersią.

Przerażony sam sobą, starał się przypomnieć jedno słowo serdeczne, jedno tkliwe

wejrzenie lub wspomnienie, któreby stłumiło uczucie błogosławionej swobody, żal

w nim wywołując. Próżne jednak usiłowania; i ta pociecha odmówioną mu była.

Zamiast wspomnień lepszych, wracała tylko pamięć szyderstw, ironicznych

docinków, gniewnych wybuchów, wymówek, wyrzutów, kłótni i zniewag, po których w

naturalnym porządku musiało dziś wrażenie ulgi nastąpić.

Uczucie to jednak pierzchnęło z chwilą powrotu do domu, który nigdy dotąd nie

umiał dlań rodzinnem stać się ogniskiem. Jakaś czarna chmura zawisła nad jego

dachem, w powietrzu tajemnicza groza drgać się zdawała. Znać było, iż wśród

ścian tych popełniono morderstwo, którego istoty nikt nie odkrył dotąd; same

jednak szepty złowieszcze, krążące z ust do ust, wskazywały jasno pułkownikowi,

że, choćby sąd o tę zbrodnią Wilny nie oskarżał, głos opinii publicznej zawsze

ją będzie za nią odpowiedzialną czynić.

Własne niebezpieczeństwo nie obchodziło go wcale; na myśl wszakże zguby,

grożącej Wilnie, zaciskał zęby, a na czoło krople zimnego występowały mu potu.

Widział i odtwarzał w myśli straszną próbę, jaką jej przejść wypadnie, słyszał

ubliżające badania, uwagi nad poprzednią ich znajomością, docinki i szyderstwa;

a bezsilny, nie mógł jej jawnie ofiarować współczucia nawet i opieki; musiał

milczeć, patrząc z rozpaczą w sercu na tę istną męczeńską Gólgotę. Drzwi biblioteki otworzyły się tymczasem, kamerdyner zaś przyniósł na srebrnej tacy list z poczty. Wincenty Castelnau odebrał go i obojętnie na bok odłożył. Pozostawiony sam jednak, pochwycił kopertę i do ust ją przycisnął. Był to trzeci dopiero list, jaki w życiu swoim od Wilny odbierał. Dwa pierwsze,

z których jeden wzywał go, aby jej osobiście o zmartwychwstaniu żony powiedział, a drugi żegnał na zawsze Castelnau, spoczywały dotąd, jako najdroższe pamiątki, na sercu pułkownika. Dzisiejszy nie zdawał się dłuższym od tamtych. Przeczytał go kilka razy z dziwną tęsknotą i upojeniem, choć pisany był tak, iż trudno - by odgadnąć, czy pochodzi od narzeczonej, siostry, lub życzliwej przyjaciółki tylko. Zaczynał się wprawdzie: "Mój drogi Wincenty", a kończył: "szczerze ci oddana Wilna", nad to jednak niktby tu ani jednego tkliwszego nie znalazł wyrazu. Wobec świeżej mogiły Gertrudy, czułe wynurzania zbrodnią się Wilnie zdawały. Donosząc o serdecznym przyjęciu jej w Zakładzie S - tej Małgorzaty i o opiece, przyrzeczonej przez matkę przełożoną, miss Lascelles nie nadmieniała ani słówka, czy życzy sobie, by Castelnau pisał do niej z zawiadomieniem o postępie śledztwa; milczenie zaś na tym punkcie wskazywało, iż pozostawia to jego własnemu poczuciu honoru i uznaniu.

Castelnau na list nie odpowiedział. Był pewnym wprawdzie, iż kilka wierszy od człowieka, dla którego tyle poświęcała, ulgę by jej sprawiło, poczucie jednak obowiązków względem zmarłej milczeć mu kazało.

W Maldon Farm, wieść o strasznej śmierci Gertrudy Castelnau i podejrzeniu rzuconem na Vilnę, zmartwiła i przeraziła zarazem dawną jej koleżankę, Magdalенę Westlake.

— Ależ to potworne! — oburzała się przed ojcem. — Jak można posądzać nawet siostrę Vilnę o podanie trucizny pani Castelnau? Wierzę w nieszczęście, w pomyłkę, nigdy w zbrodnią!

— Zbrodnia czy pomyłka, zawsze nie zmienia to faktu, iż chora otrutą została, a wina śmierci jej na trzech spoczywa osobach, — objaśnił stary farmer z naciskiem.

— Na jednej osobie, chciałeś pewno powiedzieć, mój ojczy. Bo to wiesz chyba, że ani miss Lascelles, ani pułkownik, nie popełnili - by podobnego występku.

— A jakież powód do niego miałby doktor Iredale?

— Zapewne, że do morderstwa nie miał żadnej przyczyny. Być może jednak, że, popełniwszy pomyłkę, woli, aby dziś kto inny błąd jego odpokutował.

— Bądź co bądź, przykra to sprawa, moje dziecko. Siostra ciężko jest przez niebiosą ukaraną.

— Ukaraną? — powtórzyła Madzia. — A cóż to ona zrobiła złego, mój ojczy?

— Ha, jeżeli, jak opowiadają w miasteczku, czulszy ich kiedyś łączył stosunek,

jeżeli kocha się w pułkowniku, czy też Castelnau w niej, nie powinna
była wcale
do Templemore'u przyjeżdżać.

— Przeciwnie, mylisz się, ojczy — poprawiła Magdalena stanowczo.

— Zawezwana do

chorego i przez zarząd zakładu wysłana, nie miała prawa opierać się,
ani chorej

opuszczać. Pielęgnując ją, spełniła tylko obowiązek, którego
wykonania nikt jej

za złe brać nie może.

— Może masz rację; kobiety bystrzej w takich razach sądzą od
mężczyzn. Szczerze

mi jednak żal miss Lascelles, bo będzie z pewnością za zamordowanie
pani

Castelnau sądzoną.

Zdanie to potwierdził w zupełności Marek Bernays, który przybył
tegoż jeszcze

wieczoru na folwark, przynosząc pięknej Madzi plotki, krążące w
miasteczku na

karb pułkownika i młodziutkiej siostry miłosierdzia. Wiedziano już
ogólnie, że

byli przedtem zaręczeni, a kładąc nacisk na wielki majątek

Wincentego Castelnau,

oskarżano szarytkę o rozmyślnie otrucie chorej, w celu zabrania jej
miejsca.

— To pan chyba dałeś początek podobnym gadaninom? — podjęła
Madzia ostro.

— Ja? Broń Boże! A czy to jestem plotkarz? Mam ja co innego na
głowie. Zresztą,

alboż kto kiedy dociekł, z kąd plotki powstają? Jest tu najprędzej w
miasteczku

jaki żołnierz z afrykańskiej wyprawy, który wiedział, że pułkownik
był w

szpitalu przez siostrę Vilnę pielęgnowany i że tam do bliższej przyszło
między

nimi znajomości. Pani zna pobożne języki; gdy tylko chodzi o
młodego

przystojnego mężczyznę i o piękną kobietę, muszą zaraz miłość dodać
im za
towarzysza. Co prawda, przyznasz sama, miss Westlake, iż niema w
tem nic
nieprawdopodobnego?
Marek Bernays usiłował spojrzeć czule w oczy pięknej dziewczyny,
lecz, zamiast
zachęty, zimnego spotkał tylko marsa. Magdalena, niewierząca w jego
szczerłość,
nieufająca słowu, doznawała takiego wrażenia, jak gdyby uczony pan
aptekarz
starał się nietyle o jej względy, ile o posag córki bogatego fermera.
Urażona
też plotką, rozpuszczaną na dawną z zakładu

ś - tej Małgorzaty towarzyszkę, odwróciła się i pod pozorem zajęć
gospodarczych
do kuchni odeszła, a Marek Bernays spostrzegł z żalem, że konkury
jego nieprędko
jeszcze pożądanym odniosą skutek.

XVII.

Pierwsze przesłuchanie świadków w sprawie otrucia Gertrudy
Castelnau miało się
odbyć w ratuszu w Wellborough. Śledztwo, odłożone na dni kilka,
dziś taką masę
osób ściągnęła do miasteczka, iż miejscowe hotele, niepamiętne
podobnego zjazdu,
podniosły przedewszystkiem ceny, a przyjezdni, pomimo usiłowań,
pomieścić się
nie mogli.
Nazajutrz, wcześniej przed naznaczoną na sprawę godzinę, tłumy ludu
dążyły ku
ratuszowi, by tylko jakie takie zdobyć miejsce, niedopuszczone zaś do

przepełnionej już sali, nie cofały się nawet przed zajęciem podwórza,
byle
prędzej sensacyjną wieść pochwycić.
Vilna Lascelles przybyła również rannym pociągiem i w towarzystwie
przełożonej
Zakładu Ś tej Małgorzaty wprost się do ratusza udała.
— Powrócisz, matko, sama, — wyrzekła spokojnie, — ja bowiem
czuję, że nie wyjdę
z sali tej wolną kobietą.
W słowach tych brzmiał stoicyzm nieledwie. Z powagą, właściwą
silnym charakterom
w chwilach prób ciężkich, Vilna, cicha, spokojna, nietylko umiała
rzeczywistości
stawić czoło, lecz nawet przyuczyła się do myśli, iż przyjdzie jej
znieść w
milczeniu ciekawe spojrzenia bezmyślnego tłumu, który chętnie
przyszłość jej i
dobre imię na całopalną oddał - by ofiarę, byle tylko wzamian dla
próżniaczych
swych języków skandaliczną pozyskać ploteczkę. Świadoma, iż, przy
badaniu
stosunku jej do Castelnau, ciekawe oczy będą chciały pochwycić
każdą oznakę
wzruszenia, od rumieńca wstydu aż do drżenia ust i zmiany w głosie,
miss
Lascelles postanowiła, iż męczarnia jej nie będzie rzucona na pastwę
okrutnej
gawiedzi, że choćby cios serce rozdarł do głębi, rany jego nikt nie
zobaczy.
Gdy piękna szarytka ukazała się na progu sali ratuszowej, znaczna
część świadków
zgromadzoną już była przed sądownymi

kratkami. Pułkownik Castelnau, kredowo blady, Jęcz poważny i
panujący nad sobą,

doktorowie Iredale, Merton i Morland, mr. Grant znany chemik,
zawezwany tu na
równi z poprzednimi w roli experta, przestraszona Łucya Roseblade,
rządczyni
pani Elliot i wyzywające spojrzenia rzucająca Delfina, wszyscy na
rozpoczęcie
posiedzenia czekali tylko.
Smer ciekawości i podziwu wskazywał, iż główna bohaterka sprawy,
Vilna
Lascelles, nadchodzi właśnie. Ubrana w obowiązujący strój
stowarzyszonych, miała
na sobie gładką czarną suknię, uwydatniającą doskonale klasyczne
kształty jej
postaci. Szerokie rękawy pozostawiały zupełną swobodę ruchów, na
piersi jej duży
krzyż błyszczał, głowę zaś pokrywał właściwy szarytkom angielskim
czarny
kołpaczek, z długim, do ziemi spływającym welonem. Ręce, według
przepisu
obnażone, jak marmur od czarnej odbijały szaty.
Przejrzyście blada, była tak spokojną i nieruchomą, iż rys każdy
zdawał się w
alabastrze wykutym, nigdy zaś doskonała, cudowna jej piękność
silniej
uwydatnioną nie była. Ani też jeden z zebranych na sali mężczyzn nie
dziwił się
w tej chwili, iż Wincenty Castelnau, pozostawiony wśród pustyń
afrykańskich pod
opieką prześlicznej tej kobiety, mógł głowę dla niej stracić.
Vilna, rzucona na łup ciekawości publicznej, ani jednego spojrzenia
nie
skierowała na ukochanego nad świat cały człowieka. Czując tysiące
oczu,
skierowane ku sobie, modliła się tylko w duszy, aby jej Bóg sił dodał i
pozwolił
cierpieć w milczeniu.
Przysięgli małego miasteczka, powołani do sądenia sprawy, o której
nazajutrz

wszystkie będą pisać dzienniki, zawezwani do rozcięcia węzła intrygi, gorączkującej kraj cały, ciekawy zaiste przedstawiają widok. Sam przewodniczący, mr. Denthome, wyglądał już w tej chwili, jak żaba z bajki, nadymająca się do wielkości wołu; on, który dotąd starał się napróżno o znajomość z największym okolicznym magnatem i sławnym bohaterem, pułkownikiem Castelnan, dziś losy jego dzierżył poniekąd w swej dłoni. Zawezwani najwpierw do złożenia świadectwa, doktorowie Merton i Morland, zaopiniowali, iż Sekcya odkryła w organizmie zmarłej truciznę, którą przy bliższym zbadaniu za akonit uznano. Lekarstwo, pozostaie w buteleczce a rozebrane chemicznie przez

biegłego pana Granta wykazało również w składnikach swych tak silną dozę akonitn, iż jedna jego dawka wystarczała de zabicia dorosłego i zupełnie zdrowego człowieka. Zeznania te poparte zostały twierdzeniami i dowodami, których przedstawienie pół godziny blisko zajęło sądowi. — Doktor Klemens Iredale, — zabrzmiało z kolei wezwanie. Doktor Iredale podniósł się i wystąpił naprzód. Zdawał się być poważnym, troszkę może zalęknionym, lecz spokojnym i panującym nad sobą. Zeznanie jego odznaczało się treściwą jasnością. Leczył panią Castelnau na szkarlatynę, połączoną z ostrem, Awewnctrznem zapaleniem; objawy były tak groźne, iż na razie nie miał żadnej nadziei uratowania chorej.

— Czy byłeś pan stałym lekarzem rodziny tej, doktorze Iredale? —
podjął
przewodniczący.

— Nie; państwo Castelnau nie posiadali stałego lekarza w Maldon,
pułkownik
bowiem rzadko bardzo przyjeżdżał wraz z żoną do Templemore.
Jeżeli się nie mylę,
zostałem zawezwany przez główną zarządzającą pałacem, panią
Elliot; nigdy
przedtem nie leczyłem nikogo w Templemore, i nigdy mrs. Casteluau
nie widziałem.
Zastawszy ją zupełnie samą, bez rodziny i męża, który z domu
wyjechał, uznałem
potrzebę staranniejszej nad ręce służby opieki, w skutek więc tego
zatelegrafowałem natychmiast po siostrę Vilne, to jest po miss
Lascalles.

— Czy odniosłeś się pan do Zakładu. Świętej Małgorzaty po szarytkę
w ogóle, lub
też po tę jedną wyłącznie? — pytano dalej.

— Prosiłem o przysłanie miss Lascalles wyłącznie, słyszałem
bowiem o wielkiej
jej znajomości rzeczy i zręczności, a nawet sam znam wypadek, w
którym chory,
tylko dzięki jej staraniom, od niezawodnej śmierci wyratowany został.

— Czy zawiadomiłeś pan, dokąd siostra ma się udać?

— Nie. Podałem tylko adres stacyi kolejowej i własnej mojej willi,
prosząc,
jeżeli można, o spieszne wysłanie miss Lascalles. Przed powtórnym
udaniem się do
chorej, sam pojechałem na pociąg, tak, iż siostra Vilna w powozie
dopiero
dowiedziała się ode mnie, że zapotrzebowaną została do
Templemore'skiego pałacu.

— Dla czego nie zawiadomiłeś jej pan odrazu o miejscu
przeznaczenia? Może

miałeś pan do tego jakie powody ?

— Żadnych. Treściwość i pośpiech kierowały mną jedynie.

— Czy posłanie po siostrę Vilnę było pańskim pomysłem?

— Wyłącznie moim. Projektu tego nikt inny podsunąć mi nie mógł, choćby dla

tego, iż dom opustoszały zastałem. Pułkownik Castelnau, któremu daliśmy

telegrafem również znać o chorobie żony, przybył nazajutrz dopiero.

— Oprócz miss Lascelles, któż więcej jeszcze opiekował się umarłą?

— Nikt. Siostra Vilna oddała się, jak zwykle, obowiązkom swoim, z poświęceniem, godnem najwyższej pochwały. Choroba była ciężka, pacjentka

zaś nader trudna i przykra w obejściu; ztąd też, chociaż jestem lekarzem,

przyznaję chętnie, iż pierwotne polepszenie i szczęśliwe przebycie kryzysu

zawdzięczała pani Castelnau raczej sumiennej opiece siostry Vilny, niż

doktorskiej mojej pomocy. Zdanie to powtarzam nie po raz pierwszy; słyszała je

zarówno miss Lascelles, jak i wszyscy domownicy pałacowi.

— Uważasz pan więc, iż mniej starannie pielęgnowana, chora mogła była umrzeć?

— Bez wątplenia. Ani wiedza moja, ani środki lekarskie nie były - by jej w takim razie uratowały.

— Czy w dniu, poprzedzającym otrucie, pani Castelnau nie groziło już niebezpieczeństwo ?

— Nie. Bezpośrednie przynajmniej minęło zupełnie.

— Opowiedz nam pan wypadki dnia tego.

— Odwiedziwszy chorą o godzinie dziewiątej, znalazłem ją zdrowszą, znacznie

zdrowszą, tak, iż, jak to mówiłem, wszelka obawa znikła na razie.

Widząc, że

lekarstwo działa dobrze, poleciłem i nadal dawanie tego samego, — była to

chłodząca, przeciwgorączkowa mixtura, pozbawiona wszelkiej trującej domieszki. Z zasady nie używam trucizn, lekarstwa zaś sam przyrządzam. Ponieważ, prócz chłopca do roznoszenia ich, nie mam żadnego pomocnika, o pomyłce więc, przez innego popełnionej, mowy być nie może. Gdy siostra Vilna zawiadomiła mnie, że mixtura już jest na ukończeniu, udałem się

wprost do domu, by nową przygotować buteleczkę. Płyn był czysty, prawie bezbarwny, a wysiałem go z domu około dwunastej w południe. O domieszaniu akonitu mowy być nie może, gdyż w całej mojej apteczce nie posiadałem go nawet.

Trucizny, jakich potrzebuję niekiedy, są schowane w osobnej zupełnie szafce, zamkniętej na zamek sztuczny, od którego klucz noszę zawsze przy sobie.

— Co dalej, proszę?

— Wiedząc, iż chora ma się znacznie lepiej, nie miałem zamiaru odwiedzać jej powtórnie dnia tego. Z tem większem też zdumieniem ujrzałem około pół do pierwszej nad ranem pułkownika Castelnau, który sam przyjechał po mnie.

Zapytany, co się stało, odpowiedział: że miss Lascelles kazała mnie zawezwać natychmiast; bliższe szczegóły obce mu były. Przybywszy na miejsce, ujrzałem odrazu, iż chora kona. Na wyraz mego zdumienia, siostra Vilna odparła bez wahania: "Doktorze, mrs. Castelnau zażyła trucizny." Przy rozmowie tej obecnym

był sam pułkownik i Łucya Roseblade; o ratunku nie mogło być mowy; chora w chwilę później wyzionęła ducha.

— Czy miss Lascelles wyjaśniła pana, kiedy ta nagła zmiana dała się spostrzedz u zmarłej i co mogło być jej powodem ?

— Powiedziała mi, iż pogorszenie nastąpiło o północy, zaraz po pierwszej dozie nowego lekarstwa, jaką pani Castelnau podała. Czekaając na mnie, zastosowała tymczasem sama wszelkie możliwe środki ratunkowe.

— Sądzi pan, iż zawezwany wcześniej, był - byś zdołał uratować chorą?

— Nie leżało to w ludzkiej mocy. Trucizna, zażyta przez nią, mogła zabić najsilniejszą kobietę. Miss Lascelles zna o tyle medycynę, iż umiała wszelkie wyczerpać antidota; sprawdziwszy postępowanie jej, nie miałem mu nic do zarzucenia.

— Dosyć. Dziękuję panu.

Doktor Iredale skłonił się i na dawne swe powrócił miejsce, nie czując nawet

może, jak głębokie zeznaniem swem wywarł wrażenie. Usposobiwszy słuchaczy

przychylnie dla miss Lascelles, umiał równocześnie zaznaczyć z naciskiem, iż

śmierć mrs. Castelnau nie może być przypisana ani pomyłce, ani lekko-

myślności z jego strony; oboje bowiem sumiennie wypełnili po wierzony sobie obowiązek.

Kto zostanie zawezwanym teraz ? Ach, gdyby też wywołano go, — myślał Wincenty

Castelnau, — gdyby badano i pytano go o Vilnę, ileż przykrości mógł
- by jej
oszczędzić! Siostra miłosierdzia czuła jednak, iż na nią przychodzi
kolej, i ze
stłumionym oddechem, czekała brzmienia własnego nazwiska. Cisza
krótco trwała,
dla niej wszakże minuty te wiekiem się wydały. Czuła ciekawość i
oczekiwanie, do
najwyższego naprężone stopnia, słyszała szelest kartek,
przewracanych przez
reporterów, aż wreszcie zabrzmiało wezwanie:
— Miss Vilna Lascelles.

XVIII.

Vilna podniosła się bez najmniejszego wahania. Wyprostowana,
zwróciła po raz
pierwszy oczy na Wincentego Castelnau, a źrenice ich spotkały się na
chwile. Był
- to promienny błysk tylko, jedno przelotne, krótkie wejrzenie, jakby
złączenie
dusz na mgnienie błyskawicy; potęga jego wszakże nową siłą
natchnęła wysmukłą
postać dziewczęcia. W męczarni moralnej, jaką miała przenieść, jedno
to
spojrzenie, niewypowiedzianem uczuciem jaśniejące, potrafiło jej
dodać mocy i
otuchy.
Zajęła wskazane miejsce, a drobne, zbielałe jej usta powtórzyły
przysięgę głosem
tak czystym, poważnym i czci pełnym, jak gdyby słowa te uroczyste
nie były dla
niej czczą tylko prawną formułką.
Strój jej, na pół zakonny, wywarł na razie pewne niezadowolenie
wśród
publiczności; większość jednak zbyt była oczarowana klasyczną,
doskonałą jej

pięknością i wdziękiem pełnym godności, by krzyż i welon
nieprzychylnie wpłynąć
na nią miały.

— Wszak należysz pani, miss Lascelles, — zaczął przewodniczący,
— do

Zgromadzenia sióstr Świętej Małgorzaty, na Bloomsbury, w
Londynie, które - to
siostry obrały sobie za cel pielęgnowanie chorych?

— Tak.

— Jeżeli się nie mylę, ustawy wasze nie nakazują ślubu panieństwa?

— Wstępując do Zakładu, zobowiązujemy się nie wychodzić za mąż
przez trzy lata.

Później już mamy prawo według własnego postąpić przekonania.

— Jak dawno jesteś pani członkiem stowarzyszenia?

— Sześć lat.

— Stałaś pani przed dwoma laty na czele sióstr miłosierdzia,
wysłanych do
Afryki?

— Tak.

— Wszak wyjazd ten był dobrowolnym?

— Nieinaczej.

— Ile pań zdecydowało się wyjechać na plac boju?

— Trzy tylko.

— Do jakiego lazaretu przeznaczono panią?

— Do szpitala w Vensdorp. Miałam oddany sobie oddział główny;
dwie zaś
pozostałe szarytki były pod moimi rozkazami.

— Czy obok ogólnego nadzoru, musiałaś pani jeszcze zajmować się
sama

pielęgnowaniem chorych?

— Rzecz prosta. W obec ogólnego braku rąk, każda z nas starała się
pracować

ciężko i robić wszystko, czego tylko od niej zażądano. Nie było nas
zbyt wiele.

— Wiem o tem. A teraz, miss Lascelles, — tu głos przewodniczącego zawahał się nieco, — zmuszony jestem zadać pani kilka drażliwych, przykrych może, lecz nieodzownych zapytań.

Czarno ubrana kobieta nie drgnęła nawet. Wielkie jej źrenice nie poruszyły się, nie spojrzały w prawo, ani w lewo, lica ani jedna kropla krwi nie zabarwiła.

Wyprostowana, śmiertelnie blada, stała ze spuszczonej rzesami i białymi dłońmi, zaplecionymi spokojnie.

— Zechciej mi powiedzieć, miss Lascelles, czy pułkownik Wincenty Castelnau znajdował się kiedy pomiędzy rannymi w szpitalu, i czy był w twoim oddziale?

Podniosła powieki, a patrząc spokojnie na pytającego, odparła krótko:

— Był.

— Czy umieszczony został pod wyłączną pani opieką?

— Tak; na wyraźny rozkaz doktora. Lekarze okazywali mi wielkie zaufanie, a pułkownik śmiertelnie został raniony.

— A przedtem nie znałaś pani wcale Wincentego Castelnau?

— Nie. Słyszałam kilkakrotnie jego imię, lecz nic więcej.

— Nie wiedziałaś pani więc, że jest żonatym?

— Nie.

— Ale później słyszałaś pani o tem?

— Tak.

— Czy mogę wiedzieć kiedy?

— Gdy mi sam to powiedział.

— Wszak, rozdzielony z żoną przez lat kilka, miał się za wolnego?

Mniemał

nawet, jak sądzę, iż mrs. Castelnau nie żyje?

— Mówił mi to w rzeczy samej.

— A teraz zechciej mi powiedzieć, miss Laseelles, — tu przewodniczący pochylił się na przód, patrząc badawczo w oczy pięknej kobiety, — zechciej mi powiedzieć, czy stosunek między tobą a pułkownikiem Castelnau nie przybrał czasem czulszych nad zwykłą przyjaźń pozorów? Czy, krótko mówiąc, nie kochał on się w pani, nie był czemś więcej dla ciebie? Nie potrzebuję dodawać tu chyba, iż nie używam tego wyrazu w znaczeniu ubliżającym.

Krwawa purpura oblała na chwilęlica i czoło Vilny. Była tylko kobietą, ani więc siła woli, ani panowanie nad sobą, nie mogły powstrzymać rumieńca sromu niewieściego, jaki na pytanie podobne, wobec tysiąca obcych osób zadane, pokrył blade dotąd jej oblicze. Zawahała się i milczała chwilę; potem jednak cichą, lecz wyraźną dała odpowiedź:

— Tak; pułkownik Castelnau prosił o moją rękę. Publiczność zaczęła spoglądać porozumiewawczo na siebie, poczem oczy wszystkich zwróciły się ku wysmukłej postaci Wincentego Castelnau; w poważnych jego rysach wszakże żadne się nie zdradzały uczucia.

Zaciekawienie ogólne doszło w tej chwili do tego stopnia, iż wobec powstrzymanych oddechów, można było szelest muchy posłyszeć.

Mr. Langley ciągnął tymczasem dalej:

— Czy pozyskał przychylną odpowiedź?

— Tak.

Na ustach prawnika i wielu zebranych mimowolny zaigrał uśmiech. Piękny i

milionowy, Wincenty Castelnau niełatwo, jak sądzono, mógłby się spotkać z odkoszem.

— Jakże postąpiłaś pani, odkrywszy, że mrs. Castelnau żyje?

— Nie potrzebowałam odkrywać wcale, — odparła z błyskiem oburzenia w oczach. —

Pułkownik Castelnau, po sprawdzeniu, że żona jego nie utonęła, sam pierwszy napisał i natychmiast zawiadomił mnie o tem.

Obrona honoru narzeczonego, gorącym została przyjęta oklaskiem.

Hołd ten

przykrość sprawił Wilnie, a jednak nie mogła pozwolić na poduszczenie,

ubliżające dla ukochanego.

Publiczność, skarcona za jawną a niedozwoloną oznakę zadowolenia, ucichła

wreszcie, mr. Langley zaś prowadził dalej badanie:

— A zatem pytanie w innej powtórzę formie. Jak postąpiłaś pani, dowiedziawszy się prawdy całej?

— Zobaczyłam się z pułkownikiem Castelnau i uprzedziłam go, iż odtąd nie możemy się ani widywać, ani korespondować z sobą.

— I dotrzymałaś pani postanowienia?

— Dotrzymaliśmy go oboje. Odtąd przez dwa lata ani razu nie zobaczyłam się z pułkownikiem Castelnau; przez dwa lata ani jednej nie zamieniłam z nim litery.

— Jakto, do dnia dzisiejszego?

— Do chwili zawezwania mnie przez doktora Iredale. Szmer podziwu przebiegł salę.

Nie, ta idealnie piękna, a tak wysokie poczucie honoru posiadająca kobieta, nie

mogła być zwykłą zbrodniarką! Zapal publiczności jednak nie udzielał się panu

Dunthorpe, który zdawał się nie wierzyć w heroizm podobny, ze strony mężczyzny przynajmniej.

— Miss Lascelles, — przerwał pretensjonalnym, pompatycznym głosem, — miss Lascelles, radzę, namyśl się pani; pamiętaj, iż zeznajesz pod przysięgą! Czy chcesz nam pani powiedzieć, iż pułkownik Castelnau nie postarał się zobaczyć z tobą przez całe dwa lata i że nie korespondowaliście nawet wcale? W pięknych rysach kobiety wzgardliwe odbiło się lekceważenie.

— Prawda nie potrzebuje być powtarzana, — odparła krótko. Mr. Dunthorne zaczerwienił się o tyle, o ile burakowata jego cera pozwalała na to. Zaperzony, był by prawdopodobnie coś jeszcze przykrzejszego wymyślił, wymowne jednak sykania na sali, przekonały go, iż na niebezpieczny grunt wchodzi. Zakaszłał się więc, chrząknął, i wspaniałym ruchem ręki wskazał panu Langley, że może prowadzić badanie dalej. Wmieszanie się to żadnego nie wywarło wrażenia.

— Wszak pani wiedziałaś, — podjął tymczasem prowadzący śledztwo wstępne, — iż posiadłości Templemore'skie położone są w pobliżu stacji Maklon St. Mary?

— Tak jest.

— A czy nieobcem było pani, że mrs. Castelnau przebywa tamże obecnie ?

— Przeciwnie; nic o tem nie słyszałam.

— I nie domyślałaś się pani nawet, że jedziesz do Templemore'u?

— Nie.

— Przybywszy jednak na miejsce i znalazłszy, iż chora, którą masz pani pielęgnować, jest kobietą stojącą między tobą a szczęściem, dla czego nie wyjechałaś zaraz?

— Bo pozostanie za obowiązek mój uważałam. Gdyby w Templemore znajdowała się inna szarytka, gdybym zastała tam kogokolwiek z rodziny pani Castelnau, być może, iż byłabym natychmiast pałac opuściła, samej jednej wszakże, nie mogłam przecież porzucać.

Mr. Langley postanowił zaatakować punkt najdrażliwszy.

— Czy zmarła wiedziała o poprzednim stosunku pani z pułkownikiem Castelnau?

— Nie.

— Pielęgnowałaś ją pani sama zupełnie ? Nikt ci w zadaniu tem nie dopomagał"?

— Nikt. Choroba była ciężką i niebezpieczną, wołałam więc nie spuszczać się na ręce niedoświadczone.

— Nie znaczy to chyba, aby pani nie zastępowano ani na chwilę, abyś dniem i nocą nie opuszczała łóżka i bezustannie czuwała nad chora?

— Nie odeszłam ani razu, dopóki jakiegokolwiek groziło jej niebezpieczeństwo, — brzmiała spokojna odpowiedź.

— Jakto? nie wychodziłaś pani z pokoju?

— Wcale, Jednego tylko wieczoru, chcąc zaczerpnąć świeżego powietrza, udałam się do pałacowej galeryi, pozostawiwszy na swoim miejscu Łucyą Roseblade, jedną ze służących. Mrs. Casteluau spała ówczesnie i nie mogła nieobecności mej spostrzedz.

— Miss Lascelles, czy zeznajesz pani pod przysięgą, że nie opuszczałaś domu?

— Przysięgam, iż po za próg jego nie wyszłam ani razu.

— Jak często przychodził pułkownik Castelnau do pokoju chorej?

— Był tam dwa razy tylko. Raz po powrocie do Templemore, drugi, w chwili jej konania.

— Pani zapewne zakazałaś mu wstępu?

— Nie; lecz żona nie mogła znieść jego obecności.

— Do osoby pani zaś żadnych nie okazywała uprzedzeń?

— Żadnych, i owszem, umiałam ją zawsze namówić do spełnienia mych życzeń.

— Zechciej pani przejść do chwil jej ostatnich. Powiedz pani, jak prędko, po

zażyciu nowego lekarstwa, zauważyłaś zmianę w swej pacyentce?

— W dziesięć minut zaledwo wystąpiły już wyraźne symptomata otrucia. Cierpiała

strasznie; środki zaś, stosowane przeze mnie, żadnej nie przynosiły ulgi.

Wtenczas-to, zbudziwszy Łucyą Roseblade, która na wszelki wypadek spała w

pobliżu, posłałam do pułkownika Castelnau, z żądaniem, by natychmiast jechał po

doktora. Nie powiedziałam, o co chodzi, zarówno z pośpiechu, jak i z tego

względu, by nie rzucać niepotrzebnego popłochu na dom cały.

— Kto pani oddał butelkę z lekarstwem?

— Łucya Roseblade.

— Czy pieczętki były ponsruszane?

— Ani opakowanie, ani etykieta niczem nie zwróciły mojej uwagi.

Rysy prawnika zasepiły się widocznie. Vilna spostrzegła to, wejrzenie zaś,

rzucone na własnego obrońcę, przekonało ją, że i ten spoważniał bardziej

jeszcze. Ostatnie słowa zgubny

cięż na nią rzucały: jeżeli bowiem lekarstwo nie zostało naruszone przed

dojściem rąk jej, to sama musiała chyba zmienić jego zawartość, przez dosypanie

nowych składników.

Mr. Langley ciągnął tymczasem, po chwilowej ciszy:

— Czy od północy do zavezwania Łucyi Roseblade, nie było, prócz pani, nikogo przy chorej ?

— Nikogo. Czuwałam sama jedna u łóżka.

I znów krótka, lecz tak głęboka nastąpiła cisza, iż wśród stłumionych oddechów

można było najlżejszy szelest posłyszeć. Pytania coroner'a tem większe też

wywarło wrażenie:

— Wszak oprócz wzmiankowanej już dwukrotnej bytności w pokoju żony, pułkownik

Castelnau podczas choroby jej częściej widywał się z panią?

— Spotkaliśmy się trzy razy, — brzmiała bez wahania dana odpowiedź. — Najwpierw,

w dzień przyjazdu mówiłam z nim krótką chwilę w przedpokoju, przytykającym do

sypialni chorej; następnie rozmawialiśmy z pół godziny w galeryi, gdzie go

przypadkiem spotkałam, po raz trzeci wreszcie i ostatni widziałam pana Castelnau

w tym samym znów przedpokoju, gdzie wyszłam zawiadomić go o Szczęśliwem

przesileniu choroby, oraz o ominięciu groźnego niebezpieczeństwa.

— W galeryi spotkałaś go pani, jak mówisz, przypadkiem, wtedy zapewne, gdy

poszłaś tam, miss Lascelles, poszukać świeżego powietrza?

— Tak.

— I utrzymujesz pani, iż spotkanie to było na seryo uieumyślnem?

— Ręczę za to, — odparła Vilna głosem pewnym. Śmiałość jej miała w mniemaniu

prawnika natychmiastową odnieść karę.

— Snadź nie widziałaś pani nic złego, — rzucił złośliwie, — w pokątnych

rozmowach z dawnym konkurentem, którego żona, oddana pani pod opiekę, leżała

równocześnie, śmiertelną niemocą do łóżka przykuta?

— Chęć insynuacji może czyn najniewinniejszy w fałszywym przedstawić świetle, —
odrzekła Vilna z tym samym niezachwianym spokojem. — Co do mnie, nie widziałam w spotkaniu

tem nic zdrożnego, nikt bowiem uczciwy nie potrafiłby mu złego celu, lub złej woli zarzucić.

Uwaga ta, zamiast upokorzyć, podrażniła tylko silniej pana Dunthorpe.

— Prosimy, miss Lascelles, o odpowiadanie sądowi zwiększeni zastanowieniem i szacunkiem, — upomniał tonem ostrym.

Tu pan Dauvers, obrońca Zakładu Świętej Małgorzaty, zażądawszy głosu,

zaprotestował przeciw stawianiu siostrze Vilnie zapytań zbyt licznych i drażliwych, które musiały ją z konieczności w przykrem stawiać położeniu.

— Jest to kwestya, w której pozwoli mi. Danvers, iż na własnem będę polegać

zdaniu, — przerwał coroner wyniośle. Na szczęście, chcąc zażegnać burzę, jeden z

przysięgłych zauważył, iż nikt nie miał zamiaru ubliżyć tu miss Lascelles, sąd

jednak, badając głównego świadka, chce i musi wiedzieć, czy spotkania między

siostrą miłosierdzia a pułkownikiem Castelnau były przypadkowe, lub też

rozmyślne i z góry układane.

Walka na słowa, dość się ostro zapowiadająca, została złagodzoną przez drugiego

jeszcze z sędziów przysięgłych, poczem zapytano znów Vilny, jak przyjął

pułkownik Castelnau wiadomość o uratowaniu żony z niebezpieczeństwa.

— W milczeniu, bez żadnych uwag, — wyjaśniła.

— Czy okazywał on (o ile wiadomo pani) jakiegokolwiek przywiązanie do żony? —

pytał przewodniczący. — Czy zdawał się niespokojnym o nią?

— Nie mówił ze mną o tem.

— Zgadzał się jednak, abys ją pani pielęgnowała?

— Najzupełniej. Proponował nawet, abym przybrała kogo do pomocy, lecz odmówiłam.

— Żądał przybrania kogo do pomocy, a pani odmówiłaś, Dla czego ?

— Wobec bowiem grożącego niebezpieczeństwa, nie chciałam ani składać

odpowiedzialności, ani spuszczać się na niewprawne ręce. Przytem, zmiana

dozorczyni bywa niekiedy zgubną, szczególnie w ciężkich chorobach.

— Wspominałaś pani, iż pacjentka twa była "trudną" w traktowaniu.

Czy znaczy to,

że okazywała się kapryśną i nieposłuszną ?

Vilna zawahała się; nie chciała mówić źle o umarłej,

szczególniej zaś o kobiecie, przeciwko której można ją było o pewne uprzedzenie

posądzić. Była w ciągłej malignie, — brzmiała po pewnym namyśle dana odpowiedź.

— Gorączka zaś, podnosiła zarówno upór jej, jak samowolę i szorstkość; ztąd

nadmieniłam, iż charakter mrs. Castelnau nie należał do miłych w obejściu.

— A wpierrw miałaś już pani do czynienia z równie nieuległymi pacjentami ?

— Tak, — odparła Vilna, oczy spuszczaając. — Każdy jednak, jak wosk, miękł w

mojej dłoni.

Słowa te wywołały ponowny uśmiech w audytoryum. Patrząc na porywającą piękność

miss Lascelles, na rzadki wdzięk głosu jej i zachowania, widząc połączenie męskiej siły z niewieścią tkliwością, trudno było uwierzyć zaiste, by chorzy nie ulegli woli jej, lub powabowi. Nawet obrażony przed chwilą, a niemłody już, pan Lagley, myślał, iż gotów chorować, byle go siostra Vilna pielęgnowała.

— Słyszałem, — ciągnął, — że posiadasz, miss Lascelles, spory zasób wiedzy medycznej, że znasz ją głębiej od zwykłych garde-malade szarytek ? Nie obcym jej był ukryty cel zapytania, a jednak odparła natychmiast: — W rzeczy samej, studyowałam bowiem specjalnie anatomią, a po części i inne gałęzie medycyny, całości jednak nie opanowałam gruntownie.

— Działanie więc trucizn nie jest pani obcem?

— Znam je dosyć dobrze.

— Dosyć dobrze ? Badałaś pani może i ten przedmiot także?

— Nie. Wiadomości moje zawdzięczam studjom ogólnym, poczęści zaś doświadczeniu.

— Czy zapoznawałaś się pani kiedy z działaniem akonitu?

— O tyle tylko, o ile opisy jego wśród innych spotykałam środków.

Zatrucia akonitem, czyli akonityną, nigdy dotąd naocznie nie widziałam.

— Gdy więc mrs. Castelnau zaczęła konać, nie spostrzegłaś pani, iż umiera w skutek zażycia tego środka?

— Nie; inne bowiem trucizny mogły takie same wywołać oznaki.

— Zkąd przyszła pani pewność, iż jad trujący znajdował się w lekarstwie?

— Bo w niczem innem istnieć on nie mógł. Chora piła tylko herbatę, lub rosół, i do zażycia mixtury spała spokojnie, wzmagając się widocznie na siłach.

— Co uczyniłaś pani z buteleczką tą później?

— Nic. Pozostawiłam ją na stole, zkąd przez inspektora policji zabraną dopiero została.

— Jak spędziłaś pani chwile po śmierci mrs. Castelnau?

— Poszłam do biblioteki, a zastawszy tam pułkownika Castelnau, doktora Iredale i rektora Asbton, opowiedziałam im wszystkie szczegóły zaszłych wypadków.

— Ostatnie pytanie, miss Lascelles. Powiedz mi pani raz jeszcze pod przysięgą, czy zawezwana telegrafem nie wiedziałaś naprawdę, że jedziesz pielęgnować żonę pułkownika Castelnau?

— Przysięgam, iż nie wiedziałam, — powtórzyła uroczyście.

— Dziękuję pani. Dosyć.

Kilka stłumionych oklasków powitało piękną siostrę miłosierdzia, na dawne wracającą miejsce; głos jednak przewodniczącego przywrócił należną w sali sądowej ciszę.

Teraz, po skończonej próbie dopiero, Vilna poczuła dziwny zamęt w głowie.

Tysiące twarzy wirowały wkoło niej, szum jakby oddalonego oceanu tętnił w uszach.

Trwało to wszakże chwilę tylko. Myśl o nim, myśl i troska o ukochanego, przywróciły jej przytomność, każąc o sobie zapominać zupełnie. Oby tylko jego nie wplątano w tę sprawę! Czuła, iż zeznanie jej musiało dwuznaczne wywołać wrażenie. Wszystko przemawiało za nią, wszystko, prócz tego jednego faktu, że do lekarstwa w sposób niewytłómaczony domieszana została trucizna. Czy więc ludzie nie powiedzą, iż Wincenty Castelnau, któremu najwięcej na zgładzeniu żony zależało, dostarczył akonitu Vilnie, a ona go wsypała?

Głośno wywołane nazwisko pułkownika Castelnau, wstrząsnąwszy w tej chwili piękną szarytką, kazało jej podnieść oczy.

XIX.

— Cóż za piękny mężczyzna! jaka szlachetna powierzchowność! — zawołała jedna z kobiet wśród tłumu, patrząc na wyniosłą postać bohatera, którego imię rozgłoszą w ostatniej wojnie okryło się sławą. — Doprawdy, jeżeli źle żył z żoną, to chyba jej w tem była wina.

— Moja droga — przerwała inna modna dama, — trzeba było znać Gertrudę Belmont, aby pojąć anielską cierpliwość tego człowieka. Nieznośna, wiecznie kłótniwa i niezadowolona, poszła za niego dla pieniędzy tylko.

— Pan byłeś nieobecny w Templemore, gdy żona twoja zachorowała, pułkowniku

Castelnau ? — rozpoczął mr. Langley badanie.

— Wyjechałem z domu tegoż rana; telegraf jednak zawrócił mnie z drogi.

— Czy przyczyna, dla której nie przychodziłeś pan nigdy do pokoju chorej, została dokładnie przez ostatniego świadka wskazaną?

— Tak; żona nie znosiła mojej obecności.

— Miałeś pan, jak się zdaje, pełne zaufanie do doktora Iredale i siostry Vilny?

— Pana Iredale nie znałem przedtem wcale, siostra Vilna wszakże wyrażała się z uznaniem o jego wiedzy, a ja zwykłem na zdaniu jej polegać.

— Czy nie przyszło panu na myśl — ciągnął mr. Langley, — iż pozostawienie żony pańskiej pod wyłączną opieką miss Lascelles mogło w danych okolicznościach stać

się niebezpiecznym dla chorej?

Ciemna purpura oblała rysy byłego żołnierza, w głosie zaś jego wyniosła zadrgała

duma:

— Nie rozumiem, co pan chcesz przez to powiedzieć.

— Sądzę przeciwnie, iż pojmujesz mnie doskonale, pułkowniku Castelnau.

— Być może. Pozwolisz pan jednak, iż nie odpowiem na pytanie, dopóki nie będzie

ono wyraźniej formułowane — oświadczył młody człowiek z godnością.

Coroner musiał po raz wtóry wdać się do badania. Świadek miał tu najwidoczniej

racy, pan Langley zaś zapominał, iż nie należało takiego, jak pułkownik

Castelnau, magnata, traktować na równi z pierwszą lepszą nic nieznaczącą osobistością.

— Sądzę, panie Langley — wyrzekł pojednawczo — iż na kwestyą tę nie potrzebujesz nalegać.

Zainterpelowany skłonił się na znak posłuszeństwa, zadowolony może, iż uwalniają

go w ten sposób od jawnego starcia się z wpływowym pułkownikiem.

— Kiedy dowiedziałeś się pan — ciągnął po chwili — o niebezpieczeństwie grożącym twojej żonie?

— Gdy Łucya Roseblade przyszła mi powiedzieć iż siostra Vilna żąda, abym natychmiast po doktora pojechał.

— Czy wiedziałeś pan, że dnia tego nadesłano dla chorej świeżą butelkę lekarstwa?

— Nie, nic nie wiedziałem o tem, cały bowiem ranek spędziłem w bibliotece.

— Jakim wydało ci się, pułkowniku Castelnau, obejście siostry Vilny, gdy zawezwany zostałeś do pokoju chorej twej żony, podczas jej chwil ostatnich? Czem uderzało zachowanie jej w obec konającej?

— Wielkim smutkiem i żalem głębokim. Przerazona tym zwrotem niespodzianym, nie traciła jednak przytomności umysłu, usiłując wszelkimi środkami przynieść ulgę umierającej. W jej też ramionach żona moja ostatnie oddała tchnienie.

— Kto był wówczas obecnym, oprócz siostry miłosierdzia, pana i doktora Iredale?

— Służąca Łucya Roseblade i kanonik Ashton, proboszcz Maldonu.

— Życzyłeś pan sobie podobno, aby siostra Vilna przybrała kogo do pomocy w pielęgnowaniu zmarłej?

— Widząc, iż siostra Vilna zamęcza się, chciałem jej oszczędzić trudu.

— Czy miss Lascelles wyjeżdżała lub wychodziła z domu kiedykolwiek?

— Nigdy.

— To jest, o ile panu wiadomo.

— W ogóle nigdy; inaczej ja-bym musiał o wycieczce jej słyszeć. Nie miała

zresztą żadnego powodu do opuszczenia pałacu.

— Mogła, naprzykład, robić sprawunki na wsi?

— Maldon posiada tylko jeden sklepik nędzny, Wellborough zaś jest oddalone o

wiorst dziesięć. Sądzę też — ciągnął świadek spokojnie — iż wycieczka jej do

wioski lub miasteczka nie dałaby się przed okiem służby zataić, ani ukryć.

— Być może. Mówiłeś pan, że Łucya przyszła cię prosić o wezwanie lekarza, około

pierwszej po północy. Otóż powiedz nam, pułkowniku Castelnau, czy zawsze masz

zwyczaj czuwać tak długo?

— Siedzę często do drugiej i później jeszcze. Jako stary żołnierz, przywykłem niewiele snu używać; podczas też choroby mej żony, kilkakrotnie nie kładłem się wcale.

— Czy byłeś pan tak o nią niespokojnym? — podjął mr. Langley z lekkim szyderstwem.

— Stwierdzając fakt tylko, pozwalam panu przypisywać mu wszelkie pobudki, jakie

tylko uznasz za stosowne, — brzmiała zimna odpowiedź.

— Dostyc, pułkowniku Castelnau. Zeznanie pańskie skończone.

Vilna odetchnęła nareszcie. Nie mogli go zaplątać; co kolwiek więc z nią zrobią,

on pozostanie wolnym. Lucya Roseblade była następnym świadkiem.

Słowa jej jasne i

treściwe tchnęły szczerą, naiwną niekiedy prawdą. Przeznaczona do usługi chorej

pani, dni spędzała zwykle w przedpokoju, dotykającym jej sypialni, w nocy zaś

przynosiła sobie posłanie do pokoju po drugiej stronie kurytarza. Była więc

zawsze pod ręką i nigdy nie opuszczała domu, z obawy zaś przed rozszerzeniem

epidemii, nie widywała się z nikim, oprócz samego pułkownika Castelnau i pani

Elliot. Z rozkazu siostry Vilny, zawiadamiała zwykle pułkownika o stanie chorej;

przychodził on zresztą sam do przedpokoju zapytywać, jak się żona miewa. Miss

Lascelles raz tylko wyszła do niego na parę minut, wtedy, gdy gorączka pani

ustała. W innych wypadkach, Lucya z nim rozmawiała. Co myślał, trudno było

odgadnąć, bo uwag nie robił żadnych. Z nieboszczką żyli bardzo niedobrze; rzadko się

widywali, a nawet jadali osobno. Zresztą co prawda, nikt pani Castelnau nie lubił i trudno z nią było wytrzymać. Jedna siostra Vilna miała tylko taką anielską cierpliwość, obchodziła się też z chorą tak troskliwie, jak z dzieckiem małym; Łucya niejednokrotnie była tego świadkiem. Co do lekarstwa, to otrzymawszy je z rąk mrs. Elliot, natychmiast siostrze Vilnie oddała. Zawezwana pani Elliot przysięgła, iż buteleczkę, wręczoną sobie przez służącego doktora, bezzwłocznie za pośrednictwem Łucyi siostrze Vilnie odesłała. Kanonik Ashton, rektor Maldon'u, złożył z kolei świadectwo, iż, zawezwany na rozkaz siostry miłosierdzia do Templemore'u, zastał chorą w stanie konania, które zdawało się głębokim smutkiem miss Lascelles przejmować. Zachowanie się jej nie zdradzało najmniejszej winy, przeciwnie, opowiadając im szczegóły wypadku, sama zwróciła uwagę, iż podejrzenie otrucia na nią paść może, przyczem jednak nie starała się nic ukryć, ani przemilczeć. Był to już ostatni świadek; teraz pozostawało tylko coroner'owi zsumować wszystkie zeznania, i ogólne z badań wyprowadzić wnioski. Zbrodnia, jak dowodził, nader się tajemniczą i zawikłaną przedstawiała. Chora umarła z otrucia akonityną, fakt ten żadnej nie ulegał wątpliwości; akonit

również znaleziono w lekarstwie. Jakim on jednak dostał się tam sposobem, kto go wsypał do mixtury, oto tajemnica, której dotąd rozjaśnić nie zdołano. Można było na razie przypuszczać pomyłkę; zeznanie Wszakże doktora Iredale usuwało podobną hipotezę. Wobec tego, w obec faktu, iż lekarstwo, własną ręką doktora sporządzone, zostało oddane do rąk szarytki, podejrzenie zbrodni na tę ostatnią paść tylko może. Dla czego-by jednak, zapyta niejeden, siostra miłosierdzia miała nastawać na życie powierzonej sobie pacjentki? Niestety, kierujące nią pobudki ujawniały się tu aż nazbyt wyraźnie. Pułkownik Castelnau, żyjący na zły stopie z żoną, zwrócił równocześnie uczucia swe ku tej samej kobiecie, w której rękach życie jej spoczywało. Okoliczność ta, Pogarszając sprawę, rzucała silne na miss Lascelles podejrzenie. Prawda, iż niektóre szczegóły przemawiały w jej obronie, że zeznanie tchnęło prawdą i szczerością, świadectwo zaś osób trzecich stwierdziło poświęcenie, z jakim siostra Vilna pielęgno-

wała chorą, wtedy, gdy nie trucizna, lecz zaniedbanie zabić ją mogło; prawda, iż według zeznania lekarza, pani Castelnau została ocaloną tylko dzięki staraniom szarytki; z drugiej jednak strony, pokusa występku nagle często przychodzi. Fakta zresztą same tu mówić się zdawały. Pani Castelnau umarła z otrucia; trucizna podana jej została ręką miss Lascelles, znajdowała się zaś w

lekarstwie, którego dwie tylko dotykały osoby. Przeciw doktorowi
żadne nie
przemawiały dowody, podczas gdy siostra Vilna miała wyraźną
przyczynę do
usunięcia z tego świata żony kochanego przez siebie człowieka.
Po mowie prokuratora głucha nastąpiła cisza. Wypowiedział on to tylko,
czego się
wszyscy obawiali, a jednak w sali ogólne zapanowało zdumienie.
Vilna nie drgnęła
nawet, nie podniosła oczu, nie poruszyła ręką, złożoną na kolanach;
odurzona,
doznała takiego wrażenia, jak gdyby mózg jej i serce zostały nagłym
ogłuszone
ciosem.
Sąd zgodził się, iż najsilniejsze podejrzenie pada na siostrę
miłosierdzia,
coroner zaś wykazał w nowym przemówieniu, iż "bolesny obowiązek"
nakazuje mu
uwięzić miss Vilnę Lascelles, zostającą chwilowo pod zarzutem
rozmyślnego
morderstwa.
Och, jakżeż Wincenty Castelnau pragnął teraz rzucić jej jeden chociaż
promień
pociechy, jak błagał Boga o ulgę dla niej, w chwili strasznej próby, o
siłę
wobec tak gnębiącego ciosu! Widział wszakże, iż Vilna nie śmie
nawet oczu ku
niemu zwrócić.
Podniosła się dopiero za zbliżeniem policyi.
— Mam nadzieję, iż wolno mi będzie towarzyszyć miss Lascelles? —
zapytała
przełożona szarytek.
— Bezwątpienia pani.
— Dziękuję ci, — wyszeptała Vilna, dalsze jednak słowa zawisły na
ustach
drżących, a lica ciemna oblała łuna, główkę na piersi pochylając.
Wysoka postać mężczyzny stanęła w tej chwili przed nią. Vilna,
podniosłszy

czarne źrenice, rzuciła lękliwe wejrzenie na szlachetne rysy Castelnau;
wyraz
cierpienia jednak, odbity w obliczu ukochanego człowieka, kazał jej
zapomnieć o
grozie własnego położenia.

— Będę wkrótce u ciebie, — wyszeptał po niemiecku. — Muszę się z
tobą zobaczyć.

— Nie, przez litość nie! Powiedzą jeszcze, że, że....

— Cicho, cicho! Przyjdę. Przyjść muszę!

Ręka jego objęła na chwilę dłoń jej, poczem usunął się, patrząc z
ponurym,
dzikim błyskiem, jak Vilnę uprowadzano z sali.

XX.

Szybko zapadające cienie wieczoru, napełniały półmrokiem celę
więzienną, w
której klęczała Vilna Lascelles, ostatni zaś promień światła, oblewając
wysmukłą
jej postać, zdawał się równocześnie kłaść jasną aureolę nad złotą
główkę
dziewczęcia. Klęcząc z twarzą na piersi pochyloną i zaplecionymi
rączkami,
nie modliła się jednak, modlitwa bowiem nawet odbiegła od niej, nie
chcąc ducha
podnieść ku niebu, a usta odmawiały mechanicznie szeptać pacierze.
Na razie, przez chwilę tylko, głucha, niema, ogarnęła ją rozpacz;
wrażenie to
jednak ustąpiło wkrótce uczuciu, nie nowemu, niestety, z którym dziś
na
szczęście walczyć już nie potrzebowała i walczyć nawet nie miała-by
siły. Wśród
czarnej rozpacz, w chwili ciężkiej niedoli, tęsknota, męcząca ją od
tak dawna,

silniejszą się jeszcze stała; trawiona nią, sądziła, iż jedno spojrzenie,
jedno
słowo, obecność nawet ukochanego nad życie człowieka, sił-by jej
dodała. Pomimo
całej grozy położenia, sama myśl, iż teraz ma prawo jawnie i uczciwie
serce mu
swe oddać, dreszczem radością przejmowała. Cokolwiek-by się stało,
choćby ją
nawet na śmierć skazali za występki, inną, zbrodniczą popełnioną
ręką, to w
każdym razie, poświęciwszy życie, ocali od podejrzeń Castelnau i
umrze z
imieniem jego na ustach. Uwolniona dla braku dowodów, nie ulęknie
się czarnej,
zawisłej nad nią, plamy; do ostatniego bowiem tchnienia, nie należy
tracić
nadziei. Wolna, poświęci całe swe istnienie odkrywaniu prawdy, a
wyśledziwszy ją,
podąży z wyciągniętymi ramionami ku miłości, do której przed dwoma
dniami jeszcze
żadnego nie miała prawa.

Zgrzyt klucza, obracanego w zamku więziennym, wyrwał ją z tej
exstacyjnej
zadumy. Przerazona, nawpół nieprzytomna, zerwała się, wlepiając z
obawą oczy w
złowrogi podwójny. Naciśnięte, rozwarły się z wolna przed wyniosłą
mężką
postać, poczem ręka odźwiernego z głuchym zatrzasnęła je hukiem.
Pomimo zmroku, panującego już u wejścia, Vilna, poskoczywszy ku
drzwiom, rzuciła
się z dzikim okrzykiem radości w wyciągnięte ku niej ramiona.
I po tylu latach bolesnej rozłąki, Wincenty Castelnau tulił ponownie
do piersi
ukochaną kobietę, okrywał znów pocałunkami włosy jej i usta, czuł
uścisk białych

ramion, zawisłych mu na szyi, i gorące, gwałtowne bicie serca, które,
pomimo
tyłu nieszczęść, chciało na jego widok pierś z radości rozsadzić.
Byłóż to tylko wznowieniem dawnego bólu i żałoby? Czy pierwszy
promień szczęścia
przychodził po to, aby go następna zabiła już chwila? Czy zrodzony
zaledwo
odbłysek nadziei miał w samym zaraniu stłumionym zostać?
— Nigdy! Nigdy! — zabrzmiało z mocą w duszy Castelnan, a okrzyk
ten rozpaczny
mimowoli na usta mu wybiegł. — Moją jesteś teraz! Moją na zawsze!
Dziś mam już
prawo czcić cię, kochać i częścią własnej uczynić istoty. Vilno, tyś
skarbem
najwyższym i życiem mem całym; nikt też nie zdoła wydrzeć mi
ciebie, żadna moc
ziemską nie potrafi nas rozdzielić ! Tak, tak, tul się do mnie, jedyna, z
całą
wiarą i ufnością, bo teraz niepodzielnie już należymy do siebie!
Namiętna siła przekonania i odurzająca moc miłości przytłumiły na
chwile czarne
widmo zwątpienia. Urocze jednak marzenie nie mogło trwać długo,
wraz z niem zaś
prysnęło ułudne widmo szczęścia. Budząc się z rozkosznego upojenia,
dziewczę
podniosło czarne swe oczy z najwyższym wyrazem trwogi ku
szlachetnym, tkliwie
nad nią pochylonym rysom mężczyzny.
— Wincenty, — wyszeptała bojaźliwie, — Wincenty, czy oni mnie
potępiają?
Pocałunek zamknął blade jej usta.
— Ukochana, — tłumaczył łagodnie, — nie powinnaś się obawiać
nawet. Posłuchaj:
Zgnębiony uwięzieniem twem, pojechałem wczoraj natychmiast do
Londynu, dziś zaś
powierzyłem sprawę całą w ręce Beresford'a. Musiałaś słyszeć o nim
? Nazwisko to
bardzo głośne, związane z najzawikłańszymi spra-

wami sądowni, z których słynny prawnik ani jednej dotąd nie przegrał.

Przeczytawszy protokół posiedzenia, zapewnił mię on, iż między podejrzeniem a

wyrokiem olbrzymia zachodzi różnica, niema zaś przysięgłych, którzy-by bez

żadnych pozytywnych dowodów, na mocy posądzeń jedynie, skazać cię mieli prawo.

"Gdzie tylko istnieje wątpliwość, — zakończył, — tam młodość i piękność na

korzyść swoją rozstrzygać ją zwykła"

Vilna milczała; główka jej, oparta o ramię narzeczonego, nie drgnęła nawet,

pierś tylko szybkim, gorączkowym podnosiła się oddechem.

— Jakżeż mr. Beresford zapatruje się na sprawę całą? — zapytała wreszcie. — Czy

sądzi mnie winną?

— Nie, najdroższa. Dowodził, iż według niego, zarówno twe własne, jak innych

świadków zeznanie, broni cię od wszelkiego zarzutu. Vilno ukochana, nie torturuj

się dobrowolnie, nie męcz myślą o nieprawdopodobnym wyroku potępienia.

— Masz racją, — odparła. — Nie powinnam tracić nadziei, że mi zwrócą swobodę

przynajmniej; imię nieskalane nie dla mnie już, ale wolność odzyskać jeszcze

mogę.

— Vilno!

— Tak, — z namiętym ciągnęła wybuchem, — nazwisko me nazawsze zbezczeszczone

zostanie. Sądzisz może, iż świat uwierzy w mą niewinność? Nie; pomimo tego

jednak, nie myślę z płaczem bezsilnym znosić kary za cudzy występki. Poświęcę

wszystko dla odkrycia winowajcy, przy Bożej zaś pomocy, prawda musi wyjść na wierzch.

— Vilno, — zawołał Castelnau, podnosząc bladą jej twarzyczkę i badawczo w ciemne patrząc oczy. — Vilno, przemawiasz tak dziwnie, jak gdyby los twój nie był nierozzerwalnie z moim związany, jak gdybyś w przyszłym twym życiu nie znajdowała miejsca dla mnie?

— Och, nie! Nie chciałam tego powiedzieć. Wierzę, iż serce twoje nigdy się nie odmieni; lecz czemże ja teraz jestem, czem w oczach świata nazawsze pozostanę? Wyrzutkiem społeczeństwa, paryą, która ręką morderczą targnęła się na życie twej żony.

— Cóż chcesz zatem, abym uczynił? Głos Castelnau brzmiał tak spokojnie, iż obcy świadek mógł był mniemać, że odpowiedź na pytanie to zupełnie oboje-

tną mu była. Vilna jednak, znająca go dobrze, wiedziała, spokój ten właśnie oznacza niezłomną wolę i siłę. Patrzała też na niego odurzona, nie mogąc jeszcze pojąć głębszego znaczeni; w jego wyrazach, niezdolna do dania stanowczej decyzji.

— Pojmujesz przecież, — wyjąknęła wreszcie, — że wyrok nieprzychylny rozdzieli nas nazawsze. Jeżeli się nie uniewinnię, przyszłość nie istnieje dla nas.

— To znaczy, — uzupełnił pułkownik, — iż mamy żyć rozdzielni. I na jakżeż to długo?

— Sądziś więc, ukochany, — przerwała poważnie, — że pozwoliła-
bym ci dzielić

hańbę mą, kalać czyste imię twoich ojców?

— Słuchaj, Wilno: Prędzej-bym stokroć poszedł z tobą na wygnanie,
niż żył wśród

społeczeństwa, które się potępieniem niewinnej splamiło! Bóg
świadkiem, iż

chciał bym, aby żona moja weszła pod dach mój czysta i wolna od
najlżejszego

nawet w oczach świata podejrzenia. Jeżeli to jednak będzie

niemożliwym, upomnę

się o słowo twe, pomimo wszelkich oskarżeń; nikczemność ludzka nie
zmniejszy

mojej miłości.

— Nie, nie! Nigdy na to nie pozwolę, nigdy ! — zaprzeczyła gorąco.

— Jakto! — wybuchnął Castelnau namiętnie. — Więc mało
cierpieliśmy jeszcze?

Choćby cię cała kula ziemską potępiła, dla mnie będziesz zawsze
niewinną.

Sądziłaś może, iż odsunę się dla tego, że cię niecne dotknęło
podejrzenie?

Wilno, czy mogłaś przypuścić nawet, bym, wolny i niezależny, mógł
znieść życie

bez ciebie ? Oddalenie się w chwili, gdy ciebie niezasłużona spotyka
niedola,

było by tem większą podłością, iż niedola twa wynikła głównie z
poświęcenia dla

mnie. Jedyna, ukochana moja! sądziłaś więc, iż na to Bóg ziarno
miłości rzucił w

nasze dusze, abyś ty na całopalną poszła ofiarę? Och, wierzaj, iż
gdyby tu nawet

o szczęście me, o życie całe nie chodziło, jeszcze bym się przed
podobną cofnął

nizkością. Czy przypuszczasz, że mógł-bym dziś wyrzec się ciebie?

Za całą odpowiedź przytuliła się tylko silniej do niego.

— Pomyśl, jak smutnemi były ostatnie te lata dla mnie. Zrozpaczony,
beznadziejny, tęskniłem nie już za widokiem twym, lecz za jednym
spojrzeniem

jednym słówkiem, skreślone twoją ręką. Napróżno jednak; życie
gorycz zawodu
kryło tylko

dla mnie. Dziś zaś miał bym cię oddać, dziś, gdy nareszcie
pozyskałem prawo
trzymać cię w ramionach i do piersi mej tulić? Nie, nie! Teraz jesteś
moją
nareszcie, teraz żadna moc ziemską nie zdoła mi cię wydrzeć. Och,
Vilno
ukochana! cóż za utratę ciebie, życie mogło-by mi dać dzisiaj?
Niezdolna do odpowiedzi, tłumiąc łkania, przycisnęła tylko silniej
jasną swą
główkę na sercu, które ją tak głęboką i doskonałą ukochało miłością;
Castelnau
zaś, gładząc wśród najtkliwszych słów pieszczoty złote jej włosy,
osypywał
równocześnie pocałunkami czoło jej, oczy i usta, a każde dotknięcie
warg jego
przekonywało dowodnie Vilnę, iż rozłąka nie może już istnieć dla
nich.
Zatopieni w uczuciu, upojeni, zdawali się o całym zapominać świecie;
to też
dopiero w chwili rozstania przypomnieli sobie oboje, iż należy
przedsiębrać
jakieś kroki, w celu odkrycia mordercy, którego ręka otruła Gertrudę
Castelnau.
— Ukochany, — wyszeptała Vilna, — czas wrócić do
rzeczywistości. Powiedz mi,
czy widziałeś doktora Iredale po ukończeniu śledztwa?
— Nie, — zaprzeczył, po chwili zaś dodał: — Jakżeż ci się podobało
jego
zeznanie? Znakomite, nie prawdaż?
Odczuwszy ironią drżącą w jego głosie, miss Laseelles podniosła
badawczo czarne
swe oczy:

— Człowiek ten nie podobał mi się od pierwszego wejrzenia, —
uzupełnił

Castelnau. — Nie miałem i nie mam do niego zaufania. Czy ty go
znasz bliżej,

Vilno? Czy prawda, że cię widział w jednym z londyńskich szpitali,
zajętą

pielęgnowaniem groźnej choroby?

— Być może, chociaż go sobie nie przypominam wyraźnie. Czasem
tylko doznaję

takiego złudzenia, jak gdybym go znała dawniej; gdzie go jednak
widziałam, z kądem

twarz ta wraca mi na myśl niekiedy, nie mogę sobie w żaden
uprzytomnić sposób.

— Wrażenie to musi być prawdziwym, — zapewnił Castelnau. —

Pamiętaj Vilno, iż

zbrodnia wpośród nas trojga utonęła, że spełnić ją mogłem tylko ja, ty,
albo on.

Pozory potępiając nas, bronią jego zarazem, a jednak, jak Bóg na
Niebie,

przysięgam, iż otrucie Gertrudy ciąży na sumieniu Klemensa Iredale,
przy pomocy

też Nieba, nie wyjdzie on z naszych rąk bezkarnie!

— No, i cóż pan na to, doktorze, że piękna dama dostała się do kozy?
— pytał

Marek Barnays, zawijając równocześnie pudełko pigułek. — Ciekawy
też jestem, jak

się sprawa ta skończy?

Byli sam-na-sam z doktorem Iredale, który, blady, mizerny, jak gdyby
zmęczony na

ciele i duchu, siedział przy kantorze, patrząc na zwinne ruchy
aptekarza.

— Uwięzienie nie dowodzi jeszcze, aby miała być skazaną, — odparł
lekarz.

— Zapewne; plamy tej jednak nic już z niej nie zmyje. Oczarowani
pięknością

oskarżonej, uwolnią ją dla braku dowodów; gdyby była mężczyzną,
kto wie, może
sprawa, wobec prowincjonalnych szczególnie sędziów, inaczej-by
poszła. Czy kto
jednak widział, aby taką prześliczną, cudowną dziewczynę skazano
gdzie na
powieszenie? Nawet stryczek gotów-by się nie jąć białej jej szyi. Co
się stało?

Nagły ruch doktora Iredale zrzucił z kantoru jakiś przedmiot. Na
szczęście było
to tylko pudełko, które gość niezręczny podniósł natychmiast.

— Trzeba przyznać Barnays'ie, że masz szczególny sposób wyrażania
się, —

zauważył z lekkim skrzywieniem.

— Aptekarskie przyzwyczajenie, kochany panie, — tłumaczył się
żartobliwie,
odkładając pigułki, by z kolei za miksaturę pochwycić. — Jeżeli jednak
obrazilem

pana, jeżeli dotknąłem twych uczuć, postaram się być ostrożniejszym
na

przyszłość. Zresztą, gdyby nawet dziewczyna ta została przypadkiem
potępioną,

wyższą instancją uwolni ją z pewnością i wyrok obali. Dowodów
przecież nie mają,

a skazywać kogoś na mocy przypuszczeń, było-by rzeczą potworną,
niepraktykowaną.

— Pewno że potworną. Pomimo uwolnienia jednak, tysiące ludzi
uwierzy w jej
winę.

— Phi, nie przeszkodzi jej to złapać ptaszka, na którego polowała, —
zdecydował Barnays z miną wyroczni.

— Co to, to już niemożliwe, — zaprzeczył doktor, przyglądając się
przez szklane
drzwi ruchowi ulicznemu. — Pułkownik Castelnau nie może przecież
poślubić

kobiety, oskarżonej publicznie o otrucie jego żony.

- Niektórzy utrzymują, że on sam w tem dopomagał;

zresztą, zdaje się wierzyć ślepo w niewinność siostry Vilny. Siekierka między

nimi utonęła, mądry zaś będzie, kto ją dziś odnajdzie.

— W każdym razie, ani względy opinii, ani poczucie honoru, nie pozwolą mu

poślubić kobiety, na której tak ciężki spoczywa zarzut.

— E, honor wyszedł dziś z mody, — szydził Marek cynicznie.

— Tak, ale pułkownik Castelnau niejest modnym fircykiem. Dumny jak Lucyfer,

posiada on wygórowane nawet pojęcie czci i szlacheckiego honoru.

— Rzecz arcy wygodna, dla niektórych osób przynajmniej, — mruknął Marek, poczem

dodał głośniejszym głosem: — Kiedy panna Lascelles ma być sądzoną?

— Od dziś za trzy tygodnie.

— Chciał-bym, żeby to już raz minęło; nikt o niczem nie mówi, tylko o tej

nędnącej sprawie. Ale, ale! był też tu dzisiaj człowiek z Maldon Saint Mary;

chodził na posiedzenie sądu, unosił się nad pięknnością siostry Vilny, no, i co

pan myślisz, jaką też przyniósł mi plotkę?

— Mogę ją odgadnąć z łatwością, bo już z kilku ust mię doszła, — zapewnił

doktor z oczyma w ziemię wlepionymi. — Oto utrzymują w Maldon Saint Mary, że w

sprawie tej ja sam nieświetnie wyglądam.

Barnays wzruszył ramionami.

— Tak, — dowodzi!, — iż powinien byś pan wynieść się ztąd czempredzej i gdzie

indziej poszukać praktyki. A jednak, wielka to niedorzeczność; jeżeli bowiem sąd

nie może skazać szarytki, która miała wszelkie powody do zgładzenia chorej ze

świata, to pytanie, gdzieby znalazł dowody przeciw panu? Wszak tobie, doktorze,

nic na śmierci mrs. Castelnau zależeć nie mogło?

— Nic, rzecz prosta. Pogłoski jednak podobne są nieprzyjemne i mogą mi bardzo zaszkodzić. Domyślam się, iż dziś rozsiewa je, a później potrafi wyzyskać współzawodnik, któremu najlepszych zabrałem pacjentów.
— Naturalnie, — przyznał aptekarz chłodno. — Najlepiej też pan zrobisz, wracając do Londynu; tu szkoda wiedzy twojej i zdolności; małe miasteczko ocenić ich nawet nie zdoła. Siostry

Vilny żał mi także. Dzielnie pracowała w Afryce, a jak ją też żołnierze ślepo wielbili! Ciekawy jestem, co zrobi z sobą po wypuszczeniu na wolność? Ha! kto wie, może pułkownik poświęci wszystko, by z Dulczyneą swą arkadyjskie wieść życie. Alboż to raz już mężczyzna zaprzedawał się dla miłości czarnych oczu i ust karminowych? Cóż to, odchodzisz już, doktorze?
— Tak, muszę się spieszyć do chorych, — brzmiała szorstka odpowiedź. — Do widzenia.
I otworzywszy drzwi, Iredale zatrzasnął je za sobą z hukiem. Aptekarz zatarł ręce.
— A to mu dojadłem! Przecież się obraził. Ho, ho, jacy to ludzie są czasem drażliwi.
Ubawiony, Marek Barnays śmiał się po cichu, z widocznym zadowoleniem.

XXI.

I znów sala sądowa nie mogła pomieścić natłoku publiczności, oczy zaś zebranego

tłumu wpijały się z natrętną ciekawością w wysmukłą postać czarno ubranej, złotowłosej kobiety. To Vilna Lascelles, nie świadek już, lecz więzień, posadzony na ławie oskarżonych, Vilna Lascelles, którą, jako prostą trucicielkę, za rozmyślne miano sądzić morderstwo. Dalsze śledztwo żadnych nowych nie wykryło faktów; praca agentów policyjnych bezowocną została, w niczem nie rozświetliwszy niepojętej tajemnicy występków. Przywołani świadkowie te same powtórzyli zeznania, najrzęczniejsze zaś badanie nie doprowadziło do wykrycia jakiegokolwiek w sprawozdaniu ich sprzeczności. Ztąd też mr. Beresford, obrońca Vilny, nie wątpił ani na chwilę o wygraniu sprawy, a podnosząc się ku wygłoszeniu mowy, pewnym był, iż niezawodnym jej skutkiem będzie zupełne uniewinnienie. Obrona jego świetna, logiczna, przekonywająca, pociągnęła mimowoli publiczność. Oskarżano miss Lascelles na mocy faktu niezbitego, gdzie jednak dowód, — pytał, — że fakt ten, przez nią spełnionym został? utrzymywano, iż po-

pełniła z namysłem, z zimną krwią nawet, najohydniejszy z występków, że otruła podstępnie chorą, powierzoną swej opiece, by wzamian zająć jej miejsce. Nie ulega wątpliwości, iż mrs. Castelnau umarła wskutek silnej dozy akonitu, podanego jej w lekarstwie przez uwięzioną; kto jednak wykaże, że akonit ten

przez nią również do mixtury został dodany? Gdzie, kiedy i w jaki sposób mogła szarytka dodać trucizny? Przecież nie w drodze do Templemore'u; stwierdzono bowiem kilkakrotnie, iż, zawezwana depeszą, nie miała pojęcia, kogo jedzie pielęgnować, nie wiedziała, nie mogła przypuszczać nawet, że będzie w domu pułkownika Castelnau. Akonityna zresztą nie daje się nabywać tak łatwo, sprzedają ją tylko za wyraźnym upoważnieniem lekarza. Aby kupić, miss Lascelles potrzebowała-by udać się do Wellborough, oddalonego o dziesięć mil () przeszło od pałacu, wszystkie zaś zeznania świadków stwierdzają identycznie, iż ani na godzinę nie odstępowała ona chorej. Co do samego faktu otrucia, zdrowy rozsądek wskazywał wyraźnie, iż stoi on w najwyższej sprzeczności z całym postępowaniem siostry miłosierdzia. Jaki? przybywszy do śmiertelnie chorej osoby, o której uratowaniu doktor zwątpił zupełnie, miss Lascelles nie je, nie kładzie się, nie spoczywa, lecz z uszczerbkiem własnego zdrowia i z najwyższym poświęceniem ratuje ją od pewnej śmierci, po to, aby otruć później? Ależ to nonsens, że zdrowym niezgadający się rozsądkiem. Gdyby ją chciała usunąć, mogła, nie narażając się na podejrzenie, z niniejszym poświęceniem tylko pielęgnować chorą, a z pewnością ta ostatnia nie była-by szczęśliwie przeszła przesilenia. Samo pełne szczerości i prostoty zeznanie siostry Vilny, iż działanie trucizn nie jest jej obcem, powinno już w oczach sądu przemawiać na jej korzyść. Wszak,

znając moc akonitu, nie była by go użyła tak niedołążnie. Trucizna ta,
ulegająca
w ludzkim organizmie bardzo szybkiemu rozkładowi, użyta więc w
mniejszej dozie,
mogłaby żadnych po sobie nie zostawić śladów. Miss Lascelles
tymczasem daje jej
przeciwnie porcją bardzo silną, poczem stosuje wszelkie możliwe
środki
ratunkowe, posyła natychmiast po lekarza, a zamiast zniszczyć mixtu-

() Angielskich.

rę, jakby to każdy zbrodniarz był zrobił, wręcza ją nietkniętą
doktorowi i
pierwsza podsuwa myśl, iż symptomata otrucia zdają się akonit
wskazywać.
Wobec faktów, które tak wyraźnie same przemawiają, zbytecznem
byłoby, — ciągnął
słynny obrońca, — odwoływać się do nieskazitelnego charakteru miss
Lascelles. W
przeciwnym razie, nie wahał-by się zapytać: czy kobieta, która, w
wyrafinowanem
poczuciu honoru, zakazała pisywać nawet do siebie wybranemu przez
się
człowiekowi, dla tego jedynie, że żona tego ostatniego ożyła nagle,
czy kobieta
taka, zdolną była do popełnienia występku, o jaki oskarżano
uwięzioną? I któż-by
ją był zganił, gdyby się mniej okazała surową? Wszak oddawała serce
swe
człowiekowi wolnemu, proszącemu w najocześniejszy sposób o jej rękę.
Pułkownika
Castelnau, rozseparowanego faktycznie ze swą żoną, wiązało tylko
prawo, a jednak
siostra Vilna, kierując się wysokiem poczuciem honoru, zamiast go
namawiać do

ostatecznego zerwania słabych tych węzłów, wołała wieść życie,
pełne zaparcia
się i poświęcenia.
Czy więc kobieta ta, młoda, inteligentna, należąca do najpierwszych
sfer
towarzyskich, miarą ducha i umysłu wyższa nad poziom zwykły, a
przytem gorąco
przywiązana do narzeczonego, mogła popełnić zbrodnią ohydną,
która, nie
przynosząc nikomu żadnej korzyści, musiała ją zgubić nazawsze w
opinii, a
zarazem postawić nieprzebytą między nią a ukochanym zaporę? Bo
przecież to
pojmowała, iż pułkownik Castelnau nie mógł-by poślubić istoty, o
czyn podobny
oskarżonej.
Mowa gorąca, entuzjastyczna, głębokie wywarła wrażenie. Nie zdołał
go osłabić
przemówieniem swem główny prokurator, tak, iż sędziowie,
wychodząc na naradę,
wyrok już gotowy nieśli w głowie.
Krótka, kilkominutowa ich nieobecność, wiekiem się dla oskarżonej
wydała.
— Panowie przysięgli, jakim jest wasze zdanie: winna czy
niewinna? —
zabrzmiała uroczysta formuła, po ukazaniu się ich w sali sądowej.
— Niewinna! — odparli jednomyślnie.
Wyrok przyjęty został wybuchem frenetycznych oklasków, które
napróżno
przewodniczący starał się uciszyć.
Vilna, ze spuszczoneymi powiekami i drżącymi ustami, stała

jak śmierć blada; jedynym jej gorącem, jasno zarysowanym
pragnieniem, było w tej
chwili: uciec od tego zgiełku i wrzawy, od tysięcy ciekawie
ścigających ją oczu.

Gdy porządek został przywróconym nareszcie, a sędzia przemówił do niej, nie była zdolna słów jego pojąć nawet, w uszach jej bowiem głuchy szum rozlegał się tylko, przed oczyma zaś ciemne biegały plamy. Zrozumiała Zaledwo, iż w łagodny, życzliwy sposób oznajmia jej uwolnienie, a skłoniwszy z wdziękiem główką na znak podziękii, zwróciła się ku swemu obrońcy, serdecznie wyciągając do niego rękę:

— Niech panu Bóg nagrodzi za wszystko, co uczyniłeś dla mnie, — wyrzekła

zyczna. — Słowa zbyt są słabe, aby zdołały wdzięczność mą wyrazić. Mr. Beresford ujął dłoń tę drobną, delikatną, dłoń, na której zarzut morderstwa

spoczywał, i o dziwo! mówca, wstrząsający przed chwilą sercem tysięcy, teraz,

wzruszony, napróżno usiłował kilka wypowiedzieć wyrazów.

Równocześnie przełożona Zakładu Świętej Małgorzaty zbliżyła się do uwolnionej

Vilny i obie, unikając tłumu, przez boczny wyprowadzone przedsiónek, wsiadły do

czekającego tu powozu; w dwadzieścia zaś minut później siłą pary pędziły z

powrotem do stolicy.

Z góry już było ułożonem, iż w razie pomyślnego obrotu sprawy, miss Lascelles

pojedzie do szarytek, gdzie pułkownik Castelnau miał się nazajutrz z nią

zobaczyć. Vilna postanowiła przytem stanowczo wystąpić ze zgromadzenia, a żadne

prośby ani przedstawienia przełożonej nie mogły wolą jej zachwiać na tym

punkcie.

— Nie, — dowodziła, — siostra miłosierdzia powinna być wyższą nad podejrzenie.

Raz oskarżona o zbrodnią, nie mam prawa sukni tej nosić, dopóty przynajmniej,

dopóki rzeczywisty winowajca odkrytym nie zostanie. Imię me
przytem zbyt głośnem
się stało; dziś nie mogła bym już pracować w ciszy i spokoju,
wszędzie bowiem
patrzono-by na mnie, jak na ciekawe jakieś widowisko. Wszak portret
mój nawet
wszystkie pomieściły pisma; wobec tego pozostaje mi tylko, wyjechać
zagranicę,
by na czas pewien Anglią opuścić. Co przyszłość przyniesie, nie
wiem; bez
względu jednak na ukryte wyroki, sukni tej,

— tu dotknęła habitu szarytki, — nigdy więcej na siebie nie włożę.
Gdy Wincenty Castelnau przybył nazajutrz około dziesiątej rano do
Zakładu
Świętej Małgorzaty, służący wprowadził go do tego samego pokoju,
w którym przed
dwoma laty żegnał się z Vilną nazawsze. Pułkownik powiódł okiem z
goryczą po
sprzętach skromnej bawialni: nic się tu nie zmieniło; czas, który od
chwili
rozstania ich tak bolesne w życiu obojga przeprowadził zmiany,
wobec martwych
przedmiotów łaskawszym się okazał.
W chwilę później drzwi otworzyły się i Vilna wzruszona spoczęła w
ramionach
ukochanego, tuląc się do piersi jego, jak ptaszę, które nareszcie
znalazło
opiekę i schronienie.
Castelnau poprowadził ją zwolna ku kanapce i posadził obok siebie,
nie
wypuszczając jednak drobnych rączek z uwięzi.
— Widzę, iż masz mi coś do powiedzenia, — zauważył z tkliwością.
— I nad
czemżeż to śliczna twa główka pracowała? jakie powzięłaś plany na
przyszłość,

Vilno?

— O dalszych projektach nie myślałam nawet. Może, zatarłszy pamięć dni ostatnich, pojmę lepiej, co mi uczynić należy. Tymczasem mam zamiar wyjechać za granicę, na kilka miesięcy, na rok może.

— Co? Rok zdala ode mnie? Ależ to niemożliwe, Vilno?

— Och, przez czas ten będziemy się przecież widywać, — poprawiła szybko. —

Dostałam przed kilku dniami list bardzo serdeczny i poczciwy od starej krewnej mego ojca. Mieszka ona w północnej Anglii i szczerze przywiązana jest do mnie; wyczytawszy też szczegóły nieszczęsnej tej sprawy, pisze, aby ranie zapewnić o współczuciu swem i przychyłności. Na dowód zaś, iż wierzy w moją niewinność, prosi, bym przyjechała zamieszkać pod jej dachem, lub wspólnie z nią opuściła kraj na czas jakiś. Myśl ta bardzo mi się uśmiecha. Chciała bym ukryć się w cichem ustroniu Szwajcaryi lub Pireneów i pozostać tam, dopóki świat, zająwszy się nowym skandalem, nie raczy o mnie zapomnieć zupełnie.

— A ja? — przerwał Castelnau z żalem.

— Och, ty, — nie dała mu dokończyć, — możesz przyjeżdżać do nas, z warunkiem jednak, abyś nikomu w Anglii adresu swego nie zostawił; nikomu, z wyjątkiem chyba agenta policyjnego, któremu każesz śledzić nieszczęsną tę sprawę; i on jednak,

nie potrzebuje wiedzieć, że jesteśmy razem. Nie chciała-byńi, widzisz, żeby doktor Iredale dowiedział się o naszym spotkaniu.

— Aha, zaczynasz go więc podejrzewać nareszcie; skoro tak, powiem ci, że już zamówiłem jednego z najsprytniejszych agentów, polecając mu zebranie jak najdokładniejszych o Klemensie Iredale wiadomości. Wróćmy jednak do ciebie, Vilno. Chcesz wyjechać za granicę, pozwól że, abym ci dopomógł do spełnienia tego zamiaru.

— Później.... może; dziś.... nie, ukochany. Środki posiadane wystarczą mi na skromne życie w domu mej krewnej; wiesz, że niewiele potrzebuję.

— Jakież są te środki?

— Pięćdziesiąt funtów rocznie.

— I ty sądzisz, że to wystarczy? Ależ-bym chyba nie miał sumienia, pozwalając na takie szaleństwo. Cicho, Vilno, cicho ukochana! Wszak nie zechcesz mi strasznej wyrządzać przykrości; dziś do mnie już należysz, jesteś żoną mą prawcie, wszystko więc, co posiadam, twoją również jest własnością.

— Rozporządzę nią, gdy.... żoną już twą zostanę, ale nie teraz, — odparła ze słodyczą i stanowczością zarazem, nie broniąc mu jednak rąk swych do ust tulić.

Postanowienie jej było niezłomnem: natomiast przyrzekła uwiadomić natychmiast

Castelnau o celu swej podróży, jak tylko już coś stanowczego obmyśli. Pułkownik

miał tymczasem porozumiewać się z panem Palgrave, znanym agentem śledczym, w

celu odkrycia mordercy, później zaś projektował również wycieczkę za granicę,

która-by mu pozwoliła spędzić miesiąc przynajmniej w towarzystwie narzeczonej.

Wyrok, wydany przez przysięgłych, w sprawie tajemniczego zamordowania pani Castelnau, był przez długie dni, a nawet tygodnie, przedmiotem ogólnego zajęcia. Jedni oddawali mu zasłużone pochwały, wierząc święcie w niewinność miss Lascelles; drudzy, przyznając, iż prawnie zbrodnia nie zo-

stała dostatecznie usprawiedliwioną, zdawali się jednak przypisywać ją siostrze miłosierdzia wyłącznie. Znajdowali się i tacy, którzy inicjatywę morderstwa podsuwali pułkownikowi Castelnau, dowodząc, iż on jedynie zdołał dostarczyć trucizny szarytce, postanowiwszy znenawidzoną żonę zgładzić ręką kochanki. Któż bowiem, oprócz siostry Vilny, mógł wsypać akonityny do lekarstwa? kto miał-by interes w zamordowaniu nieszczęsnej? Tajny policyant, Palgrave, niewiele również odkrył. Poza plotkami mieszkańców Maldon Saint Mary, najsilniejszej wskazówki dostarczył mu Medical Register, według którego przekonał się, że żaden Iredale nie był nigdy w Anglii doktoryzowany. Wynikało ztąd wyraźnie, iż doktor posiadał dyplom zagraniczny, lub też używał przybranego nazwiska. Dojść czegoś więcej nader było trudno; list Castelnau wreszcie, kazał mu powstrzymać dalsze poszukiwania, aż do nowych rozkazów.

— Ręczę ci, Vilno, — mówił pułkownik, po przeczytaniu sprawozdania pana Palgrave, — że ten Iredale skończonym będzie łotrem. Jestem pewny, iż ptaszek

ten pod fałszywem ukrywa się imieniem. Czy nie wspominał ci
czasem, że studia
uniwersyteckie kończył za granicą?

— Nie; nic mi o sobie nigdy nie mówił. Wogóle, po za naszą chorą,
żadnych nie
prowadziliśmy gawęd; gdyby jednak był wychowawcą zagranicznej
wszechnicy,
poznała-bym to zaraz po sposobie ordynowania; tymczasem,
przeciwnie, posiada on
angielskim lekarzom tylko właściwy sposób traktowania choroby.

— W takim razie kształcił się tutaj, a Iredale jest przybranem,
fałszywem
nazwiskiem.

Pomimo ciężkich chmur, nagromadzonych na widnokręgu ich życia,
Wincenty

Castelnau i Vilna czuli się podczas uroczego pobytu w Pireneach
niewymownie

szczęśliwi. Miss Lascelles zamieszkała wraz z krewną swą, panią
Davenant, w

skromnym dworku dzierżawcy, pułkownik zaś zajął pokój w
sąsiedniej austeryi,

przyczem dni całe wspólnie spędzali, błędząc wśród czarownych
górskich szczytów

i rozpadlin. Przed rozpoczęciem walki o honor swój i imię, Vilna
używała kilku

tygodni rozkosznego spokoju, który, nagradzając jej chwile
przebytych prób

ciężkich, miał zarazem na przyszłość dać siły. Dla Castelnau błogie te
wędrowki,

odbywane wśród przepysznej na-

tury, ręka w rękę z ukochaną, były pierwszym wypoczynkiem po
piętnastu latach

zawodów i goryczy, które, wobec dzisiejszego szczęścia, czarną tylko
i smutną

wydawały się marą.

Publiczność, zaciekawiona osobą Vilny, wiedziała wprawdzie, iż
piękna szarytka
opuściła wybrzeża Anglii, słyszała, że pułkownik Castelnau wyjechał
również za
granicę, czy jednak bawili razem i gdzie w ogóle przebywali, tego
nawet doktor
Iredale i plotkarski Marek Barnays odkryć nie mogli.
— Nie dziwił-bym się wcale, gdyby podróżowali razem, —
opowiadał aptekarz z
niewinną miną. — Och, nie mówię tego w złej myśli, broń Boże! Nie
mam jej
przecież nic do zarzucenia. Mogła sobie poprostu pojechać z jaką
poważną damą,
no, i spotkali się z pułkownikiem przypadkiem. Jestże w tem co
zdrożnego ? Takie
chwile przed światem kradzione, to przedsmak raj. Ej, bodaj że
świeczka tą razą
za grę nie starczy.
Co to ostatnie zdanie miało znaczyć, trudno było określić; doktor
Iredale jednak
nie czekał na wyjaśnienie, a trzasnąwszy drzwiami, coprędzej aptekę
opuścił.
Wyczytawszy w dwa dni później, iż pułkownik Castelnau do Anglii
powrócił, lekarz
odetchnął nareszcie swobodniej. Tak, wiara jego w dawną narzeczoną
została
widocznie zachwiana, o związku więc ich niema mowy i Vilna będzie
wolną, wolną
nareszcie!
Była to jedyna pociecha, podtrzymująca siły doktora, życie bowiem w
Maldon
nieznośnem się dla niego stało. Prostoduszna ludność miejscowa
zaczęła
podejrzliwie spoglądać na niego, szepcąc zcicha niechętne mu
pogłoski i uwagi,
równocześnie zaś, jakaś zmiana nagła, a niczem na pozór
nieusprawiedliwiona,

czyniła mu miejsce to ciche straszem i gnębiącym. Czuł, iż
potrzebuje dziś
ruchu, gwaru, podniecenia, że brak mu wiru, który, ogłuszając, myśleć
nie
pozwała. Niezdolny wreszcie dać sobie rady, postanowił odstąpić
miejsce swe komu
innemu, kupując wzamian prawo praktykowania w modnej części
Londynu. Środki
finansowe pozwalały mu snadź na zmianę tę nagłą, w dwa miesiące
bowiem niespełna
po wyjeździe Wilny zagranicę., rozeszła się pogłoska o
przeprowadzeniu się
doktora Iredale do stolicy.
Połyszawszy wieść tę niespodzianą, pułkownik Castelnau

uśmiechnął się tylko z goryczą, wkrótce zaś później dawny lekarz
przedstawił
chorem w Maldon nowego na miejsce swe zastępcę, a na drzwiach
jednego z
wytwornych domów przy ulicy Królowej Anny, Caveudish Square w
Londynie, przybitą
została błyszcząca blacha, z napisem: "Doktor Klemens Iredale."
Być zawikłanym w słynną cause célèbre, rzecz to jak dla lekarza
wcale korzystna,
stanowi bowiem z góry o jego rozgłosie. Dzięki też bezpłatnej tej
reklamie,
doktor Iredale praktykę kupioną rozszerzył jeszcze. Dystyngowane
ruchy, uprzejme
obejście i pewna wrodzona powaga, pomogły do tego, czyniąc z niego
ulubieńca
kobiet przeważnie. Nieżonaty, stanowił dobrą partya; wszystkie
jednak czułe
spojrzenia odbijały się bez skutku o pancerz dawnych wspomnień,
dzięki którym
zapewne, doktor wszelkie środki do podręcznej swej apteczki
kupował u Marka

Barnays ciągle. Czyby materyały apteczne lepsze miały być w Wellborough, niż w Londynie, czy też kierowała nim wdzięczność za otrzymane dawniej usługi? na to już tylko Klemens Iredale, lub Marek Barnays mogli odpowiedzieć.

XXIII.

— Czy słyszałeś, doktorze, ostatnią nowinę? Pytanie to, rzucone przez jedną z modnych dam Londynu, która, pod pozorem wymagowanego kaszlu, posłała umyślnie po Iredale'a, wywołało, zamiast odpowiedzi, przymuszony uśmiech tylko na jego usta.

— Cóż się stało, droga lady Twaddlemore? Doprawdy, nie wiem o niczem.

— Nie udawaj, doktorze, — ciągnęła z wymówką. — Pan musisz być przecież lepiej od innych zawiadomiony.

— A jednak przyznaję się do zupełnej nieświadomości, — zapewnił, przysunąwszy krzesło swe ku otomance mylady.

— Jakto? nie wiesz pan, iż dawniejsza siostra Vilna, a dziś miss Lascelles, przybywszy do Londynu, zamieszkała wraz ze starą jakąś krewną na ulicy South-Audley? Nie przypuszczani, aby to zrobiła w celu zawarcia stosunków towarzyskich, wątpię bowiem, by ktokolwiek przyjął ją u siebie.

— Och, kobieta z jej urodą, potrafi przekonać wszystkich o swej niewinności, — zauważył Iredale. — Nie wątpię też, iż wkrótce w najpierwszych ujrzymy ją salonach.

— Więc jest na seryo taka ładna? — pytała lady Twaddlemore, która, pomimo skończonych czterech krzyżyków, chciała koniecznie sama jeszcze za przystojną uchodzić.

— Co do mnie, nigdy w życiu nie widziałem piękniejszej, — zapewnił z mimowolnym zapalem.

— Doprawdy? Ha, skoro się więc nie udało z pułkownikiem Castelnau, będzie pewno chciała złapać kogo innego na męża.

— Wątpię, — brzmiała sucha odpowiedź. — Wincentego Castelnau widziałem nawet wczoraj na mieście.

— Nie może być? Ach, jak-bym ja go chciała poznać! ma być bardzo miły, czarujący podobno! Co za szkoda, że się tak mało udziela. Skoro pułkownik jest w Londynie, gotowabym nawet nie cofnąć się przed spotkaniem w towarzystwie miss Lascelles; lubię sławnych ludzi, a ją pewien już rozgłos otacza. Kto wie, może potrafią zatrzeć cały skandal.

— Tego rodzaju skandale zatrzeć się nie dadzą.

— Hm, znajdzie może męża, który będzie dość wyrozumiałym, aby o przeszłość nie pytać, tembardziej, że przeszłość ta miała być dość burzliwą. Klemens Iredale podniósł się, nie mogąc znieść dłużej czczej tej gadaniny.

— Mogę cię zapewnić, mylady, — wyrzekł z ironicznym nieco ukłonem, — iż do chwili procesu, imię miss Lascelles ogólny tylko otaczał szacunek. Pozwolisz

pani, że na kaszel jej, nużący jak widzę, przyślę łagodzące lekarstwo.

— Tak ci spieszno, doktorze? Czy tylko do chorych? A może pan leczysz i ze strzał Kupida; bo co do pana, masz się podobno za niezwyciężonego?

— Niezwyciężonego ? To wyraz zbyt silny. W każdym jednak razie wolność miłą mi jest dotąd; co będzie dalej, nie ręcę, na każdego bowiem przychodzi podobno kreska.

— Pan w to wierzysz?

— W moim wieku, mylady, w mało rzeczy wierzy się już w ogóle. Au revoir.

Zszedłszy ze schodów, rzucił się w głąb' karety, z wyra-

zem, którego nikt dotąd nie widział w jego rysach; na zaciśnięte zaś wargi,

wybiegło:

— Czyżby posiew mozolny przyniósł mi już owoce? Czy wolno mi marzyć i mieć nareszcie nadzieję?

Wchodząc jednak w kwadrans później do swego mieszkania, zwykłą już przybrał

minę, a listy proszące o konsultacyą z takim czytał zajęciem, jak gdyby nad

medycynę nic nie zajmowało go więcej. Ostatnia koperta, mężką zaadresowana ręką,

niczem nie uderzyła go nawet, rozerwawszy ją dopiero i ujrzawszy u góry "Ulica

South Audley, " drgnął cały i szybko spojrzął na podpis.

U dołu, pełnem, śmiałem pismem, widniało imię całe: "Vilna Beatrycza Lascelles."

Doktor pobladł; przytomny jednak jak zawsze, pobiegł najprzód drzwi zamknąć, a

potem wziął się dopiero do czytania.

"Szanowny doktorze! — brzmiał bilecik.

Ucieszyłam się bardzo, zarówno ze względu na mnie, jak na pana, posłyszawszy, iż

przeniosłeś się ze wszystkim do Londynu. Obecność pańska pozwala mi zasięgnąć

jego rady o kuzynkę mrs. Davenant, przed którą nie ukrywałam wcale
wysokiego
uwielbienia dla wiedzy pańskiej i wyjątkowej względem chorych
troskliwości. W
cierpieniu jej niema dotąd nic groźnego; lepiej wszakże zapobiedz
chorobie, niż
leczyć ją później, jeżeli więc łaska, racz nas pan odwiedzić dziś lub
jutro,
między -ą a ą popołudniu.
Nie pytam nawet, czy wierzysz już, doktorze, w mą niewinność?
Gdyby
powątpiewania twe trwały dotąd, proszę, nie krępuj się; zamiast
bowiem obrazić
mnie, drażliwość ta powiększy tylko szacunek, którego wyrazi racz
przyjąć od
szczerze ci oddanej
Vilny Beatryczy Lascelles."
Doktor Iredale siedział przez chwilę jak skamieniały. Czy pojedzie
dziś do niej
? Ależ natychmiast, choćby mu umierających chorych porzucić
przyszło.
Zaledwo druga wybiła, ręka jego, szarpała już niecierpliwie dzwonek
na South
Audley Street. Chora niebyła snadź zbyt cierpiącą, zamiast bowiem do
sypialni,
wprowadzono go do saloniku.

Po chwili biała rączka uniosła portyere, w cieniu zaś draperyi jej
stała
wysmukła postać Vilny Lascelles.
Przygotowany na spotkanie jej, doktor Iredale z trudnością jednak
powstrzymał
okrzyk zdumienia, na widok zmiany, jaka w niej zaszła. Wraz z
zrzuceniem
zakonnego ubioru, stała się stokroć piękniejszą jeszcze, a bogata, choć
skromna

suknia z czarnego aksamitu, białą tylko u szyi oszyta koronką,
podnosiła jeszcze
alabastrową delikatność jej cery i złoty połysk splotów, od których
czarne oczy
tem silniej odbijały.
Zawahała się i, jakby nie wiedząc, co czynić, stała w miejscu, rączką
wciąż
podtrzymując portyereę.
Doktor Iredale pospieszył na przód z wyciągniętymi obu dłońmi:
— Siostró Wilno! — zawołał. — Ach, przepraszam, miss Lascelles....
Nie
wiedział, co dalej mówić.
Wilna, uśmiechnięta, podała mu nawzajem rękę.
— Dziękuję, — wyrzekła. — Ale może ja sobie niesłusznie dobroć
pańską tłumaczę;
może do powitania tego mylną przywiązuję wagę?
— Nie, nie, — zapewniał, więżąc w gorącym uścisku delikatne jej
paluszki. — Nie
rób mi pani krzywdy podobnem przypuszczeniem. Raz już, nie
przyjąwszy
wyciągniętej przyjaźnie dłoni, obraziłaś mnie boleśnie.
— Żal mi tego szczerze, doktorze! zbyt bowiem potrzebuję
życzliwości ludzkiej,
abym takiego, jak pan, człowieka, dobrowolnie zniechęcać mogła.
Słowa, ton, spojrzenie, wszystko to serce Iredale'a w gwałtowne
wprawiło bicie.
Nie zdradzając się wszakże z miotającymi nim uczuciami, odparł
spokojnie:
— Być zaliczonym do przyjaciół pani, to zaszczyt, o jakim marzyć
nie śmiałem.
Jeżeli tylko użytecznym ci być mogę, proszę, rozporządzaj mną, miss
Lascelles;
jestem na twe rozkazy.
— Jakżeś pan szlachetny i dobry! Przemawiając tak, zapominasz
chyba, doktorze,
iż pół świata potępia mnie surowo.
— Wiara moja nie zależy od sądów ogółu, siostró Wilno. Spojrzała
mu badawczo w

oczy.

— Czy ma to znaczyć, żeś pan mnie nigdy nie podejrzewał ?

— Nigdy!

W głosie jego brzmiała szczerść, pod spojrzeniem jednak czarnych źrenic Wilny,

opuścił powieki, i podjąwszy książkę leżącą obok, zaczął karty jej nerwowym

przerzucać ruchem.

Vilna nie poruszała się, nie zdjęła z niego oczu nawet, po chwili zaś, stłumionym dodała głosem:

— Chybaż więc posądzałeś pan kogo innego?

— Nie przeczę, — odparł, — że, według mnie, kto inny zbrodnią tę popełnił.

Oczy jego, wlepione w książkę, unikały widocznie jej wzroku.

— Ależ prócz nas, jedna tam tylko istniała osoba?

— Alboż jedna nie wystarcza?

— Gdybyś pan to był wtenczas mi powiedział, — rzekła z gorzkim śmiechem, — o

czarne może posądziła-bym cię oszczerstwo. Dziś i ja już tak myślę.

Nie pytaj

mnie pan o nic więcej, — dodała z ruchem błagalnym, jak gdyby

pilno jej było

porzucić temat bolesny. — Nie żądaj wyjaśnień; tych słów kilku nie mogłam ukryć

przed tobą. Zresztą sam, doktorze, doszedłbyś zczasem do podobnego wyniku. Ja

nie oskarżam, ale ślepą być nareszcie przestałam.

— Miss Lascelles, jeszcze mi pani nie ufasz? Czyż nigdy na pełną twą wiarę

liczyć nie mogę?

W głosie jego brzmiał wyrzut tkliwy.

— Przebacz pan, — wyszeptała. — I tak więcej powiedziałam przed tobą, niż przed

kimkolwiek innym. A teraz chodźmy do mojej kuzynki.

Zaprowadziła go do sąsiedniego pokoju, gdzie zastał sympatyczną, o przenikliwym wzroku matronę, która, uskarżając się na błahe jakieś cierpienia, ani na chwilę badawczych swych oczu z niego nie spuszczała. Widok mrs. Davcnant utwierdził jeszcze doktora w mniemaniu, iż choroba jej była tylko zamówką, przy której pomocy Vilna chciała się z nim widocznie zobaczyć.

— Kuzynka pani nie potrzebuje wcale mej rady, — zauważył, żegnając piękną gospodynią domu. — Ze swą znajomością medycyny, może pani w daleko ważniejszych nawet wypadkach sama środki stosowne przepisać.

— Być może; wołałam jednak pomoc lekarską. Zobowiąziesz mnie też, doktorze, odwiedzając nas od czasu do czasu.

— Najchętniej, skoro każesz, siostró Wilno.

— Chcesz mi pan koniecznie przypominać to miano? — zauważyła z goryczą.

— Przepraszam najmocniej.

— Och, i owszem. Nazywaj mię pan "siostrą," jeżeli ci to sprawia przyjemność.

Uprzedzam wszakże, iż opuściłam zakład nazawsze.

— Dziękuję i do widzenia.

Tą razą serce doktora Iredale silniej jeszcze biło. Vilna posądzała widocznie pułkownika Castelnau o wsypanie akonitu do lekarstwa i otrucie swej żony. Skoro tak, wszystko pomiędzy nimi musi być skończone. Miss Lascelles nie należała do kobiet, przebaczących zbrodnią; z trudnością przyszło jej zapewne rzucić podejrzenie na ukochanego człowieka; gdy raz jednak wiara jej zachwiana została,

przepaść, dzieląca ich, niczem zapełnić się nie da.
Dziś dla niego wreszcie droga otwarta.
O ileż innemi jednak byłyby uczucia doktora Iredale, gdyby mógł
ujrzeć list,
jaki Vilna, zaadresowawszy do pułkownika Castelnau, sama w
kwadrans później do
puszki pocztowej wrzucała.

"Zapytujesz, gdzie się możesz ze mną zobaczyć? — pisała. — Rzecz
to niełatwa,
każde spotkanie bowiem pociąga za sobą niebezpieczeństwo
wykrycia. Pomimo tego,
musimy pomówić; jeżeli to więc możliwe, staraj się być jutro o
dziesiątej
wieczorem przy Albert Gate, a ja tam przyjdę z pewnością. Nie lękaj
się o mnie,
potrafię być tak ubraną, aby mnie nikt nie poznał."

List nie nosił ani nagłówka, ani podpisu, skreślony zaś został w języku
niemieckim.

.....
.....

Wieczór był dość łagodny, lecz ciemny zupełnie, pozbawiony gwiazd
i księżyca.
Przez bramę, zwaną Albert Gate, przesunęła się wysmukła postać
niewieścia,
otulona w płaszcz ciemny, o mocno na oczy nasuniętym kapturku.

Szła szybko, a nie dojrawszy nikogo wśród gęstych kłębów,
zawahała się, nie
wiedząc, czy ma iść dalej. Odgłos znanych kroków uspokoił ją
wszakże,
równocześnie zaś ręce jej znalazły się w dłoniach Castelnau.

— Ukochana, — wyszeptał gorąco, i pochylony, zapatrzony ze wzruszeniem w piękne jej rysy, nie był zdolny na razie ani słowa więcej wymówić. Po chwili dopiero pociągnął ją dalej, a otaczając kibić jej tkliwym ramieniem, w niemem uniesieniu do piersi ją tulił.

— Vilno moja najdroższa, — mówił nareszcie, — zdaje mi się, że nie miesiące, a lata całe cię nie widziałem! Jakże dobrą byłaś, przychodząc dzisiaj.

— Dobrą? wtedy, gdy tak bardzo tęskniłam za tobą; gdy ja właściwie powinnam prosić o przebaczenie.

— Przebaczenie? — powtórzył z pieśczołą. — Czy za to, że kochasz mnie zbyt silnie?

— Żem słowem chociaż mogła ujmę przynieść. Ach, gdybyś wiedział, jak boleśnie mi było pozorne to nawet wygłaszać podejrzenie.

— Pojmuję to, najdroższa.

Głos Castelnau zniżył się i pomimo panowania nad sobą, drżał lekko.

— Czy widziałaś go? — zapytał.

— Był u mnie wczoraj.

Tu opowiedziała szczegółowo wizytę doktora Iredale, pozór, pod jakim został

wezwany, i wszystko, co zaszło między nimi.

Castelnau słuchał w milczeniu. Vilna czuła jednak, iż każde słowo jej nowy ból

mu zadaje, po długich bowiem przełożeniach, pozwolił jej dopiero na odegranie

dwuznacznej roli, którą dziś w czyn wprowadzała.

— Dopóki najłżejsza plama ciężyc będzie na mem imieniu, za nic żoną twą nie

zostanę, — tłumaczyła z mocą. — Niech nikt nie powie, żem ci wstyd przyniosła,

żem zbezczeszczyła starą waszą tarczę herbową.

Rad nie rad, Castelnau musiał uleść jej woli, jakkolwiek bolało go, że się tak

poniżej; że przyjmuje, a nawet zachęca hołdy, które zniewagą dla niej
były,
podczas gdy on zmuszony

jest trzymać się na uboczu i widywać z nią ukradkiem tylko, jak
gdyby spotkania
te grzechem lub występkiem były.

— Wiem, że o mnie nie wątpisz, wiem, że to tylko udanie, jedyna, —
mówił

rozczulony. — Życie twe i serce do mnie dziś należą; dopóki też trwa
nasza

rozłąka, musimy się widywać często przynajmniej.

— O tak. Ale gdzie? Do mnie przyjść nie możesz, bo jedna
nieostrożność cały

plan, całą pracę mą zniweczy. Tutaj gotówby nas kto również
wyśledzić. Czekać,

pozwól mi obmyślić miejsce i czas spotkania, a później zawiadomię
cię listownie.

— Zastosuję się do twojej woli, ukochana. Jaki, chcesz już odchodzić?

Zegar wieżowy wybił pół do jedenastej, Vilna więc wracać musiała.

Skierowali się

ku innej bramie, przyczem Castelnu odprowadził ją do ulic}', wobec
światła

gazowego cofając się dopiero. Vilna, jako siostra miłosierdzia, tak
często

samotne po mieście odbywała wędrówki, iż przechadzka ta nie
przestraszała jej

wcale.

Miss Lascelles nie mogła zasnąć tej nocy. Walka w pełni rozpoczęta
została,

jakie wszakże będą jej wyniki? Dotąd ani jeden promyk nadziei nie
błyskał

oskarżonej.

— Chciała-bym z tobą pomówić; czy masz chwilkę czasu, ojcze?
W Maldon Farm sprzątnięto właśnie ze stołu herbatę, a stary farmer
pozostał sam
na sam z ukochaną swą jedynaczką.

— Dla ciebie, moje dziecko, zawsze czas znajdę, — odparł, składając
dziennik
wieczorny.

Magdalena powstała, obszedłszy zaś pokój, znalazła się na małym u
stóp ojca
stołeczku.

— Mój ojczulku, jesteś najlepszym pod słońcem człowiekiem. Tem
przykrzej mi, że
się muszę okazać samolubną.

— Ty samolubną? Ej, nic z tego, moje dziecko; innego trzeba-by na
to
usposobienia. Od trzech tygodni jednak je-

steś dziwnie nie swoją; co ci to maleńka? Czy ja nie zgadnę czasem ?
Magdalena twarzyczkę zarumienioną na ojcowskich ukryła kolanach.

— A, więc to tak, — wyrzekł, głaszcząc jej włosy. — Stare dzieje i
stara

choroba; mam nadzieję, że rana nie ciężką jest, Madziu?

— Nie, — odparła. — Powiem ci nawet, ojcze, jak to było; nic nie
ukryję przed

tobą. Człowiek ten podobał mi się; lubiłam go, nawet może więcej,
niż lubiłam;

pomimo tego jednak, ma on w sobie coś nieokreślonego, co mnie
zrażało i nie

pozwalalo w szczerosc jego wierzyc. Przed trzema tygodniami
oświadczył mi się;

przekonana, iż chodzi ma głównie o mej posag, odmówiłam. Jemu
rzecz ta

prawdopodobnie nie zakłóciła snu nawet; mnie jednak dotknęła
więcej, aniżeli

przypuszczałam; jakkolwiek też dzisiaj taką sarnę dała bym
odpowieź, nie chcę
bowiem poślubić człowieka, którego nie mogłabym szanować,
niemniej, mój ojciec,
pozwól mi wyjechać na czas jakiś z domu. Czuję, że zmiana miejsca
ożywi mnie i
uzdrowi.

Zatrzymała się, a w oczach jej łzy błyszczały. Stary farmer pocałował
w główkę
jedynaczkę.

— Rozumiem cię, — wyrzekł łagodnie, — i za szczerą dziękuję.
Postąpiłaś
bardzo dobrze. Marek Barnays bowiem nie jest człowiekiem, który
mógł-by taką,
jak ty, dziewczynę uszczęśliwić. Dla mnie ma on także coś
fałszywego w sobie.

Twój instynkt kobiecy odgadł to zaraz. Jedź, moje dziecko, skoro
pragniesz tego;
możesz przecież zaglądać do nas czasami.

— Ojciec, jakiś ty dobry.

— Cóż znowu, moje dziecko! Nie mogę przecież zawsze o sobie
tylko myśleć.

Powiedz mi jednak, jakie też masz plany na przyszłość?

— Wiesz przecież, ojciec, — ciągnęła, przysuwając się bliżej ku
niemu, — iż
siostra Vilna powróciła już do Londynu? otóż chcę napisać do niej,
czy nie
potrzebuje czasem pomocnicy, wyręczycielki, panny służącej chociaż-
by, i czyby
mi nie pozwoliła przyjechać w roli tej do siebie. Wszak nie miał byś
nic

przeciwko podobnemu projektowi, mój ojciec?

— Ani słowa; i owszem, pochwalam plan cały. W zbrodnią siostry
Vilny nie
wierzyłem nigdy. Tajemnica ta musi

zczasem wyjść na wierzch; dzisiaj szkoda tylko, że małżeństwo jej z pułkownikiem zdaje się zerwane.

— Przypuszczasz więc, ojcze, iż Wincenty Castelnau podejrzewa siostrę Vilnę o morderstwo?

— Lub ona jego, rzecz to widoczna.

— A może tylko usiłują odkryć złoczyńcę?

— Hm, — mruknął farmer z powątpiewaniem.

Na trzeci dzień po wysłaniu listu do miss Lascelles, Magdalena otrzymała już odpowiedź, uprzejmą, serdeczną, w której Vilna, wspominając czasy wspólnej

wyprawy do południowej Afryki, zaręczała, iż pamięta doskonale siostrę Magdalenę

i szczerze się cieszy z otrzymanych od niej wiadomości.

"Jakaż to dobra wieszczka, — mówił bilecik dalej, — natchnęła cię mysią

zwrócenia się do mnie? W rzeczy samej, brak mi panny służącej, a raczej

pomocnicy, której-bym w pełni zaufać mogła. Lepszej nad ciebie trudno było by

znaleźć. Nie wspominasz nic o wynagrodzeniu; ale to rzecz, o którą się pewno

sprzeczać nie będziemy. Przybywaj tylko coprędzej."

List ten w części tylko mówił prawdę. Vilna, przy skromnych swych wymaganiach,

nie potrzebowała bynajmniej wyręczycielki; ponieważ jednak prowadzenie

wytwornego domu nieodzownem jej było do dalszych planów, postanowiła więc użyć

tego pozoru, w celu zjednania sobie przyjaciółki i pomocnicy.

Przyjechawszy wieczorem na ulicę South-Audley, Magdalena Westlake została

wprowadzona do ślicznego, czyściutkiego pokoiku, gdzie białe firanki, kwiaty

cieplarniane na stole i suty ogień kominkowy, czyniły takie wrażenie, jak gdyby

tu gościa, a nie służącej oczekiwano.

Zaledwo zniesiono jej rzeczy i pozostawiono same, gdy rozległo się lekkie

pukanie do drzwi i głos, tak dobrze jej znany, zapytał słodko:

— Czy mogę wejść?

Dziewczyna poskoczyła drzwi otworzyć.

Na progu stała miss Lascelles. Nie była to już dawna siostra miłosierdzia, w

surowy strój szarytki przybrana, lecz dama wytworna, strojna w suknię wieczorową

z aksamitu i złota, piękniejsza jeszcze niż dawniej, wskutek nowego, pełnego

tkliwości uroku.

— Bardzo to pocziwie z twojej strony, żeś przyjechała do mnie, — mówiła z taką

serdecznością, jak gdyby zobaczyła kogoś równego sobie zupełnie. —

Tak miło mi

widzieć cię tutaj.

Miss Westlake czuła się wzruszoną takim przyjęciem.

— Ależ pani, — wyrzekła, — zdobywszy się na słowa wreszcie. —

Witasz mię jak

gościa, a przecież przybyłam tu w charakterze sługi tylko.

— Zapominasz, moja droga, że byłaś mą koleżanką, że pracowałyśmy razem. I

owszem, proszę cię, Madziu, gdy jesteśmy same, nazywaj mnie, jak dawniej,

siostrą Vilną poprostu. Chociaż opuściłam już zgromadzenie,

przypomni mi to

stare szczęśliwe czasy. Pamiętasz błogie owe chwile? — dodała ze łzami w oczach,

opierając rękę na ramieniu dziewczyny. — Samo ich wspomnienie, widzisz, nie

pozwała mi traktować cię inaczej.

Za całą odpowiedź, Magdalena zarzuciła ramiona około wysmukłej, delikatnej

kibici swej pani i ucałowała ją serdecznie. Vilna wzajemną pieśczętą stwierdziła traktat przyjaźni.

— Kazałam, aby ci podano kolacją w moim pokoju, — ciągnęła dalej. — Gdy czego zapotrzebujesz, zadzwoń tylko, a pokojowa przybiegnie natychmiast.

Ja muszę zejść na dół, mam bowiem gości na obiedzie; podejmuję doktora Iredale i parę innych osób.

Na dźwięk tego nazwiska, rysy Magdaleny najwyższe wyraziły zdumienie; Vilna jednak w przeciwną spoglądała stronę, mówiąc takim tonem, jak gdyby wizyty lekarza były tu rzeczą zwyczajną.

Dziewczyna poczuła się niemile dotkniętą. Jeżeli miss Lascelles przyjmuje doktora Iredale, — myślała, — w takim razie, nie dzieląc widocznie ogólnych

uprzedzeń, ma go za niewinnego, a w zamian oskarża o zbrodnię Wincentego

Castelnau, bo wszak prócz ich trojga nikogo tam więcej nie było.

Vilna tymczasem, nie spostrzegając na pozór jej milczenia, ciągnęła dalej:

— Wiesz pewno, iż doktor Iredale mieszka obecnie przy ulicy Świętej Anny w

Londynie. Wyrobił tu sobie liczną i zyskowną praktykę.

— I pani go lubisz? — podjęła Magdalena z wahaniem. Vilna wzruszyła lekko ramionami.

— Zyskuje przy bliższem poznania, — odparła wymijająco. — Muszę już uciekać; dobranoc, Madziu.

Uścisnęła rękę mniemanej swej panny służącej, a patrząc w smutne i zdumione oczy dawnej koleżanki, dodała z prośbą:

— Nie sądź źle o mnie, Madziu!
W chwilę później nie było już jej w pokoju.
Co to miało znaczyć? Dla czego żądała, aby jej źle nie sądzono? Czyż
słowa te
odnosiły się do zupełnego zerwania, między nią a Castelnau? Jeżeli
tak, z kąd ta
nowa przyjaźń? Vilna nie należała do kobiet, zapominających łatwo o
dawnych
uczuciach.
Pomimo zaniepokojenia, Magdalena, znużona podróżą, zasnęła tak
twardo, iż
nazajutrz o ósmej poruszenie klamki zbudziło ją dopiero. We
drzwiach złotowłosa
główka i czarne błysnęły oczy:
— Co to, przestraszyłam cię? — zaśmiała się Vilna. — No, śpij i
wypocznij
dobrze, ja właśnie idę na śniadanie....
— Jako?...
— Sądziłaś może, iż czekać będę, abyś mnie ubrała zrana? Nie, moja
droga;
choć zamiast kamlotu noszę axamit, w tak wielką damę nie
zmieniłam się
jeszcze.
— Więc moje miejsce ma być synekurą? — podjęła zmartwiona.
— Coś w tym rodzaju, — brzmiała filuterna odpowiedź. — Zresztą
cierpliwości!
Znajdziesz i ty zajęcie; tymczasem: Au reroir!
I główka, aureolą jasných otoczona włosów, cofnęła się szybko.

XXV.

— Aniu, — mówiła Vilna, zasiadłszy z krewną swą przy śniadaniu.
— Nie
zechciała-byś czasem pójść dziś ze runą na teatr?
— I owszem, moja droga. Czy ci co na tem zależy?
— Pragnę, aby doktor Iredale pojechał z nami, — odparła spokojnie.

— Może mu to będzie nie na rękę?

— Nie na rękę? Ha, ba ha, — zaśmiała się Vilna, — ależ on-by wszystkich chorych porzucił na moje skinienie. Wszak widzisz, że zaniedbuje praktyki, że ciągle tu przesiaduje i gotów tańczyć tak, jak mu zagram tylko! Gdyby sobie pozwolił nie stawić się na wezwanie, pošlę natychmiast po kogo innego, a przytem postaram się, aby doktor Iredale wiedział, że i bez niego znalazłyśmy towarzysza.

— Jak to dziwnie, słyszeć ciebie, Vilno, mówiącą językiem kokietki.

— I postępującą, co więcej, w sposób, kokietki tylko godny, — uzupełniła żartobliwie. — Ale, cóż robić. Wiesz, Aniu, przyszła mi myśl, której potwierdzenie chce właśnie na doktorze Iredale wyłudzić.

— Myśl? Jakaż to, Vilno?

— Oto podejrzewam, iż kochał się on we mnie wtedy już, gdym panią Castelnau pielęgnowała.

— Nie może być? — podjęła mrs. Davenant zdumiona. — Była-byś to przecież spostrzegła ówczasnie.

— Och, nie zwracałam na niego najmniejszej uwagi! Zajęta wyłącznie mojem zadaniem, niewiele zważałam na doktora, on zaś, w razie potrzeby, doskonale udawać i wrażenia swe ukryć potrafi. Nie potrzebował zresztą wielkiego panowania nad sobą; spotykaliśmy się rzadko, tylko przy łóżku chorej, i o niej wyłącznie mówili. Nie miał więc najmniejszej sposobności do zdradzenia się z swojemi uczuciami, a ja, jak wiesz, nie zwykłam posądzać kogokolwiek o zajęcie się moją osobą.

— Jeżeli tak było, — przyznała mrs. Davenant po krótkim namyśle,
— to zapewne
musiał on mieć dobre powody do ukrywania sercowej swej tajemnicy.
— Dlaczego? — podjęła Vilna szybko. — Nie mógł przecież
wiedzieć, jaki stosunek
łączył mnie z Castelnau ? Nie przypuszczał, czem byliśmy dla siebie?
— Zapewne; z chwilą jednak, gdyby, porzucając rolę lekarza,
przeszedł do
czułych wyznań, mogłaś wpłynąć z łatwością na odebranie mu
zyskowej posady
domowego doktora w Templemore.
— Prawda, — przyznała, — po chwili zaś namysłu dodała:

— Do jakiego pójdziemy teatru?
— Grają dziś ładną sztukę w Court Theatre.
— Dobrze; niech będzie Nadworny. Poślę zaraz po lożę, a
równocześnie napiszę
słów parę do Iredale'a.
Bilecik, skreślony szybko, brzmiał jak następuje:

"Drogi doktorze! czy, mając chwilkę wolną, nie raczył-byś pan
przyjąć krzesła
dziś w wieczór w naszej loży? Może zjemy razem obiad, a później
zechcesz nam
towarzyszyć do Nadwornego Teatru ? Sprawilo-by to wielką
przyjemność czekającej
na pana i szczerze mu życzliwej
Vilnie Beatryczy Lascelles."

Nietylko, iż Klemens Iredale zjawił się na wezwanie, lecz on,
smakosz zawołany,
dziś, pod wpływem zadowolenia i dziwnego czaru, nie zwracał nawet
uwagi na
podawane potrawy, nie słyszał, co na scenie mówiono; myśl jakaś
wyłączna, a
przyjemna widocznie, całą jego pochłaniała uwagę.

Do zadowolenia tego szczególnie miał dzisiaj powód: za ledwo pochyłony z galanterią kilka uprzejmych wymówił wyrazów, gdy w łoży naprzeciwległej błysnęła jasna toaleta, a miejsca zajęte zostały przez Wincentego Castelnau i młodą, urodziwą, a nieznaną doktorowi kobietę. Iredale śledził badawczo, jakie widok ten uczyni wrażenie na Vilnie. Nie omylił się; był to dla niej cios niespodziany. Pobladła śmiertelnie, poczem krwawa purpura oblała jej lica. Trwało to mgnienie oka za ledwo; opanowując bowiem wzruszenie, okazane tylko silnem zaciśnięciem dłoni dookoła wachlarza, zwróciła się do mrs. Davenant z obojętną uwagą o lornetkach, które tak natarczywie kierowały się na ich łożę. Zarówno jednak bladość, jak rumieniec i nerwowe ust drzenie, nie uszły uwagi Iredale'a; tłumacząc je zaś na swój sposób, nie posiadał się z radości. Vilna tymczasem, ufająca ślepo w miłość i honor Wincentego, nie myślała wcale być zazdrosną o kobietę, której towarzyszył. Bolało ją tylko, iż Castelnau widzi ją kokietującą Iredale'a; że ci, co ich znają wśród publiczności, będą mieli powód do nowych plotek; że, uwierzywszy w zerwanie łączących ich stosunków, powiedzą:

— A, jakże się prędko pocieszyli oboje!
Badawcze oczy Iredale'a zwróciły się z kolei ciekawie na łożę przeciwległą.
Wincenty Castelnau wszakże umiał tak dobrze ukryć swoje uczucia, iż szlachetne

jego rysy, prócz zajęcia dla pięknej sąsiadki, nic innego nie wyrażały,
rozumne

zaś źrenice nie spoglądały nawet w stronę Wilny.

Miss Lascelles tę sarnę przybrała taktykę. Wzrok jej z poza
przysłoniętych rzęs

jedwabnych wybiegał tylko naprzeciwko, spotykając tam również
ukradkowe

wejrzenie.

Dla trzech osób przedstawienie na scenie i gra aktorów nie istniały
dnia tego.

Kurtyna zapadła wreszcie, a doktor Iredale zarzucił płaszczyk na
ramiona Wilny;

zaczem jednak pani Davenant zdążyła się ubrać, łoża przeciwnie
opuszczoną

została.

Kierowani, unoszeni prawie przez tłum, zeszli zwolna ze schodów i
do

przedsiönka; u podjazdu dopiero, doktor pozostawił panie same, aby
prędzej powóz

przywołać. Mrs. Davenant, spotkawszy znajomych, witała się właśnie
z nimi, Wilna

zaś, ogłuszona panującym tu wirem, turkotem i nawoływaniem,
usunęła się trochę,

gdy tuż obok niej rozległ się głos policyanta:

— Kareta lady Massarene! No, słyszysz, — dodał do stojącego
stangreta, — odjedź

na bok! Widzisz, że twoich państwa jeszcze niema.

Koń, zacięty batem, wspiał się, rzucił ku chodnikowi i już przednimi
nogami

dotykał prawie Wilny, gdy z pośród tłumy przedostał się nagle wysoki
mężczyzna,

a pochwywszy ją wpół, ruchem gwałtownym z pod kopyt prawie
wyrwał.

Serce jej skoczyło w piersi namiętnie; wiedziała, kto to był, poznała
uścisk

ramion tych drogich. Czarne jej źrenice podniosły się w górę
dziękczynnie,

wejrzenie ich zaś tkliwe, pełne niewysłowionego uczucia i wdzięczności, spotkało pobladłe z obawy o nią rysy Castelnau.

— Ukochana, — wyszeptał, tuląc ją jeszcze ku sobie, — mogłaś życie postradać.

Dzięki niebu, że byłem tak blisko, żem cię zdołał od uderzenia ocalić.

— Och, mniejsza o niebezpieczeństwo! Gorszym już stawiałam czoło.

Karminowe jej wargi uśmiech szczęścia rozchylił.

— Gdybym mogła, — szepnęła, — konia tego uwieńczyłabym kwiatami!

Odpowiedział jej wymownem wejrzeniem tylko, a widząc, iż doktor Iredale zbliża

się właśnie, z głębokim oddalił się ukłonem.

— Co to? Co się tu stało? — pytał niespokojnie zazdrosny syn Eskulapa, widząc, że pułkownik Castelnau odsuwa się od Vilny.

— Nic, — zapewniła krótko. — Koń się znarowił i, stanąwszy dęba, o mało mnie nie roztratował. Na szczęście, pułkownik Castelnau raczył mnie ocalić od

grożącej katastrofy. Oto wszystko. Gdzie moja kuzynka?

— Pani groziło niebezpieczeństwo? — wykrzyknął Iredale. — A ja...

— Niema o czem mówić, — przerwała. — Jak pan widzisz, nic mi się nie stało.

Chodźmy, bo tłum zaczyna się koło nas gromadzić.

— Oto powóz; mrs. Davenant wsiadła oddawna. Pomógł wejść Vilnie, poczem,

zająwszy sam miejsce,

drzwiczki zatrzasnął. Miss Lascelles jednak, zasunięta w kącik karety, ani

jednego nie przemówiła słówka. Milczenie jej było w tej chwili oliwą, dolewaną

do ognia zazdrości, jaka szarpała sercem Ireclale'a. Co jej się stało? O czem

myślała? Czyżby Castelnau, korzystając z niezwykłego spotkania,
ośmielił się
kilkoma namiętnymi słowami dawne swe przypomnieć uczucia?
Nie, Vilna nie mogła kochać człowieka, którego jawnie o zbrodnią
oskarżała, tak
jak pułkownik, zniżywszy się nawet do tłumaczeń, nie potrafił-by
jeszcze
poślubić kobiety, zostającej pod zarzutem otrucia własnej jego żony.
Pocóż więc
ten dziecinny niepokój?
A jednak Iredale był-by w tej chwili oddał chętnie połowę tego, co
posiadał,
byle wzamian wiedzieć, co w duszy Vilny się dzieje.
Miss Lascelles odgadywała doskonale uczucia, szarpiące sercem
doktora. Zazdrość
dla natur niższych znakomitym bywa bodźcem, przypadkowe też
spotkanie w teatrze
dzielnie służyło jej planom. Biorąc Iredale'a w okowy, wiedziała,
kiedy
krępujące go więzy o jedno zacieśnić ogniwo. Nie chcąc go jednak
zniechęcać, nie
chcąc, by sądził, że stara miłość silniejszą

była od nowej, wyciągnawszy rączkę na pożegnanie, wyrzekła z
westchnieniem, ulgi
pełnem:

— Panu mogę przecież wierzyć.
Zatrzymał dłużej białe jej paluszki, ściskając je nader silnie i
wymownie. Vilna
zniosła ten dowód afektu bez mrugnięcia nawet.
— Wszak pozwalasz mi pani powrócić tu niezadługo? — wyszeptał.
— O i owszem, — odparła z wstydliwie przysłoniętymi powiekami.
— Mnie, to jest
nam, zawsze miło widzieć cię, doktorze.
Uszczęśliwiony tem mimowolnem, jak sądził, wyznaniem, Klemens
Iredale rażno

podążył do domu. Dumne oczy Vilny tymczasem błysnęły płomieniem, na usta jej zaś wzdurliwe wybiegły wyrazy:
— Nędzny szaleniec! nie widzi, że staje się ślepe w ręku mych narzędziem.
Czasem brzydzę się sama sobą za tę komedią nikczemną, za to, że mogę dotknąć jego ręki; ależ to tylko środek, do uczciwego wiodący celu!

XXVI.

Magdalena Westlake od miesiąca już przebywała w domu Vilny, pobyt ten zaś, zamiast ją uspokajać, czynił bardziej smutną jeszcze. Traktowana jak koleżanka i przyjaciółka, a nie jak służąca, odpłacała też dobroć pani swej bałwochwalczem prawie przywiązaniem. Z drugiej jednak strony, kokieteria Vilny, ciągle jej przebywanie z doktorem Iredale, bolały dziewczynę, która, pamiętna zależnego stanowiska, nie śmiała pytać miss Lascelles o wytłómaczenie dziwnej tej zagadki.
Korzystając z nowej wycieczki Vilny do teatru, dokąd doktor i mrs. Darenant towarzyszyli jej jak zwykle, Madzia usiadła przy kominku w pokoju pani i, zajęta szyciem, tak się zatopiła w rozważaniu zmian, przyniesionych przez rok ostatni, iż nie posłyszała nawet turkotu; ukazanie się Vilny dopiero wyrwało ją z zadumy.
Miss Lascelles, w bogatej sukni z żółtego jedwabiu, z za-

rzutką, spuszczoną z jednego ramienia, wyglądała jak uosobione marzenie. Na

widok szyjącej, w zamyślonych jej oczach zdumienie zabłysło.

— Madziu, ty tutaj? Dla czego nie śpisz jeszcze? — zapytała.

— Wołałam zaczekać na panią. Jeżeli każesz, miss Lascelles, usunę się natychmiast.

— Cóż znowu? Wiesz, że mi cię zawsze miło widzieć; siadaj napowrót; ot tak,

I zmusiwszy dziewczynę, by dawne zajęła miejsce, sama osunęła się na dywanie,

głowę o kolana jej opierając.

— Och, Vilno, droga siostró Vilno! jak możesz robić coś podobnego?

— Cicho, Madziu, cicho. Pozwól mi tu pozostać. Gdybyś wiedziała, jak ja

strasznie, jak śmiertelnie jestem znużona.

— To nie powód, abyś mnie pani psuła swą dobrocią. Vilna podniosła główkę,

zatapiając wzrok spokojny, życzliwy, w pełnych łez oczach Magdaleny.

— Słuchaj, Madziu, — wyrzekła, — odkąd tu jesteś, a więc od miesiąca blisko,

przyglądam ci się badawczo i wiem, iż polegać na tobie mogę. Ja nie panny

służącej, lecz powiernicy i przyjaciółki potrzebowałam, Madziu! pamięć zaś na

chwile dawne, razem spędzone, ciebie mi wybrać kazała.

— Możesz mi zaufać, siostró Vilno, — brzmiała poważna odpowiedź. — Gotowa

jestem uczynić dla ciebie wszystko, co tylko w mej mocy będzie.

— Zapomnij najwpierw o różnicy urodzenia i nazywaj mię po imieniu, — prosiła

miss Lascelles, — pracowałyśmy razem i równe sobie jesteśmy. A teraz przyznaj:

wszak martwiłam cię w ostatnich czasach?

— Zkąd wiesz o tem?

— Śledziłam każde twoje spojrzenie przez cały miesiąc ubiegły.

Biedna Madziu,

byłaś mną zdumiona i zgorszona zarazem. I nic dziwnego.

Vilna, ruchem nad wyraz smutnym, delikatne swe rysy w obu ukryła rączkach.

— Uspokój się, — wyrzekła, podnosząc po chwili oblicze. — Nie jestem tak złą.

Wincenty kocha mnie zawsze, a ja mu

najgłębszą odpłacam miłością. Rozłąka nasza pozorną jest tylko.

— Dziękuję ci, Vilno; zdjęłaś mi ciężar z piersi.

— Jakżeż miło posłyszeć słowa podobne! — zawołała miss Laseelles i, wzruszona,

rękę dziewczęcia na znak wdzięczności do ust przycisnęła.

— Ciebie, siostrze, kocham od pierwszego wejścia do szarytek, a jego uważam za

najszlachetniejszego z ludzi, — tłumaczyła Magdalena. — Powiedz mi też, co was

rozdziela, czy cień hańbiący, rzucony na ciebie?

— Tak, nie on jednak, lecz ja nie chcę, by imię moje wstyd mu przyniosło, —

objaśniła Vilna z zapalem. — Do zupełnego wszakże zerwania stosunków, do

udawania obcych i obojętnych wobec świata, inna istnieje przyczyna.

Czyż nie

możesz odgadnąć jej, Maggie?

Podniosła powtórnie główkę, a patrząc z zajęciem w oczy

towarzyszki, dodała

żywo:

— Dziwisz się, iż doktor Iredale tak często bywa tutaj, wiedząc teraz wszystko,

prędzej może zrozumiesz, dlaczego go' zapraszam?

— Pojmuję nareszcie, — wybiegło na usta Magdaleny po chwili wahania. — Chcesz

go usidlić, oczarować; pragniesz aby się w tobie zakochał;

podejrzewając go

bowiem, sądzisz, iż, zaślepiiony uczuciem, odkryje ci węzeł intrygi, że naprowadzi na ślad owej zbrodni złowieszczej. Och, Vilno, cóż za

straszne,

okrutne, przedsięwzięłaś zadanie!

— Tak, dwuznaczne, poniżające nieledwie ! Rolę tę jednak przybrałam nie dla siebie, lecz przez miłość dla Wincentego Castelnau. Rozdzielać nasze życia dziś

już zapóźno; nie chcę zaś, aby czyste imię jego miała nosić kobieta, pod

zarzutem ohydnej zbrodni zostająca. Wmówiwszy w Iredale'a, iż wierzę w winę

pułkownika, że on jeden mógł tylko żonę swą otruć, zamieniłam doktora w mego niewolnika prawie.

— Czyż-by kochał się w tobie, będąc jeszcze w Templemore? — podjęła Magdalena.

— Tak sędzę; inaczej trudno-by sobie postępowanie jego wytłómaczyć.

Przypuszczał snadź, iż, zabiwszy panią Castelnau i rzucając podejrzenie na mnie,

rozdzieli nas z Wincentym nazawsze. Bo czyż człowiek honorowy mógł-by poślubić kobietę,

którą świat cały uważa za morderczynią jego żony? Po takiej katastrofie, zdobyć

serce moje łatwą było by już rzeczą. Znużona, zmiażdżona, odepchnięta i

upokorzona, miałam się zwrócić do jego miłości, jako do portu życiowego; a on, w

przeciwieństwie z tym, który opinią ludzką więcej nade mnie cenił, był-by, jak

Bayard bez zmayı, wyciągnął rękę ku zdeptanej moralnie i, postawiwszy miłość

wyżej ponad dumę, raczył-by grzechy moje swoim pokryć nazwiskiem. Szalony,

sądził, iż zdołała-bym porzucić Wincentego Castelnau, dla takiego, jak on,

nikczemnego nędznika!

Myśl ta straszna, wydała się jednak tak prawdziwą Magdalenie, że dreszcz nerwowy wstrząsnął jej postacią.

— Czy potrafiłaś jednak odkryć cokolwiek? — pytała po chwili. — Doktor bowiem zdaje się dobrze strzedz swoich tajemnic.

— Doszłam tego tylko, iż kochał się już we mnie, będąc w Templemore. Drugi ważny szczegół wkrótce u niego wyłudzę.

— Jaki szczegół?

— Nazwisko składu, w którym nabywa materiały apteczne.

— Po co? — podjęła Magdalena żywo. — Czyż wskazówka ta mogła-by stać ci się użyteczną?

— Rzecz prosta. Mieszkając w Maldon Saint Mary, zaopatrywał apteczkę swą u Marka Barnays w Wellborough; akonit jednak mógł kupić gdzie indziej. U kogo dziś bierze lekarstwa, nie mogę dociec w żaden sposób.

— A jeżeli nabywa je dotąd u Marka Barnays'a, cóż przyjdzie ci z tego?

Zadając pytanie to, Magdalena zimne poczuła dreszcze Vilna pomyślała chwilkę, a podniósłszy oczy, zdecydowała stanowczo:

— Gdyby brał je od Marka Barnays, droga jasno rysowała-by się przede mną.

Drgnięcie Magdaleny i późniejsze głębokie jej milczenie zwróciły wreszcie uwagę Vilny.

— Co tobie? Co ci jest, Maggie? — pytała łagodnie. — Może cię czem dotknęłam, powiedz najdroższa.

Szczerą jak zwykle, opowiedziała bez wahania przyczynę swego z domu wyjazdu.

— Nigdy mu nie dowierzałam, — kończyła, — miał dla mnie zawsze coś ponurego i fałszywego zarazem. Dziś, dziwię się nawet, że mógł w ogóle zwrócić na mnie uwagę.

— Cieszę się, żeś nie oddała serca człowiekowi, który go nie może być godnym, —

pocieszała miss Laseelles. — Czy ty go znałaś w Afryce jeszcze

— Tak, ale bardzo mało. Przychodził do nas niekiedy, z interesem tylko. Ja

byłam ówczasem, jeżeli pamiętasz, w od dziale doktora Gray'a.

— Tak, tego, który został zabitym.

— Lub uwięzionym; ciała jego bowiem nie znaleziono między poległymi, —

objaśniła Magdalena.

— Nie wiedziałam o tem.

— Czyżby nie zrobił na tobie głębszego wrażenia, — pytała Maggie z uśmiechem.

— A to z jakiej racji? — podjęła Vilna zdziwiona. — Nie pamiętam go wcale, nie

wiem nawet, czym go widziała kiedykolwiek?

— Jakto, więc nie odgadłaś, nie domyśliłaś się....

— Co miałam odgadnąć?

— Że doktor Gray szalał za tobą.

Miss Laseelles na równe zerwała się nogi. Lica jej śmiertelna nagle pokryła

bladość, źrenice rozszerzone dziwnym błysnęły ogniem.

— Madziu, — zawołała, chwytając rękę towarzyszki, — zkad wiesz coś podobnego?

Kto ci to powiedział?

Miss Westlake podniosła się również, patrząc z przestraszeniem, z obawą nieledwie,

w zburzone rysy Vilny. Mniej bystra inteligencja jej nie zdołała pojąć odrazu

łączości wypadków, którą tamta w lot pochwyciła.

Vilna powtórzyła tymczasem łagodniej swe pytanie:

— Powiedz mi wszystko, co wiesz o doktorze Gray, — mówiła, — a ja ci później

rzecz całą wytłómaczę. Zkąd przyszło ci na myśl, że on się we mnie kochał ?

Posadziła napowrót Magdalenę w fotelu, i niecierpliwa, stała obok, chcąc każde słowo prędzej posłyszeć.

— Ależ miłość ta nie była dla nikogo tajemnicą, — objaśniła miss Westlake. —

Rozprawiano o niej dokoła; chodził niby błędny, wynajdując sobie ciągle interesa

do waszego oddziału. Pamiętani, jak raz odprawił mię i, dowodząc, iż potrzebuje

do pomocy wyjątkowo wprawnej ręki, posłał po ciebie. Boże Święty! nie spojrzałaś

nawet na niego, a człowiek ten pożerał cię oczyma. Stojąc obok, wspomniałam, że

z zaparciem się pielęgnujesz pułkownika Castelnau; przyrząd, trzymany w ręku

doktora, prysnął na dwoje, a zęby jego wargę do krwi przygryzły równocześnie.

Widziałam, iż zazdrość szarpnęła nim gwałtownie. Ależ ten człowiek, mówiąc do

ciebie, zmieniał się cały, wszyscyśmy jawnie to zauważyli.

Wysłuchawszy jej z uwagą, Vilna zapytała spokojnie:

— Czy ty byś poznała doktora Gray'a, Magdaleno?

— Bezwątpienia, jeżeli tylko żyje.

— A gdy byś go ujrzała w przebraniu?

— Co za myśl, siostró Vilno. Przecież umarł od dawna.

— Pytanie jest dziwnem, nie przeczę, odpowiedz mi jednak szczerze.

— Nie wiem, moja droga. Znałam go zbyt mało, nie odznaczał się zaś tak wybitną

powierzchnością, aby jej przebranie ukryć nie mogło.

— Czy wiesz co więcej o nim?

— Prawie nic. Słyszałam tylko, iż kolegowali w sokołach, czy uniwersytecie, z

Barnays'em. Podczas jednak, gdy Marok nie zaszedł daleko, doktor Gray, jako

dzielna głowa, na doskonałego wykierował się lekarza.

— Ach, więc łączyła go dawna przyjaźń z Barnays'em, — podjęła Vilna. — Powiedz

mi, Madziu, czy lubiłaś doktora?

— Ceniłam go na równi ze wszystkimi.

— I jak powiadasz, zaginął, tylko zaginął, ciała jego bowiem nie znaleziono

nigdy?

Wzruszona głęboko, niezdolna panować nad sobą, Vilna chodziła wzdłuż pokoju,

napróżno usiłując równowagę odzyskać. Uspokoiwszy się wreszcie nieco, stanęła

przed niewymownie zdziwioną i przerażoną Magdaleną.

— Dziękuję ci, Madziu, — wyrzekła, — kilku bowiem słowami rozjaśniłaś straszną

tajemnicę, rzuciłaś światło na rzecz, którą napróżno staraliśmy się rozwiązać.

Słuchaj; odtąd do-

ktor Iredale zatelegrafował po mnie, napróżno siłę się przypomnieć, gdzie ja go

wpierw widzieć mogłam. Pamięć, zatrzymując rysy, wypowiedziała co do miejsca i

czasu zupełnie posłuszeństwo; czułam wszakże, iż historyjka o spotkaniu mnie w

londyńskim szpitalu zmyśloną być musi zupełnie. Równocześnie odkryliśmy, iż

nazwisko Iredale jest przybraneni tylko, fałszywem.

— Niepodobna! — przerwało dziewczę.

— Otóż teraz przypuszczam, iż Seweryn Gray i Klemens Iredale tą samą są osobą,

że niktzemnik, chcąc mnie mieć bliżej, umyślnie do Templemore sprowadził. Jeden

Barnays wie, kim on jest, i musi być wtajemniczony we wszystko, nawet w tę zbrodnią straszną.

Skamieniała, odurzona, Magdalena Westlake siedziała cicho, z oczyma przykutymi do płonących źrenic miss Lascelles. Wierząc ślepo jej słowom, nie umiała jednak pojąć całej doniosłości i ohydy wyjaśnionego nagle faktu.

— Barnays musiał być zawiadomiony o zmianie nazwiska, do której Gray się

uciekł, — ciągnęła Vilna z ogniem. — Iredale bowiem zbyt jest wytrawnym łotrem,

aby się narażać inaczej na obcowanie z dawnym towarzyszem i kolegą. Wszak Marek

mógł go poznać sto razy. Nie ulega nawet wątpliwości, iż byli oni w spółce

najprędzej, i że do dziś dnia utrzymują z sobą stosunki. Jeżeli tak jest, odkryję to, jak Bóg na Niebie!

— Teraz pojmuję wszystko, — jęknęła Magdalena, oczy ręką przysłaniając. — Ależ

to straszne, ohydne! Nieba, czyż można w podłość taką wierzyć?

— Dziś już żadna nie dziwi mnie nikczemność, — westchnęła Vilna.

— Chodź, czas

ci na spoczynek; ja muszę obmyśleć sposób zobaczenia się z Wincentym.

— Czyż nie mógł-by przyjść tutaj? — podjęła Maggie szybko.

— Niepodobna! Zbyt znaną jest osobistością, aby nie ciągnąć na siebie uwagi;

wzgląd zaś na moje dobre imię nie pozwala, by się przekradał do domu w

tajemnicy.

— Sądzę, iż wycieczki twoje, bardziej są jeszcze niebezpieczne, — przestrzegala

miss Westlake.

— Racya; może też wymyślę co innego. Raz jeszcze do-

branoc. Ależ nie, nie pozwolę sobie nic pomódz. Oswój się raz z
myślą, że jesteś
moją przyjaciółką i powiernicą, nie służącą. Wiesz zresztą, że nie
zostałam
wychowana na wielką panią.
Ucałowała serdecznie towarzyszkę i, zamknąwszy się w swoim
pokoju, rozważała, w
jaki sposób zobaczyć Castelnau.
Noc dobrą bywa doradczynią; nazajutrz z rana, ręka Vilny następujący
skreśliła
bilecik:

"Potrzebuję się z tobą natychmiast zobaczyć. Przyjedź jawnie,
ostentacyjnie
nawet, dziś po południu i zażądaj widzieć się ze mną. Opowiem
tamtemu, iż
sądząc, że wypadek, zaszły w teatrze, wzruszył mnie i przejednał,
przyszedłeś raz
jeszcze zapewnić mnie o swej niewinności. Udam oburzenie na
śmiałość twą i
natręctwo, kilku zaś słowy zmylę ślad zupełnie. Da nam to
sposobność dłuższej i
swobodnej rozmowy, a zarazem będzie mniej podejrzanem nad moje
samotne
wycieczki. Czekać cię będę od trzeciej do szóstej."

XXVII.

Z książką w ręku i myślą w dalekie biegnącą strony, Vilna Lascelles
czekała
nazajutrz na narzeczonego. Podwójne uderzenie dzwonka u drzwi
frontowych
przywołało ją dopiero do rzeczywistości. Odwróciła kartkę, a wiedząc,
iż służący
wejdzie na chwilę, w pozornem zatopiła się czytaniu.
W rzeczy samej, portyera rozsunęła się i lokaj z tacą w ręku zbliżył się
ku

ottomance. Dziewczę wyciągnęło niedbale rączkę i ujęło kartę wizytową; na widok jednak wyrytego na niej nazwiska, brwi Vilny podniosły się ze zdumienia, na usta zaś wybiegło:
— Pułkownik Castelnau! Cóż to za śmiałość? Powiedz, że niema mnie w domu.
— Ten pan kazał oznajmić, że ma pilny i ważny interes. Vilna podniosła główkę z oburzeniem, po chwili jednak, namyśliwszy się niby, dodała:
— A skoro tak, wprowadź go tutaj.

Powstała i z bijącym sercem, lecz spokojną na pozór twarzą, stanęła przy kominku.
W minutę drzwi otwarły się powtórnie, a Jakób, mierzący bystrem okiem swą panią, zaanonsował:
— Pułkownik Wincenty Castelnau.
Przybyły zatrzymał się przy drzwiach i skłonił głęboko, miss Lascelles zaś skinęła głową w sposób odpychający prędzej, niż życzliwy. Zaledwo jednak drzwi zamknęły się za śledzącym ich lokajem, mężczyzna poskoczył na przód z wyciągniętymi ramionami, a dziewczę pofrunęło w nie, jak zraniona ptaszyna, schronienia w bezpiecznym szukająca porcie.
O ileż scena ta różną była od pojęć, wytworzonych przez Iredale'a. Zamiast słów wzgardy i potępienia, zamiast wymówek, wybuchów zazdrości, gróźb i zaklinań, brzmiały tu najtkliwsze wyrazy uczucia, ogień zaś, palący się w ciemnych

źrenicach kobiety, i miłość w jego jaśniejąca oczach, czyniły z dwojga
tych

ludzi jedną tylko istotę, jeden akord najszczytniejszej na ziemi
harmonii.

Interes pułkownika Castelnau dosyć musiał być długi, godzina
bowiem z górą

upłynęła, zaczem Jakób ujrzał go na progu, żegnającego zimnym
ukłonem panią
domu.

Klemens Iredale nie przyszedł dnia tego; krótka ta zaś zwłoka
najmilszą dla

Vilny stanowiła ulgę.

Gdy nazajutrz za to wprowadzony został do salonu, gdzie miss
Lascelles, pod

nieobecność pani Davenant, nowej próbowała piosenki, zerwała się
ona od

fortepianu, i z udanym okrzykiem zadowolenia, z wyciągniętą rączką
szybko

postąpiła na przód. Na środku dopiero zatrzymała się, i, jakby
spozstrzegłszy

niewłaściwość okazywania tak jawnie swoich uczuć, dłonie na dół
opuściła.

W oczach doktora błysnął wyraz tak namiętny, iż Vilna, pod
wrażeniem wstrętu,

powieki przysłoniła. Pomimo tego jednak, pozwoliła, aby,
poprowadziwszy ją ku

kanapce, sam obok miejsce zajął.

— Jakim sposobem znalazłeś pan z rana czas na odwiedzenie mnie?

— spytała,

delikatnie paluszki swe z uścisku jego usuwając.

— Stworzyłem go, — odparł tryumfująco. — Nie mogłem

nie widzieć pani dłużej; czy gniewasz się za to niespodziane
przybycie?

— Gniewam się? Och, nic!

I odwróciwszy główkę, jakby dla ukrycia rumieńca i pomieszania,
powstała, a
przeszedłszy do kominka, wsparła się w zamyśleniu o gzems jego,
poczem, zwrócona
nagle do doktora, dodała:

— Czy wiesz pan, iż ośmielił się być tu wczoraj?

— Jaktó? on?

— Tak; Wincenty Castelnau. Doktor na równe zerwał się nogi.

— A to czelny! — wybiegło na jego usta.

— Cicho! — przerwała Vilna, rączką nakazując mu milczenie. —

Wysłuchaj pan

pierwej. Przyszedł, jak utrzymuje, odwołać się po raz ostatni do mego
serca.

Chociaż bowiem plama, ciężąca na mojem imieniu, nie pozwalała mu
swego ofiarować

mi nazwiska, chciał by jednak, abym w niewinność jego wierzyła.

— I cóż, cóż powiedziałaś mu pani?

— Że miłości mej, raz zdruzgotanej i zabitej, nic już do życia powołać
nie jest

w stanie. Przypomniałam przytem, iż niepotrzebnie gra komedyą, bo
przecież

miałam dowód w teatrze, że umiał się po stracie mej pocieszyć. Chciał
przeciżyć;

uniesiona jednak, rozkazałam, aby dom mój opuścił, więcej mi
obecności swej nie

narzucając.

Głos zdawał się wypowiadać jej posłuszeństwo, urwała też i,
zwyciężona

wzruszeniem, oblicze w dłoniach o gzems kominka opartych ukryła.

Że duszą jej

najsprzeczniesze targały w tej chwili uczucia, to żadnej nie ulegało
wątpliwości; jakżeż-by doktor Iredale zdumiał się jednak, gdyby mu
przyszło

prawdziwą ich odkryć istotę.

Uwiedziony wszakże złudzeniem, przybliżył się, a pochylony, mówił
namiętnie,

gwałtownie:

— Vilno, o skarb który on utracił, ja na kolanach błagam. Powiedz, czy zdołałem go choć w części pozyskać? Wszak przywiązanie me i uczucia widzieć musisz oddawna?

— Zatrzymaj się pan, — zawołała, cofając rękę, którą ująć zdołał. — Miłość twa, jest tylko złudzeniem. Jak możesz mnie kochać, skoro znamy się od dwóch miesięcy zaledwo.

— Często jedno wejrzenie....

— Być może, — przerwała, — na takich jednak, przez czas niewyprobowanych uczuciach, nie zwykłam polegać, ani przyszłości budować. Dwa miesiące, cóż to znaczy?

— Miesiące? Nie, nie! nie czyn mi tej krzywdy! Wszak od lat kilku duszę ci prawie zaprzedałem.

Niepomny względów ostrożności, słowa te, w uniesieniu, z namiętym rzucił wybuchem. Wyraz jednak zdumienia, odbity w oczach dziewczęcia, przywołał go natychmiast do rzeczywistości. Spostrzegł, iż fatalną popełnił pomyłkę; na razie jednak nie wiedział, w jaki wybrnąć z niej sposób. Vilna skorzystała z tej chwili wahania.

— Od lat kilku? — podjęła spokojnie. — W jakim to sposób, skoro ja dotąd pana nie znałam?

Opamiętał się i starał zapanować nad sobą, a jednak głos jego, ochrypliwy od wzruszenia, drżał pod naciskiem obawy utracenia jej i wydania strasznej, na dnie duszy ukrytej, tajemnicy.

— Byłem szalonym, szalonym, — mówił, usiłując ująć napowrót jej rękę. — To tylko przenośnia, za której pomocą, chciałem wyrazić siłę mego uczucia.

Vilna cofnęła się, patrząc ze zdumieniem na pomieszanie doktora.

— Alboż miłość paromiesięczna nie może być również niezłomną i głęboką? —

ciągnął. — Czyż czas jedynie ma stanowić o wartości uczucia?

Nowy pomysł zabłysnął tymczasem w głowie Vilny:

— Ach, pan żartujesz ze mnie, pan nie chcesz powiedzieć mi prawdy, bo wstyd ci, żeś w ciężkiej chwili odsuwał się ode mnie. Ztąd widzę, że jeżeli dziś mnie

kochasz, to w Templemore nie obojętną ci również byłam.

— Och, proszę, pozwól mi się wytłómaczyć, wysłuchaj mnie pani! Odtrąciła wyciągniętą ku sobie rękę.

— Nie dotykaj mnie pan, — syknęła przez zęby. — Och, Boże! Czyż i ten fałszywym się okaże? czy i to serce zawieść mię jeszcze musi? Ach, więc i ty jesteś

tchórzem nikczemnym, igraszką w ręku Castelnau? I tyś może w krwi ludzkiej

umoczył palce, pomagając do zbrodni, która własnym twym miała służyć celom?

— W imię Nieba, Vilno! O cóż mię oskarżasz?

— A to wytrawny aktor, — myślało dziewczę, patrząc, na rysy jego przerażone i słysząc dźwięk najwyższego w głosie oburzenia.

— Nie oskarżam pana o nic. Powtarzam tylko to, co własne twe wyznały usta.

Zaznaczam fakt, iż miłość twa dawniejszą jest, aniżeli mniemać mogłam.

— Chociażby tak było, — podjął, widząc, iż przyznanie się do winy jedynym tu

jest ratunkiem. — Chociaż by tak było, gdzież moja wina? Gdzie grzech znajdujesz w tem pani? Z początku nie wiedziałem nic o stosunku zachodzącym między tobą a Castelnau, nie domyślałem się nawet łączących was węzłów; później zaś, gdy rzecz ta się ujawniła, czyż, kochając cię, był bym dość ograniczonym, aby za pomocą zbrodni niweczyć jedyną, dzielącą was przeszkodę, by obalać zaporę, dla otwarcia jemu a nie sobie drogi do szczęścia? Zadaj sobie pani suma to pytanie i rozważ

je, zaczem tak hańbiącem rzucisz mi w oczy podejrzeniem?

Chwilowa zapanowała cisza.

— I jego kochałam także, a jednak mię oszukał, — wyłkała Vilna, jakby nie mogąc dłużej myśli tej się oprzeć.

— Dla czegoż pan nie miał-byś zwieść mię również?

— Bo Castelnau miał powód do popełnienia zbrodni, a ja go nie mam.

— Czemuż więc nie jesteś pan szczerym? Czemu w chwili takiej nawet, gdy mi miłość swą i nazwisko ofiarujesz, uciekasz się do wybiegów?

— Gdyż lękałem się podejrzeń pani, gdyż nie chciałem, abyś sądziła, że

oskarżenie, rzucone przeze mnie na Castelnau, było niskim a niegodnym nas wynikiem zazdrości.

— Ważny powód i dobra wymówka, — rzuciła wzgardliwie. — Trzeba przyznać, iż wyobraźnia pańska obfituje w pomysły.

— Vilno! — zawołał rozpacznie, — gdybyś miała iskierkę szczerego dla mnie

uczucia, nie przemawiała-byś w ten sposób, okazała-byś mi więcej zaufania i wiary!

— Mogła bym cię kochać, brak mi jednak odwagi, by, po tylu zawodach, serce

niepodzielnie oddać! — wyznała z porywającym smutkiem, i niby
zwyciężona
uczuciem, twarzyczkę po-

nownie śnieżnemi przykryła rączkami. — Nie, nie przybliżaj się! Nie
mogę
zwalczyć demona zwątpienia i niewiary, który sercem mi szarpie.
Dowiedź, żeś
wolny od zarzutu, wykaż swą niewinność, a będę na wieki twoją!
— Dowodów żądasz? — zawołał, łamiąc ręce z przerażeniem i
rozpaczą zarazem. —
Dowodów? A jakież ja ci złożyć mogę? Jeżeli chcesz, przysięgnę na
kolanach, że
niewinny. Czy ci to wystarczy? Chcesz, abym ci wykazał to, co nie
istniało;
pomyśl-że, czy wymaganie takie jest słusznem? Vilno, Vilno,
przychył się do
głosu rozsądku, posłuchaj mowy miłości!
— Nie! — wybuchnęła gwałtownie, — ani rozsądek, ani miłość nie
zwiodą mnie tym
razem! Pan oskarżasz Wincentego Castelnau, ja posądzam was obu!
Chcecie wmówić,
że mię kochacie, a jednak między wami dwoma kryje się tajemnica
zbrodni, za
którą ja pokutuję. Czy myślisz pan, iż miło jest widzieć drzwi
wszystkie przed
sobą zamknięte i dwuznaczne dokoła uśmiechy? być niewinną, a
jednak nie śmieć
czoła podnieść do góry? Tak, wy mnie kochacie, pan i Wincenty
Castelnau! A
jednak, nieszczęsną, rzuciliście na pastwę wzgardy ogólnej, za
morderstwo, przez
was popełnione! Nie cofam słów mych, nie, ja wierzę, żeście
wspólnymi siłami
Gertrudę Castelnau otruli. Zresztą tamten, choćby niewinny, dla mnie
jest

straconym, gdyż, afiszując się z inną kobietą, miłość mą znieważył i zabił
doszczętnie. Nadzieje też moje na panu się zjednoczyły, a dziś.....
— Vilno, ulituj się! Nie możesz mię skazywać na nieograniczone czekanie. Ja żyć
już bez ciebie nie zdołam; czyż uczucie me nie wzruszy cię wcale?
— A moja miłość wzruszyła kogo? — wybuchnęła z nieudanym tym razem gniewem,
nogą o posadzkę uderzając. — Sądysz pan, jak widzę, że ponieważ imię moje pod
chwilowym spoczywa zarzutem, powinnam uciec z wdzięcznością pod osłonę twojego?
Myślisz może, iż popełniasz czyn wspaniałomyślny, oświadczając się o rękę Vilny
Lascelles? O, bez tych złudzeń! Jam niewinna, a wy? Tamten przysięgał mi, lecz
przysięgom nawet nie zaufałam. Dla czegoż teraz miała bym panu dać wiarę?
Proszę, pozostaw mnie samą. Nie mówię, abyśmy się mieli rozstać nazawsze, od
dziś jednak nie możemy się widywać.

— Jesteś okrutną, niesprawiedliwą! — wykrzyknął Iredale głosem stłumionym, a
blade jego lica i dziko patrzące oczy wskazywały najwyższy stopień wzburzenia. —
Twa demoniczna piękność oczarowała mię, opętała i, pozbawiwszy własnej woli, w
ostatniego zamieniła szaleńca. A jednak, ja pysznię się tem szaleństwem i czczę
cię podwójnie. Sądysz, że się mnie pozbędziesz łatwo? Nie! Pójdę, skoro taka
twoja wola, lecz wrócę prędko, bardzo prędko, by cię na wieczną zabrać mą
własność!

Nie przeczyła, nie potwierdzała; za całą odpowiedź wskazała tylko ręką na drzwi,

jakby nie mogąc czczych słów znieść dłużej.

Klemens Iredale skłonił się głęboko i, spełniając jej rozkaz, w milczeniu salon opuścił.

Drżąca, wyczerpana, miss Lascelles rzuciła się na kanapkę, z uczuciem

niewymownej ulgi.

— Wincenty, Wincenty, — wyszeptała. — To walka o cześć twoją; inaczej dawno by

mi sił do niej zbrakło. Gdyby tu nie o ciebie szło, wszystko w ostatniej jeszcze

rzuciła-bym godzinie, bo wołała-bym nawet być przedmiotem wiecznych podejrzeń,

aniżeli nędzną tę odgrywać komedią.

Pacjenci doktora Iredale mogli się słusznie uzalać nazajutrz na brak uwagi z

jego strony. Gorączka jakaś wewnętrzna nie pozwalała mu usiedzieć na miejscu;

pomimo to, pewny, iż Vilna napisze w końcu do niego, czekał cierpliwie na

jakąkolwiek od niej wiadomość. Dopiero, gdy dwa dni minęły, żadnego nie

przynosząc mu listu, zaniepokojony, pojechał na South Audley Street.

Dochodząc do domu miss Lascelles, pobladł nagle. Wszystkie żaluzje w oknach

szczelnie były pozamykane, Vilna wyjechała widocznie! Opanowując wstrząsające

nim wzruszenie, doktor zadzwonił wreszcie.

Po długim czekaniu, na progu ukazała się właścicielka mieszkania.

— O, niema nikogo w domu, — wołała z daleka.

— Wiem o tem. Chciał-bym się jednak dowiedzieć, czy mrs.

Davenant opuściła

Londyn ze wszystkim, lub też powróci tu jeszcze?

— Ze wszystkim i nazawsze.

— Kiedy wyjechała?

— Wczoraj wieczorem wraz z miss Lascelles. Panie te, żegnając się ze mną, dodały, iż odtąd zamieszkają stale za granicą.

— A nie wspomniały czasem w jakiej miejscowości?

— Nie. Widziałam wprawdzie napisy na kufrach, ale mi nie przyszło na myśl przeczytać.

— Może zostawiły polecenia dla mnie?

— Żadnego. Spakowały się, zapłaciły i wyjechały. Oto wszystko, co panu powiedzieć mogę.

— Czy nie słyszałaś pani, na jaką kolej kazały się odwieźć?

— I owszem; miss Lascelles mówiła coś do dorożkarza, a on odparł: Dobrze, proszę pani.

— A co mu powiedziała?

— Tego to nie słyszałam.

Iredale zżymnął się z wściekłości. Widocznie Vilna, nie chcąc, aby jechał za

nią, potrafiła wszelkie ślady podróży swej zatrzeć starannie.

Nie miał tu poco czekać dłużej. Gospodyni nic mu powiedzieć nie mogła, bo

prawdopodobnie nic sama nie wiedziała. Vilna zbyt była ostrożną, by liczyć na

dyskrecją, lub wierność takiej kobiety.

Ogłuszony, zgnębiony, doktor Iredale, nie wiedząc co czynić i gdzie się zwrócić,

skierował się zwolna ku domowi, a wymijając machinalnie przeszkody, doszedł

wreszcie, napół tylko przytomny, do wytwornego swego na ulicy Królowej Anny

lokalu.

Nazajutrz czekała go niespodzianka. Wśród zwykłych bowiem listów, znalazł

kopertę, na której adres ręką Vilny skreślony i marka francuzka zwróciły

równocześnie jego uwagę.

Arkusik nosił obok daty napis: "Paryż," a brzmiał jak następuje:

"Kochany doktorze, przyszedłam do przekonania, iż dobrze uczynię, wyjeżdżając na czas jakiś za granicę. Umysł mój znużony potrzebuje wypoczynku; czuję, że już myśli zebrać nie mogę. Ach, gdybym tylko była zdolna pokonać zwątpienie, jakie

mną ogarnęło! Serce moje wypowiada walkę rozumowi. Nie mogę pisać więcej. Do widzenia tymczasem.
V. L."

Czy słowa te, pospiesznie widocznie kreślone, miały być jedyną jego pociechą i jedyną nadzieją? Czyż dla nich wdał się w grę tak rozpaczłą? Lepiej było stokroć nie walczyć o miłość jej, niż zdobyć, a jednak nie osiągnąć; wygrana, ofiarą tak wielkiej stawki okupiona, wymykała mu się z rąk, wtedy, gdy przedsmak jej już poczuł. Doktor z wściekłością i rozpaczą zacisnął dłonie. Gdyby Marek Barnays ujrzał go w tej chwili, miałby podwójne prawo powiedzieć: "Kto wie, czy gra warta była świeczki."

XXVIII.

Niedaleko Wellborough, a po drugiej stronie Maldon Saint Mary, wznosił się wśród obszernego i bardzo cieniściego ogrodu, maleńki, wytworny domek, tak starannie

osłonięty szpalerami i żywopłotami, iż z drogi widać go nawet nie było, a tylko oaza czarownic zieloni zdradzała ludzką w miejscu tem siedzibę. Śliczne i romantyczne ustronie czekało oddawna na jakiego lubownika samotności, który-by zechciał wpośród ciszy tej osiąść; pomimo bowiem wykwintnego, bogatego nawet umeblowania, mieszkańcy miast obawiali się wynająć je na letnią siedzibę, znajdując, że jest zbyt od innych siedzib oddalonym. I w rzeczy samej, od Wellborough dzieliła go przestrzeń dwóch mil angielskich, bliżej zaś żadna żywa nie mieszkała dusza. Plotki miejscowe opowiadały, iż czarowna ta sielanka wzniesioną została przed pięćdziesięciu laty przez jednego z okolicznych magnatów, dla jakiejś, życziwej mu widocznie, piękności. Od śmierci jej wszakże stała pustką najczęściej; sąsiedni też mieszkańcy doznali silnego zdumienia, gdy w połowie Marca, w chwili, gdy pączki puszczają za ledwo na drzewach, rozeszła się pogłoska, iż domek został wynajętym niespodzianie.

Rodzina nowych lokatorów nie była zbyt liczną, składała się bowiem tylko z dwóch kobiet i z olbrzymiego psa, rasy złej bardzo i niebezpiecznej. Pani była snadź cudzoziemką, nazwisko jej bowiem brzmiało: "Madame Caserta" służąca zaś, jakkolwiek Angielka, od miejscowych ubierała dziewcząt. Obie nie wychodziły nigdy z domu, nie kryły się jednak również

tajemniczo; przeciwnie, obstalowawszy u dostawców z Wellborough
wszelkie
prowianty, płaciły chętnie koszta przywozu, jawnie i uprzejmie z
każdym
rozmawiając. Ponieważ zaś Darleigh Cottage, bo tak się dworek
nazywał, zbyt był
oddalonym od miasteczka, aby można ruchy jego mieszkanek
swobodnie śledzić,
pocziwe więc kumoszki, widząc, iż nie zwietrzą tam żadnego
sekretu, dały im
pokój zupełnie.
Po drugiej stronie rozkosznej willi, o kilka wiorst od niej oddalony,
wznosił
się maleńki, wśród pola rzucony, przystanek kolejowy. Ostatni pociąg
przechodził
już tędy o zmroku, około ósmej w wieczór; z pociągu tego wyskoczył,
w kilka dni
po zajęciu dworku, wysoki mężczyzna, silnie widać na ból zębów
cierpiący, twarz
jego bowiem i gardło szalikiem były okręcone, a filcowy kapelusz na
oczy aż
spadał. Zapytawszy odźwierne go o drogę do oddalonej jakiejś wioski,
podziękował
za objaśnienie i we wskazanym udał się kierunku.
Zaledwo jednak stacya znikła mu z oczu, gdy, z doskonałą widocznie
znajomością
miejsca, wręcz w przeciwną zwrócił się stronę. Po godzinie szybkiej
drogi,
stanął on wśród kłębów, otaczających Darleigh Cottage, i zwolna,
ostrożnie,
zaczął wśród cieniu zbliżać się ku domowi. W tejże chwili czarny
terre-neuve
warknął na ganku; warknął, zaskowyczał, a kręcąc radośnie ogonem,
rzucił się z
przymileniem do przybyłego.
Wślad za nim, na stopniach wysmukła ukazała się postać. Nieznajomy
wyciągnął
ramiona, na usta zaś jego wybiegły gorące słowa pieszczoty.

Szept ten, jakkolwiek cichy i stłumiony, musiał dobiec kobiety, w chwilę później bowiem, przytulona do jego piersi, gorącym została objęta uściskiem.

.....
.....

W wytwornym, zacisznym saloniku willi, ciepło i światło zdawały się wyłącznie panować. Pomimo zamkniętych okiennic,

spuszczono jeszcze story, i zasunięto firanki; lampy zaś, różowemi przyćmione zasłonami, oraz suty ogień na kominku, jasnym napępiały go blaskiem.

Oblany fantastyczną zorzą płomienia, Wincenty Castelnau pochylał się z tkliwością nad klęczącą obok narzeczoną.

— Lękam się o ciebie, Vilno moja! miejsce to wydaje mi się takie samotne, takie oddalone. Czyż pies, największy nawet, zdoła tu dostateczną stanowić obronę?

Może-by już lepiej było zamieszkać bliżej Wellborough?

Wiedziałbym przynajmniej, że masz pomoc ludzką na zawołanie.

— Są tam domki tylko, tuż przy samem miasteczku położone; mógłby więc kto nietylko poznać Magdalenę, ale i nas szpiegowano by na każdym kroku. I tak drzę ciągle, aby Iredale nie przybył tu czasem, a posłyszawszy o pani Casercie, nie domyśli! się wszystkiego. Raz już jawnie rzuciwszy mu w twarz podejrzeniem, powinnam teraz podwójnie być ostrożną. Żadne nam zresztą nie grozi

niebezpieczeństwo. Złodziei niema w okolicy, a Bully śpi zawsze na moim progu.

Czy jesteś zadowolonym teraz, kapryśniku?

Uśmiechnął się i pocałował ją w czoło.

— Niepokój mój nie powinien cię dziwić, najdroższa, Myśl o pobycie twoim w

samotnem tem ustroniu boli mię i spokój cały zakłóca. Przychodzą chwile, w

których pokusa silniejszą się staje nad wolę; wtedy mam ochotę przyjechać tutaj

i, ujawszy cię, ot, jak w tej chwili, w ramiona, błagać, byś mi dał nareszcie

prawo opiekowania się tobą. Nie chcesz w Anglii, więc wyjedźmy za granicę i tam,

złączeni dłońmi i sercem, domowe założmy ognisko. Dość tych starań, dość walki z

wiatrakami; w kraju, czy na obczyźnie, dostać cię wreszcie muszę.

Wszak po tylu

latach czekania, mam prawo do nagrody.

— I nie minie cię ona, — wyszeptała słodko. — Jeżeli jednak, zrozpaczona, a

wszelkiej pozbawiona nadziei, nie chciałam przyjąć twej ofiary, to czyż sądzisz,

że zgodzę się na nią teraz, gdy w rękę moich spoczywają już wszystkie nici

intrygi, gdy węzeł jej wkrótce przeciętym ma zostać?

— Masz rację, jedyna; wiem o tem. A jednak każdy inny na mojem miejscu,

kochając cię, takiego samego doznawał by uczucia.

— Wierzaj, że jeżeli stopniowanie jest tu możliwe, silniej-

szą jeszcze za tę troskliwość odpłacam ci miłością. Słuchaj. Wincenty, wszak

zgadzasz się ze mną, iż Klemens Iredale i Seweryn Gray tą samą są osobą?

— Nie wątpię o tem. Jak tu jednak dowieść podobnego twierdzenia? Jeżeli się nie myślę, Barnays na równi będzie winnym, chociaż potrafił pewno tak się zabezpieczyć, aby wobec prawa nie zostać odpowiedzialnym. Iredale jest z pewnością w mocy tego człowieka; Marek jeden może zeznać, czy u niego kupowany był akonit, do powiedzenia prawdy jednak nikt go zmusić nie zdoła. Każdy inny aptekarz byłby już przy śledztwie z objaśnieniem pospieszył. Nie przeczę, iż Iredale mógł wpierw posiadać truciznę, akonit wszakże tak rzadko bywa używany, iż wypadek ten nie jest prawdopodobnym.

— Wszystko to odkryć muszę, — zapewniła Vilna z odwagą. — Jutro zaraz udaję chorą i posyłam po Barnays'a, przyczem Magdalенę ukryję, rzecz prosta. Oby mi się tylko udało; widzenie się jednak z tobą nową natchnęło mnie siłą i nową odwagą, ukochany.

Castelnau, za całą odpowiedź, główkę jej do piersi przycisnął.

— Pani Davenant wróciła już i jest u siebie na wsi. Jak wiesz, jeździła ona po to jedynie do Paryża, aby tam oddać na pocztę list mój do Iredale'a; w tea sposób zmyliłyśmy pogoń. Nie chciałam pozwolić na przybycie jej tutaj, Magdalena bowiem wystarcza mi zupełnie, a więcej osób silniejszą zwraca uwagę.

— Brawo, Vilno! Dzielny byłby z ciebie spiskowiec.

— Gdyby o ciebie chodziło, — odparła z uśmiechem. — Gdzie myślisz nocować, Wincenty? chybaż nie w Wellborough?

— O, tam-by mnie poznano na pewno. Pójdę z powrotem do Fainley.

— Tak daleko!

— Przeszedł-bym dwadzieścia razy tyle, byle cię choć na, chwilę zobaczyć,
ukochana! Wzgląd też na drogę nie skróci ani o dziesięć minut pobytu mego tutaj.

.....
.....

Około jedenastej, wysmukła postać Wincentego Castelnao przesuwała się napowrót ukradkiem ku stacyi kolejowej. Miał

wrócić tu za dwa tygodnie dopiero, pozostawiając tymczasem Wilnie pole do działania, przyczem obiecała zawiadamiać go o wszystkim, pod adresem jednego z prawników londyńskich, zawiadującego zazwyczaj interesami pułkownika.

s
XIX.

— Proszę pana, kazali mi tu oddać kartkę, — mówił mały wiejski chłopczyk, sięgający zaledwo głową do stołu, za którym "pan aptekarz" przyrządzał jakieś lekarstwo.

Marek ujął ciekawie bilecik.

— Kto ci to oddał? — zapytał.

— Służąca z Darleigh Cottage, proszę pana. Mówiła, że odpowiedzi żadnej nie trzeba.

I pozbywszy się komisu, chłopiec odszedł copędzej.

Marek otworzył kopertę.

"Pani Caserta, — czytał, — uprzejmie prosi pana Barnays

o łaskawe jej odwiedzenie. Czując się bowiem cierpiącą, pragnęła-by
zasięgnąć

światłej jego porady."

Pismo było niewyrobite, cudzoziemskie, styl jednak karty, czysto
angielski,

wskazywał gruntowną znajomość miejscowych zwyczajów.

— Fiu, — świsnął Marek przeciągle, — myśli widocznie, że jestem
lekarzem.

Jeżeli przelotne jakie cierpienie, mógłbym jej nawet poradzić, a co mi
szkodzi

obejrzeć przytem tę tajemniczą osobę? Nazwisko hiszpańskie widać;
kto to u licha

może być?

Pozostawiwszy sklep pod opieką pomocnika, Marek szedł w godzinę
później w stronę

dworku, położonego za miastem. Dzień był ciepły, słoneczny, tak, iż
przez

złudzenie można było mniemać, że zamiast Marca, Maj panuje
dokoła. Aptekarz,

rozglądający się ciekawie, ujrzał w pobliżu willi wysmukłą, w czarny
aksamit

ubraną kobietę. Szyję jej kosztowne otaczało futro, głowę przysłaniał
silnie na

czoło nasunięty kapturek.

Posłyszawszy kroki jego na żwirze, odwróciła się nagle i Marek,
olśniony

niezwykłą jej pięknnością, jak wryty na miejscu stanął. Aptekarze
bywają

zazwyczaj aż nazbyt siebie pewni,

Barnays tymczasem, tak kontent zawsze sam z siebie, teraz zarumienił
się jak

panienka i, szybko choć niezręcznie zrywając kapelusz, stał na środku
drogi z

głową odkrytą.

Uprzejmość nieznanym wybrała go na szczęście ze śmiesznej tej pozycji.

— Zapewne monsieur Barnays? — zapytała głosem jak dzwonek dźwięcznym, lecz z silnym cudzoziemskim akcentem, a poznając po minie Marka, że jej musiał nigdy na oczy nie widzieć, dodała śmieiej: — Słyszałam o skuteczności pańskiej pomocy i dla tego ośmieliłam się napisać. Racz pan wejść, proszę. Pan aptekarz skłonił się, a postępując w milczeniu za nią, łamał sobie napróżno głowę, kto to być może. Madame Caserta! A jednak wyglądała na młodziutkie dziewczę. W obejściu nawet miała coś dziwnie dziewiczego. Co za gracya, jaki wdzięk w ruchach! — myślał, — patrząc na gibką jej figurkę. Minęła mały przedsionek i, otwierając drzwi saloniku, rzuciła już śmiało, zarówno okrywkę, jak kapturek, pokazując Markowi całe bogactwo złotych, falujących splotów. Przysunawszy gościowi krzesło, Madame Caserta sama na niski osunęła się fotelik, mówiąc z nawpół błagalnym, czarownym ruchem: — Uciekam się do pańskiej łaski i pomocy, zdrowa bowiem bardzo zazwyczaj, tu po raz pierwszy niedobrze się czuje; straciłam najzupełniej apetyt i w nocy sypiać nie mogę. Są to zapewne przelotne tylko cierpienia, mam też nadzieję, że mi pan ulgę przyniesiesz. "Chemik farmaceuta," zapominając o aptece i połączonym z nią sklepie galanteryjnym, przybrał minę lekarza, a przysunawszy się do chorej, zaczął liczyć uderzenia pulsu na białej jej rączce. Niestety, nie znać po nim było

żadnej choroby; po zadaniu też kilku jeszcze zapytań i otrzymaniu stosownych odpowiedzi, Barnays zauważył, iż lęka się, że cierpienie w moralnych przyczynach znajduje tu podstawę.

— To znaczy, — pytała, podnosząc ku niemu wielkie, smutne swe źrenice, — iż

duch mój więcej jest chory, niż ciało?

— Tak roi się zdaje przynajmniej. Jeżeli pani każe, przyślę chętnie lekarstwo,

uprzedzam wszakże, iż może ono przynieść ulgę, ale złego nie naprawi. Aby pani przywrócić zdro-

wie, należało-by usunąć powód choroby, a to nie leży w mej mocy. Długie jej rzęsy opadły, pierś lekkim podniosła się westchnieniem.

— Pojmuję, — wyszeptała. — A jak pan proroczo odgadłeś! W rzeczy samej, mam zmartwienie; przytem zaś dziwnie tu samotnie, dziwnie ponuro! Od świata wszakże uciekłam umyślnie.

I zadumana, dodała sama do siebie:

— Taki smutek ! Taki smutek!

Zdawało się, iż zapomniała na chwilę o nim, Marek zaś byłby zaręczy! nawet, iż

na długich jej rzęsach jasny zawisnął brylant. Łza u takiej cudownie pięknej

kobiety! kto ją mógł wywołać, kto miał serce zatruwać życie to, które z kwiatów

tylko i promieni słonecznych składać-by się winno?

— Przepraszam pana, — wyszeptała, budząc się ze smutnej zadumy i lekko

przygryzając usta. — Zapomniałam, że jestem ci obcą, że zmartwienia moje nie

mogą pana obchodzić.

— Bolesną podobnemi słowy wyrządzasz mi pani krzywdę, —
zawołał żywo. —

Wierzaj, madame Caserta, że, nie znając nawet przyczyny pani
smutku, współczuję
z panią szczerze.

— Mówisz pan na seryo? i spróbujesz mi pomódz, ulgę przynieść? —
pytała z

dziecięcą radością w głosie. — Och, jak to zacnie z twej strony! Ale
prawda, nie

możesz mnie uzdrowić, bo, jak mówisz, duch jest głównie chory.

Powiedz mi pan,
co mam uczynić, aby siły odzyskać?

— Przedewszystkiem usunąć powód choroby, a dalej sądzę, iż
zmiana otoczenia i

towarzystwo wielką by pani ulgę przyniosły.

Wstrząsnęła przecząco główką.

— Towarzystwo? — z gorzkim powtórzyła uśmiechem. — Myślisz
więc, monsieur

Barnays, że zawsze w podobnej byłam samotni? Nigdy! Pierwsza to
próba dopiero.

Towarzystwo? O, za nic!

Medyczna wiedza Marka wyczerpała się, mógł też milczeć jedynie.

— Co to wreszcie szkodzi, — mówiła pani Caserta po

krótkiej ciszy. — Życie nie z samych róż się składa; po kwiatach,
przyszła teraz

kolej na ciernie.

— Za młodą jesteś pani na nie. Róże zakwitną jeszcze.

— Nie wierzę w to, — zaprzeczyła, smutnie wstrząsając główką. —
Być może, iż

zczasem powrócę pod dach własny, lecz teraz nie pragnę tego nawet.
Język Barnays'a, mniej wprawny niż zwykle, nie wiedział, co mówić
dalej.

Cudownie piękna ta kobieta całą odbierała mu przytomność.

— Nie powinnaś się pani smucić, — zauważył.

— Nie powinnam! — podjęła niecierpliwie, — ale jakżeż temu zaradzić? Dajmy lepiej pokój! Wszak przyślesz mi, monsieur Barnays, jakie lekarstwo i przyjdiesz znów chorą odwiedzić?

— Z największą chęcią, — zapewnił, podnosząc się, Marek. — Mam nadzieję, iż zastanę panią zdrowszą. Racz się tylko oszczędzać; unikaj chłodu, znużenia.

— Dziękuję, — odparła z ułudnym uśmiechem, białą ku niemu wyciągając rączkę; w chwili zaś, gdy ją ujmował, dodała szybko:

— Słówko jeszcze. Przyrzeknij mi, monsieur Barnays, że nie wspomnisz nikomu o moim tu pobycie, że nie zdradzisz ani jednym wyrazem naszej znajomości. Zależy mi na tem, — nalegała z czarownem, odurzającym wejrzeniem, — aby świat zapomniał o mnie. Dla pana jednego zrobiłam wyjątek, dla pana tylko przełamałam samotność. Słowa te i ton ich pogłaskały w najwyższym stopniu miłość własną aptekarza.

— Przyrzekam wiernie rozkaz pani spełnić, — odparł z namaszczeniem.

— Pamiętaj pan, iż zawierzam twemu słowu szlachcica. Ach, bo gdybyś mię zdradził, — z dramatycznym kończyła ruchem, — nie chciała-bym cię nigdy więcej widzieć na moje oczy!

— Zareczam uroczyście, iż nikt słowa jednego nie usłyszy ode mnie o pani. — Czy to wystarcza? — pytał z przymileniem.

— O! tak. Do prędkiego zobaczenia. Marek wyszedł olśniony i odurzony zarazem. Takiej strojnej i pięknej damy nie widział jeszcze w Wellborough.

A odrazu przysłała po niego; niema jak być aptekarzem! Dopieroż by
mu
małomiasteczkowi Don-Juani zazdrościli tajemnej tej znajomości.
Madanie Caserta stała tymczasem zamyślona w pośrodku salonu.
— Oko ponure, usta o zarysie okrucieństwa, — wyrzekła po chwili
namysłu, —
jestem pewna, iż nikczemny to człowiek. Ciekawam, co też Maggie
upatrzeć w nim
mogła? No, gra będzie tu łatwiejsza, niż z Klemensem Iredale; dziś
już wpadł
napół w zastawione sidła. O, jakżeż mężczyźni są ograniczeni!

.....
.....

Gdy Marek przyszedł na trzeci dzień do Darleigh-Cottage, inadame
Caserta czuła
się gorzej jeszcze, niż przedtem; snadź lekarstwo, które, coprawda,
wylała
natychmiast po otrzymaniu, żadnej nie przynosiło ulgi. Otworzywszy
sama
Barnays'owi, nie usprawiedliwiła się nawet, jakby to każda uczyniła
angielka,
nieobecnością służącej. Małomówiąca i zamknięta w sobie, traktowała
Marka z
chłodem, który biednemu aptekarzowi widocznie paraliżował ruchy;
pożegnawszy ją
też, zachodził w głowę przez całą drogę do domu, co na tę zmianę
usposobienia
wpłynąć mogło. Taka piękna i bogata prawdopodobnie dama, to nie
prosta córka
farmera; posag też Madzi, o który starał się usilnie, śmieszna teraz
wydawał mu
się drobnostką; różowa zaś buzia jej oddawna zapomniana, znikła
ostatecznie
wobec tej ślicznej Włoszki czy Hiszpanki, przyzwyczajonej pewno do
cugów i
pałaców.

Co jej się stało ? Barnays, którego marzenia pałaców tych już sięgały,
nie mógł
się uspokoić. Czyby usłyszała o nim co niepoehlebnego? Ale od
kogoż? Nie,
prędzej odebrała złe jakie wieści, lub czuła obawę, iż znajomość, z
Markiem
zawarta, może przed krewnymi miejsce jej pobytu zdradzić. Otóż,
chcąc ją
pozyskać, trzeba najwpierrw starannie dochować tajemnicy. Pan
aptekarcz umiał
milczeć, gdy to w jego własnym leżało interesie. Napróžno też
ciekawi dopytywali
go tym razem; odpowiedzi, dawane im, mogły najsprytniejszego
nawet wyprowadzić w
pole; co go tam obchodziły chore jakieś jejmoście? człowiek pracy
powinien
swoich pilnować interesów.
Raz, czy dwa pomyślał o Iredale'u, lecz bardzo przelotnie

tylko. Jako człowiek, mało on go obchodzi!; jeżeli mu pomagał, to
jedynie w celu
zapewnienia sobie dozgonnego kundmana. Dziś dawało mu to
znaczny zbyt na
materyały apteczne, a o resztę nie dbał wcale. Doktor przysyłał
obstalunki w
stylu urzędowym, o poufnej zaś korespondencyi nie było mowy
nawet.

Nazajutrz Marek znalazł panią Casertę gorzej jeszcze. Błada, siedziała
w wielkim
fotelu, rozkoszując się słońcem wiosennem, ujrzawszy zaś Barnays'a,
poprosiła
go, aby wszedł do salonu przez drzwi parapetowe, na ogród otwarte.
— Służąca moja wyszła, — objaśniła z uśmiechem, a pseudo-doktor,
przysunąwszy
się z krzesłem do niej i za puls ujmując, zaczął poważnie kiwać
głową.

— Biję regularnie, — mówił z namaszczaniem, — a jednak jesteś pani dziś gorzej

widocznie. Czemu to przypisać?

— Nie wiem, — brzmiała cicha odpowiedź. — Zażyłam lekarstwa i spełniłam

wszystkie pańskie polecenia, nie czuję się też słabą, lecz tylko dziwnie,

śmiertelnie znużoną.

— Czy spałaś pani w nocy?

— Ani chwili.

— O! to źle, — zdecydował z poważnym kiwaniem głową. — Powiedz pani, co mogł

bym zrobić, aby ci spokój przywrócić?

— Potrafisz wyleczyć ciało, lecz nie zdołasz uzdrowić ducha.

— Kto wie, czy-bym nie zmniejszył jego cierpienia, gdybyś mi pani zaufała.....

Zatrzymał się, a przygryzając usta, dodał:

— Może życzysz sobie, abym zavezwał innego lekarza? Tu w okolicy niema żadnego;

znam jednak w Londynie dzielnego człowieka, kolegę mego nawet, doktora Iredale.

Oparta bezwładnie w fotelu, z przymkniętymi powiekami, młoda kobieta nie zdawała

się słuchać go nawet; ostatnie dopiero słowa piorunujące wywarły na niej

wrażenie. Zbudzona z pół snu, zerwała się jakby pod dotknięciem iskry

elektrycznej. Wielkie jej źrenice rozszerzyły się bardziej jeszcze pod naciskiem

gniewu i zawiści, usta drżały nerwowo, a pierś gwałtownym podnosiła się

oddechem.

— Doktor Iredale! — wykrzyknęła ostro. — Jak pan śmiesz wobec mnie imię to wymawiać?

Przestraszony, Marek patrzył na zmienione jej rysy z wyrazem najwyższego zdziwienia.

Mina ta i badawcze, niedowierzające spojrzenie, przywróciły jej dopiero przytomność; podniósłszy rękę do czoła, jakby w obawie, że zawiele powiedziała,

pani Caserta opadła napowrót na fotel, mówiąc:

— Nie, nie! Nie jego, nie jego!

Marek poczuł, iż zazdrość ostremi szponami szarpnęła mu nagle serce. Co doktor

Iredale mógł mieć z piękną tą kobietą wspólnego? Widocznie znali się bliżej i

tragiczna jakaś łączyła ich historia. Błysk ów zazdrości nie uszedł bystrego

wzroku jasnowłosej; uśmiechnęła się tylko.

— Nie znoszę doktorów i żadnego, prócz pana, widzieć nie chcę, — ciągnęła po

chwili. — Dość się nacierpiałam z ich powodu. Pan jeden nie zawiedziesz mego

zaufania; przecucie, głos wewnętrzny, tobie tylko wierzyć mi każe.

Powiedz mi

jednak, monsieur Barnays, zkąd znasz Iredale'a i co wiesz; o nim?

— Osiedlił się tu przed dwoma laty, nabył w Maldoir Saint Mary doskonałą

praktykę i kupował ode mnie lekarstwa. Oto wszystko. Nazwisko jego zresztą

sławnem się stało, wskutek głośnej i pewno znanej pani sprawy, otrucia żony

pułkownika Castelnau.

— Tak, tak, ten sam, — przyznała piękna Hiszpanka, głowę w dłoniach kryjąc. —

O, błagam, ani słowa więcej! nie mogę znieść tego!

Poczem, rozmyśliwszy się nagle, rączkę na ramieniu Marka złożyła.

— Powiedz mi pan, — wyszeptała, — kto według ciebie był winnym w tej sprawie?

— Prawdopodobnie pułkownik Castelnau, — brzmiała z namysłem dana odpowiedź. —

On jeden miał w tem interes; musiał też działać w zмовie z siostrą Vilną.

— Tak pan sądzisz? Jakto, więc nie wiesz chyba, iż doktor Iredale kochał się

ślepo w szarytce? — nalegała gorączkowo madame Caserta.

— Zkądżeż to przyszło pani na myśl? — zapytał Ma-

rek podejrzliwie. — Świadcowie nie zeznawali przecież nic podobnego.

— Zkąd mnie to przyszło na myśl! — powtórzyła dziko, a oczy jej znów

złowieszcze rzucały błyski, warga zaś krwawiła się prawic pod ostrzem zębów

białych. — Ach, zkąd mnie to przyszło na myśl!.....

Rączka jej, spoczywająca na ramieniu aptekarza, zacisnęła się przypadkiem, pod

wrażeniem silnych snadź, wstrząsających duszą, wspomnień.

Marek miał wielką ochotę rączkę tę ująć i do ust przycisnąć, obawa wszakże

natychmiastowego wypędzenia z raju powstrzymała jego śmiałość.

— Staraj się pani, chwilowo chociaż, smutne odsuwać myśli. Jedyńy to sposób

uzdrowienia, którego tak pragnę dla ciebie, którego sama przecież żądasz.

— Tak, — wyszeptała w zamyśleniu, — zdrowia i sił, a potem — zemsty! Za możność

odpłacenia mu, gotowani oddać życie i wszystko, co posiadam!

Serce aptekarza znów mocniej bić zaczęło. Słowa te, były dlań zapowiedzią pełnej

nadziei jutrzenki. Niechcąc dobrego jej usposobienia niezręcznym rozchwiać

wyrazem, powstał, aby się pożegnać.

— Czekają na mnie obowiązki, — mówił w sposób usprawiedliwiający. — Jutro

jednak przyjdę dowiedzieć się o zdrowiu pani.

— O, tak, nie odmawiaj mi swej obecności, — prosiła z kusząco tkliwym wejrzeniem. — Taka jestem osamotniona, iż prócz pana, nikogo tu nie mam. I patrząc nań ciągle, pozwoliła rękę swą we wcale nie dwuznaczny uścisk sposób. Aptekarzowi krew uderzyła do głowy. Nie wiedział nawet, kiedy się znalazł w ogrodzie, nie wiedział jak powrócił do sklepu, nad którym bujał się szyl: "chemik-farmaceuta." W głowie jego jedna tylko myśl świdrowała w tej chwili: Gdzie cudowna ta kobieta poznała Iredale'a i co on jej zawinił? Była taka piękna, mówiła o całym swym majątku..... Nie; przyjaźń dla doktora zmaląła teraz do minimum w sercu Barnays'a. Z drugiej jednak strony, madame Caserta groziła Iredale'owi, a fakt, cytowany przez nią, mógł dla Marka nawet stać

się niebezpiecznym. Na szczęście, kobiety są takie uczuciowe! spróbuje on też czułością wydobyć z niej wszystko, co wiedziała o sprawie otrucia. Ani jednak następna, ani dalsze wizyty nie przyniosły mu pożądaných wiadomości. Wpadając coraz więcej w zastawione sidła, Barnays stał się prawie niewolnikiem pięknej pani Caserty, która, nie odrzucając żadnej strzały z kołczanu zalotności, umiała do szaleństwa nieledwie rozkochać prostodusznego aptekarza, sama żywe równocześnie okazując mu uczucie. Raz tylko Marek spróbował naprowadzić rozmowę na Iredale'a, urażona jednak natręctwem, zeszywniała natychmiast i zamknęła się sama w sobie, jak gdyby w

obawie, aby jej tajemnicy tej kto nie wykradł. Przyznanie się dopiero do winy rozchmurzyło piękne czoło złotowłosej, i uśmiech zalotny koralowym przywróciło wargom.

Zdrowie jej tymczasem, dzięki nie lekarstwow, jak mówiła, lecz doktorowi, polepszyło się zupełnie. Marek, upoważniony jednak, bywał dalej, przyczem, zapraszany od czasu do czasu na herbatę, lub różne przekąski, znajdował je zawsze przygotowane w jadalnym pokoju, tak, iż służąca nie pokazywała się nigdy.

Barnays zbyt był wszakże przez własne pochłaniany uczucia, aby na drobnostkę taką zważać. Ktoby też z dawnych znajomych laskonogiego, o wielkiej, niezręcznej głowie, aptekarza, zobaczył go teraz, jak, przez ślełą namiętność w niewolnika zamieniony, skakał około tej cudownie pięknej kobiety, ten musiał-by go niewymownie śmiesznym znaleźć. Człowiek zimnego temperamentu, o oschłym sercu i ciasnym, wiecznie tylko rachującym umyśle, nie mógł odczuć miłości, w szlachetnem pojęciu tego słowa, lecz uległ poprostu zwierzęcemu zaślepieniu, z którem łączyła się chciwość nagle podrażniona. W zaślepieniu owem, nie przyszło mu na myśl nawet zapytać, czyby ta wytwornie wychowana, arystokratyczna kobieta, która, wyglądając jak uosobienie snów poety, podnosiła głowę z dumą królowej, zechciała zniżyć się do aptekarsko galanteryjnego sklepu? Co prawda, o sklepie tym milczał dyskretnie, w nadziei, iż kto inny nie powie jej o nim również.

XXX.

— Przyjdź pan jutro o dwunastej, — zapraszała madame Caserta Marka, z pełnym obietnic uśmiechem i rączką w jego uwięzioną dłoni. Stali na tarasie, żegnając się po jednej z dłuższych wizyt, podczas których nie było już mowy o chorobie, lub leczeniu; pięknej Ninie widocznie żal było rozstawać się z młodym człowiekiem, aptekarz zaś, w siódme przeniesiony niebo, czuł się już panem losu jej i majątku; nie wątpił, iż nazajutrz powie wśród wyznań czułych kim jest, opisz historią swego życia i pozwoli mu nadal samowładnie niem kierować.

— O, przyjdę z pewnością, — zaręczał gorąco, a pod wymownem jego spojrzeniem, rzęsy złotowłosej ruszałki ku ziemi opadły.

Ta nieśmiałość, to zaleknienie, pochlebiły mu silnie.

— Do zobaczenia, — dorzuciła głosem stłumionym, a cofnąwszy się za próg salonu, dodała do siebie:

— Czyżby mi miało zbraknąć sił w ostatniej chwili? Nie; dziś w nocy przyjeżdżają, odwagi więc; wszak człowiek ten, jest niewolnikiem mym nieledwie.

I znużona, przymknąwszy oczy, odetchnęła głęboko.

Tegoż wieczora, Magdalena Westlake otworzyła o jedenastej drzwi pani Davenaut i pułkownikowi Castelnau, który tym razem nie powrócił już na stacyą.

— Jeżeli tylko Klemens Iredale kupował od Barnays'a truciznę, — mówiła Vilna, gdy wszyscy razem zasiedli w salonie, Marek musiał, według formy, żądać od niego piśmiennego na to dowodu, a dowód ów nosi zapewne przy sobie. Otóż podpis ten, o

ile istnieje, ja jutro spróbuję z rąk jego wydostać.

— Wątpię, aby ci go powierzył, — zauważyła pani Davenant.

— Ja też nie myślę prosić nawet o to. Niech tylko kwit mi pokaże, a rękę, iż

podstępem czy dobrowolnie, znajdzie on się w moich rękach.

Przybywszy nazajutrz z rana do Darleigh Cottage, Marek

nastał panią Casertę na werendzie. Podała mu rękę, zachmurzona jednak i smutna,

żadnym na powitanie jego nie odparła słowem.

Wprowadziwszy gościa do bawialni, rzuciła przelotnie okiem na lekko odchylone

drzwi przyległego pokoju, poczem pociągnęła go za sobą ku kanapce.

— Siadaj pan tutaj, — wyrzekła, wskazując obok siebie miejsce, — i przez

litość, rozwesel mię trochę, bo smutek dziś, więcej niż kiedykolwiek, tłoczy mi

duszę.

Zachęcony, Barnays, uderzał we wszystkie z kolei struny, by uśmiech na jej

prześliczne wywołać usta; widząc wszakże, iż próżne to zabiegi, uciekł się

wreszcie do tkliwych o brak szczerości wymówek.

Złotowłosa, przysunawszy się, rączkę na jego złożyła ramieniu.

— Prawda, — przyznała, — że za życzliwość pańską, za pociechę, jaką mi

przynosisz, obiecałam z czasem pełnem odplacić ci zaufaniem.

Historia mego

życia, jakkolwiek smutna, powinna ci być znaną. Przez wzgląd na pana.... przez

wzgląd na naszą.... — głos jej zadrżał, złamał się i wypowiedział na chwilę

posłuszeństwo, — przez wzgląd na nas oboje, — kończyła, — nie mogę dziejów tych

smutnych ukrywać dłużej.

Marek, pochwywszy paluszki jej, chciał do ust je podnieść, lecz i tej nawet niewinnej odmówiła mu pieszczoty.

— Nie jeszcze, nie teraz, — wyrzekła, cofając rękę z dreszczem nerwowym. —

Wysłuchaj mię pan pierwej. Żrenice jej opadły, po chwili zaś, jakby zebrawszy

siły, podniosła je i, patrząc mu prosto w oczy, zaglądając do głębi duszy,

zapytała znienacka:

— Wszak pan znałeś Seweryna Gray'a?

Zwrot był tak nagłym i niespodzianym, iż zanim Barnays zdołał myśli zebrać,

wyraz jego rysów dał z góry twierdzącą odpowiedź. Czując, że sam się już

zdradził, doszedł do wniosku, iż lepiej nie kłamać; kto wie, o co jej chodziło,

a zaplątanie się bywa w takich razach często niebezpiecznem.

— Tak, — przyznał. — Znałem doktora Seweryna Gray'a, który dziś już nie żyje.

— Gdzie go pan spotykałeś? — dodała madame Caserta,

bez zwrócenia uwagi na ostatnie twierdzenie rozkochanego aptekarza.

— Byliśmy najwpierw razem w szkołach, — objaśnił Marek z pozorną szczerością, —

a potem służyliśmy jednocześnie podczas wyprawy afrykańskiej, którą nieborak

życiem przyplacił. Czy słyszałaś pani o nim cokolwiek ?

— Czy ja o nim słyszałam ? — powtórzyła, z gwałtownem rąk zaciśnięciem i

wściekłym w oczach błyskiem. — O tem pomówimy później. Skoro jednak znałeś pan

Seweryna Gray'a, to musisz również wiedzieć, kim jest doktor Iredale właściwie?

Spojrzał na nią, nie pojmując niby, o co chodzi. Ostrzeżony zwrotem poprzednim,

miał się już teraz na baczości i doskonale umiał udać zdumienie.

— Kim jest doktor Iredale? — powtórzył. — No, doktorem Klemensem Iredale, rzecz

prosta. Droga pani, nie rozumiem nawet podobnego pytania.

— Czy i pan myślisz grać ze mną komedią? Czy i pan chcesz mnie zwodzić,

oszukiwać? — wybuchnęła namiętnie. — Ach, więc serce mię znów omyliło! I komuż

tu już zawierzyć?

W głosie jej taka bolesna brzmiała skarga, iż rozczulony adonis bez namysłu

rzucił się przed nią na kolana.

— Nie, nie, — broniła się, wrywając mu rękę. — Idź pan sobie, idź precz z

moich oczu! Nie rań mi duszy, nie narażaj na nowe zawody, skoroś, jak oni

wszyscy, fałszywy i dwulicowy!

— Pani..., Nino.... posłuchaj! Powiedz tylko, że mię kochasz, a uczynię

wszystko, co zechcesz ! Wszak wiesz, żem nazawsze twoim niewolnikiem!

Vilna Lascelles spojrzała na klęczącego swego wielbiciela i o mały włos głośnym

nie parsknęła śmiechem. Pomimo całej ważności położenia, scena ta dla niej nawet

wysoce komiczną posiadała stronę, rozmiłowany zaś aptekarz był tak zabawnym,

padając na kolana, iż z trudnością tylko zdołała powagę utrzymać. Nie mogła

nawet oburzać się jego zarozumiałstwem, sama bowiem prowadziła konsekwentnie do

podobnego wyniku.

— Kochać pana? — podjęła tonem gorącym, pełnym tłumionego uczucia. — Tak, — tu

odwróciła główkę umyślnie, — ja się łudziłam nadzieją, że mi cię pokochać będzie

wolno;

z chwilą jednak, gdy mi wszelkiej odmawiasz pomocy, jest to niemożliwe....

niemożliwe....

— Nino, nie doprowadzaj mnie do szaleństwa! Jakiej pomocy, w czymże ja ci

użytecznym być zdołam?

— Możesz powiedzieć prawdę, — syknęła przez zaciśnięte zęby. —

Możesz dopomódz

do odebrania mych listów od tego nędznika.

— Twych listów! — wykrzyknął, na równe zrywając się nogi.

— Stój! Czeka! nie chcę, abyś mnie sądził fałszywie, — zawołała, powstając z

kolei i prostując przed nim jak trzcina wysmukłą i gibką swą postać.

Nie myśl,

żem uczyniła co złego; nie, jam niewinna; ale on tem podlejszy! Przed laty, gdy

mąż mój żył jeszcze, spotkałam go — Seweryna Gray'a.... Byłam młodziutka,

niedoświadczona, a życie moje nie do rozkosznych należało;

okrucieństwo pana

mego i władzcy młody Anglik próbował swoją nagradzać

grzecznością. Nieznającej

życia zawróciło to głowę. Gray zaczął pisywać do mnie, ja zaś,

nieświadoma

surowości ludzkiej opinii, odpowiadałam mu, bez żadnej, Bóg

świadkiem, złej

myśli. Wiem, że nierozważnie czyniłam; pomyśl jednak, jak bardzo byłam udęczona

i przez litość nie potępiaj nieszczęśliwej. Później, — ciągnęła po chwili, — gdy

mąż mój miał się coraz gorzej, Gray zmusił mię do obietnicy, iż w razie

owdowienia, poślubię go napewno. Przysięgał, że mnie kocha, a ja równą

odpłacałam mu wzajemnością. O, nie marszcz pan czoła! uczucie to minęło od

dawna! Rozstaliśmy się, wkrótce zaś pan Caserta życie zakończył.
Byłam wolną
nareszcie, lecz Seweryn Gray przestał pisywać tymczasem.
Zaniepokojona,
zrozumiawszy, iż listy, które posiada, mogą mnie zgubić w opinii,
błagałam o
zwrot ich, a wreszcie sama pojechałam do Londynu. Tu, przypadkiem
spotkawszy go
na ulicy, podążyłam za niewiernym; wszedł do domu, na którym był
napis: "Doktor
Klemens Iredale. " Ten jeden szczegół wszystko nagle rozświetlił mi
w umyśle.
Przypomniałam sobie głośną zbrodnią w Templemore, otrucie pani
Castelnau i
wszelkie towarzyszące mu szczegóły. Zadzwoiłam, oznajmując, iż
pragnę się
widzieć z doktorem Iredale. Po chwili stał przede mną Seweryn Gray
we własnej
swej postaci. Broniąc się jeszcze zwątpieniu, zaczęłam od
najtkliwszych
przywitań, oznaj-

miłano, iż dziś połączeniu naszemu nic nie stoi na przeszkodzie;
odparł jednak
cynicznie, że mnie już nie kocha, dawnymi zaś obietnicami nie myśli
się
krępować. Wtedy-to powiedziałam: Słuchaj, wiem, że fałszywego
używasz nazwiska,
jeżeli mi więc nie zwrócisz listów moich natychmiast, powiem
wszystkim, że
jesteś Sewerynem Grayem, i że ty panią Castelnau otrułeś!
Marek poruszył się, jak gdyby go żądło osy uklóło.
— A gdzież dowody? — zapytał cynicznie. — Czy myślisz, że
uwierzy kto na słowo
oszalałej z zazdrości kobiecie? Zresztą, jeżeli jedną piśniesz syllabę,
listy

twe natychmiast ogłoszę publicznie; niech świat zobaczy, jak też będzie wyglądało dobre imię tej samej pani Caserty, która tak bardzo o cudze troszczy się nazwiska.

— Skoro swoje ukrywasz, musiałeś dopuścić się zbrodni jakiejś, — nalegałam raz jeszcze, a bladeść śmiertelna, jaka pokryła jego lica, popierała aż nazbyt wyraźnie prawdę słów moich. Odgadłam; Gray jednak zmieszanie swe czelnym pokrył śmiechem.

— Spróbuj mi dowieść winy, — mówił szyderczo, dodając: — Moja pani, nie tędy droga do ołtarza.

Zrozpaczona opuściłam dom jego, a zdana na łaskę i niełaskę, w zaciszu tem spróbowałam się ukryć. Człowiek ów mógł mnie jednym zgubić słowem, ja zaś żadnej nie posiadałam broni, żadnego na to ratunku; wtedy-to zachorowałam ze zgryzoty i zawezwałam ciebie, a potem.... potem.....

Mówiła coraz szybciej, z ostatnimi zaś słowy, główka jej na piersi opadła.

Marek spróbował białą ująć rączkę, cofnęła ją wszakże szybko.

— Nie, nie, — prosiła i, podejmując przerwana nić opowiadania, ciągnęła dalej:

— Gdyś mi pan powiedział, iż doktor Iredale nabywa od ciebie wszystkie

lekarstwa, słowa twe nową w sercu mojem wzbudziły nadzieję. On musi wiedzieć o

wszystkiem, pomyślałam, a kochając mnie, dopomoże mi przecież. Serce moje,

zbudzone teraz dopiero naprawdę, tak silnie przemawiało za tobą, iż za uczuciem

poszła i wiara także. Marek domyśla się z pewnością, — tłumaczyłam sama sobie, —

dla czego Gray fałszywe przybrał nazwisko; on potrafi, groźbą
wykrycia

zbrodni, odebrać listy moje, a potem nazawsze, nazawsze już
będziemy szczęśliwi!

— Nino, Nino ukochana! — wołał z uniesieniem, — pozwalasz więc,
abyśmy wspólnie
spędzili życie?

Odsunęła się, a wyciągając nakazująco rękę:

— Nigdy! — zawołała. — Nigdy! Czyż sądzisz, że, pomimo
milionów, zostawionych

mi przez męża, pomimo miłości, przepelniającej serce, mogła-bym
być szczęśliwą,

z groźbą podobną, zawieszoną nad głową? Nie; obawa, że on lada
chwila listy te

ogłosi, i odbierze mi dobre imię, zatrula-by nam spokój każdej
rozkosznej

godziny. Nie, nie! wolę samotna ukryć się gdzie w ciszy.

Miliony! Wyraz ów, taki szum błogi wzniecił w uszach Barnays'a, iż
ten, jak

długi, ponownie rymnął przed nią na kolana.

— Nino, — wołał, wśród istnego potoku słów czułych, — ja mogę
listy te

wydostać, ja ci dopomogę i będziemy razem żyli szczęśliwi! Iredale
jest od dawna

w mej mocy, potrafię go, królowo moja, gdy zechcę, w twego
zamienić niewolnika!

Nie będzie on ci groził, nie będzie się nad tobą znęcał, przyrzeknij
tylko, że

żoną mą zostaniesz, a zaraz listy te od niego odbiorę!

— - Ty odbierzesz? — podjęła, cofając się. — Nie, nie! Ja muszę je
do własnych

rąk dostać, choćby mi pół majątku oddać za to przyszło.

Przestrach jej, na myśl, iż mógł-by pojąć listy, był tak widocznym,
że pan

aptekarz pomyślał, iż treść ich musi być bardzo kompromitującą. Nie ostudziło to

wszakże jego zapachu. Kobieta była czarownie piękną, a pocóż miała oddawać pół

majątku, który on pragnął cały zagarnąć.

— A więc dobrze; zgódź się zostać moją żoną, ja zaś przyrzekam wzamian, że on

papiery w twoje własne złoży ręce.

Jasnowłosa obie podała mu dłonie.

— Jakże go zmusisz do tego? — pytała słodko.

— Pozostaw to już mojej głowie, najdroższa.

— Nie, — zaprzeczyła, szybko ręce swe cofając. -- Na ślepo nic przyrzekać, do

niczego zobowiązywać się nie mogę! Raz już zaufałam, wzamian zawód spotkał mnie

tylko; nie chcę zostać po raz wtóry śmieszną ofiarą własnej łatwowości.

Dowiedź mi, że masz władzę nad Gray'em; pokaż dowód na to, że potrafisz uratować

moje imię; a wtenczas imię to, majątek, przyszłość całą z radością złożę w twe

dłonie.

Wóz albo przewóz, nie było czasu do namysłu.

Marek podniósł się, drżąc cały ze wzruszenia. Nie miał zamiaru, tracić dla

czcnych skrupułów mozolnie zdobytego zwycięstwa, nie był dość ograniczonym, aby

wypuszczać z rąk zdobycz, której przedsmak czuł z góry. Widział, że kobieta ta,

słaba na pozór, posiada siłę woli, która ją czyni niezłomną, że, chcąc sobie

zapewnić zwycięstwo, musi pokazać dowód na moc, jaką nad dawnym jej,

wiarołomnym, posiada kochankiem. Gra tu szła jawna i wysoka, karty więc należało

na stół położyć. Dowód ten wreszcie nie może zrazić Niny, drażliwość sumienia

bowiem była dla niej widocznie rzeczą zbyteczną.

Postąpił bliżej i rękę swą silnie oparł na jej ramieniu.

— A jeżeli powiem ci prawdę? — zapytał, wlepiając w nią małe swe oczki.

— Nie złamię słowa danego.

— A zatem słuchaj:

Ta spojrział ostrożnie dokoła, czy nie mają jakiego nieproszonego świadka.

— Mogę wykazać czarno na białem, iż Seweryn Gray, czyli Klemens Iredale,

zamordował rozmyślnie panią Castelnau.

— Zkąd wiesz o tem? — z zatamowanym pytała oddechem.

— Ha, ha! — zaśmiał się cynicznie, — wiem ja wiele innych jeszcze rzeczy. Mógł-

bym wyśpiewać, dla czego-to doktor Gray zniknął z widowni świata, by się pod

innem zupełnie ukazać nazwiskiem; a chociaż na pierwszą tę zbrodnią nie mam

dowodów, samo podejrzenie o nią zamieniło-by go już w wyrzutka społeczeństwa. Co

zaś do śmierci pani Castelnau, posiadam piśmienne jego

pokwitowanie na akonit,

który kupił u mnie, aby ją otruć.

Oczki aptekarza błyszczały tryumfująco.

— Wielkie nieba! — wybiegło ze zgrozą na usta kobiety. — Jakież to straszne!

I rączką prawą, wolną od uścisku Barnays'a, oczy zakryła.

— Co mogło go skłonić do zbrodni podobnej? — pytała po chwili.

— Miłość ku szarytce, Vilnie Lascelles, tak się przynajmniej domyślam.

Wiedziałem, iż Seweryn Gray kochał się w tej dziewczynie oddawna, że za nią do

Afryki pojechał, a uprzedzony w łaskach jej przez Castelnau,
nienawidził go z
całej siły. Sam nic mi o tem nie mówił; gdy przyszedł jednak po
akonit, a
nazajutrz pani Castelnau otrutą została, domyśliłem się z łatwością
kierujących
nim powodów. Widocznie, obawiając się, iż pułkownik gotów,
przeprowadziwszy
rozwód, ożenić się z siostrą miłosierdzia, postanowił silniejszą między
nimi
postawić zaporę. W tym celu chciał otruć chorą, podejrzenie zbrodni
zaś zwrócić
na doglądającą jej siostrę Vilne. I zdaje się, iż plan został doskonale
przeprowadzonym; pułkownik bowiem nie może poślubić dziś miss
Lascelles, a
doktor Iredale potrafił już podobno pozyskać jej względy. Co to
jednak znaczy?
Gdy zechcę, jeden skrawek papieru, zachowany w mych rękach, może
sprytnego doktora
zawieść na szubienicę!
— Pokaż mi go, — wyszeptała zdławionym głosem, a spieczone jej
wargi drżały
przy prośbie tej nerwowo.
Wpierw już, podczas dłuższej przemowy Marka, posunęła się
niespostrzeżenie tak,
aby być bliżej drzwi uchylonych, do przyległego wiodących pokoju.
— Najdroższa, — mówił aptekarz z przymileniem, — wszak nie
potępiasz mnie za
ten mimowolny współudział? Pamiętaj, że potrzebowiałem żyć i
przyszłość sobie
wywalczać. Pierwsza miłość od siebie; zresztą, co oni mnie wszyscy
obchodzić
mogli?
— Potępiać cię? — podjęła z wyrzutem, wlepiając weń wielkie,
czarne swe oczy. —
Ach, monsieur Barnays, Marku I czyż nie wiesz, że cię kocham?
Aptekarz wyciągnął ramiona, chcąc ją po tem wyznaniu do serca
przytulić, lecz

madame Caserta nie miała zamiaru do tak wyraźnych dopuścić
czułości. Usunęła się
też tak zręcznie z uścisku, iż ruch ten bliżej ją jeszcze drzwi postawił.
— Nie teraz jeszcze, — zaprzeczyła. — Musisz mi wpierw kwit ten
pokazać, a
potem możemy szczęścia używać, bo nic nam go już nie zakłóci.
Marek sięgnął szybko do kieszeni, wydostawszy zaś ukryty na
piersiach skórzany
pugilares, wyjął z niego kawałek starannie ułożonego papieru i podał
jej go bez
wahania.

Była to najważniejsza chwila w życiu Vilny Lascelles, a jednak ani
siłą nerwów,
ani przytomność umysłu nie zawiodły jej nawet na mgnienie oka.
Rozwinęła arkusik
i treść jego uważnie przeczytała, ujrzawszy zaś podpis: Klemens
Iredale,
skreślony dobrze znaną jej dziś ręką, wyprostowała się dopiero i
jednym skokiem
stała za drzwiami; a zaczem Marek Barnays zdołał się opamiętać,
silna jak
okowy dłoń Wincentego Castelnu spoczęła już na jego ramieniu.
Zmiana ta nagła wywołała w nim tak silne zdumienie, tak gwałtowny
przewrót
uczucie, iż, utraciwszy na razie mowę, nie próbował walczyć nawet i,
patrzając tylko
nieprzytomnie na niespodzianego napastnika, nie mógł pojąć, z kąd,
zamiast Niny
Caserty, inne koło niego znalazły się osoby.
— Znasz mię pan zapewne, — mówił Castelnu surowo, z odcieniem
palącej wzdardy.
— Proszę, zechciej zebrać myśli i posłuchaj warunków, jakie ci
postawię. Teraz
rozumiesz już chyba, iż drwiono z ciebie tylko.

Barnays oprzytomniony, odwrócił wreszcie oczy od pułkownika i w inną skierował je stronę. W pokoju znajdowała się jeszcze Magdalena Westlake, jakaś pani starsza, której nie znał, i ona, Nina Caserta! Nie, nie pani Caserta, lecz....
Vilna Lascelles.
Teraz zrozumiał wszystko, wszystko! Był zwiedziony, oszukany, jak ptak w zastawione złapany sidła! Każde jego słowo zostało wysłuchane przez ukrytych widocznie świadków, a złowieszczy ten, zgubny dla niego dowód, znajdował się w rękach Vilny i pułkownika! Był zgubiony, zgubiony!
Szara, sina prawie bladość pokryła rysy Marka. Człowiek odważny spróbowałby jeszcze walczyć może; tchórzliwy jednak Barnays, prócz bojaźni, niezdolnym był do innego uczucia. Gdyby czyn jego pozostał bezkarnym, jakżeż chętnie utopił-by nóż w sercu Vilny ! wobec świadków jednak zwrócił tylko zbielełą twarz swą ku pułkownikowi, nie usiłując nawet otrząsnąć żelaznej dłoni, trzymającej jak w kleszczach jego ramię.
Myśli jego zaczynały tymczasem formułować się jaśniej. Daleki od dyktowania warunków, mógł wszakże stać się użytecznym i sam, za cenę usług oddanych, z pod prawa się wyłamać.

Usiłował przemówić kilkakrotnie, zęby mu jednak dzwoniły tylko ze stracha.

— Czego pan chcesz ode mnie ? — wybełkotał przecież trwożliwie. Castelnau puścił go wreszcie, sam o krok tylko odstępując.
Uwolniony z okowów,

dzielny aptekarz chwycił obu rękoma za stół, ze strachu bowiem trząśnię się jeszcze cały.

— Chcę, abyś pan pojął najpierw, iż jesteś zupełnie w mocy osób, znajdujących się tutaj. Przyznałeś się sam głośno i wobec świadków do współnictwa w zbrodni; uprzedzam więc, iż teraz możesz się ocalić jedynie, świadcząc jawnie przeciw złoczyńcy, którego występki ukrywałeś dotąd.

— Wiem o tem, — przyznał Marek.

— Nie wątpię, iż w świadectwie twojem nie będziesz się wahał teraz, — ciągnął Castelnau wzgardliwie, — że raczysz zdemaskować łotra, któregoś ochraniał tak długo.

— Nie mam żadnych względem niego obowiązków, nie widzę więc racji do pomagania mu w znoszeniu ciężkich robót, — objaśnił aptekarz czelnie. Castelnau odwrócił głowę, z nieukrywanym ruchem obrzydzenia.

— Pójdę sprowadzić policyą, — wyrzekł do Wilny, a otwierając drzwi, zawołał: —

Bully, tutaj!

— Pułkowniku Castelnau, — wykrzyknął Marek, drgnąwszy nerwowo, — mógł-byś mi oszczędzić tego!

— Wrażliwym pan jesteś, jak widzę, — szydził bohater afrykański, z gorzkim uśmiechem. — Ponieważ jednak muszę dom opuścić, pozwolisz pan, iż pozostawię go pod strażą, której radzę nie opierać się, ani nie lekceważyć.

— Może ja pójdę po policyą? — wtrąciła Magdalena. — Nie, moją dziewczę. Ja to szybciej załatwię.

— Ująwszy olbrzymiego psa, który nadbiegł natychmiast, za obrozę, pułkownik przyprowadził go do krzesła, zajętego przez Marka.

— Bully pilnuj, rozumiesz! — zawołał, a potężny terreneuve pojawił natychmiast, o co chodzi. Położył się tuż przy nogach więźnia, rozumne zaś jego oczy, wlepione w aptekarza, zdawały się mówić:
— Zginiesz, jeżeli się poruszysz!

Pułkownik zwrócił się teraz ku drzwiom, a za nim i Vilna opuściła salon. W przedsiönku otoczył ją ramieniem i w milczeniu do piersi przytulił. Po tylu latach udręczeń i oczekiwania, należeli nareszcie do siebie, ostatnia bowiem dzieląca ich przeszkoda złamaną została. Milczeli oboje; wobec uczuć przepelniających ich serca, słowa bezbarwnymi się zdawały; jeden długi, gorący pocałunek, lepiej stokroć myśli ich wyrażał. Nie było zresztą czasu do stracenia. Pułkownik skierował się w stronę miasteczka, Vilna zaś, Magdalena i pani Davenant, cofnęły się do bocznego pokoju, pozostawiając aptekarza towarzystwu psa i własnym jego, niezbyt wesołym, rozpamiętywaniom. Upłynęło blisko dwóch godzin, zaczęły przed gankiem męzkie rozległy się kroki; w chwilę za to później, przedstawiciele ziemskiej sprawiedliwości wiedli już Marka Barnays'a do więzienia.
— Zatelegrafowano natychmiast do Scotland-Yard, — opowiadał pułkownik Vilnie,
— w tej chwili więc doktor Iredale został już również aresztowanym. Nie należało tracić czasu, dowiedziawszy się bowiem, iż współnik jego dostał się w ręce policyi, zdołał by uciec pewno.

Uwięzienie spokojnego "chernika-farmaceuty," ogólny wywołało popłoch w miasteczku. Łączono je, rzecz prosta, z częstymi jego wizytami w Darleigh Cottage i zbrodnią Templemore'ską. Ukazanie się pułkownika w towarzystwie prześlicznej, młodej kobiety, olbrzymiego psa i dwóch dam innych, bardziej jeszcze podnieciło ciekawość. Wszyscy jednak najbliższym pociągiem wyjechali do Londynu, pozostawiając miejscowym kółkom szerokie pole do uwag i domysłów, które poranne dzienniki wyświetliły dopiero.

XXXI.

Żadnej wiadomości, ani jednego słowa od Wilny! Każdy dzień, mijający w bezowocnem oczekiwaniu, zwiększał niepokój, trawiący Iredale'a; mizerny, zgębiony, nie znajdował on w śnie nawet spoczynku, zwykły ten bowiem pocieszyciel strapionych

i nieszczęśliwych, uciekał od jego powiek, aż znużony bezsennością, doktor ratował się chloralem, wstając po nim rozstrojony i ociężały. Co gorzej, obok zdrowia cierpiała także i praktyka; nieuważny, w smutnem pograżony usposobieniu, Klemens Iredale zaczął tak niedbale traktować chorych, iż podczas tych dwu miesięcy niepokoju i coraz bardziej nikszej nadziei, kilku najlepszych pacjentów podziękowało mu za starania, a drudzy dali do zrozumienia,

iż gotowi są także kogo innego zawezwać.

Wśród utrapień tych ciężkich, jedna tylko pozostawała mu pociecha:
oto Wincenty

Castelnau bawił ciągle w Londynie, rozłąka więc między nim a Vilną
stanowczą

widać była.

Do cierpień za to zazdrości, do tortur moralnych, inne jeszcze

przyłączyły się

męczarnie. Oto śmiały, cyniczny Iredale, stał się naraz tak wrażliwym,
tak

nerwowym, jak rozplakana hysteryczka. Nie znosił ciszy, lękał się
ciemności, bał

się sam jeden pozostać w pokoju; cień, rzucony przez krzesło na
posadzkę,

wprawiał go w drżenie nerwowe, krzyk jakiś na ulicy, kazał mu w
nocy blednąć z

przerażenia i zrywać się z obłędem prawie z posłania. Sny straszne,
przerażające, mary i upiory, zakłócały mu każdą chwilę spoczynku,
aby zaś tylko

zamknął powieki, przed oczyma jego stawała blada postać niewieścia,
w szaty

grobowe przybrana, a odsłaniając śmiertelny całun, ukazywała mu,
spazmem

konwulsyi wykrzywione, rysy Gertrudy Castelnau. Mara ta tak była
czasem wyraźną,

tak realną, iż przekonany, że rozbudzonym widzi ją wzrokiem, patrzył,
którędy

wyszła, szukał śladu nogi jej na posadzce. Ztąd też noc stała się dla
niego

torturą, a dzień był o tyle tylko znośnym, o ile ogłuszał go wirem
swym i

hałasem.

— To są skutki chloralu; nie zażyję go więcej, — wmawiał sam w
siebie.

I wstrzymywał się dzień jeden; nadchodziła jednak noc, pełna
niewysłowionych

męczarni, agonii istoty moralnej, do życia zbudzonej istoty; Iredale
zaś,

zropaczony, ponownie za środki usypiające chwycił. Na samo wspomnienie Wellboroughu, dreszcz go przejmował; raz pragnął tam pojechać, drugi raz zabobonnego na myśl tę doznawał strachu. Posyłając też wykaz zapotrzebowanych lekarstw, nie pisywał nawet do Marka, nie

wspominał mu imienia Wilny, jak gdyby bał się szyderczego na wążkach jego ustach uśmiechu i tych słów pamiętnych:

— Ej, czy tylko gra za świeczkę starczy?

A jednak wierzył w przywiązanie Wilny; to jedno w chwilach najcięższych sił mu dodawało. Wierzył, że do niego napisze, że, powróciwszy, da się przebłagać i przejednać.

W dniu, który miss Lascelles przeznaczyła na ostateczną z Markiem Barnays

rozmowę, Klemens Iredale, skończywszy wizyty u chorych, powrócił, jak zwykle,

około wpół do piątej do siebie. Znużony fizycznie, zgnębiony moralnie, pobiegł

jednak najwpierw do biurka, na którym mu listy składano. A może będzie choć parę słów od niej?

Ani litery! Złamany, opadł z jękiem głuchym na krzesło. W tejże chwili dzwonek

frontowy ozwał się głośno. Doktor drgnął, wyprostował się i szybko przygładził

włosy. W przedpokoju głos jakiś mężczyzny pytał o niego, równocześnie zaś służący

stanął na progu:

— Dwóch panów pragnie się widzieć z panem doktorem, — zameldował.

— Dobrze; zaraz przyjdę.

Pamiętając, iż od rana nic nie miał w ustach, nalał kieliszek wina i wypił go duszkiem, poczem, wszedłszy do gabinetu konsultacyjnego, powitał ukłonem nieznanym.

— Czem panom mogę służyć? — zapytał, pewny, że tu o poradę chodzi.

— Przepraszam najmocniej, — wyrzekł wysoki, silnie zbudowany mężczyzna, zbliżając się ku niemu, — nie przyszedliśmy tu w roli pacjentów. Potężna jego prawica spoczęła równocześnie z siłą na ramieniu gospodarza domu.

— Doktorze Iredale, — wyrzekł uroczyście, — racz się uważać za mego więźnia.

Aresztuję pana.

Na dźwięk słów tych, straszna zmiana zaszła w rysach lekarza. Nie poruszył się nawet; szklane jego oczy przesuwają się tylko kolejno od jednego do drugiego z przybyłych.

— Jakiem prawem i na jakiej zasadzie aresztujesz pan? — zapytał w końcu.

— Jestem komisarzem policyi, mam zaś polecenie uwięzić pana, jako oskarżonego o morderstwo, o otrucie pani Ca-

stelnu. Rozkaz aresztowania przyszedł telegraficznie z Wellboroughu, gdzie pułkownik Castelnau złożył pod przysięgą ważne przeciw panu zeznania.

W miarę słów tych, doktor Iredale odzyskał część panowania nad sobą.

— Ależ to potworne! — zawołał. — Jaki to ? pozbawiacie mnie panowie wolności, na zasadzie błahego podejrzenia jedynie?

— Niestety, sir, mamy dowody. Wspólnik pański, Marek Barnays, złożył piśmienne poświadczenie pańskiej winy w ręce miss Vilny Lascelles.

— Vilny Lascelles! — wykrzyknął doktor z taką dziką siłą rozpacz, iż na ryk ten przerażający wszyscy domownicy zaczęli się zbiegać na górę, chcąc wiedzieć, z kąd tak nieludzki głos wyszedł; zaczęła jednak służba drzwi dosięgła, Seweryn Gray runął bez zmysłów u stóp komisarza policyi.

.....
.....

Zamknięty samotnie w celi więziennej, mniemany Klemens Iredale oczekiwał na termin swej sprawy, wślad za którą mogły go tylko czekać stryczek lub galery.

Dziś cała gorzka prawda nie obcą już mu była; wiedział, iż Vilna Lascelles od chwili popełnienia morderstwa podejrzewała go ciągle, że, stawiając go na równi z Markiem Barnays, jednaką z obydwoma odegrała komedię, by osiąść dowody, które teraz straszną w ręku jej broń stanowiły.

— Ach, — wołał nieraz rozpaczliwie, — gdyby nie ona, gdyby nie ta ślepa namiętność, byłbym może uczciwym pozostał człowiekiem! A dziś, jakaż gorzka spotyka mnie za nią. nagroda!

.....
.....

Sala sądowa, kurytarze, dziedziniec nawet, przepelnione były tłumem ciekawych, którzy, cisnąc się i tłocząc, chcieli na żywych, zbrodniczych dokumentach,

tajniki duszy ludzkiej studyować.
Do chwili wejścia, Seweryn Gray starał się w zachowaniu
Przynajmniej, pozory
godności ratować. Raz jednak wprowadzony do izby posiedzeń,
ujrzawszy się wobec
oczu tysięcy, po-

słyszawszy szmer głuchy, powtarzający jego nazwisko, utracił
panowanie nad sobą,
obecność zaś Vilny Lascelles dała mu dopiero pojąć całą grozę
poniżenia i
upokorzeń, jakie przejść będzie musiał. Krwawy rumieniec wstydu
oblał mu lica,
zeszedłszy zaś z nich, ołowianą nieledwie pozostawił bladość. Czując,
iż nogi
chwieją się pod nim, a ręce drżą, jak u zgrzybiałego starca, chwycił za
brzeg
ławy, i uspokojony dopiero nieco, podniósł głowę, by okiem powieść
dokoła. Tłumy
nic go nie obchodziły; ale tam, opodal, stała ona, Vilna Lascelles, a
obok,
jakby wobec całego świata już jawną roztaczając nad nią opiekę,
górował nad
innymi wyniosłą postacią człowiek, którego najbardziej na ziemi
nienawidził —
Wincenty Castelnau.
Więzień wysłuchał aktu oskarżenia, z uczuciem głuchej rozpacz. Nic
go już dziś
nie obchodziło, nic! Czuł się przeklętym, potępionym!
Pierwszym świadkiem, jakiego przywołano, była Vilna Lascelles; po
niej Marek
Barnays składał z kolei zeznanie. Nadrabiając miną, aptekarz udawał
tak pewnego
siebie, iż przewodniczący zmuszony został przypomnieć mu, że
świadkowi, który,

według słów własnych, sam niedalekim był od winy, więcej-by przystało skruchy i pokory.

Mr. Green, prawnik, wyznaczony ku badaniu świadków, ciągnął tymczasem:

— Wszak znałeś pan oskarżonego oddawna?

— Byliśmy razem w szkołach, na dość przyjaznej pozostając stopie, — objaśnił

Marek. Podczas wyprawy afrykańskiej spotkaliśmy się ponownie, jako ochotnicy w oddziale medycznym, przyczem przeznaczono nas do szpitala, w którym siostra

Vilna, czyli miss Lascelles, pełniła rolę szarytki. Wtedy to, obcując często z

doktorem Sewerynem Grayem, spostrzegłem mimowoli zmianę, jaka w nim zaszła;

posłyszawszy zaś, iż kocha się na zabój w nieznannej mi siostrze Vilnie, zacząłem

go nią prześladować. Kolega żarty me źle bardzo przyjmował, a sądząc, że ma w

pułkowniku Castelnau szczęśliwego rywala, nienawidził go z całej siły.

— Przepraszam. Zkąd pan wiesz, że go nienawidził?

— Sam mi to mówił. Opowiadał mi naprzykład, iż, ukryty za murem, widział, jak

pułkownik podjechał konno do bramy szpitala i, korzystając z mroku wieczornego,

uściskał bez cere-

monii czekającą nań szarytkę. "Ja mu tego nie daruję, ja się zemszczę!" — wołał

Gray w uniesieniu rozpaczy, rada zaś moja, aby nie wkładał palca między drzwi, z

szorstką tylko spotkała się odpowiedzią. Wkrótce później, podczas małej

utarczki, pułkownik Castelnau został lekko raniony kulą, która nie z wrogich szeregów, lecz z tyłu widocznie leciała. Sądono, mylnie rzecz prosta, że był-to strzał jakiś wypadkowy.

— Na czym opierasz pan twierdzenie, iż sąd ten był mylnym?

— Gdyż na własne widziałem oczy, jak kula ta wybiegła z rewolweru Seweryna

Graya, wymierzonego w same głowę pułkownika.

Wobec zdumiewającego tego odkrycia, mr. Green tylko,

Castelnau i Vilna, najmniejszego nie okazali zdumienia. Sędziowie nawet zdawali

się poruszeni, wśród publiczności zaś, słyszano szmer wstrętu i oburzenia.

— Sądzę, panie Green, — zauważył przewodniczący, iż zeznanie to należy wnieść

do protokołu, jako osobną skargę o nowy zamach morderczy.

— Po to głównie, aby zaznaczyć, iż świadek posiadał więzienia oddawna w swej

mocy, — brzmiała odpowiedź. — Jest to fakt nader ważny.

— Gdzie się znajdował doktor Gray, gdy, według pańskiego twierdzenia, strzelał

podstępnie do pułkownika? — badano dalej Barnays'a.

— Stał ukryty za grubym pniem, pan Castelnan zaś spuszczał się ze wzgórza, na

czele małego oddziału żołnierzy. Nikt nie zauważył, z kąd strzał ten wyszedł, ja

jeden, leżąc przy-czajony za doktorem, doskonale każdy ruch jego widziałem. Gdy

utarczka minęła, a kule przestały świstać nad nami, przyczołgałem się do Graya,

a opowiedziawszy mu, iż wiem wszystko, uprzedziłem, że jeżeli nie dopomoże mi do

zrobienia karyery, mogę go zeznaniem mem zawieść na szubienicę.

Wiedziałem, iż

odziedziczył niedawno spory spadek, porozumieliśmy się też z łatwością; po

powrocie kupił on mi i zaopatrzył aptekę w Wellboroughu, a sam nabył wkrótce później praktykę w Maldon Saint Mary. Wtedy-to, — ciągnął Marek, — doktor Gray, a raczej Klemens Iredale, jak go nazywano teraz, zobowiązał się wszelkie materiały apteczne brać wyłącznie ode mnie. Le-

cząc też panią Castelnau, przyszedł raz i zażądał sześć gramów akonityny.

Zapytany, na co mu tak silny środek może być potrzebny, "To moja rzecz, " —

odparł. — I owszem, nie wdzieram się w zaufanie, — zauważyłem, — wydając jednak

prawem wzbronioną truciznę, żądam na nią pokwitowania. Wzdragał się z początku,

w końcu jednak przystał. Dowód ten, złożony przeze mnie w ręce miss Lascelles,

znajduje się obecnie w posiadaniu pułkownika Castelnau.

— Czy przysięgasz pan na to, iż sprzedałeś sześć gramów akonitu, obecnemu tu na

ławie oskarżonych, doktorowi Klemensowi Iredale?

— Przysięgam.

Podchwytywany zręcznie za słówka przez obrońcę więźnia, Marek potrafił ani razu

nie skrzyżować swych zeznań. Przywołany z kolei pułkownik

Castelnau, złożył

najwpierw dowód otrucia, wydobyty przez Vilnę od Barnays'a.

Świadectwo jego

ograniczyło się tylko do powtórzenia rozmowy, zasłyszanej między miss Lascelles,

a aptekarzem. Przyzwana powtórnie, Vilna musiała przysiąc na tożsamość pisma

doktora Graya, co po niej dokonał jeszcze Marek Barnays, jego pomocnik i dwóch

innych świadków.

Na tem zakończyło się badanie.

W parę godzin później, modny niedawno lekarz siedział skurczony w kącie ciemnej celi, a jęcząc rozpacznie, błagał o kilka ziarenek tego samego akonitu, którym otruwszy niegdyś Gertrudę Castelnau, dziś chciał zabić krwawe jej widmo i siebie.

.....
.....

— Winien!

Tak brzmiał wyrok przysięgłych. Napróżno obrońca czynił wszystko, co było w jego mocy. Dokument, zdobyty przez Vilnę Lascelles, stanowił dowód winy, której nic już złagodzić nie mogło. Marek Barnays uszedł bezkarnie; nie czekając bowiem wprowadzenia sprawy, sprzedał sklep swój potajemnie i zniknął bez wieści. Sprytny aptekarz pojął, iż pojawienie się w Wellboroughu niebezpieczeństwem grozić mu może; w rzeczy też samej, tłum rozwścieczony, powybijawszy, pomimo wdania się

policji, szyby w aptece, czekał tylko na ukazanie się jej właściciela.

.....
.....

Nigdy może stary, piękny kościół w Maldon Saint Mary nie był świadkiem ceremonii bardziej malowniczej i wzruszającej, nad zaślubiny Vilny Lascelles z pułkownikiem Castelnau. Ciemne jego nawy iskrzyły się od błyszczących mundurów,

oraz strojnych sukien i brylantów, na których tle sympatycznie odbijały poważne szaty i długie welony sióstr miłosierdzia, co z przełożoną swą na czele żegnały ukochaną wychowankę i ozdobę Zakładu Świętej Małgorzaty. Przed kościołem, od bramy bluszczem spowitej, aż do wrót świątyni, stali w galowych mundurach żołnierze z pułku Castelnau, ci sami, którzy, towarzysząc mu w wyprawie afrykańskiej, przyuczyli się tam wielbić "białego anioła," jak ogólnie Vilnę nazywano. Nigdy też może okrzyki ich nie brzmiały tak szczerą życzliwością, nigdy nie witały piękniejszej panny młodej i szlachetniejszego oblubieńca. Gdy, po skończonej ceremonii zaślubin, nowożeńcy, jasnymi promieniami słońca oblani, ukazali się przed świątynią, głośnie wiwaty i życzenia tysiączeniem rozległy się echem, a Vilna, wzruszona, drżąca, przytuliwszy się silniej do ramienia męża, dziękowała rozentuzyzmowanym tłumom, które, chcąc lepiej ujrzeć piękną oblubienicę, tak silnie nacierały na straż jej honorową, z afrykańskich weteranów złożoną, że aż szyk tej ostatniej przełamany został. Wielu z pośród ludzi tych siostra Vilna pielęgnowała niegdyś w szpitalu, wielu ulgę w cierpieniach i życie jej tylko zawdzięczało; dziś też, poznając ich, zatrzymywała się, by z każdym uprzejmych słów parę zamienić. — I owszem, nazywajcie mnie siostrą Vilną, — prosiła, postyszawszy z ust ich imię to drogie. — Mam nadzieję, że dla was zawsze nią zostanę, i że na przyszłość często widywać się będziemy.

Dumny pałac Templemore'ski wrzał życiem tego wieczora: na
uczczenie bowiem
zaślubin swego pana, podejmował dawnych jego podkomendnych,
oraz dzisiejszych
oficyalistów i dzierżawców. Nowożeńcy wstrzymali umyślnie o je-

den pociąg wyjazd swój za granicę, tak, aby Vilna mogła rozpocząć
bal z głównym
przedstawicielem dóbr swego męża, starym ojcem Westlake, a
następnie przejść do
rąk siwowłosego sierżanta, podczas gdy mąż jej, podając ramię Madzi
Westlake,
wskazał świetnym oficerom drogę do zaskarżenia sobie łask
świeżych wiejskich
dziewoi.

Gdy nareszcie młoda para znalazła się samą w karecie, wiozącej ich
na stacyą,
Wincenty Castelnau otoczył tkliwym ramieniem wysmukłą kibić
żony, a tuląc ją do
piersi, wyszeptał:

— Nakoniec jesteś moją jedynie. O, ukochana, jeżeli tamten za
samolubną
namiętność swą, gorzką otrzymał nagrodę, jakżeż miłość mą wysoce
Bóg
pobłogosławił!

— Bo była czysta i szlachetna, — wyszeptała słodko. — Wzamian
też przynoszę ci
imię, na którem nie spoczywa najlżejszy cień podejrzenia.
Gorący pocałunek zamknął karminowe jej usta.